GAZETAPOLSKA.PL

TOMASZ ŁYSIAK: NIE DAJMY SOBIE ZNISZCZYĆ ŚWIĄT!

SZOPKA POLSKA 2020
Marcina Wolskiego



NA ŚWIĘTA AŻ **132** STRONY

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGO GO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



ROZMOWA Z PREMIEREM **Mateuszem Morawieckim**

WIDAĆ JUŻ ŚWIATŁO W TUNELU

CENA **7,69 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 74 567 indeks 320919 **#52-53** (1428-1429) 22/12/2020

ISSN 1230-4581

NASTĘPNY NUMER „GAZETY POLSKIEJ” UKAŻE SIĘ W PONIEDZIAŁEK 4 STYCZNIA



Biało-Czerwoni

Polskie Tradycje Świąteczne

program muzyczno-edukacyjny

23 grudnia 19:00

Transmisje online:

www.Niezalezna.pl

FB/Niezaleznapl

FB/GazetaPolskapl

vod.GazetaPolska.pl

Organizatorzy:

GAZETA POLSKA

Fundacja Niezależne Media

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partnerzy:

PGNiG

TOTALIZATOR SPORTOWY

Zazdrość HERODA



Tomasz Sakiewicz

Od narodzenia Jezus stał się bezpośrednim celem ataku. Nie chodziło o walkę idei, religii czy grup społecznych, lecz o Niego samego. Co spowodowało, że władca Judei i Palestyny, który zarządzał z woli Rzymu także wieloma innymi ziemiami, tak bardzo chciał zabić małe dziecko narodzone w Betlejem, że posunął się do rozkazu zgładzenia wszystkich chłopców w mieście, którzy nie ukończyli dwóch lat? Strach przed utratą władzy, zazdrość o siłę, której nie rozumiał? O ile historycy dyskutują nad prawdziwością tej szalonej decyzji Heroda, o której wspominał wśród ewangelistów jedynie Mateusz, o tyle nie ma wątpliwości, że takie zachowanie pasowało do jego charakteru. Kazał zabić nawet swojego pierworodnego syna, podejrzewając go o spisek. Czemu Jezus musiał być fizycznie unicestwiony? Bo w żyjącym Herod widział zagrożenie dla swoich rządów. Kilkadziesiąt lat później prorok z Nazaretu skazany na okrutną i hańbiącą śmierć okazał się niezniszczalny.

Pokusa unicestwienia Jezusa stała się chęcią niszczenia całego chrześcijaństwa. Ta religia zmieniała świat, bo odmieniała ludzi. To oczywiste zagrożenie dla każdego, dla kogo władza jest celem samym w sobie. Chrześcijaństwo w pewnym momencie było tak silnie, że dawało władzę, ale zmuszało do przyjęcia pewnych warunków. Oczywiście nie wszyscy używający religii chrześcijańskiej traktowali ją godnie. Nie zmienia to faktu, że duchowe przesłanie Jezusa stało się niesamowitą siłą, siłą, której różni projektanci nowego społeczeństwa boją się do dziś. Współcześni Herodowie boją się tej siły tak samo, jak lękał się paranoik, który kazał zabić wszystkie dzieci w Betlejem. Podobnie jak on domagają się rzezi niewiniątek. Pokazują w ten sposób charakterystyczne diabelskie piętno nienawiści do Mesjasza. Zabijanie niewiniątek i wojna z religią Chrystusa są ze sobą jakoś symbolicznie i faktycznie połączone. Nie chodzi tu tylko o nauczanie Kościoła w sprawie ochrony życia. To coś o jeszcze większym zasięgu. To jakaś szalona wściekłość na świat, w którym życie jest wartością.

Zastanawiam się nad współczesnymi koncepcjami praw człowieka. Kiedy życie ludzkie jest u podstaw, łatwo zbudować logiczną i akceptowalną hierarchię wartości. A na czym opierają się prawa człowieka, gdy prawo do życia jest wątpliwe? Jedynie na jakiejś faktycznej i intelektualnej fikcji. Bo nieżywy człowiek ma prawo jedynie do pogrzebu. Po prostu nie ma wtedy żadnej realnej hierarchii, nie ma systemu gwarantującego jednostce ludzkiej cokolwiek pewnego.

Dlatego właśnie Herod, starający się zagarnąć jak najwięcej władzy, uderzył w życie ludzkie. Wiedział, że po zgładzeniu człowieka jakiekolwiek spiski mesjańskie mu nie zagrożą. Miałby rację w każdym innym wypadku. W tym jednym udać się nie mogło. Za tym jednym, jedynym życiem stał prawdziwy Bóg.

Spotkania z takim Życiem życzę każdemu z Państwa. Bo Herodowie przeminą, a Życie trwać będzie. **GP**

Rafał **Zawistowski**



Tomasz Sakiewicz **poleca**



Dorota Kania zadbała, żebyśmy nie nudzili się w czasie świąt i kwarantanny. „Wschodni gambit" to political-fiction wzorowany na postaci naszego kolegi Jurka Targalskiego, miłośnika kotów, który wśród swoich wywodów, przesyconych mentalnością ekscentrycznego wykładowcy uniwersyteckiego, próbuje znaleźć szpiega. Na szpiegach Targalski zna się naprawdę nieźle, więc będzie co poczytać. Oczywiście ktoś może zarzucić, że znowu piszemy o sobie. A które środowisko jest ciekawsze niż nasze? Mamy tu komplet oryginałów. U nas nudno nigdy nie było.

Szanowni Państwo, w związku z tym, że numer, który oddajemy w Państwa ręce, jest wydaniem świąteczno-noworocznym, przygotowaliśmy dla Państwa ponad 130 stron ciekawej lektury. Następny numer ukaże się już w nowym roku – nietypowo – bo w poniedziałek, 4 stycznia.

W numerze

WYWIAD NUMERU

8 Widać już światło w tunelu
Z premierem Mateuszem Morawieckim rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

TRADYCJA

16 Prawnuki Heroda walczą z Bożym Narodzeniem
Tomasz Łysiak

SZOPKA POLSKA 2020

19 Marcin Wolski



KRAJ

24 Katolicki „Netflix” w ofensywie
Grzegorz Wierzchołowski
28 Jak oszukują podczas Black Friday i na superokazjach
Piotr Nisztor
34 Lempart polskiej wsi
Jacek Liziniewicz
30 Jak Polska przygotowuje się do masowych szczepień
Hubert Kowalski
42 Emigracja przeniosła wiarę w polskość. Czas na powrót jej dziedzictwa
Z Antonim Macierewiczem rozmawia Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA

52 O Syberii, polskości i nadziei
Krzysztof Wołodźko
54 Apostaci, czyli jak rubelka zarobić i o cnocie zapomnieć
Witold Gadowski

ŚWIAT

72 Joe i drużyna starych znajomych
Maciej Kożuszek
76 Gry wojenne Kremla
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

108 Wesoły rok zielonego pasożyta
Jacek Liziniewicz





Opowieści bożonarodzeniowe
Tomasz Panfil

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
33 Jacek Liziniewicz
33 Krzysztof Karnkowski
36 W INTERNETACH
41 Tadeusz Płużański
58 Joanna Lichocka
59 Jerzy Targalski
59 Dawid Wildstein
64 Józef Wieczorek
65 Tomasz P. Terlikowski
65 Jan Pospieszalski
71 Ryszard Czarnecki
86 KLUBY „GP”
112 KULINARIA



120 MOTO
122 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
124 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
127 Marcin Wolski
127 Tomasz Łysiak
128 Katarzyna Gójska
129 Michał Rachoń



Zawsze starałam się chronić dzieci
Z Jadwigą Morawiecką rozmawia Dorota Kania



Oszustwo pseudowartości
Grzegorz Strzemecki



Bóg nas stykaj
Tomasz Łysiak

Energa Obrót | GRUPA ORLEN



Wybierz instalację słoneczną Energa Grupa ORLEN

Postaw na własną instalację słoneczną z Energą, produkuj własny prąd i obniż swoje rachunki. Zyskaj aż 25 lat gwarancji na panele oraz roczne ubezpieczenie instalacji w wybranym wariancie.

Zadzwoń pod **555 555 505** lub wypełnij formularz na www.energa.pl.

Koszt połączenia wg stawek Twojego operatora telefonicznego.



Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku 2021
opromienionego w niezliczone łaski Bożej Dzieciny
Czytelnikom „Gazety Polskiej”

w imieniu redakcji życzy

Tomasz Sakiewicz

ROZGRZEJ SIĘ PROMOCJĄ*

Korzystaj z kuponów w aplikacji ORLEN VITAY i zyskuj więcej punktów!

CLUB VITAY

stop. cafe



Pobierz aplikację wyszukując w swoim sklepie „**ORLEN VITAY**"

Download on the App Store

GET IT ON Google Play

*Promocja trwa od 10.12.2020 r. do 31.01.2021 r. Szczegóły w regulaminie „Akcja Kuponowa" na vitay.pl



Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i od dzisiaj zmienia się podpis pod tą rubryką. Żaden Piotr Lisiewicz. Jestem tak entuzjastycznym zwolennikiem szczepień, że postanowiłem zmienić sobie imię na SZCZEPAN. Właśnie napisałem pismo do MSWiA w tej sprawie. Szczepionka na koronawirusa to jedyna szansa, żebyśmy mogli znowu normalnie żyć – chodzić na mecze piłkarskie, koncerty, przesiadywać tłumnie w knajpach, bezpiecznie podróżować pociągiem itp. Kto się nie zaszczepi, jest antywolnościowcem, i tyle. Wyjaśnienia wirusologów w sprawie badań nad szczepionką całkowicie mnie przekonują, dobre wspomnienia o pani higienistce w podstawówce też, ale jest jeszcze najmocniejszy argument „za". Otóż jeśli coś odradza nam Grzegorz Braun oraz wRealu24, czyli wiadoma „potęga", która za nimi stoi, to jasne jest, że musimy zrobić wszystko odwrotnie. I wtedy będziemy żyli długo i szczęśliwie. To mówiłem wam ja, Szczepan Lisiewicz.

„Zaduch kadzidła od wielu lat zatruwa myślenie o prawach kobiet" – mówił niedawno Adam Bodnar. Stara się on nam od jakiegoś czasu udowodnić, że jest największym zwolennikiem rozdziału Kościoła od państwa. Tere-fere! To dlaczego sam, jako wysoki urzędnik państwowy, urodziny obchodzi w święto Trzech Króli, a imieniny w Wigilię? Na serio, sprawdźcie w Wikipedii. Oczywisty ściemniacz, ukryty agent Watykanu, a może i Opus Dei!

W swej mowie Bodnar stwierdził, że „zaduch kadzidła" to „określenie stworzone przez prof. Wyrzykowskiego". A gdzieżby tam! Co drugi bolszewicki ideolog coś o oparach kadzidła bredził. Prawdopodobnie Mirosław Wyrzykowski, który w latach 70. był adiunktem w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie, tam o kadzidle usłyszał i teraz powtarza jak potłuczony. Coś mnie tknęło i zajrzałem do książki „Zrozumieć Feliksa" autorstwa Zoltána Fördősa, który wyjaśnia radykalizm Dzierżyńskiego tym, w jakiej sytuacji był rosyjski lud, którego cierpienia „los wynagradzał… hektolitrami pędzonego wszędzie samogonu, a który zmieszany



„Towarzysze! Zajrzyjmy w oczy ciemiężców naszych! Do katedry! (...) Lenin wkroczył do kościoła w czapce, a za nim szli komisarze... nikt nie obnażył głowy. Tłum skamieniał i ze zgrozą patrzał na bezbożników... – Dość tej komedji! – dobitnie rzekł Lenin... Nie potrzebujemy tego opjum, tego haszyszu, krępującego wolę ludu!".

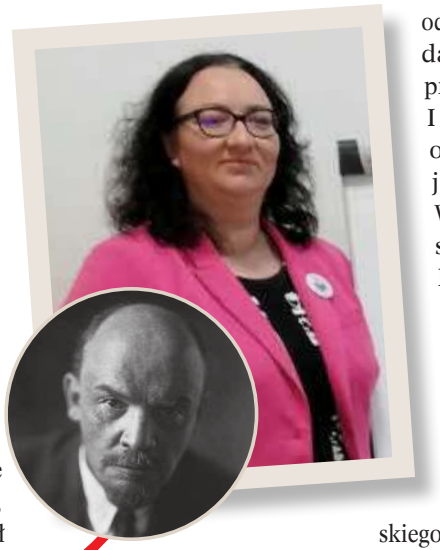
Lenin jak Lempart, Ferdynand Antoni Ossendowski, powieść „Lenin"



Adam Bodnar stara się nam udowodnić, że jest największym zwolennikiem rozdziału Kościoła od państwa. Tere-fere! To dlaczego sam, jako wysoki urzędnik państwowy, urodziny obchodzi w święto Trzech Króli, a imieniny w Wigilię?

ze smrodem kadzideł unoszącym się spod złotych dachów cerkwi, wytwarzał swoiste opary absurdu trawiące rozum, logikę i prawo". O, o, o! Ten cytat jest jak znalazł do nowego przemówienia Bodnara na temat ciemnoty pisowskiej! Wychodzi więc na to, że Wyrzykowski kadzidło splagiatował od Dzierżyńskiego, a doktorant Wyrzykowskiego Bodnar zapożyczył je od swego promotora, który zaszczepił w nim miłość do praw człowieka w stylu placówki edukacyjnej w Legionowie i jej sławnego patrona.

Żeby było jeszcze ciekawiej, to doktorantem Wyrzykowskiego był także poseł Krzysztof Śmiszek, partner Roberta Biedronia. A z kolei Wyrzykowski jako młody prawnik publikował w piśmie „Prawo i Życie", którego redaktorem naczelnym był Kazimierz Kąkol. Kąkol był zaś długoletnim kierownikiem Urzędu do Spraw Wyznań. To wyjaśniałoby „intelektualny" rodowód antyklerykalizmu Wyrzykowskiego, Śmiszka i Bodnara. Problem w tym, że Kąkol wyjątkowo gorliwie zwalczał też syjonistów, na tyle, że nazywany był jednym z ideologów Marca 1968. I jak widać, zupełnie nie przeszkadzało to Wyrzykowskiemu, który publikował tam długo po 1968 roku.



Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Elektrośmieci to nie są zwykłe śmieci. Co zrobić z urządzeniami AGD, z których już nie korzystamy?". Pytanie bez sensu! A to mało mamy lasów, gdzie można je z powodzeniem wywieźć i porzucić?

Zwracam wszystkim uwagę, że ugrupowanie AgroŚwinia (czy jakoś tak), które wylewało gnojowicę na rondzie Żołnierzy Wyklętych, tym razem wyrzuciło martwą świnię blisko domu Jarosława Kaczyńskiego w nocy z 12 na 13 grudnia. Czyli tej samej, w czasie której co roku zbieraliśmy się pod willą Jaruzelskiego. Tak, to ma być w intencji wiadomych panów zemsta za nasze akcje. Wcześniej Jacek Liziniewicz zamieścił na Twitterze zdjęcie samochodu AgroŚwini, na którym wisiał transparent proaborcyjny Strajku Kobiet, z błyskawicą, chociaż samo ugrupowanie takich poglądów oficjalnie nie głosi. Robiło to wrażenie, jakby wiadomo kto nie zdążył przemalować auta.

Wracając do mojej zmiany imienia. Oczywiście mój entuzjazm nie dotyczy szczepionki ruskiej, bo jak ogłosiła minister zdrowia Tatiana Golikowa, osoby, które przyjmą szczepionkę Sputnik V, powinny wstrzymać się od spożywania alkoholu przez 42 dni od przyjęcia pierwszej dawki oraz 14 dni przed jej podaniem. I co jeszcze?! Może oddychać, pić albo jeść też nie wolno? W pełni solidaryzuję się z oburzeniem Rosjan. Tego świństwa ja, Szczepan Lisiewicz, nie tknę!

Jeszcze a propos kadzideł, ale nie tylko. W książce Ferdynanda Ossendowskiego „Lenin" znajdujemy opis protestów w stylu Marty Lempart sprzed stu lat. Podobieństwo uderzające. Oto Lenin krzyczy: „Towarzysze! Zajrzyjmy w oczy ciemiężców naszych! Do katedry!". Dalej Ossendowski opisuje: „Lenin wkroczył do kościoła w czapce, a za nim szli komisarze… nikt nie obnażył głowy. Tłum skamieniał i ze zgrozą patrzał na bezbożników... Lenin stanął i pogardliwie spoglądał na popów… dymiących KADZIELNICAMI. – Dość tej komedji! – dobitnie rzekł Lenin… Nie znamy waszych bajek o bogach. Nie potrzebujemy tego opjum, tego haszyszu, krępującego wolę ludu!". Czy bolszewicy wznieśli w tym momencie okrzyk „Wyp…ć", Ossendowski nie odnotowuje. W każdym razie też mieli dużo gwiazdek – na swoich niezdjętych czapkach.

Cóż, jak pisał Leszek Czajkowski: „Widział Bóg nie takich już gierojów". Przeżyliśmy Mołotowa, przeżyjemy Suchanowa. Wygramy, jeśli wszyscy, również marni grzesznicy, jak niżej podpisany, przyswoimy sobie dwie prawdy. Pierwsza: nie ma żadnej nieuchronności zmian, laicyzacji, w Polsce nie będzie ewolucyjnie wygrywać „nowoczesność". Nie jest tak, że na razie bronimy Bożego Narodzenia, ale za parę lat będzie tu jak w Holandii. Nie, to z Polski wyjdzie impuls odwracający ten proces. Druga sprawa: my wierzymy nie tylko w Pana Boga, ale jak w modlitwie – w „Święty Kościół Powszechny", czyli WIERZYMY W KSIĘŻY, którzy są dziś najbardziej atakowani – tak jak za Hitlera, gdy trafiali do Dachau, i za Stalina, gdy ginęli w Katyniu. Ważne, żeby w to Boże Narodzenie poczuli, że są naszymi idolami, naszym wzorem. Pamiętajmy: Bóg się rodzi, moc truchleje! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



FOT. ADRIAN GRYCUK/WIKIPEDIA,WIKIPEDIA



Widać już światło w tunelu

Szczepienie jest patriotycznym obowiązkiem. Trzeba zachować zdrowy rozsądek. Przecież wszyscy byliśmy szczepieni w dzieciństwie, szczepimy też nasze dzieci. Przed nami tą konkretną szczepionką zaszczepiły się setki tysięcy wolontariuszy, a już teraz szczepią się obywatele innych państw. Nie da się przerwać łańcucha zakażeń, uruchomić gospodarki bez masowej akcji szczepień – mówi premier Mateusz Morawiecki.

Z PREMIEREM MATEUSZEM MORAWIECKIM ROZMAWIAJĄ KATARZYNA GÓJSKA I TOMASZ SAKIEWICZ

Panie Premierze, święta przebiegną w dotychczasowym reżimie sanitarnym, ale już sylwester i Nowy Rok w znacznie podwyższonym. Dlaczego podjęto taką decyzję? Liczba zachorowań w grudniu jest mniejsza niż w listopadzie. Zatem mamy trend spadkowy, a zaostrzamy obostrzenia. Wielu osobom może to wydawać się niejasne.

Są dwa główne powody takiej sytuacji. Po pierwsze, musimy przygotować się do akcji szczepień i na trzecią falę epidemii, która najpewniej nam – jak i wszystkim innym – bardzo realnie zagraża. Dzisiaj widzimy, że trzecia fala może być najbardziej groźna. Dlatego musimy temu zapobiec. Więc cel jest oczywisty – maksymalne obniżenia liczby dziennych zachorowań, by utrzymać wydolność służby zdrowia i uruchomić szczepienia. Po drugie, widzimy obniżającą się czujność dość licznych grup społecznych, niestosowanie się do zaleceń sanitarnych. Ewidentnym tego przykładem były wielotysięczne protesty, które niestety zostały zaakceptowane czy wręcz wsparte przez część polityków i mediów. Poszedł zatem jasny sygnał, że można łamać reżim sanitarny, lekceważyć zalecenia epidemiologów. A my w kluczowy czas walki z pandemią musimy wejść jak najbardziej zwarci i czujni. Styczeń i luty to miesiące wyjątkowej aktywności i ekspansji wirusów, wskazuje na to wielu ekspertów. Szczepienia na szeroką skalę rozpoczną się zapewne na przełomie stycznia i lutego. Jeśli do tego czasu wzrost epidemii nabierze niekorzystnego dla nas tempa, to będziemy mieli poważny problem.

Jednym słowem, musimy na tyle wyhamować wirusa, by nie rozpoczynać trzeciej fali z poziomu kilkunastu czy wręcz około 20 tysięcy przypadków dziennie.

Proszę przypomnieć sobie, jak szybko przyrastała druga fala. Jak szybko liczby zakażonych się zwielokrotniały. Zaczynaliśmy od kilkuset, a skończyliśmy na prawie 30 tysiącach. A dzisiaj nie startujemy z poziomu kilkuset, tylko około 10–12 tysięcy. Gdyby założyć, iż ta trzecia fala doprowadzi tylko do pięciokrotnego wzrostu, to mielibyśmy 50 tysięcy chorych każdego dnia. To by oznaczało wyczerpanie możliwości naszego systemu zdrowotnego, jego załamanie. Wtedy nasza czwarta linia obrony, szpitale rezerwowe, mogłaby nie wystarczyć. Wprowadzamy zatem ograniczenia nie po to, by kogoś pognębić czy dla naszego widzimisię, ale dlatego, by uchronić nas wszystkich przed tragedią. Chcemy niejako wyprzedzić wirusa, zmniejszyć jego szanse na szerokie rozprzestrzenienie się w pierwszych miesiącach nowego roku. Zresztą nie jesteśmy w tym odosobnieni. Tak czyni wiele krajów Europy. Choć nie wszystkie.

Panie Premierze, lekarze twierdzą, iż bardzo wiele osób nie poddaje się testom. Chorują w domu, leczą się same. Można więc zakładać, iż poziom 20 czy 30 tysięcy zakażeń uważany za krytyczny dla systemu służby zdrowia na dobę to my już osiągnęliśmy.

Szczerze odradzam wszystkim samodzielne leczenie COVID-19. To bardzo zdradliwa choroba, która potrafi zaatakować niespodziewanie i po kilku w miarę niegroźnych dniach następuje błyskawiczne pogorszenie zdrowia, wręcz zagrożenie życia. Tak mówią lekarze, to są ich wnioski z leczenia tysięcy pacjentów. Zatem apeluję: badajmy się, zgłaszajmy się po skierowanie na test i wykonujmy go. W tej chwili możemy wykonać 90 tysięcy testów na dobę. To dużo. Mamy znaczne rezerwy. Poza tym ktoś, kto łagodnie czy niemal niezauważalnie dla siebie przechodzi tę chorobę, jest zagrożeniem dla innych. Dlatego zachęcam, proszę: wykonujmy testy, bo one mogą uchronić nas i innych przed tragedią. Dzięki nim szybciej opanujemy, zdusimy pandemię.

Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Kanada już uruchomiły akcję szczepienia. Dlaczego Unia Europejska jest w tyle za nimi o 3–4 tygodnie? Przecież każdego dnia umierają w Europie tysiące ludzi. Na co czekają unijne instytucje?

Bardzo ubolewam nad tym, iż jesteśmy jako Unia Europejska w tej arcyważnej kwestii za innymi krajami. Każdy dzień bez szczepień to ludzkie tragedie, ale też ogromne straty dla gospodarki. Kilka dni temu rozmawiałem z szefową Komisji Europejskiej i poruszałem ten temat. Na Radzie Europejskiej mocno apelowałem o to, by nie czekać, lecz działać. Przyspieszyć proces rejestracji szczepionki, rozpocząć szczepienia. Każdy dzień jest na wagę złota, bo oznacza uratowane życia. Cieszę się, że mój głos został wysłuchany i wszystko wskazuje na to, iż uda się dopuścić pierwszą szczepionkę do użytku na terenie Wspólnoty szybciej – zacząć szczepienia jeszcze w tym roku.

Szczepienia na tak masową skalę, i to jeszcze podczas pandemii, będą wielkim wyzwaniem, ale nie mniejszym będzie przekonanie ludzi, by się zaszczepili. Z badań społecznych wynika, iż spora grupa Polaków nie chce się zaszczepić.

Szczepienia będą bezpłatne i nieobowiązkowe. Nikt nikogo zmuszać do nich nie będzie. Ja mogę tylko apelować o odpowiedzialność. Bez szczepień nie zakończymy pandemii, nie powrócimy do normalnego życia, nie uchronimy tysięcy ludzi przed śmiercią i znacznie większej grupy przed ciężką chorobą i jej długofalowymi następstwami. Zwracam się także do Czytelników „Gazety Polskiej", by nie obawiali się szczepienia. To prawda, że szczepionki powstawały bardzo szybko, ale pracował nad nimi cały naukowy świat. Praca wyglądała zupełnie inaczej niż nad innymi preparatami. Badania były poddawane niezwykle szerokiej weryfikacji tysięcy niezależnych ekspertów z każdego zakątka kuli ziemskiej. Na ich weryfikację poświęcono miliony godzin. Szczepionki przebadano już na tysiącach wolontariuszy.

Internet zalewają informacje o szkodliwości szczepień, wielu ludzi się boi.

Rozumiem różne obawy. Od miesięcy żyjemy w sytuacji epidemii, ciągłego strachu o życie swoje i bliskich, jesteśmy tym zmęczeni i część z nas łatwiej ulega takim manipulatorskim podszeptom. Ale trzeba zachować zdrowy rozsądek. Przecież wszyscy byliśmy szczepieni w dzieciństwie, szczepimy też nasze dzieci. Przed nami tą konkretną szczepionką zaszczepiły się setki tysięcy wolontariuszy, a także

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI / GAZETA POLSKA FORUM

już teraz szczepią się obywatele innych państw. Widzimy, że szczepionka działa. A nie da się przerwać łańcucha zakażeń, uruchomić gospodarki bez masowej akcji szczepień. Proszę spojrzeć na tę sprawę także z innej strony. Odpowiedzmy sobie na pytanie, komu będzie sprzyjała zapaść gospodarcza Europy? Kto na niej odniesie korzyści? Na pewno nie my. Dziś trzymamy się nie najgorzej, walczymy o gospodarkę, ale tego nie da się robić w nieskończoność. Los gospodarczy Polski, nasza przyszłość, przyszłość następnych pokoleń jest uzależniona od tego, czy pokonamy koronawirusa czy nie. I jak szybko.

Szczepienie jest patriotycznym obowiązkiem?

Tak uważam. To wyraz troski o Polskę i jej dostatnią przyszłość. O zdrowie i życie naszych bliskich i wszystkich naszych rodaków.

Tym bardziej trudno zrozumieć opieszałość instytucji unijnych w sprawie szczepień. Zajmują się nieistniejącą dyktaturą w Polsce, a nie mają czasu i głowy do tego, co jest prawdziwym, a nie wymyślonym problemem.

Zabrakło wyobraźni. Dlatego właśnie apelowałem jako pierwszy na Radzie, by nie czekać, nie dać się zaplątać w niepotrzebną biurokrację, i działać, rozpoczynać szczepienia. Potem apelowali o to premierzy innych państw. Udało się nieco przyspieszyć procedowanie, ale bez wątpienia można było dopuścić szczepionkę – przynajmniej tę pierwszą – kilka tygodni wcześniej.

Południowa Polska, która w ogromnej mierze żyje z turystyki, szczególnie tej zimowej, jest w rozpaczy. Zamknięte hotele, stoki, de facto zniesione ferie dadzą tym ludziom mocno w kość. Jak planujecie im pomóc?

Polski pakiet pomocowy dla gospodarki należy do największych w całej Europie, w historii Polski trudno szukać porównania dla tak ogromnej akcji wsparcia państwa dla przedsiębiorców i pracowników. Czy ktoś się tego spodziewał, że uda nam się uruchomić wsparcie na taką skalę? Przypominam, iż główny strateg gospodarczy Platformy, pan Janusz Lewandowski, podczas kryzysu sprzed 10 lat, nieporównywalnie mniejszego, chwalił się tym, iż byli głusi i odporni na wołania o pomoc ze strony przedsiębiorców i tej pomocy nie uruchamiali. My robimy naprawdę wszystko, co tylko w naszej mocy, by wspomóc biznes, właścicieli firm, uchronić miejsca pracy dla ludzi. Mamy przygotowane mechanizmy wsparcia, jesteśmy w blokach startowych, by je uruchomić, ale czekamy na akceptację ze strony Unii Europejskiej dla kluczowych rozwiązań. Tak to wygląda – te sprawy podlegają notyfikacji.

Również w tych sprawach jest opieszałość?

Robimy wszystko, działamy i przekonujemy instytucje Unii Europejskiej, by działały szybciej. W tej sprawie, tak jak i w kwestii szczepień, każdy dzień zwłoki to straty. Mam pełną świadomość sytuacji, w jakiej znaleźli się pracownicy i pracodawcy, choćby ci, o których państwo mówią. Ale też każdy z nas musi zrozumieć, że działamy w najgłębszym od wieku kryzysie gospodarczym, który z całym impetem uderzył w świat zachodni, którego jesteśmy częścią. Nikt się czegoś takiego nie spodziewał, nikt tego nie przewidywał, nikt by takiego scenariusza rok czy dwa lata temu nie traktował serio. Powiem zupełnie szczerze – serce mi krwawi, gdy musimy podejmować decyzje o kolejnych restrykcjach, ale wprowadzamy je, bo mamy pewność, że opieszałość będzie nas kosztować dużo, dużo więcej niż straty wynikające z tych obostrzeń.

Co by było, gdybyśmy darowali sobie ograniczenia i poszli na żywioł?

Dramat. Klęska. System ochrony zdrowia – nawet wzmocniony o szpitale rezerwowe – by nie sprostał liczbie chorych. Nie tylko polski, w sytuacji zaniechania ograniczeń epidemicznych każdy z systemów opieki zdrowotnej w Unii czy innych bogatych państwach pękłby pod naporem skali zarazy. Tego zresztą doświadczały nawet najbogatsze kraje Zachodu – masowy triaż, selekcja ludzi – podczas pierwszej fali, a przed tym my się ustrzegliśmy. Trzeba mieć świadomość trudności sytuacji i patrzeć na zamykanie poszczególnych gałęzi gospodarki przez pryzmat zagrożeń trzeciej fali oraz groźby znacznie głębszej recesji.

To, co Pan Premier mówi, jest pesymistyczne.

Ale prawdziwe.

Mamy tego świadomość, ale też wiemy, iż wszyscy jesteśmy zmęczeni restrykcjami, niepewnością, zatem kiedy możemy się spodziewać przełomu w walce z epidemią? Kiedy zobaczymy światełko w tunelu?

Światełko już widzimy. Są nim szczepienia. Jeśli dostawy preparatów będą przebiegać według planu i ludzie masowo będą zgłaszać się do zaszczepienia, to w drugim kwartale przyszłego roku zaczniemy powoli wychodzić z epidemii. Będziemy wracać do normalności. A być może latem będziemy mogli się cieszyć niemal jej pełnią. Jesteśmy przygotowani na szybkie szczepienia, wszystko jest gotowe. Ale musi być też pozytywna odpowiedź ze strony społeczeństwa – przestrzeganie ograniczeń i szczepienie się.

Panie Premierze, pojawiły się informacje o współpracy pomiędzy firmą AstraZeneca a Rosjanami od szczepionki Sputnik V. Czy ta kooperacja może zaowocować obniżeniem zaufania do szczepień? Albo tym, że ludzie będą unikać preparatu AstraZeneca, a przecież planowane jest jego użycie w państwach UE, w tym w Polsce.

Nie lekceważę takich sugestii. Jednak sprawdzamy to wszystko dokładnie, mam też zaufanie do świata medycznego, do badań, i uważam, iż nikt nie pozwoliłby sobie na dopuszczenie do podawania ludziom szczepionki, co do której są takie wątpliwości.

A co z tymi, którzy się zaszczepią? Czy będą mieli jakieś zaświadczenia? Jakieś ułatwienia?

Na pewno każdy będzie miał dowód przyjęcia szczepionki i będzie mógł go w różnych sytuacjach życiowych używać.

Panie Premierze, poznaliśmy dane dotyczące produkcji przemysłowej za listopad. Okazało się, że w szczycie kryzysu wzrosła ona – w porównaniu z listopadem 2019 roku – o ponad 5 proc. Jak to się stało?

Do ochrony gospodarki używamy wielu instrumentów. Podczas pandemii w sposób szczególny cierpią sektory usługowe i do nich kierujemy pomoc. Robiliśmy natomiast wszystko, by nie wyhamować produkcji przemysłowej. A jej wzrost, właśnie w szczycie pandemii i kryzysu, świadczy o sile polskiej gospodarki. Produkcja przemysłowa jest papierkiem lakmusowym procesów gospodarczych. Jej poziom pokazuje, ile mamy w sobie potencjału do powrotu na ścieżkę silnego wzrostu gospodarczego. I ten potencjał jest. Gdy pozbędziemy się praprzyczyny naszych kłopotów – czyli koronawirusa – będziemy w stanie dynamicznie odrabiać straty, a wręcz przechodzić do ofensywy. Poza tym te dane dowodzą, iż przyjęta przez nasz rząd strategia ratowania gospodarki była i jest słuszna. Zorganizowaliśmy ją sami, z własnych, a nie unijnych pieniędzy, nie czekając na jakąś zewnętrzną pomoc, i to przynosi efekty. One napawają optymizmem.

W budżecie przyszłorocznym zaplanowano aż czteroprocentowy wzrost PKB. Skąd taki optymizm?

Budżet planowano w trochę innej sytuacji epidemicznej, przed drugą falą. Mimo to uważam, że ciągle ten wariant optymistyczny jest realny. Wszystko zależy od szybkości zduszenia epidemii, a to wiąże się z naszą dyscypliną i akcją szczepionkową. Dane listopadowe budzą nadzieję. Wielki wysiłek, jaki podjęliśmy dla ratowania gospodarki, przynosi efekty.

Czy dziś może Pan Premier określić, kiedy możliwe będzie uruchomienie stacjonarnego nauczania?

Jeszcze za wcześnie na takie deklaracje. Jedno jest jednak pewne – wszystko zależy od szybkości szczepień. Im więcej osób się im podda, tym szybciej będzie szansa na przywracanie normalnego życia, w tym oczywiście szkół.

Mamy kompromis w sprawie unijnego budżetu i tzw. funduszu odbudowy. Komisja Europejska szybko po szczycie przyjęła wytyczne, których się domagaliśmy, ale równocześnie część instytucji unijnych podważa ich znaczenie. Czy to oznacza, iż mimo porozumienia za chwilę znowu będziemy toczyć walkę o zablokowanie bezprawnego wykorzystywania mechanizmu oceny tzw. praworządności?

Z naszego punktu widzenia kluczowe jest zablokowanie możliwości uruchomienia mechanizmu oceny praworządności na podstawie politycznych kryteriów. Wytyczne Rady, przyjęte potem oficjalnie przez KE, odchodzą od pierwotnie zaproponowanej arbitralności, dowolności interpretacyjnej. Swoją nieustępliwością i konsekwencją pokazaliśmy, iż twarde negocjacje i obrona interesu narodowego mają sens. Zapowiedź weta nie była bowiem blefem. Gdy ten komunikat dotarł do przywódców innych państw Wspólnoty, to rozpoczął się proces zbliżania stanowisk. Na braku porozumienia straciliby wszyscy, także Polska. Bez wątpienia zostałby okrojony fundusz spójności, nie powstałby fundusz odbudowy w takim kształcie jak obecnie i – co najgorsze – zaczęto by podejmować decyzje niezgodne z prawem i prowadzące do silnych podziałów w UE.

Co Pan Premier ma na myśli?

Choćby to, że jakiś fundusz – ale skupiający tylko niektóre państwa – z pewnością by powstał, a sam mechanizm oceny tzw. praworządności – sam niepraworządny w każdym calu – zostałby z pogwałceniem traktatów przyjęty i wykorzystywany. Zwłaszcza przeciwko nam. Nic nie stało bowiem na przeszkodzie, żeby to rozporządzenie, którego dotyczyły właśnie konkluzje rady, zostało szybko przyjęte. Krótko mówiąc, ryzykowalibyśmy ogromne środki finansowe dla Polski, a mechanizm tzw. praworządności wszedłby w życie i tak, i to bez tych gwarancji, które dają nam konkluzje.

To było realne ryzyko?

Jak najbardziej realne. Powiem więcej – to był tzw. scenariusz bazowy. Tak naprawdę mieliśmy zatem trzy scenariusze: zawarcie kompromisu uwzględniającego nasze interesy, porozumienie będące wbrew naszym interesom lub przedłużający się impas, który spowoduje poważne perturbacje dla gospodarki. Z tej puli wybraliśmy wariant zdecydowanie najlepszy dla Polski. GP

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM



Wszystkim Czytelnikom „Gazety Polskiej" oraz innych mediów Strefy Wolnego Słowa, a także członkom Klubów „GP", składam najserdeczniejsze życzenia spokojnych i przede wszystkim zdrowych Świąt Narodzenia Pana. Dołóżmy wszelkich starań, by w tym trudnym czasie pandemii chronić zdrowie i życie naszych najbliższych. Życzę Państwu także wszystkiego co najlepsze w nadchodzącym 2021 roku. Aby przyniósł nam nadzieję i realną szansę powrotu do normalnego życia, bez lęku przed zakażeniem, bez zmęczenia wymogami epidemicznymi. Wykorzystajmy szansę, jaką są dla nas szczepienia, i wykażmy odpowiedzialność za losy i pomyślność naszej Ojczyzny.

Mateusz Morawiecki

OPOWIEŚCI BOŻONARODZENIOWE



CUD WIARY

Gdy położna Salome wyciągnęła dłoń, chcąc sprawdzić, czy faktycznie Maryja, która powiła Dziecię, jest dziewicą, rękę tknął paraliż. Uzdrowiła ją wiara. Tę opowieść możemy obejrzeć na obrazie Roberta Campina z około 1425 roku.

GAZETA POLSKA

„Annuntio vobis gaudium magnum... Zwiastuję wam radość wielką...”. Te słowa padają z balkonu bazyliki świętego Piotra w Rzymie, gdy konklawe kardynalskie zdecydowało już, kto będzie nowym papieżem. To nawiązanie do misterium nocy Narodzenia Pańskiego – wówczas wypowiedział je anioł, budząc śpiących pasterzy, zalecając im, by „czem prędzej się wybierali i do Betlejem pospieszali, powitać Pana”. Pasterze nie zdziwili się takiemu wezwaniu, bowiem w owych niezwykłych czasach żydzi byli absolutnie pewni, że już za chwilę, lada dzień, wypełnią się proroctwa i na ziemi pojawi się Mesjasz.



Tomasz **Panfil**
IH KUL

Od wieków żydzi wyczekiwali Zbawiciela. Jego pojawienie się zapowiedział Bóg tuż po upadku pierwszych rodziców, a jeszcze przed ich wygnaniem z raju. W rozdziale trzecim Księgi Rodzaju, nazywanym Protoewangelią, Bóg mówi do smoka-węża, kusiciela: „I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę”. Potem prorocy natchnieni od Boga dokładali kolejne cegiełki do gmachu nadziei wznoszonego przez tysiąclecia. Prorok Izajasz zapowiedział narodowi wybranemu, że „sam Pan da wam znak: »Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Immanuel«”. A prorok Micheasz wskazał miejsce: „Ale ty, Betlejemie Efrata, najmniejszy z okręgów judzkich, z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki jego od prawieku, od dni zamierzchłych”. Żydzi mieli nadzieję, że oczekiwany Mesjasz będzie jak w wizji proroka Habakuka: „Jego wspaniałość okrywa niebiosa, a ziemia jest pełna jego chwały. Pod nim jest blask jak światłość, promienie wychodzą z jego rąk i tam jest ukryta jego moc. Przed nim idzie zaraza, a za nim podąża mór”. Tymczasem zamiast gromowładnego mocarza z głową w chmurach, przed którym pierzchną wszyscy wrogowie narodu wybranego, na świat przyszło maleńkie, bezradne Dzieciątko. Narodziła się największa Tajemnica. Przez następne wieki przekazywano o niej wiele opowieści. Niektóre z nich możemy oglądać na obrazach dawnych mistrzów pędzla.

Święty Józef

To były trudne miesiące dla Józefa. Gdy już został mężem młodziutkiej Maryi, córki Anny, okazało się, że jest ona brzemienna. Józef zamyślał więc o ucieczce, która miałaby uchronić Maryję przed pomówieniami, ale wtedy ukazał mu się anioł, wyjaśniając, że dziecko, które się urodzi, będzie Bogiem, a on – Józef, cieśla z Nazaretu – ma być Boga opiekunem. Pokorne przyjęcie tego niezwykłego zadania pięknie świadczy o głębi wiary Józefa. Wkrótce przyszło mu wyruszyć w podróż do Betlejem, aby wziąć udział w spisie powszechnym zarządzonym przez cesarza Tyberiusza. Pieter Bruegel starszy namalował moment przybycia Józefa i Maryi do miasteczka. Artysta swoim zwyczajem – znanym z jego najsłynniejszego „Upadku Ikara” – ukrył najistotniejsze wydarzenie w zwykłym krajobrazie: widzimy flamandzką wioskę, której mieszkańcy krzątają się jak co dzień. Mężczyźni noszą worki z ziarnem do młyna, łowią ryby, biją świnie. Kobiety piorą, zamiatają, zbierają do misek świńską krew na czerninę. W gospodzie – rozpoznawalnej po wieńcu nad wejściem – urządzono punkt spisowy: nadęci urzędnicy zapisują tłoczących się mieszkańców Judy. Wśród tego zamieszania, między wozem z beką piwa a wózkiem z chrustem, kroczy Józef prowadzący osiołka, na którym siedzi Maryja okryta błękitnym płaszczem.

Malarze okresu średniowiecza ukazywali Józefa jakby nieco przytłoczonego niezwykłymi zdarzeniami dziejącymi się wokół niego: lekko wycofany, ukryty w ciemnym kącie stajenki, patrzy na Dzieciątko wzrokiem zdumionym, skołataną głowę wspiera na dłoni, niekiedy towarzyszy Matce Bożej w adoracji Nowonarodzonego.

W malarstwie barokowym ukazywany jest inaczej: to świadomy swych obowiązków Opiekun Maryi i Dzieciątka: często to właśnie on ukazuje maleńkiego Jezuska zalęknionym, nieśmiało zaglądającym do stajenki pasterzom. Jest w nim więcej dostojeństwa, jego twarz i postawa wyraźnie odróżnia go od pospolitej urody pastuszków.

Stajnia, grota, ruiny

Gdzie przyszedł na świat Zbawiciel, dla którego nie było miejsca w gospodzie? Czy znana nam z ewangelicznego przekazu stajenka może skrywać jakieś tajemnicze znaczenia, alegorie i symbole? W okolicach Betlejem znajduje się sporo jaskiń wykorzystywanych przez okolicznych pasterzy jako schronienie dla nich samych i ich stad w okresach niepogody. Gromadzono w nich siano, drewno na opał. Jaskinie więc czy stajenki? Na obrazach widzimy zarówno prowizorycznie urządzone groty skalne, jak i drewniane konstrukcje. Zdarzają się również połączenia obu tych możliwości: nad wejściem do jaskini drewniana konstrukcja przykryta strzechą lub łupkowym gontem. Ci artyści, którzy lokowali Boże Narodziny we wnętrzu groty, chcieli w ten sposób zapowiedzieć przyszłe wydarzenia, w radosny czas świętowania narodzin Chrystusa przypomnieć o Jego odkupieńczej misji, której kresem będzie śmierć krzyżowa i złożenie ciała do wykutego w skale grobu. Takie znaczenie ma też widoczny na XIV-wiecznym obrazie Paolo Veneziano sarkofag – to w nim, nie w żłobku, Maryja złożyła Dzieciątko.

Na kilku malowidłach jest jeszcze inna architektura – stajenka urządzona jest w ruinach pogańskiej świątyni. To równie piękna symbolika: oto wraz z narodzinami

FOT. ROBERT CAMPIN „ADORACJA DZIECIĄTKA”

GAZETA POLSKA



XIV-wieczny obraz Paolo Veneziano

Chrystusa nastał kres świata pogańskich wierzeń i obrzędów. Jak mówi legenda, wielkie zdumienie wzbudził fakt zupełnie nieoczekiwanego, bez żadnych racjonalnych przyczyn, zawalenia się rzymskiej świątyni. W tym samym czasie w odległym Betlejem Maryja wydała na świat Syna.

Położne

Długo zastanawiano się, czy Maryja cierpiała podczas porodu. W okresie średniowiecza, dosłownie i poważnie traktującego księgi, powszechne było przekonanie, że choć Maryja jako jedyna była bez zmazy pierworodnej poczęta, to jednak zapowiedź Boga dotycząca córek Ewy, że „w bólach rodzić będziesz", odnosiła się również do Niej. Przekazuje nam legenda, że cierpienie Maryi zaniepokoiło Józefa, który pobiegł do Betlejem szukać pomocy. Znalazł położną i namówił ją do udania się do odludnej stajenki. Tam kobieta, ku swemu wielkiemu zdumieniu, znalazła nowo narodzone dziecko, obok niego wyczerpaną trudami porodu… dziewicę. Zrozumiała, że oto spełnia się proroctwo Izajasza, w te pędy więc pobiegła z powrotem do miasteczka, do koleżanki, której opowiedziała o cudzie. Ta druga położna o imieniu Salome nie uwierzyła. Wypowiedziała słowa, które za 33 lata miały wyjść ponownie z ust jednego z uczniów Chrystusa: „Nie uwierzę, dopóki nie dotknę". Poszły więc we dwie do stajenki i tam Salome wyciągnęła rękę, chcąc sprawdzić, czy faktycznie położnica jest dziewicą. Wtedy wyciągniętą świętokradczo rękę tknął paraliż, a w innej wersji opowieści – kończyna uschła. Anioł poradził niewiernej Salome, by okazała wiarę i po prostu przytuliła Dzieciątko. Gdy to uczyniła, została uzdrowiona. Tę niezwykłą opowieść możemy obejrzeć na obrazie flamandzkiego malarza Roberta Campin z około 1425 roku.

W okresie potrydenckim, gdy natchnione słowa ksiąg Biblii zaczęto powszechnie odczytywać w sensie alegorycznym i symbolicznym, popularna stała się wiara, że rodzący się Jezus nie przysporzył swej Matce bólu, że przyszedł na świat lekko, wręcz radośnie. Dlatego tak często na barokowych obrazach widzimy rozświetloną miłością, pogodną twarzyczkę młodziutkiej, szczęśliwej Matki Boga. Częściej patrzy Ona na Syna z podziwem i zadziwieniem niż ze skupionym nabożeństwem. Ale i tak z rozczuleniem będziemy podziwiać renesansowy fresk genialnego malarskiego erudyty Piero della Francesca, na którym brzemienna Maryja odgięta do tyłu, znanym od tysięcy lat gestem każdej kobiety w błogosławionym stanie, jedną rękę trzyma na brzuchu, drugą zaś podpiera zmęczony dźwiganiem dziecka kręgosłup.

Wół i osiołek

Opowieść o niedowierzającej położnej jest mało znana, za to powszechne jest przekonanie, że naocznymi – i jedynymi – świadkami pojawienia się na świecie Syna Bożego były zwierzęta. Osiołka już poznaliśmy: cierpliwie i łagodnie niósł brzemienną Maryję z Nazaretu do Betlejem. Razem ze Świętą Rodziną znalazł schronienie w stajence, tam – przeżuwając flegmatycznie siano – swymi wielkimi oczyma patrzył na cud. Cierpliwie czekał, bowiem przeznaczone mu było jeszcze jedno zadanie: to on miał unieść poza zasięg władzy wściekłego króla Heroda Dziecko i Jego Matkę. Przed nimi była daleka droga do Egiptu. Obok osiołka stał wół. Legenda mówi, że swym ciepłym oddechem ogrzewał ciałko Dzieciątka, dla którego Matka nie miała pieluszek, tylko „siankiem Go okryła", jak zapisano w przepięknej polskiej kolędzie.

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia większość z nas spędzi inaczej niż zwykle. Jednak nawet rezygnacja z tradycyjnej Pasterki nie musi oznaczać, że przeżyjemy świąteczny czas gorzej. Spróbujmy w skupieniu odczytać Ewangelię Łukasza, przyjrzeć się i tym wspomnianym przeze mnie, a także innym arcydziełom malarstwa, i odnaleźć to, co najważniejsze: Tajemnicę Narodzenia Boga, który przychodzi na świat jak każdy człowiek, który objawia się najpierw najuboższym, niedowiarkom i zwierzętom. Który rodzi się, by umrzeć. Z miłości do nas, do mnie, do ciebie. Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis – Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. **GP**



Spokojnych **Świąt Bożego Narodzenia**

Bezpieczeństwa, zdrowia, pomyślności
na co dzień, od święta i przez cały Nowy Rok!

Życzy PZU

PRAWNUKI HERODA walczą z Bożym Narodzeniem

CHCĄ ODEBRAĆ NAM TEN SZCZEGÓLNY CZAS

Rugowanie symboli chrześcijańskich, uderzanie w bożonarodzeniowe tradycje, laicyzowanie świąt Narodzenia Pańskiego – ten proces trwa od wielu lat w krajach z kręgu kultury łacińsko-chrześcijańskiej. W ostatnim czasie jednak stał się jeszcze bardziej agresywny. W Polsce – do ataków na Kościół Katolicki jako taki – doszedł jeszcze atak wymierzony w to, co się tradycyjnie wiąże z Bożym Narodzeniem: kolędy, pasterkę, odwiedzanie przez księży wiernych w parafiach czy nawet świąteczne kartki i plakaty.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA



TRADYCJA CZY SZTUKA?

Ceramiczne rzeźby o dziwnych proporcjach i charakterystycznych kształtach – tegoroczna szopka na pl. św. Piotra zaczęła być postrzegana jako jeden z symboli słabości, odchodzenia przez sam Kościół od korzeni i tradycji.



FOT. PAP/EPA

Cały świat ze zdumieniem przygląda się szopce, która jak co roku została ustawiona na palcu św. Piotra w Watykanie – figury pochodzą z Abruzji, zostały wykonane w latach 1965–1975 w szkole artystycznej w Castelli: to ceramiczne rzeźby o dziwnych proporcjach i charakterystycznych kształtach. Zapewne gdyby były częścią wystawy w muzeum sztuki nowoczesnej, wywoływałyby słuszne zainteresowanie zwiedzających, jednak postawione na placu, na którym ogniskują się miliony spojrzeń katolików z całego świata, stały się przedmiotem dyskusji i wielu nieprzychylnych reakcji. Zwykli ludzie reagowali z niedowierzaniem, szopkę skrytykowali też niektórzy znawcy zajmujący się na co dzień sztuką. Jak wyjaśniały watykańskie media – zdecydowano się na dzieło z Castelli, aby wesprzeć duchowo region dotknięty nieszczęściem trzęsień ziemi. Jednak w dobie, w której toczy się wojna między światem konserwatywnym a falą ogarniającego glob szaleństwa postępowej negacji wszystkiego, co tradycyjne, katolickie, związane z Kościołem – szopka w tej formie zaczęła być postrzegana jako jeden z kolejnych symboli słabości, odchodzenia przez sam Kościół od korzeni i tradycji.

Vittorio Sgarbi, jeden z najsłynniejszych krytyków sztuki we Włoszech, wypowiedział się o niej w sposób zdecydowany: „Nie oglądajcie tego. Nie patrzcie na figury Maryi i Józefa. Nie patrzcie na pasterzy. Nie patrzcie nawet na osiołka, na woła, na owieczkę. To wszystko to jakaś karykatura, to jest upokarzanie chrześcijan”. Dla wielu osób, a przede wszystkim dla dzieci, było niezrozumiałe to, iż w szopce znajdują się m.in. astronauta i diabeł, zaś Jezus i Święta Rodzina to dziwne, cylindryczne i trochę przerażające bryły (choć są również tacy, którzy bronią artystycznej „odwagi” w wystawieniu tego dzieła sprzed pół wieku).

Cóż wielkiego się stanie?

Szopka to zobrazowanie ważnych Prawd, o których opowiada Ewangelia, i w sferze symbolicznej, tradycyjnej, współgra z przekazem niesionym podczas celebrowania Bożego Narodzenia w kościołach. Także w tej materii – jak zauważa wielu publicystów prawicowych w prasie zachodniej – uderzono w tym roku w Boże Narodzenie, wykorzystując do tego… pandemię. Oto we włoskiej prasie ukazały się wręcz tytuły pytające: „Czy zabiorą nam Boże Narodzenie?”. Zrozumiałe jest, iż w czasie walki z COVID-19 trzeba podejmować różne trudne decyzje, zrozumiałe jest także, iż należy ograniczać liczbę osób w kościołach czy dbać o bezpieczeństwo wiernych. Jednak w Europie w wielu państwach na Wigilię i Boże Narodzenie chciano początkowo w ogóle zakazać odprawiania mszy świętych, wreszcie zgodzono się na nie, lecz z różnymi ograniczeniami. We Włoszech pasterkę przesunięto na wcześniejsze godziny, gdyż będzie obowiązywać godzina policyjna. Minister spraw regionalnych Francesco Boccia stwierdził: „Cóż wielkiego się stanie? Jezus urodzi się kilka godzin wcześniej”. Oburzenie Włochów nie wynikało jedynie z samej decyzji, lecz ze sposobu podejścia i użytych słów dotyczących Bożego Narodzenia.

Gdy do tego dochodzą zakazy spotkań rodzinnych, a także „instrukcje”, jak teraz należy się zachowywać w trakcie Wigilii (lewicowa „La Repubblica” opublikowała rysunkowy poradnik na ten temat), to w całości zaczyna to współgrać z wielką ofensywą wymierzoną w wiarę i Kościół. Zupełnie tak, jakby walka z pandemią (słuszna przecież co do podstawowych założeń) stała się doskonałym narzędziem do tego, by odsunąć wiernych od Kościoła, od tradycji, od tego, co od zawsze związane jest ze świętami.

Rzeź niewiniątek

Herod Wielki, król Judei opisany w Ewangelii, przerażony nadejściem Króla Żydowskiego, który mógłby zagrozić jego pozycji, wpadł w morderczy szał i kazał zabić wszystkich malutkich chłopców. I chociaż „rzeź niewiniątek” nie została opisana przez inne poza Ewangeliami źródła historyczne, to stanowi istotny dla naszego spojrzenia punkt w opowieści o Bożym Narodzeniu: jest to bowiem historia nie tylko o świetle Gwiazdy Betlejemskiej, nie tylko o idącej wraz z narodzeniem Mesjasza nadziei, lecz także o wywołanej tym wydarzeniem nienawiści, która doprowadza do mordowania dzieci. Heroda zresztą – właśnie z tego względu – ukazywano w ludowych jasełkach jako przerażającą maszkarę.

Doczekał się Herod swoich potomków, i to w różnych pokoleniach: to byli ci, którzy walcząc z wiarą i Kościołem, Boże Narodzenie obierali sobie jako szczególny cel walki. Gdy nie mogli całkiem Kościoła zniszczyć i wypalić do cna (jak to próbowano zrobić w okresie rewolucji

francuskiej), to przynajmniej usiłowali tradycję świąt zeświecczyć, zlaicyzować czy odciągnąć od Bożego Narodzenia, ukazując inne możliwości „miłego spędzania czasu".

Noworoczne choinki

Do Rosji w wieku XIX (podobnie jak do Polski) dotarł obyczaj związany z ustawianiem choinki czy Świętym Mikołajem wręczającym prezenty – to wówczas zresztą pojawił się „rodzimy" dla Rosjan Dziadek Mróz.

Ale gdy nastali bolszewiccy Herodowie – Lenin, a potem Stalin – wszystko co tradycyjne i piękne zostało w Rosji zepchnięte na dalszy tor. Królował „związek bezbożników" – i chociaż obchodzenia świąt oficjalnie nie zakazano, to robiono wszystko, by ludzie wówczas nie świętowali. Używano do tego wszelkich możliwych sposobów – obdarowując dzieci na Nowy Rok, czasem nawet dość spektakularnie: w latach 30. z podarkami noworocznymi skakali spadochroniarze. Stalin nakazał zresztą świętowanie nadejścia Nowego Roku – działo się to więc we wszystkich republikach i… we wszystkich gułagach, bo także tam działała stalinowska propaganda.

Kierunek wyznaczony przez Stalina funkcjonował i w Polsce – tu sięgano po podobne metody, czyli oficjalnie niczego nie zakazano, lecz usiłowano zrobić wszystko, aby świętom Bożego Narodzenia odebrać rangę i charakter. Najlepszym chyba tego przykładem były „choinki noworoczne", organizowane w zakładach pracy przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Miały świecki charakter i z założenia – jak to opisywano w TPD – powinny „budzić w dzieciach rosnącą dumę i entuzjazm dla osiągnięć Polski Ludowej, szacunek dla pracy budowniczych socjalizmu i chęć uczestniczenia w wielkim dziele przebudowy naszego ustroju".

„Szczęśliwego okresu świątecznego"

Mamy rok 2020. A całkiem jakby w niektórych środowiskach odżył duch Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i stalinowskich wskazówek, by święta Bożego Narodzenia obedrzeć z religijnego wymiaru. Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski i stołeczny Ratusz wypuścili na Boże Narodzenie kartki, które mogłyby graficznie śmiało konkurować z projektami sowieckimi czy peerelowskimi. Oto na jednej jest rodzina z psem i „nutki", a na innej pałac postawiony kiedyś w Warszawie przez Józefa Stalina i noszący przez wiele lat jego imię, są też półksiężyc i choinki. Z drugiej strony wpisuje się to w trend światowy, w którym symbole chrześcijańskie ruguje się z przestrzeni publicznej. To już nie tylko kwestia zastępowania życzeń „Happy Christmas", czyli „Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia", sformułowaniami typu: „Happy Holidays" („Szczęśliwych Świąt") czy wręcz pisanie bzdur w stylu „szczęśliwego okresu świątecznego", lecz wręcz cenzurowania treści chrześcijańskich. Ostatnio we Francji radio wstrzymało emisję spotu reklamującego akcję dobroczynną zbierania pieniędzy dla prześladowanych na świecie chrześcijan, gdyż – jak uzasadniano – słowo „chrześcijanie" może… urażać słuchaczy.



Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski i stołeczny Ratusz wypuścili na Boże Narodzenie kartki, które mogłyby graficznie śmiało konkurować z projektami sowieckimi czy peerelowskimi.

Pochwała śmierci i „kolędy"

A w Polsce? Oto w jakiejś internetowej dyskusji rozmawiają Krzysztof Śmiszek (partner Roberta Biedronia) i Joanna Senyszyn – tematem jest Boże Narodzenie. Śmiszek stwierdza, że może nawet jest coś dobrego z tych świąt – ludzie mają dni wolne i mogą odpocząć. Na to Senyszyn odpowiada, że może tak, ale przecież lepiej by było wolne dać sobie w lecie, gdy ciepło...

Z kolei Strajk Kobiet sięga po kolędy i pisze do nich swoje teksty z zachętą do śpiewania ich na melodie pastorałek – by radosnych, tradycyjnych pieśni o Bożym Narodzeniu użyć do ataku na to wszystko, co ze świętami się wiąże, czyli na główny i podstawowy przekaz ewangeliczny. A tam przecież radość, objawienie o tym, że nadchodzi Ten, który wybawi nas od grzechu i… przezwycięży śmierć.

Na tę wieść właśnie zareagował niegdyś Herod, wysyłając swych ludzi, by zabijali niemowlęta. Dzisiaj na ulice polskich miast wybiegają potomkowie Heroda – głoszą pochwałę śmierci, chwalą się, że zabili swoje dzieci. Niektórzy celebryci i piosenkarze, wspierający otwarcie manifestacje, których godłem jest błyskawica, jak gdyby nigdy nic zaśpiewają w wielu telewizjach kolędy.

Wobec tego wszystkiego, co obecnie uderza w Boże Narodzenie – święto tak katolickie, tak polskie – trzeba tym mocniej śpiewać na chwałę Dziecięcia, na chwałę Narodzonego Chrystusa. Tym bardziej należy prosić piękną kolędą i modlitwą zarazem: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą!". **GP**

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Szopka Polska 2020



Marcin **Wolski**



(mel. „Granada”)
Świat taki był miły i taki spokojny,
Bo zwykle daleko toczyły się wojny.
Aż naraz z zarazą odkręcił się kran:
pandemia, pandemia, pandemia z Wu-han.
Początków wyjaśnić nam nikt nie zamierza –
nietoperz zjadł węża czy wąż nietoperza?
Świat w Boga nie wierzy – lecz czeka na cud.
Pandemia, pandemia, pandemia u wrót.
Bezradne imperia, marudzą fatalnie,
światowe stolice ugrzęzły w lockdownie,
Trump chory, a Putin w panice już łka.
Pandemia, pandemia, pandemia maja.
I tylko pytanie nam krąży nad głową,
czy rozsiał wirusa Kitajec celowo?
Być może sceptykom fakt dotrze do łba:
pandemia, pandemia, pandemia – twaja!

Narrator:
A kiedy zawitał wirus w nasze strony,
witał go Szumowski – ojciec zarażonych.

Szumowski:
Trzy razy księżyc obrócił się ciemny,
nim powstał szpital tu jednoimienny…

(mel. „Anna Maria”)
Smutne oczy, podkrążone,
dziennikarze stoją w rzędzie,
rośnie liczba zarażonych,
a jesienią więcej będzie.

Chór:
Pan Szumowski smutny en face,
czy respirator znajdzie na czas...

Narrator:
Czy jednak ten wirus zakłócić jest w stanie
zwaśnionym Polakom wyborcze zmaganie?
Jest pierwsza ofiara – tragiczna to sprawa –
liderka Platformy Małgosia Kidawa.

(mel. „A tu jest Warszawa”)
W TVN-ach i Onetach szerzono obawy,
że ulegnie Andrzej Duda przymiotom Kidawy,
że polegnie dość sromotnie w powyborczy dzionek
i ucieknie gdzieś do puszczy niczym wujo Bronek.
Wyparuje wredny kaczyzm, wróci państwo prawa,
bo się skończy Dobra Zmiana – zacznie wy-Kidawa.
Lecz pomimo zapowiedzi i mnóstwa teatru,
wystawili w nim Kidawę, lecz tylko do wiatru.
Gdzieś w Brukseli przy niedzieli wyciągnięto wnioski.
Mówili: wygra Kidawa. Lecz poległ Trzaskowski.

Narrator:
Lecz wcześniej był korowód i rewia piękności,
gdy zjawiła się galeria nieproszonych gości.

(mel. „Chłopcy z Albatrosa”)
Mimo pandemicznej pory –
jak wybory, to wybory,
więc się stawił kandydatów cały kwiat,
celebrytów garść znajomych,
a poza tym oszołomy,
co pragnęłyby zaistnieć już od lat..
I ten pierwszy, co był z miasta,
i ten drugi – pederasta,
i ten trzeci, co się mieni głosem wsi,
i ten czwarty z TVN-u –
śliczny chłopak bez problemów,
i ten piąty... reelekcja mu się śni.
I ten szósty, wzór chłopaka,
co zasuwa na bosaka
i roztacza dookoła spory czar,
przebojowy mistrz oracji
niesie zew konfederacji,
chociaż nie wiesz
Targowica to czy Bar?
Spektakl toczy się niemrawo,
choć publika bije brawo…
Druga tura będzie zaraz, no to myk,
Lecz ci główni – głosi plotka –
jakoś się nie mogą spotkać,
kto się bardziej kogo boi, nie wie nikt.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Szopka Polska 2020

Narrator:
Dyskutują eksperci, wymieniając razy,
jak trzeba głosować w okresie zarazy:
może by tak listownie?
Lecz marszałek twierdzi,
że nie czas użyć kopert, bo koperta
śmierdzi.

Grodzki *(mel. „Puste koperty")*
Obiekcji wyborczych są sterty,
lecz mówię to ja – stary lis –
czekają was śmierci koperty,
bo wirus w ich środku to PiS.

Narrator:
Potem była dogrywka, gdzie tendencją
modną
były piękne debaty każdego osobno.
Dosyć mało zabawne tańczyć solo
tango.
Dudzie przypadła władza. Trzaskowskie-
mu szambo.

Przedszkolaczek z Warszawy:
Chcecie bajki? Oto bajka:
była oczyszczalnia „Czajka"
zdolna sprawić – oczywista –
że Warszawa będzie czysta.
Jak intencje władz stolicy,
jak stołeczni urzędnicy.
Lecz niestety, rzecz ponura:
Rafałowi zmiękła rura,
rura zmiękła, rura pękła.
Jest smród ino i... piosenka.

Chór warszawiaków
(mel. „Płynie Wisła, płynie")
Płynie guano, płynie po polskiej krainie,
a dopóki płynie, Platforma nie zginie.
Bo jeśli utonie – będzie tylko gorzej,
nawet jej Bruksela płynąć nie pomoże…

Narrator:
A w Brukseli, jak w Brukseli,
wolne kraje Unia mieli,
plan chce wcielać przewyborny,
jak przemielić niepokornych
i Sorosom ku rozkoszy
zrobić kotlet
dla jaroszy!
Obywatel Unii (mel. „Addio pomidory")
Kocham Unię bez dyskusji



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

i szanuję moc instrukcji
co w imadle Europy trzyma gmach.
Wiem, że ślimak to jest ryba,
banan prosty jest – jak widać,
ale jedno wywołuje we mnie strach:
addio hamburgery, addio zagrożone,
wyklęte kotleciki, za sprawą „ce-o-dwa",
wnet skończą się wybory:
wołowe czy wieprzowe? –
gdy terror w gastronomii
sprowadzi nas do dna.
To cóż że jeść ja będę – tofu i jarmuże,
gdy wspomnę smak, niezdrowy tak,
wytrzymać już nie mogę dłużej.
Addio hamburgery, addio utracone
w wegańskiej restauracji
czy przeżyć mi się da?

Owszem byłem postępowy,
więc kochałem święte krowy.
W ekologię szczery zapał wciąż mnie
gnał.
Posłuchałem pani Spurek,
ostał ino się ogórek,
dzień bezmięsny na wiek wieków będzie
trwał!

Europosłowie opozycji *(mel. „Witajcie w naszej bajce")*
Jak wiecie w Polsce władza
codziennie sędziów wsadza,
a gejów z woli rządu
nie wpuszczą do pociągu.
Żyd musi się przemykać –
udając katolika.
Ksiądz chodząc po kolędzie,
pod kołdrą sprawdzać będzie.
A w mediach to dopiero –
cenzura, horror, terror.
I żaden z tym dylemat,
że nic takiego nie ma!

Narrator:
Kiedyż wreszcie na oczy przejrzą w Unii
ludzie,
Polak z Węgrem wciąż walczą.
Idzie jak po grudzie!

Orban z Morawieckim
(mel. „Ściernisko")
Praworządność czy nierządność?
Tumanienie mas.
Kurkiem z kasą ciągle straszą,
szantażując nas.
Pragną zażyć z lewej mańki,
przegnać z Unii precz!
Lecz nie dadzą się bratanki,
honor – ważna rzecz!
Choć Bruksela nie pomoże,
ale będzie Międzymorze,

– Cześć, Mateo!
– Cześć, Wiktorze!
Ręka w rękę chodź!

Narrator:
Najgorzej że wyborów w Ameryce skutkiem
może stać się zamiana „Fort Trump”
w „Biden-Budkę”.

Polonus z Greenpointu *(mel. „Tam na błoniu błyszczy kwiecie”)*
Dla prawicy zgasła rampa –
nie wybrali w Stanach Trumpa,
sfałszowali, nie wybrali,
będzie zmiana władz.
Płynie z wniosków i analiz:
Biden z towarzyszką Harris
zmienią – rety! – kraj w Sowiety
I nastanie kac.
Licząc się z lewacką tłuszczą,
islamistów zaraz wpuszczą,
mur rozbiorą, nawet Zorro
nie pomoże już.
Wnet poznamy ich zamiary
McDonaldsy w mleczne bary,
zamiast nowych krążowników
na parobka do Chińczyków
jak najszybciej pójść!

Narrator:
Choć chwilowo ludzkość musi
wspomóc naród Białorusi.

(mel. „Filipinki to my”)
Biel się rozwija wśród czerwieni
i znak Pogoni rusza w cwał,
nic się nad Niemnem nie może zmienić
i reżim trwa wciąż, tak jak trwał.
Może poparcie dawać Polska,
mogą debaty wlec po świt,
może zachwycać Cichanouska,
ale pomocy nie da nikt.
Jeden problem ma Białoruś – Łukaszenka,
niezależnie od wyborów – Łukaszenka,
chociaż tłum, chociaż szum i żar
w duchu,
odejść precz, mógłby, lecz
Putin trzyma na łańcuchu...

Narrator:
A tymczasem w czas pandemii
zdalność się na ziemi pleni



mamy zdalne nauczanie,
zarządzanie, sprzedawanie.
Sejm ze zdalną demokracją...
A co będzie z prokreacją?

Minister Czarnek *(mel. „Starych nie ma, chata wolna”)*
Kiedy trwa pandemii czas,
w szkole nie ma walki klas,
a tablice oraz mapy pokrył kurz.
Wuefmena nie ma, księdza,
z rysunkami także nędza,
pan od śpiewu też wyraźnie się oszczędza.
Czy zgłupienie przyjdzie wnet,
przecież mamy Internet,
a wiadomo, że technika to potęga.
Więc minister wierzy Czarnek,
że rozleje wiedzy garnek
bez dewiacji, deprawacji i zgnilizny,
bez tęczowych pstrych kolorów
i bez seks-edukatorów.
I nadejdą dobre czasy dla ojczyzny.

Uczniowie:
Szkoły nie ma, lekcja zdalna, więc mamy raj,
więc mamy raj, więc mamy raj.
Nie ma starych,
więc wagary.
Albo strajk!
Albo strajk!

Narrator:
A już atrakcjami pulsują ulice,
tłumy mają maski, policja – przyłbice.
A niejeden pomnik ze swych wyżyn kpi.
Czy to walka klas jest, czy też walka płci?

Obojnak *(mel. „Sex appeal”)*
Kiedyś były na tym świecie dwie tylko płci,
było trudno, było nudno – uwierzcie mi.
Nawet głupie toalety miały tylko opcje dwie,
transwestyci już, niestety,
w krzakach załatwiali się.
Chór LGBT:
Setka płci,
a każda najważniejsza,
setka płci,
a każda niezwyklejsza.
Czar par, styl, gest,
a partnerem choćby pies.

Narrator:
Jakiej strefy pragną uczestnicy tłumów?
Wolnej od zboczeńców
czy też od rozumu?

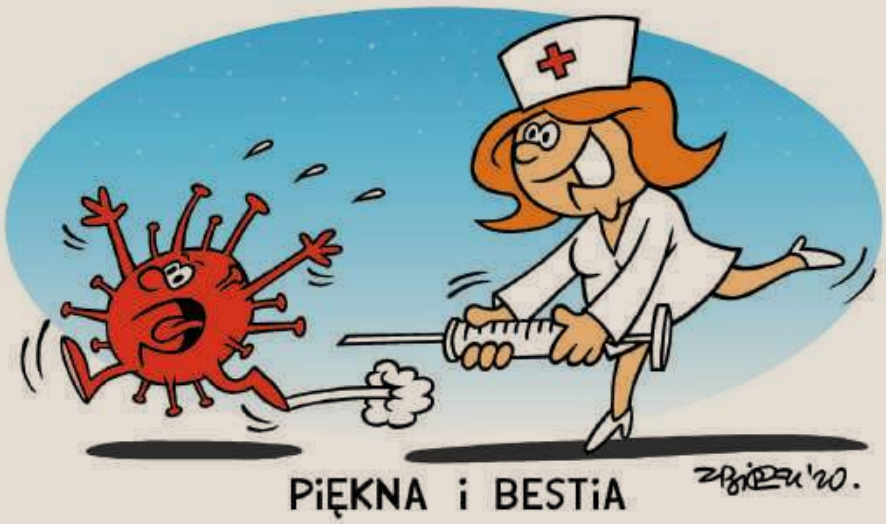
Kobiety w czerni
(mel. „Niech żyje bal”)
Mamy ochotę zabawić się w protest,
to jest nasze prawo i już,

GAZETA POLSKA

lżyć koalicję i opluć policję,
bo dalej już żyć ani rusz.
Chcemy wolności od tych powinności –
żadnych bachorów na grzbiet.
Nie będzie uczyć już mdłej moralności
nas ksiądz ani trep.
W krąg tęczowe flagi, rząd jest przecież nagi,
a lepszy od męża jest gej,
dość łbów dostojnych, bo my chcemy wojny,
a wówczas będzie OK.
Naród wkurzony, więc pragnie mamony,
na pewno Unia nam da.
Nie chcemy roli matki i żony,
więc dziś – niech strajk trwa!
Kobiecy strajk –
Lepszy od faszystowskiej parady.
Niech widzi kraj,
że przestają w nim liczyć się dziady.
Kobiecy strajk –
nasza wielka zabawa i frajda!
Warsaw by night,
a na koniec zwyczajny Ciamajdan!

Narrator:
Tyle już jest dokonań i tyle nadziei –
obwodnica Warszawy i przekop Mierzei.
Ciągle forsę znajduje premier Morawiecki,
Orlen media odbija wreszcie z rąk niemieckich.
Nie musimy się kłaniać możniejszym narodom
pod warunkiem, że władza nie skłóci się z sobą.

Kaczyński (mel. „Niepewność")
Nasza formacja jest jak duża pralnia,
Ziobro przyśpiesza, ale Gowin zwalnia,
jeden chce płukać, ale nie jest w stanie,
drugi najchętniej zacząłby wieszanie.
Więc pytam: kiedy kłopotów
w krąg tona,
czy ta prawica
wciąż jest zjednoczona?
Sondaże gorsze, nastroje ponure,
jedni drą koty, inni skubią Kurę,
jednym odbija, a drudzy nie wierzą,
że jest na piątkę ta „Piątka dla zwierząt".
Już Nowogrodzka babstwem oblężona.
Czy ta prawica wciąż jest zjednoczona?



Narrator:
Lecz czy może rozstrzygnąć nawet gwardia wierna,
czy norka jest koszerna czy też niekoszerna?

Ardanowski (nuci)
Do nory, norko, do nory,
nim cię wybiją pisiory!

Narrator:
Mówi mądrość ludowa z Drewnicy czy Tworek,
że „jutro będzie futro". Niekoniecznie z norek.

Uziemieni turyści *(mel. „Nie odlecimy do ciepłych krajów")*
Znowu rok nam przeleciał jak z bicza
niczym w trumnie paskudny ten rok,
garść miesięcy wyrwanych wprost z życia –
pełnych obaw, rozpaczy co krok.
Nieodbyte podróże, spotkania,
utracone marzenia i sny,
nieobecność w momentach rozstania
i nadzieja, co ciągle się tli:
Znów odlecimy do ciepłych krajów,
do Miami czy do Złotych Piasków,
nie będziemy musieli
w kwietniu ani maju
zadowalać się truchtem po lasku.
Znów polecimy do ciepłych krajów,
na Bahama lub nad Rio Brawo,
do bambusowych zarośli,
kaktusowych gajów
albo chociaż do Włoch...
Pod Warszawą.

Narrator:
Na koniec, gdy światełko w tunelu się błyszczy,
pomóżmy Opatrzności, zaszczepmy się wszyscy!

Finał *(mel. „Piosenka jest dobra na wszystko")*
Szczepionka jest dobra na wszystko,
na każde pandemii ognisko,
na strajki kobiece nad Wisłą,
na tłum, opozycję i rząd.
Szczepionka to pomysł w strzykawce
co zmieni premiera nam w zbawcę,
pozwoli znów zasiąść przy kawce
lub wybrać daleko się stąd.
Szczepionka to otucha dla ducha,
pokona wirusa, co z Wuhan
i zmory u chorych wydmucha.
Nie wierzyć szczepionce to pewny jest błąd!
Szczepionka to bicz na choróbsko,
wystarczy ją tylko wbić w dupsko
i możesz się zrobić na bóstwo,
nie myśleć, co życie, co zgon.
Szczepionka jest dobra na wszystko,
uchroni przed apokalipsą,
pokaże nadzieje, co blisko,
sprowadzi na suchy nas ląd. GP

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI



Spokojnych, zdrowych i pełnych radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wielu sukcesów
osobistych i zawodowych
w Nowym Roku

życzy
Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo

PGNiG

KATOLICKI „NETFLIX” W OFENSYWIE



Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL

SALWATORIANIE: TO DOPIERO POCZĄTEK

Kiedy w lutym 2020 roku po cichu startowała platforma streamingowa Katoflix, jej założyciele nie mieli wygórowanych ambicji: chcieli po prostu umożliwić internautom dostęp do wartościowych filmów z chrześcijańskim przesłaniem. Pandemia oraz umiejętny dobór treści i powodzenie dramatu „Nieplanowane” przełożyły się na nieoczekiwany sukces projektu. Jak dowiedziała się „GP” – teraz stojący za Katofliksem ojcowie salwatorianie planują uruchomienie aplikacji w telewizorach z dostępem do internetu.

W ostatnim czasie w USA powstały dwa serwisy, nazywane chrześcijańskim Netfliksem. Oferują one w ramach abonamentu dostęp do setek filmów, seriali i programów dla dzieci. Pierwszy z nich to Parables.tv, drugi – PureFlix, będący jednocześnie jedną z najważniejszych wytwórni Christian Movies (do najbardziej znanych produkcji należą „Bóg nie umarł” i „Nieplanowane”). Liczba abonentów tego ostatniego wynosiła rok temu 350 tys. i od tego czasu wzrosła o 40 procent. O potencjale platformy świadczy fakt, że miesiąc temu kupił ją gigant rynku medialnego – Sony Pictures.

W Polsce na tak spektakularne wyniki przyjdzie jeszcze poczekać, ale dynamiczny rozwój prowadzonego przez ojców salwatorianów Katofliksa to dobra wiadomość dla tych, którzy szukają chrześcijańskiej alternatywy bądź uzupełnienia oferty globalnych telewizji internetowych w rodzaju Netfliksa czy HBO GO.

Nie tylko filmy o świętych

Vide Opera Dei! (Oglądaj Dzieła Boże!) – pod tym hasłem startował niecałe 10 miesięcy temu Katoflix. Jego twórcą jest studio Katolik, niewielka firma produkcyjna należąca do Zgromadzenia Zakonnego Salwatorianów, które słynie z bogatej działalności ewangelizacyjnej w internecie. Wcześniejsze inicjatywy ojców to m.in. portal modlitewno-informacyjny Katolik.pl, serwisy Kazanie.pl i Spowiedz.pl oraz strona muzyczno-radiowa RadioKatolik.pl (od 2005 roku). Dochodzi do tego multimedialne studio produkcyjne i sklep internetowy z audiobookami i filmami na DVD.

– Od pewnego czasu zauważyliśmy, że sprzedaż filmów na DVD spada, co zresztą jest trendem globalnym, związanym z rozwojem internetu i platform streamingowych. To jeden z powodów utworzenia Katofliksa. Drugim była chęć legalnego umieszczenia w sieci wartościowych filmów, zarówno premierowych, jak i sprzed lat, które z różnych powodów są trudno dostępne w Polsce – mówi „Gazecie Polskiej” dyrektor Studia Katolik, brat Leszek Szura SDS.

– Nazwa była oczywiście żartobliwym nawiązaniem do Netfliksa, choć trzeba pamiętać, że człon „flix”, oznaczający potocznie filmy, pojawia się w wielu innych platformach internetowych, także chrześcijańskich – dodaje brat Szura.



OFERTA

Obecnie baza filmów to ponad 180 fabuł, prawie 130 dokumentów, a także kilkadziesiąt seriali i programów religijnych. Średnio co tydzień pojawia się 4–5 nowych pozycji. Wszystko wskazuje więc na to, że za rok zasoby Katofliksa powiększą się o 100 proc.

FOT. MAT. PRAS.

Wśród swoich inspiracji twórcy Katofliksa wymieniają podobne serwisy istniejące w innych krajach, m.in. amerykański ChristianCinema.com, hiszpański FamiPlay.com i włoski VatiVision. – Proponujemy chrześcijańskie kino internetowe, które umożliwi legalny dostęp do produkcji filmowych, zarówno fabularnych, jak i dokumentalnych, które poruszają tematy wiary, sensu życia, historii, życia świętych itp. – mówią ojcowie salwatorianie.

Zdziwiłby się jednak ten, kto myślałby, że w „bibliotece" Katofliksa znajdują się jedynie pozycje o charakterze katechetycznym, hagiograficznym i apologetycznym. Serwis oferuje oczywiście wiele obrazów stricte religijnych, na przykład o świętych, ale można w nim znaleźć także kino familijne (choćby głośny „Pinokio" z Roberto Benignim), historyczne („Cristiada" z Andy Garcią, polski „Wyklęty"), a także pobudzające do refleksji na temat wiary i wartości filmy artystyczne, choćby „Przełęcz ocalonych" Mela Gibsona, „Milczenie" Martina Scorsese, nominowane do Oskara „Kafarnaum" czy kontrowersyjny, brutalny brytyjski dramat „Gniew". Takie otwarte podejście to jedna z przyczyn powodzenia Katofliksa.

Nieplanowany sukces „Nieplanowanego"

– W rozwoju serwisu bardzo jednak pomogła, jeśli można użyć takiego określenia, pandemia – przyznaje br. Leszek Szura. Ograniczenie dostępu do kin, umieszczanie filmowych nowości od razu w streamingu i zamknięcie ludzi w domach napędziło na całym świecie klientów platformom VOD. Katoflix nie był wyjątkiem.

– Do tego doszła nadspodziewana popularność filmu „Nieplanowane", który od marca można było oglądać w Katofliksie – dodaje dyrektor Studia Katolik w rozmowie z „GP".

Antyaborcyjny film, który podbił amerykańskie kina, od marca do października był najchętniej oglądaną pozycją w serwisie. Zainteresowanie nim zresztą nie spada, prawdopodobnie ze względu na toczącą się w Polsce dyskusję o aborcji. Inne popularne obrazy to nagradzany włoski dramat „Jak Bóg da", amerykański film chrześcijański „Sprawa Chrystusa", hiszpański film dokumentalny „Tajemnica Ojca Pio", fabularyzowany dokument o siostrze Faustynie „Miłość i miłosierdzie", polecany przez papieża Franciszka reportaż „Szare anioły", wspominane już „Milczenie" M. Scorsese i historia św. Weroniki Giuliani

pt. „Przebudzenie Giganta". W ostatnich miesiącach widzowie bardzo chętnie oglądali także polski film obyczajowy „Wszystko będzie dobrze" z Robertem Więckiewiczem, pełnometrażową animację katolicką „Największy z cudów" i fabularyzowany dokument „Najświętsze Serce".

Obecnie baza filmów to ponad 180 fabuł, prawie 130 dokumentów, a także kilkadziesiąt seriali i programów religijnych. Średnio co tydzień pojawia się 4–5 nowych pozycji, choć zdarza się, że po podpisaniu umowy z kolejnym dystrybutorem do katalogu trafia jednorazowo znacznie więcej filmów. Wszystko wskazuje więc na to, że za rok zasoby Katofliksa powiększą się o 100 proc.

Zdobywanie licencji na nowe pozycje nie jest jednak łatwe – i to nie tylko ze względów finansowych i prawnych. Brat Leszek Szura przyznaje, że niektórzy dystrybutorzy nie są chętni do rozmów z Katofliksem z powodów... ideowych. Mimo tych przeszkód serwis zdołał zbudować imponującą – jak na dziewięć miesięcy funkcjonowania – sieć współpracujących z nim producentów i dystrybutorów. Oprócz znanej z wprowadzania na rynek konserwatywnych produkcji spółek Rafael Film i Kondrat Media, Katoflix kooperuje z największymi graczami w Polsce: firmami Kino Świat, Best Film, Monolith Films, SPI International i Gutek Film.

Pomysły na przyszłość

Jak w praktyce wygląda korzystanie z Katofliksa? Wystarczy założyć konto w serwisie, a następnie wykupić (najczęściej na 48 godzin lub 72 godziny) interesujący nas film. Ceny są różne: wahają się od 6 zł w przypadku niektórych filmów dokumentalnych do 11–14 zł (najnowsze premiery głośnych filmów, na przykład „Pinokio"). Dla niektórych może to jednak wydawać się zbyt drogie – nie mówiąc o tym, że miesięczny abonament oferowany przez największe serwisy VOD jest po prostu wygodniejszy.

– Niestety koszty, polityka licencyjna właścicieli praw autorskich i zbyt małe zasoby Katofliksa sprawiają, że na razie będziemy zmuszeni pozostać przy obecnym modelu, czyli filmowej wypożyczalni internetowej. Przeprowadzaliśmy kalkulacje dotyczące opłacalności, z których jasno wynika, że na oferowanie miesięcznego abonamentu stać tylko największe serwisy, z ogromnym ruchem i olbrzymim katalogiem. Być może coś się zmieni w przyszłości, choć z pewnością nie w najbliższej – informuje „GP" brat Szura. Pewną nadzieję na model bardziej oczekiwany przez konsumentów daje przykład amerykańskich „chrześcijańskich Netfliksów". Dla przykładu: wspominany już na początku PureFlix działa tak jak giganci rynku i oferuje miesięczny abonament w wysokości 12,99 dolarów. I tak jak pisaliśmy wcześniej – w ciągu roku powiększa bazę stałych użytkowników o 40 procent.

Jeden z twórców Katofliksa zdradza nam jednak, że już w przyszłym roku platforma będzie dostępna na telewizorach z funkcjami internetowymi (Smart TV, Android TV itd.). – Pracujemy nad aplikacją, która będzie dostępna na przynajmniej części najpopularniejszych systemów telewizji internetowej. Zakupu konkretnych filmów nadal będziemy dokonywać za pośrednictwem komputera bądź telefonu komórkowego, ale potem wystarczy włączyć telewizor i otworzyć aplikację, by móc obejrzeć to, co nabyliśmy – mówi Leszek Szura.

A inne plany związane z filmową ewangelizacją? – Będziemy cały czas konsekwentnie poszerzać listę producentów i dystrybutorów, zbudowaliśmy też wirtualne Studio Katofliksa, mające być forum debat o filmach dostępnych w serwisie, jak i ogólnie o wydarzeniach filmowych, na przykład festiwalach. Przy rozwijaniu tego ostatniego projektu szyki popsuła nam epidemia, ale wciąż przykładamy do niego ogromną wagę – deklaruje dyrektor Studia Katolik. GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie



DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Zapraszamy do oglądania
koncertu kolęd

Joszko Brody z rodziną

24 grudnia 2020 r., o godz. 21:30
na antenie Telewizji Republika

Spędźmy razem
ten niezapomniany wieczór!

SPONSORZY

ORLEN

PGNiG

Energa
GRUPA ORLEN

PharmaNET
Związek Pracodawców Aptecznych

JAK OSZUKUJĄ PODCZAS BLACK FRIDAY I NA SUPEROKAZJACH

OSZUSTWA W CZASIE PANDEMII

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów nałożył w tym roku blisko 427 mln zł kar na przedsiębiorstwa naruszające interesy konsumentów. To niemal dwa razy więcej niż w ubiegłym roku.



Piotr **Nisztor**

Okres epidemii koronawirusa stał się rajem dla nieuczciwych przedsiębiorców, m.in. ze względu na obostrzenia dotyczące handlu. Z praktykami naruszającymi interesy konsumentów ostro walczy Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Swoje 30. urodziny – przypadające w tym roku – świętuje z wielkim przytupem. Widać to w statystykach. W 2020 roku (do początku grudnia) Urząd ukarał przedsiębiorstwa stosujące niedozwolone praktyki – wprowadzające w błąd lub jawnie oszukujące konsumentów – kwotą blisko 427 mln zł. To niemal dwa razy więcej niż w roku ubiegłym (wówczas było to ponad 238 mln zł). Jednak ten wzrost to i tak niewielka różnica w porównaniu z karami, jakie w tym roku nałożył UOKIK za stosowanie praktyk monopolistycznych i nieuczciwą konkurencję. Ich wartość to grubo ponad 30 mld zł, z tego 29 mld to kara dla rosyjskiego koncernu Gazprom za bezprawną budowę gazociągu Nord Stream 2 (szczegóły w ramce). Tak duży wzrost kar finansowych to efekt gruntownej reformy przeprowadzonej w Urzędzie przez stojącego na jego czele od stycznia 2020 roku 35-letniego Tomasza Chróstnego.

Gabinet po Marku Ch.

Plac Powstańców Warszawy 1. To tu mieści się siedziba Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Gabinet prezesa Urzędu Tomasza Chróstnego znajduje się na pierwszym piętrze dokładnie tam, gdzie wcześniej urzędowali kolejni szefowie Komisji Nadzoru Finansowego (KNF), w tym Marek Ch., oskarżony o przekroczenie uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowych. Dowodem w tej sprawie jest zarejestrowana rozmowa, jaką prowadził z biznesmenem Leszkiem Czarneckim właśnie w obecnym gabinecie prezesa Chróstnego. Szef UOKiK wielokrotnie przekonywał w wywiadach, że chętnie spotyka się z przedsiębiorcami, starając się nie karać surowo tych, którzy przyznają się do naruszeń prawa i potrafią naprawić wyrządzone szkody. – Historie poprzednich gospodarzy mojego gabinetu mnie nie in-



UWAGA FRANKOWICZE

UOKiK wydał szereg korzystnych dla frankowiczów opinii, które zostały wykorzystane w sprawach sądowych przeciwko bankom.



Najwyższa kara w historii

7 października 2020 roku Tomasz Chróstny, prezes UOKiK, poinformował o ukaraniu rosyjskiego koncernu Gazprom sumą ponad 29 mld zł za złamanie prawa przy działalności spółki Nord Stream 2 budującej rurociąg pod dnem Bałtyku. W ocenie prezesa UOKiK ukończenie inwestycji (jest gotowa w 94 proc.) doprowadzi do uzależnienia od rosyjskiego gazu UE, w tym przede wszystkim Polski. W sumie 234 mln zł kary szef UOKiK nałożył także na pięć pozostałych spółek zaangażowanych w to przedsięwzięcie. Jednocześnie nakazał im rozwiązanie zawartych umów na finansowanie inwestycji. Decyzja prezesa Urzędu jest nieprawomocna. – Cała sprawa potrwa pewnie kilka lat. Decyzja prezesa UOKiK wprawdzie nie zablokuje budowy Nord Stram 2, ale na pewno poważnie utrudni jego funkcjonowanie. Tym bardziej że została podjęta w imieniu Komisji Europejskiej – mówi „GP" Wojciech Jakóbik, redaktor naczelny biznesalert.pl.

teresują – zaznacza w rozmowie z „GP" Tomasz Chróstny. Do UOKiK trafił w sierpniu 2019 roku, obejmując fotel wiceprezesa. Pół roku później stał już na czele Urzędu. – Od początku zabrałem się za przemodelowanie jego funkcjonowania. Zdecydowałem o zamknięciu wszystkich nieperspektywicznych postępowań, czyli tych, które toczyły się do roku 2016 czy 2017 i nie było dowodów na winę przedsiębiorców. Dzięki temu prowadzący je urzędnicy mogli zaangażować się w ważniejsze postępowania – dodaje.

Wielomilionowe kary dla banków

UOKiK pod kierownictwem Chróstnego wziął pod lupę działalność banków. Okazało się, że większość z nich wprowadzała konsumentów w błąd w zakresie oferowanych usług, a także naliczała niekorzystne dla nich opłaty i odsetki. W efekcie na większość czołowych banków, w tym również tych kontrolowanych przez Skarb Państwa, posypały się wielomilionowe kary. Urząd wydał też szereg korzystnych dla frankowiczów opinii, które zostały wykorzystane w sprawach sądowych przeciwko bankom. Zakwestionował także zasadność oferowania przez m.in Getin Noble Bank obligacji spółki GetBack, której działalność bada prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne. Oprócz tego Urząd był inicjatorem wprowadzenia przepisów ograniczających wysokość prowizji od udzielanych pożyczek czy dotyczących wakacji kredytowych, co miało być ratunkiem dla osób nagle tracących pracę. Działania te mocno zabolały sektor bankowy. Związek Banków Polskich, zrzeszający podmioty z tej branży, wystosował skargę na działania UOKiK do premiera Mateusza Morawieckiego. Prezes Chróstny sprawę komentuje krótko. – UOKiK dba o interes konsumentów. Tam, gdzie jest on naruszany, korzystamy z przysługujących nam narzędzi – mówi.

Monitoring sklepów internetowych

Prawa konsumentów są szczególnie naruszane w okresie epidemii koronawirusa. – W tym czasie uaktywnili się oszuści, którzy kuszą szybkim i łatwym zyskiem. W niektórych wypadkach celem jest wyłudzenie pieniędzy lub danych. Ryzykowne mogą okazać się „inwestycje" na przykład w złoto, diamenty, grunty, odpady, kryptowaluty, udostępnianie reklam, przedmioty kolekcjonerskie, pakiety inwestycyjne czy instrumenty rynku Forex. Staramy się przed tym przestrzegać i karać podmioty uczestniczące w takim procederze – podkreśla prezes. UOKiK stara się chronić konsumentów także w okresie wyprzedaży, szczególnie teraz, gdy większość zakupów dokonuje się zdalnie. – Przy okazji Black Friday apelowaliśmy, aby sprawdzać, kto jest kontrahentem konsumenta w wypadku zakupów przez internet. Ma to szczególne znaczenie zwłaszcza przy zakupach spoza UE – tłumaczy prezes Urzędu. Wylicza, że w czasie wyprzedaży napływające skargi dotyczą m.in. żonglerki cenami, niejasnymi naliczeniami rabatów, anulowaniem opłaconych zamówień, zachęcaniem rzekomo wysoką obniżką do zakupu różnych artykułów, podczas gdy w rzeczywistości promocja dotyczy jedynie wybranych produktów.

– UOKiK wspólnie z Inspekcją Handlową rozpoczął monitoring najpopularniejszych sklepów internetowych, aby zweryfikować, czy nie oszukują oni konsumentów, wprowadzając w błąd, na przykład co do rzeczywistego opustu cenowego – przyznaje Tomasz Chróstny. **GP**

FOT. ADOBE STOCK; MAT. PRAS.



Hubert
Kowalski

Jak Polska przygotowuje się

DO MASOWYCH SZCZEPIEŃ

REALNA SZANSA NA ZWALCZENIE PANDEMII

Dotychczasowe badania pokazują, że skutki uboczne szczepionek na COVID-19 są podobne do obserwowanych po innych szczepieniach. Analizy wskazują również, że stosowanie tych preparatów przynosi spodziewane efekty. Choć nie wiadomo jeszcze wszystkiego, naukowcy nie mają wątpliwości, że obecny stan wiedzy pozwala na rozpoczęcie powszechnej akcji szczepień. Tak uważa również polski rząd.



FOT. ADOBE STOCK

Polski rząd przygotował Narodowy Program Szczepień przeciwko COVID-19. Opracowano szereg rozwiązań, które mają zapewnić efektywność tego planu. Jednak nie wszystko zależy od rządzących. Efekty są uzależnione również od postawy Polaków. Istotna część społeczeństwa nie zamierza się zaszczepić w obawie przed m.in. skutkami ubocznymi. Badania pokazują jednak, że szczepionka jest bezpieczna.

Testowanie nie jest sprawą czasu

Obawy części Polaków, którzy nie chcą się zaszczepić ze względu na szybkie tempo prac, skomentował prof. Włodzimierz Gut, wirusolog. – Testowanie nie jest sprawą czasu, lecz wykonania określonych procedur pierwszej, drugiej i trzeciej fazy badań. Jeżeli zostaną spełnione, to szczepionki zostają dopuszczone do użycia – przypomina naukowiec. – Liczy się punkt startu i punkt końcowy. Jeżeli wykonane są wszystkie niezbędne analizy, to najmniejszym problemem jest czas ich wykonania – podkreśla prof. Gut.

– Ten wirus wciąż nas zaskakuje, ale główną obawą i niewiadomą jest to, co zostawi po sobie. To przede wszystkim tego powinniśmy się obawiać, a nie tego, co wiąże się ze szczepionką. Wszystko odbyło się zgodnie ze standardami, przeprowadzono badania trzeciej fazy. Tryb ekstraordynaryjny związany jest z faktem, iż mamy do czynienia z czymś, co może nas zaskoczyć. A my nie możemy dać się zaskoczyć. Wszystko wskazuje na to, że technologia, która jest stosowana przy tworzeniu szczepionek, jest bezpieczna – mówi „Gazecie Polskiej” prof. Jarosław Pinkas, specjalista w zakresie zdrowia publicznego.

U niektórych osób po szczepieniu pojawił się ból w miejscu wstrzyknięcia, zmęczenie, ból głowy, mięśni, stawów, dreszcze i gorączka.

Standardowe skutki uboczne

Z dotychczasowych badań przeprowadzonych m.in. przez amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków (FDA) oraz samych producentów wynika, że u niektórych osób po szczepieniu pojawił się ból w miejscu wstrzyknięcia, zmęczenie, ból głowy, mięśni, stawów, dreszcze i gorączka. Objawy występowały głównie po podaniu drugiej dawki i utrzymywały się na ogół do dwóch dni. Pojedyncze osoby skarżyły się natomiast na dłużej utrzymujące się efekty uboczne. Dotyczy to zarówno szczepionki firmy Pfizer, jak i Moderna. Rzadziej i z mniejszym nasileniem występowały objawy u osób powyżej 65. roku życia. Gorsze samopoczucie po szczepieniu mieli młodsi. Amerykańscy eksperci podkreślają, że powyższe reakcje nie różnią się istotnie od skutków szczepionek przeciwko innym chorobom wirusowym.

Szczepienia trwają w Wielkiej Brytanii. Po odnotowaniu kilku przypadków wystąpienia silnej reakcji alergicznej brytyjska agencja ds. regulacji leków i produktów zdrowotnych (MHRA) poinformowała, że szczepionki Pfizera nie powinny przyjmować osoby, które doświadczyły w przeszłości anafilaksji, czyli nagłej reakcji alergicznej, m.in. na szczepionki i leki.

Skuteczność

FDA opublikowała raport dotyczący badań nad uzyskaniem odporności po szczepionce firmy Pfizer. Przeanalizowano dane z trzeciej fazy testów klinicznych, które objęły około 44 tys. osób z różnych państw na świecie. Połowa uczestników otrzymała szczepionkę, a pozostali placebo. Obie grupy dostały dwie dawki w odstępie 21 dni. Z raportu wynika, że po pierwszej dawce skuteczność wynosiła 52 proc., a po drugiej 95 proc. Efekty były widoczne już po 10 dniach. Szczepionka może więc wywołać reakcję odpornościową u 95 proc. osób, które ją otrzymają. Zdaniem naukowców to wystarczy, aby uzyskać odporność populacyjną. Warunkiem jest jednak zaszczepienie się przez zdecydowaną większość społeczeństwa danego państwa.

FDA opublikowała również wyniki badań nad szczepionką firmy Moderna. Wynika z nich, że jej skuteczność wynosi około

94,5 proc., a ochrona jest wyraźnie zauważalna po 14 dniach od podania pierwszej dawki. Badania te przeprowadzono na grupie 15 tys. osób.

Z kolei w brytyjskim czasopiśmie medycznym „The Lancet" opublikowany został recenzowany artykuł naukowy, który potwierdził, że skuteczność szczepionki firmy AstraZeneca i Uniwersytetu Oksfordzkiego wynosi średnio 70 proc. Eksperci podkreślają, że szczepionka ta jest tańsza niż preparaty Pfizera i Moderny. Może być ona przechowywana w zwykłych lodówkach, ponieważ nie wymaga bardzo niskich temperatur. AstraZeneca rozpoczęła kolejne badania nad swoją szczepionką, tym razem w połączeniu z rosyjskim preparatem Sputnik V. Został on zatwierdzony w Rosji przed wykonaniem niezbędnych badań klinicznych, co wywołało krytykę ekspertów z całego świata. Rosjanie twierdzą jednak, że ich szczepionka jest skuteczna w około 95 proc. AstraZeneca sprawdzi więc, czy połączenie dwóch preparatów może przynieść pozytywne efekty.

Co z ozdrowieńcami i kobietami w ciąży?

Według ekspertów nie ma przeciwwskazań, aby zaszczepione zostały osoby, które przeszły COVID-19. Podkreślają jednocześnie, że odporność po przechorowaniu może zaniknąć. Wielu naukowców uważa jednak, że osoby, które przebyły COVID-19, powinny zostać zaszczepione w dalszej kolejności, ponieważ Polska nie będzie w stanie wykonać szczepień na tak dużej liczbie ludzi w krótkim czasie. W pierwszej kolejności muszą zostać zaszczepione osoby najbardziej narażone, które jeszcze nie chorowały.

– Wielką niewiadomą jest to, jak mogą zareagować na COVID-19 „długodystansowcy" – powiedział w BBC News Michael Betts, immunolog i profesor mikrobiologii z Perelman School of Medicine na Uniwersytecie Pensylwanii. Chodzi o osoby, które skarżą się na złą kondycję organizmu przez długi czas po chorobie. Podobnego zdania jest również David Thomas, profesor medycyny i dyrektor wydziału chorób zakaźnych w Johns Hopkins University School of Medicine. Naukowiec stwierdził w BBC News, że bez jasnego zrozumienia, dlaczego objawy utrzymują się u niektórych pacjentów, trudno jest stwierdzić, czy odpowiedź immunologiczna wywołana szczepionką byłaby korzystna czy szkodliwa. „Osoby cierpiące na przewlekłe stany zapalne wywołane przez COVID mogą należeć do kategorii, w której może nie dojść do wzmocnienia układu odpornościowego" – powiedział Thomas. Z kolei prof. Betts podkreślił, że „długodystansowcy" mogą wymagać indywidualnej oceny, aby lekarze mogli określić potencjalne ryzyko i korzyści z podania szczepionki. Powiedział, że ci pacjenci również będą musieli być uważnie monitorowani przez długi czas.

PO ZASTRZYKU
Po zaszczepieniu pacjent otrzyma zaświadczenie, które pozwoli na uniknięcie części obostrzeń. Osoby zaszczepione nie będą uwzględniane w limitach dotyczących spotkań towarzyskich.

Poważne wątpliwości wzbudza też perspektywa szczepienia kobiet w ciąży. W związku z tym koncern Pfizer przeprowadzi badania bezpieczeństwa i immunogenności pośród kobiet w ciąży i w okresie laktacji.

Narodowa strategia

Narodowy program zakłada, że dobrowolnym i bezpłatnym szczepieniom będą podlegać dorośli i dzieci w wieku od 12 lat. Strategicznym celem jest osiągnięcie poziomu zaszczepienia społeczeństwa, który umożliwi zapanowanie nad pandemią. Szczepionki podawane będą domięśniowo w dwóch dawkach lub w jednej, jeżeli szczepionka jednodawkowa zostanie dopuszczona przez Europejską Agencję Leków (EMA).

Szczepienia będą odbywały się w czterech etapach. Etap 0 zakłada zaszczepienie pracowników ochrony zdrowia. Odbędzie się to w 509 tzw. szpitalach węzłowych. Etap 1 dotyczy pensjonariuszy DPS, osób powyżej 60. roku życia, służb mundurowych i nauczycieli. Etap 2 obejmie kluczowe grupy zawodowe, m.in. pracowników sektorów infrastruktury krytycznej, transportu publicznego, część urzędników, osób poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi, które zwiększają ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19. W ostatnim etapie zaszczepieni zostaną przedsiębiorcy i pracownicy sektorów zamkniętych w związku ze zwalczaniem pandemii oraz pozostali.

Szczepienie będzie możliwe po otrzymaniu skierowania wygenerowanego automatycznie lub przez lekarza zgodnie z przewidzianą kolejnością. Informacje o szczepieniach będzie można uzyskać, dzwoniąc na specjalną infolinię pod numerem 989. Później za jej pomocą możliwe będzie również umówienie szczepienia. Zapisanie będzie odbywać się także poprzez stronę internetową.

Po zaszczepieniu pacjent otrzyma zaświadczenie, które pozwoli na uniknięcie części obostrzeń. Osoby zaszczepione nie będą uwzględniane w limitach dotyczących spotkań towarzyskich. Zaszczepieni nie będą musieli również odbywać kwarantanny w wypadku kontaktu z osobą zakażoną. Szczepienie będzie poprzedzone krótkim badaniem kwalifikacyjnym, aby możliwe było zidentyfikowanie ewentualnych przeciwwskazań. Za dystrybucję odpowiadać będzie Agencja Rezerw Materiałowych oraz Główny Inspektor Farmaceutyczny. W cały proces zaangażowane zostanie także wojsko.

Co istotne, powołany zostanie również fundusz kompensacyjny dla osób, u których wystąpią niekorzystne odczyny poszczepienne (NOP). Z tego funduszu będą pokrywane roszczenia. Zorganizowany zostanie także system monitorowania zdarzeń po szczepieniu. Za jego pomocą lekarze mają informować odpowiednie instytucje o niepożądanych skutkach szczepień. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON



Krzysztof
Karnkowski

PUSTO NA IKARA

Tak się złożyło, że znalazłem się na warszawskiej ulicy Ikara tuż przed północą, z 12 na 13 grudnia. Ta niezbyt długa ulica zapisała się w świadomości wszystkich pamiętających o ofiarach stanu wojennego, ponieważ to tu właśnie mieszkał do końca życia Wojciech Jaruzelski. Po 1989 roku bardzo szybko dowiedzieliśmy się, że po sprawiedliwość w III RP nie ma po co iść do sądu, przychodziło się więc po nią na Ikara właśnie, co roku, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Atmosfera przed domem komunistycznego zbrodniarza zmieniała się przez lata tak, jak modyfikowała się polska polityka. Tłum z cichego stał się głośny, ze zjednoczonego – podzielony, gdy przychodzić zaczęli również sympatycy Jaruzelskiego. Najpierw, by podziękować, później, by wyciem i śmiechami zagłuszać hymn i apel poległych. Był też dziwny rok 2011, gdy nie było postkomunistów, a policja oddzieliła od siebie groźnym kordonem grupy, które przyszły z taką samą intencją, lecz w ramach dwóch zgłoszonych niezależnie od siebie demonstracji, z czego jedną zorganizowali narodowcy, zmobilizowani po pamiętnym, pełnym policyjnych prowokacji i przemocy Marszu Niepodległości. Gdy Jaruzelski umarł, spotkania przeniosły się pod dom Kiszczaka, po jego śmierci tradycja wygasła. Podejrzewam, że mało kto z corocznych gości przeszedł się tędy kiedyś bez myślenia o komunistycznym generale. Dziś to już tylko zwyczajna, zapomniana uliczka, kończąca się bardzo malowniczym skwerkiem i skarpą, z widokiem na osiedla Dolnego Mokotowa i położoną po sąsiedzku ambasadę USA, a u córki dyktatora na herbatce bywają prawicowi publicyści. W tę noc nie spodziewałem się tam nikogo, może poza kimś przygnanym trochę sentymentem, a trochę ciekawością, tak jak ja. Ulica była zupełnie pusta, skąpana jedynie w pomarańczowym blasku latarni – pastorałek warszawskich. I tylko tuż przed północą przejechał policyjny samochód, ożywiając wspomnienia.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON



Jacek
Liziniewicz

DZIWNY ROK

2020 rok w pamięci wielu osób pozostanie najgorszym w historii. I rzeczywiście był wyjątkowo podły. Z powodu COVID-19 zmarło w Polsce tysiące osób. Gdyby jednak ktoś nie wierzył, że rok jest niezwykły, to z pewnością powinien zastanowić się, jak wielu dyżurnych dyskusji nie było w ostatnich 12 miesiącach. Gdyby wszystko było po staremu, to dziś w telewizjach trwałaby zażarta dyskusja o karpiach (Maja Ostaszewska pewnie by je wypuszczała, a polska branża karpia mówiła, że nie będzie pieniędzy na 500 plus bez ryby w wannie) albo o strzelaniu fajerwerków w sylwestra (koniecznie z udziałem psich behawiorystów), lub o to, co Jacek Kurski i z kim zaśpiewa w Zakopanem. Przez ostatnie 12 miesięcy ominęliśmy zwyczajowy spór o Halloween, o śmierć i patologie na Przystanku Woodstock, gwizdy na Powązkach w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, a także o to, czy powinniśmy iść z Hitlerem w 1939 roku i kto ma moralne prawo do organizowania obchodów rozpoczęcia II wojny światowej. Wszystko to zeszło na dalszy plan ze względu na zagrożenie pandemiczne i bieżące spory. W nawyk weszło nam sprawdzanie codziennie danych z liczbami dotyczącymi koronawirusa, a pokłady narzekania wyczerpuje utyskiwanie na rząd, który przez ostatnie miesiące psuł kolejno nasze plany, zbyt często niemile nas zaskakując. Dlatego też na Nowy Rok i Święta Bożego Narodzenia życzę Państwu, żeby wróciła normalność. Niech już powrócą te wszystkie rytualne spory. Żebyśmy raczej przejmowali się prognozą pogody, a nie prognozami COVID-owymi. Niech wróci barszcz Sosnowskiego, korki na Zakopiance i parawany nad Bałtykiem. A poza tym zdrowia. Przewlekłego.

LEMPART POLSKIEJ WSI

Jacek **Liziniewicz**



AGROUNIA PO RAZ PIERWSZY W HISTORII ZACZĘŁA BYĆ NOTOWANA W SONDAŻACH

Od wielu tygodni trwa jedno z dziwniejszych zjawisk na polskiej scenie politycznej. Rolnicy z AgroUnii otwarcie przyłączyli się do protestów Strajku Kobiet. Ostatnia głośna manifestacja odbyła się w nocy z 12 na 13 grudnia. Od kilku lat datę tę wykorzystują działacze Komitetu Obrony Demokracji, którzy organizują protesty przed domem Jarosława Kaczyńskiego. W tym roku do pomysłu dołączyli przedstawiciele AgroUnii, którzy na ulicy Mickiewicza wysypali ziemniaki, jajka, kapustę pekińską i… truchło świni. To właśnie owo zwierzę wywołało największe kontrowersje. „Widok martwej świni wyrzuconej na ulicę w Warszawie zszokował wielu. My składamy w tej sprawie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Ubój zwierząt jest dozwolony jedynie w celu pozyskania mięsa i skór, a nie na protesty. Policja zbada, czy złamano ustawę o ochronie zwierząt” – napisali przedstawiciele Otwartych Klatek. Jednoznaczne stanowisko na ten temat ma również Grzegorz Puda, minister rolnictwa. – Jak mamy nazywać rolnikami działaczy AgroUnii? Proszę się zastanowić, który rolnik wyrzuciłby na bruk z taką pogardą efekt swojej ciężkiej pracy? Zwłaszcza teraz, w dobie kryzysu pandemii, kiedy wiele branż rolniczych ma z tego powodu problemy – mówi nam szef resortu rolnictwa. – Tyle mówimy o marnowaniu żywności, jest tyle osób potrzebujących, tyle wspaniałych akcji, chociażby „szlachetna paczka”, w których ludzie dają wsparcie innym, również dzieląc się jedzeniem. Żaden rolnik nie zgodziłby się na taki brak szacunku dla zwierzęcia. Zarżnięta i porzucona na ulicy świnia może świadczyć tylko o jednym: że AgroUnia to inna wersja czerwonego pioruna. To jest ten sam poziom agresji, logiki i politycznych aspiracji, a jej szef Michał Kołodziejczak postanowił zostać rolniczą wersją Marty Lempart – podkreśla Grzegorz Puda. Sam Kołodziejczak wyśmiewa się z reakcji. „Nadal



Michał Kołodziejczak mógłby liczyć na 2 proc. głosów, a w szybkiej karierze temu nowemu Lepperowi pomagają media sprzyjające opozycji. Sama AgroUnia staje się przybudówką Lewicy na wsi, o czym może świadczyć happening, w ramach którego postanowiono wetknąć flagę Polski w pryzmę obornika.

NOWY LEPPER?

Zdaniem politologów, nie ma szans, aby Kołodziejczak osiągnął popularność podobną do sukcesów Samoobrony. Dziś polska wieś jest zupełnie inna.

FOT. FACEBOOK.COM/PROJEKTAGROUNIA

płaczcie nad wyrzuconymi kilkoma tonami warzyw, których dziś nie ma kto kupić. Ta świnia też straszna, okazuje się, że dla niektórych ważniejsza od człowieka" – pisze na Twitterze Kołodziejczak, który sam wspiera dzisiaj manifestacje, na których dzieci nienarodzone określa się mianem zlepka komórek. Jednak chwilę wcześniej wygłasza inne wypowiedzi, w których podkreśla, że wymowne jest, iż „aborcjoniści lamentują nad losem martwej świni".

Sprzeczne poglądy

Wewnętrzna sprzeczność Kołodziejczaka jest zresztą jego cechą rozpoznawalną. Jeszcze na wiosnę domagał się dymisji Jana Krzysztofa Ardanowskiego za pogłębianie stereotypowych podziałów na wieś i miasto, by za chwilę samemu je wywoływać i uderzać w mieszkańców miast. Ostatnio największym wrogiem lidera AgroUnii jest minister rolnictwa Grzegorz Puda. Kołodziejczak nazwał polityka PiS-u idiotą i wyśmiewa się z filmiku, na którym zachęca on do jedzenia polskich produktów. Jeszcze na jesieni 2019 roku Michał Kołodziejczak robił... dokładnie to samo. Za wszystko płaciło podległe Ministerstwu Rolnictwa KOWR (wtedy ministrem był Jan Krzysztof Ardanowski). Za 89 tys. zł wyprodukowano m.in. 3 filmy na temat polskiej żywności. „Pamiętam, jak dużo za te pieniądze zrobiliśmy. To nie jest nic dziwnego. Polska wydaje miliony złotych na promowanie żywności. Ja chciałbym, aby takie organizacje jak AgroUnia mogły je brać (pieniądze) i mogły dostawać i je wydawać. My zrobiliśmy kilka filmów, zrobiliśmy happening i kilka artykułów. (…) Ubolewam, że uzyskaliśmy tylko tyle pieniędzy. (…) Będę mówić, że tych pieniędzy nie chcą nam dawać, a my chcemy je brać" – mówił Michał Kołodziejczak.

> AgroUnia to inna wersja czerwonego pioruna. To jest ten sam poziom agresji, logiki i politycznych aspiracji, a jej szef Michał Kołodziejczak postanowił zostać rolniczą wersją Marty Lempart – podkreśla Grzegorz Puda.

Drugim etatowym wrogiem AgroUnii stali się ostatnio przedstawiciele Otwartych Klatek, których Kołodziejczak oskarża o działania mające na celu zabić polskie rolnictwo. Tutaj może liczyć na pomoc środowisk związanych z hodowcami zwierząt futerkowych, którzy użyczają mu łamów i promują w mediach społecznościowych. Michał Kołodziejczak zresztą dość blisko współpracuje ze Szczepanem Wójcikiem, norkarzem i właścicielem mediów, takich jak „Świat Rolnika" i „wSensie". Dochodzi więc do absurdu, w którym brylujący w mediach ojca Tadeusza Rydzyka Szczepan Wójcik oskarża o lewactwo ministra Grzegorza Pudę ramię w ramię z Michałem Kołodziejczakiem, wspierającym Strajk Kobiet. Zresztą nawet forma protestów AgroUnii robi się coraz bardziej podobna do tego, co robią aborcjoniści. W internecie bez trudu można znaleźć filmiki, na których Kołodziejczak krzyczy do policjantów: „Wypier...j". Ostatnio w zacietrzewieniu rolnicy wetknęli w gnój polskie flagi, czego pionierem był swego czasu Jakub Wojewódzki.

Partia dla wsi

Jedno zaczyna być już pewne. W oparciu o wieś i niezadowolenie rolników próbuje się stworzyć nową formację. Mogłaby ona z pewnością odebrać część głosów PiS-owi, który znacznie umocnił się na prowincji. Stało się to na tyle oczywiste, że sondażownie zaczęły notować AgroUnię. W badaniu IBRiS dla Onetu partia Kołodziejczaka mogłaby uzyskać około 2 proc. głosów. Z pewnością jest to jednak początek drogi. Potencjał zauważają również inne środowiska. W ubiegłym tygodniu prezydent Andrzej Duda powołał Radę ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich. Jej przewodniczącym został Jan Krzysztof Ardanowski. Czy jednak na wsi jest potencjał? Politolodzy są sceptyczni. – Trudno mi sobie wyobrazić, aby Michał Kołodziejczak i AgroUnia powtórzyli sukcesy Andrzeja Leppera, Samoobrony i PSL-u z lat 90. Tamte formacje wyrosły na ogromnym kryzysie, który przeszedł przez polską wieś i który objawił się chociażby w upadku PGR-ów. Dziś sytuacja jest dużo bardziej stabilna – mówi nam prof. Rafał Chwedoruk z Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zdaniem kilka czynników sprawia, że misja Kołodziejczaka jest skazana na porażkę. Przede wszystkim w Polsce nadal trwały jest podział polityczny na PiS i AntyPiS. Dodatkowo problemem jest zmniejszająca się liczba mieszkańców wsi. – Polska wieś nie jest już tą, którą mamy w pamięci sprzed 20 lat. W znacznym stopniu nadrobiła dystans kulturowy w stosunku do miasta. Mieszkańcy wsi w swoich wyborach są też znacznie bardziej pragmatyczni – podkreśla prof. Chwedoruk. **GP**

LOCKDOWN

Pandemia koronawirusa nie odpuszcza nawet na finiszu tego wyjątkowego roku. Kiedy wszyscy odliczali ostatnie dni do Bożego Narodzenia i sylwestra, rząd – w obawie przed ryzykiem III fali covidu – zdecydował o wprowadzeniu lockdownu. Mimo że na ten krok decyduje się coraz więcej europejskich krajów, w tym bezpośredni sąsiedzi Polski, tzw. narodowa kwarantanna wywołała dużo emocji i komentarzy.





ZŁOTE myśli

#Lockdown



tweetu-pitu @RobertTekieli
Patrzę i nie potrafię uwierzyć. Naprawdę myślicie, że politycy to samobójcy? Że PiS wprowadza lockdown, bo chce, a nie musi?



Jaro @BukowyWierch
Jak czytam tu teksty w stylu: „Przez obostrzenia PiS z mojej partii stał się moim wrogiem nr 1”, to dochodzę do wniosku, że wielu ludzi ma deficyt emocjonalnej normalności. Wina PiS-u. Tiaaa. Tylko sąsiedzi: Niemcy – lockdown, Czechy – lockdown, Słowacja – lockdown, Litwa – lockdown.



Tomasz Kuczborski @tomek_Q
Copyrighterowi, który do wszystkiego dopisuje „narodowy”, „narodowa”, dałbym jednak wymówienie. Co za dużo, to niezdrowo, chociaż narodowo…



Piotr Antoni @malyy5
Będzie szczepionka na Covid-19: Niedobrze! Rząd chce nas zaczipować! Szczepionki szkodzą! Szczepionki będą dla nielicznych: Niedobrze! Rząd ma szczepionkę dla swoich! Szczepionki ratują życie!

SPOKOJNIE, TO TYLKO AWARIA

W ubiegłym tygodniu cały świat na chwilę się zatrzymał. Nie, to żadna proekologiczna akcja – po prostu doszło do kilkugodzinnej awarii globalnego potentata usług internetowych Google, z którego korzystają prawie wszyscy na świecie. W dobie pandemii, kiedy życie przeniosło się do sieci, taka awaria sparaliżowała niemal wszystko. Szybko pojawiły się teorie spiskowe na temat jej przyczyn – internauci jak zwykle mieli przypuszczenia, którymi wymieniali się intensywnie na… Twitterze, gdzie awaria nie dotarła. Twitter vs Google 1:0.





TRZASKOWSKI & LEMPART

Paradne! Rafał Trzaskowski zapowiada współpracę z... Martą Lempart! Najwyraźniej pozazdrościł Donaldowi Tuskowi spotkania na temat „budowania mostów”, a może dotarły do niego żarty partyjnych kolegów o „Ruchu-Trzaskowskiego-Którego-Nazwy-Nikt-Już-Nie-Pamięta”. Tak czy inaczej, do spotkania Rafała i Marty doszło. Internauci zachodzą w głowę, co też mogłaby pani Lempart robić na przykład w warszawskim Ratuszu…?



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



ZAWSZE STARAŁAM SIĘ CHRONIĆ DZIECI

Z JADWIGĄ MORAWIECKĄ ROZMAWIA DOROTA KANIA

Nigdy nie bałam się o siebie. Jedyny strach, jaki mi towarzyszył, to lęk o dzieci – co się z nimi stanie, jak mnie zabiorą i aresztują. Wiedziałam, że wtedy z dziećmi będzie dramat i o nie się jedynie bałam – mówi **Jadwiga Morawiecka**, mama premiera Mateusza Morawieckiego.

Mija 39 lat od dramatycznego 1981 roku. Jak go Pani wspomina?

Ten rok był bardzo szczególny dla naszej rodziny. 1 grudnia zmarł mój ojciec, który mieszkał w naszej chacie – „Kornelówce", czyli domu, który sami wybudowaliśmy w Pęgowie. Była bardzo ciężka zima, musieliśmy przygotować pogrzeb. Został pies, zostały koty, został dom bez opieki. I wtedy Mateusz, który miał wówczas 13 lat, powiedział, że pojedzie do Pęgowa. I był tam aż do ostatniego pożegnania dziadka, które odbyło się na miejscowym cmentarzu.

13 grudnia 1981 roku generał Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny...

Przyszli do naszego mieszkania we Wrocławiu o dwunastej w nocy. Kornela nie było – byłam sama z dziećmi. Zawsze starałam się chronić dzieci, niczym ich nie narażać. Powiedziałam więc przez drzwi, że męża nie ma w domu. „Proszę nam otworzyć" – usłyszałam. Powtórzyłam im, że nie otworzę, bo jestem sama. Zagrozili, że wyważą drzwi, na co stwierdziłam, że otworzę okno i będą krzyczała: „Ratunku!". I wtedy się wycofali, Myślę, że nie chcieli hałasu i zamieszania.

Milicja już dała Pani spokój?

Ależ skąd! Przyszli pół godziny później, ale już spokojniejsi. Powiedzieli, że muszą sprawdzić, czy rzeczywiście jestem sama z dziećmi. Odparłam, żeby w takim razie przyszli z sąsiadem, bo inaczej ich nie wpuszczę. Ku mojemu zaskoczeniu, tak zrobili – obudzili sąsiada i weszli z nim do naszego mieszkania. Sprawdzali w szafach, w łóżkach, pod kołderkami dzieci. Poszli dopiero wtedy, gdy przekonali się, że rzeczywiście męża nie ma w domu.

A później były święta Bożego Narodzenia, z wojskiem i ZOMO na ulicach, z godziną milicyjną.

To był bardzo trudny czas. Nie było mojego taty, Kornel się ukrywał. Powiedziałam dzieciom, że nigdzie nie sprzedają choinek, więc Wigilia będzie bez niej. Ale za parę godzin zjawił się Mateusz z choinką – pojechał do Pęgowa i wyciął drzewko. I mieliśmy pachnącą lasem Wigilię. Tyle tylko, że drzewko nie było ubrane – było zbyt smutno, by myśleć o strojeniu choinki.

Włączyła się Pani w działalność opozycyjną?

Miałam poczucie, że nic nie robię: mój mąż działa, inni naokoło konspirują, moi przyjaciele coś robią, a ja nie, poza tym, że rozprowadzam ulotki. Widziałam zaangażowanie ludzi, z którymi się przyjaźniłam, m.in. państwa Trąbskich z ROPCiO [Ryszard i Helena Trąbscy z wrocławskiego oddziału Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – przyp. red.], Anny Walentynowicz, którą znałam i bardzo ceniłam. Kilka miesięcy po zabójstwie księdza Jerzego Popiełuszki, w pewnym momencie zadecydowałam: jadę na głodówkę organizowaną przez Anię Walentynowicz. Głodówka odbywała się w Bieżanowie pod Krakowem, a prowadził ją ksiądz Adolf Chojnacki, który był proboszczem w miejscowym kościele. Był to bardzo życzliwy, ujmujący człowiek. Kościół był w budowie, plebania nie była jeszcze wykończona, ale ksiądz nas bez problemu przyjął. Spaliśmy na materacach rozłożonych na podłodze pomieszczeń użyczonych nam przez księdza, piliśmy tylko wodę i łykaliśmy witaminę B-kompleks, która pomagała nam przetrwać czas bez jedzenia.

Anna Walentynowicz już wtedy miała krytyczny stosunek do Lecha Wałęsy.

Ania była bardzo szczerą, dynamiczną osobą, która jeśli coś miała w sercu, to od razu o tym mówiła. Opowiedziała nam, jak naprawdę było z Wałęsą. Muszę przyznać, że wówczas wydawało mi się, że ta ocena Ani może wynikać z konkurencji i rywalizacji gdańskich opozycjonistów. Nawet jej powiedziałam, że nie bardzo mi się to podoba, w jaki sposób mówi o Wałęsie. Dopiero po latach przekonałam się, że Ania miała rację. Ale nawet wtedy, gdy ją krytykowałam, nie przeszkodziło to naszej przyjaźni. Spotykałyśmy się, miałyśmy ze sobą kontakt. Byłam między innymi w Gdańsku na sympozjum, które zorganizowała Ania, na którym wykład miała prof. Jadwiga Staniszkis, a patronat objął ksiądz Gocłowski. Część tych działaczy, którzy wtedy byli w jednej grupie, odeszła.

Dlaczego tak się stało?

Myślę, że może sprawiły to różne okoliczności życiowe, być może była to sprawa charakteru. Jak na przykład Władysław Frasyniuk, o którym Kornel miał bardzo dobre zdanie, bardzo go cenił do chwili, gdy stał się zupełnie innym człowiekiem niż w czasach opozycji. Na szczęście była spora grupa działaczy, która została wierna swoim ideałom. A najlepszym przykładem jest Ania Walentynowicz: zawsze w działaniu, aktywna, żywo interesująca się losem innych. Któregoś dnia Ania poprosiła mnie, abym zorganizowała grupę wrocławian, która pojedzie do rodziny księdza Jerzego Popiełuszki.

Dużo osób namówiła Pani na wyjazd?

Niestety nie.

Bali się?

Raczej byli skrępowani, tak jak moja bliska koleżanka. Nie chciała wchodzić do domu ludzi, którzy przeżyli taką tragedię. Ale udało się zebrać grupę kilku osób i pojechaliśmy do Suchowoli. Zostaliśmy przyjęci przez rodzinę księdza Jerzego bardzo ciepło, poznaliśmy wtedy też księdza Stanisława Suchowolca. Później jeździliśmy wielokrotnie do rodziny księdza Jerzego, bywały tam też moje dzieci, był tam Mateusz z narzeczoną i pomagali w polu. Zawsze gdy odjeżdżaliśmy, mama księdza Jerzego obdarowywała nas chlebem – był to ogromny, własnoręcznie przez nią upieczony bochen. Z kolei do Wrocławia przyjeżdżał brat księdza Jerzego z żoną; była to bardzo serdeczna znajomość.

Ten protest głodowy, w którym brała Pani udział i który odbył się kilka miesięcy po zabójstwie księdza Jerzego Popiełuszki, wywołał wściekłość bezpieki: na plebanii ks. Adolfa Chojnackiego „nieznani sprawcy" wybili szyby, w jego samochodzie przecięli opony i otruli jego psy. Uczestnicy głodówki także byli szykanowani, Pani również.

Odkręcili mi śruby w samochodzie, na szczęście ktoś to zauważył i nie doszło do tragedii. Byłam kilka razy zatrzymywana na

FOT. ROBERT KRAUZ

48 godzin, w domu były przeszukania. W chacie w Pęgowie wybijali szyby, tak jakby chcieli, żebyśmy tam nie jeździli. Któregoś razu, gdy przyjechałam tam z przyjaciółką, po wejściu do środka zobaczyłyśmy rozrzuconą pościel, która była cała we krwi. Pomyślałam, że pewnie zabili koguta i pomazali wszystko krwią, żeby mnie nastraszyć.

Udało im się?

Nie, ale tylko dlatego, że tak mnie wychowała moja mama: w trudnej, dramatycznej sytuacji trzeba zachować opanowanie i hart ducha. Pamiętam ciężkie chwile po wybuchu wojny. Mieszkaliśmy wówczas na Wileńszczyźnie. A także późniejsze wydarzenia, gdy musieliśmy opuścić rodzinne strony. Mama zawsze zachowywała spokój i tego nas nauczyła. Dlatego gdy bezpieka robiła wszystko, by zniechęcić mnie do Pęgowa, ja postanowiłam sobie, że ochronię naszą chatę, z którą byliśmy wszyscy bardzo związani. Przyjaciele ułożyli dyżury, aby tak jeździć, żeby dom nie pozostawał opuszczony. Później niestety chata spłonęła – ale została odbudowana. Nie mogło być inaczej – tam przeżyliśmy wspaniałe chwile, które do dziś wspominamy z naszymi przyjaciółmi. Przyjeżdżała tam młodzież, przyjeżdżali przyjaciele mojej córki Marty z duszpasterstwa, przyjeżdżał ze swoimi podopiecznymi ksiądz Orzechowski, czyli „Orzech".

Skąd wziął się pomysł na wybudowanie „Kornelówki"?

Chata została wybudowana w zasadzie dla mojego ojca, który po śmierci mamy został sam. Nie mógł zamieszkać w naszym małym mieszkaniu z prostej przyczyny – fizycznie nie miałby miejsca dla siebie. I wtedy Kornel zadecydował: wybudujemy dom. Pod lasem kupiliśmy kawałek pola, a później wspólnie z moim ojcem i przyjaciółmi wybudowaliśmy dom. Nie obyło się bez różnych przygód, ale w końcu udało się i w chacie zaczęło tętnić życie. Organizowaliśmy tam obchody różnych rocznic, których nie wolno było świętować: rocznicę odzyskania niepodległości, uchwalenie Konstytucji 3 maja. Przez dom przewinęło się mnóstwo ludzi, którzy do dziś wspominają czas, jaki tam spędzili.

Działalność opozycyjna była wpisana w Pani życie w czasach PRL?

Zawsze podchodziłam z dezaprobatą do działań ówczesnej władzy. Pierwszy raz Kornel włączył się aktywnie w protesty w marcu 1968 roku. Ja wtedy z dwoma małymi córeczkami przychodziłam na spacer pod instytut, gdzie mąż pracował, i razem z innymi cieszyłam się z tych protestów. Kilka miesięcy później pojechaliśmy na wakacje do Wilczyna Leśnego – miejscowości położnej bardzo blisko stacji kolejowej Oborniki Śląskie. I na tych wakacjach dowiedzieliśmy się o agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Kilka godzin później, w nocy, Kornel i synowie państwa, u których mieszkaliśmy, namalowali białą farbą na murze, widocznym z okien przejeżdżających pociągów, napis: „Ręce precz od Czechosłowacji" oraz czerwoną gwiazdę i swastykę ze znakiem równości między nimi. Rano z maleńkim Mateuszkiem w wózeczku poszłam tam zobaczyć i posłuchać, co się dzieje: całe Oborniki były poruszone, ludzie mówili, że na pewno te napisy namalowali studenci. Nie wiedzieli wówczas, kto za tym stoi – dopiero w tym roku na stacji kolejowej została wmurowana tablica przypominająca to wydarzenie. Bardzo się cieszę, że moje dzieci myślą podobnie o Polsce jak my przed 1989 rokiem, że w podobny sposób pojmują patriotyzm. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE



AUTORYTET



Tadeusz
Płużański

23 grudnia 1991 roku Jan Olszewski został premierem. Był to pierwszy niekomunistyczny rząd od 1939 roku, bo o rządzie Tadeusza Mazowieckiego, w którym znaleźli się Kiszczak z Siwickim, nie można tego powiedzieć. Rząd Olszewskiego to pierwszy gabinet wybrany przez Sejm wyłoniony w demokratycznych wyborach, a nie na mocy kontraktu Okrągłego Stołu. Olszewski próbował walczyć z grubą kreską Mazowieckiego, przeprowadzić dekomunizację i lustrację. Próba ujawnienia agentów skończyła się obaleniem rządu. Spiski polityków 4 czerwca 1992 roku i nocne głosowanie zyskały miano „nocnej zmiany". Był to haniebny powrót do zmowy elit pseudosolidarności z komunistami. A Olszewski? Rzadko możemy być dumni, że spotkaliśmy ludzi wybitnych. Szczególnie rzadko możemy to powiedzieć o politykach. Gdy słyszymy słowa „mąż stanu", „autorytet", wyobrażamy sobie najczęściej postaci sprzed lat – Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Stefana „Grota" Roweckiego czy przywódców emigracyjnej Polski: Kazimierza Sosnkowskiego, Władysława Raczkiewicza, Kazimierza Sabbata. Wśród współczesnych polskich polityków trudno znaleźć wzorce godne naśladowania. Chlubnymi wyjątkami byli śp. prezydent Lech Kaczyński, senator Zbigniew Romaszewski i właśnie mecenas Jan Olszewski. Urodzony w kolejarskiej i patriotycznej rodzinie. Żołnierz Szarych Szeregów i Powstania Warszawskiego. Potem działacz antykomunistycznej opozycji. W latach 40. pomagał w komitecie wyborczym Stanisława Mikołajczyka, startującego przeciw namiestnikowi Moskwy – Bierutowi. Po 1956 roku działał w organizacjach opozycyjnych. Przede wszystkim jednak bronił oskarżonych w procesach politycznych. Jako adwokat był bardzo skuteczny, a bronił tak różnych ludzi jak Adam Michnik, Melchior Wańkowicz czy Janusz Szpotański. Angażował się w pracę Solidarności, a także reprezentował przed sądami jej liderów. Co nie mniej istotne, był oskarżycielem posiłkowym w sprawie zabójstwa błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Prywatnie dobry i skromny człowiek, który powinien być wzorem dla przyszłych pokoleń.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl





Z **ANTONIM MACIEREWICZEM** ROZMAWIA **PIOTR LISIEWICZ**

EMIGRACJA PRZENIOSŁA WIARĘ W POLSKOŚĆ. CZAS NA POWRÓT JEJ DZIEDZICTWA

Gdy realizowano umowy Okrągłego Stołu, byłem w Londynie na zaproszenie pana prezydenta Kazimierza Sabbata. Rozmawiałem z nim w tym dniu, w którym w Sejmie kontraktowym zatwierdzono na prezydenta PRL-bis Jaruzelskiego. Gdy prezydent Sabbat dowiedział się, że to stało się naprawdę, dostał zawału i zmarł – mówi **Antoni Macierewicz**.

Po II wojnie światowej Polacy przestali być ludźmi wolnymi. Ale nie wszyscy. Na emigracji ukazywały się tysiące polskich książek, dziesiątki gazet, tworzyli pisarze, poeci, malarze. Naukowcy dokonywali odkryć. Aktorzy i kabareciarze występowali na scenie. Po 1989 roku cały ten ogromny dorobek powinien wrócić do świadomości Polaków. Nie wróciło prawie nic, a dokładniej tylko tyle, ile pozwolił przywrócić Adam Michnik. Zrekonstruujmy, jak to się stało.

Przypisuje pan Adamowi Michnikowi nadmierną rolę. On był tylko realizatorem, autorami tej koncepcji byli Jaruzelski i Kiszczak. Koncepcja PRL-bis polegała na tym, żeby wziąć z tradycji obozu niepodległościowego pewne obrazki, ale nie przekazać jego istoty. Dlaczego? Bo istotą byłaby konieczność przywrócenia ciągłości II Rzeczpospolitej. Budowa nowej Polski w oparciu o kontynuację Polski niepodległej. Gdy chodzi o instytucje państwa, tego domagał się Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie podczas rozmów w grudniu 1990 roku, po wyborze Lecha Wałęsy na prezydenta. To miał być warunek przekazania insygniów władzy. Nie zgodzono się, bo trzeba by przyjąć nie tylko konstytucję kwietniową, ale i ciągłość dorobku II Rzeczypospolitej. A z tą ciągłością przyszłaby literatura, sztuka, ale także cała tradycja wojskowa, wroga Jaruzelskiemu i Kiszczakowi, którą reprezentowali wybitni generałowie polscy, jak generał Anders, generał Sosnkowski, generał Bór-Komorowski, generał Maczek, generał Rudnicki. Ci wielcy ludzie polskiego wojska, którzy na emigracji często musieli pracować fizycznie, jak generał Maczek, który był barmanem.

Być może możemy tu mówić o pewnej obsesji Jaruzelskiego i Kiszczaka. Ten drugi służbę Sowietom zaczynał od inwigilacji żołnierzy Andersa. Przez lata bezpieka walczyła, by do Polski nie docierała literatura emigracyjna – za jej przemycanie groziły drakońskie wyroki.

Oni wiedzieli, że na emigracji przetrwała myśl niepodległościowa, wielka polska poezja, prawdziwa nauka. Tej rangi, co dzieła historyczne Oskara Haleckiego. Co książki Aleksandra Bregmana, demaskujące, jak doszło do IV rozbioru Polski. Nie byłoby naszej wiedzy o starożytnym Bliskim Wschodzie bez pana profesora Edwarda Lipińskiego z Katolickiego Uniwersytetu w Leuven. Celowo nie wpuszczono tego dorobku do szkół i na uniwersytety.

Do dziś, gdy tylko w III RP zaczyna być przywracany dorobek emigracji, zawsze pojawiają się przeszkody. Przypomnijmy, jaką walkę trzeba było stoczyć o przywrócenie powieści i publicystyki Józefa Mackiewicza czy konflikt „GW" z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim. Gdy usiłujemy implementować do III RP coś, co wywodzi się z tradycji niepodległościowej, to okazuje się, że to jednak nie jest jakieś abstrakcyjne bujanie w obłokach. Bo pojawia się twardy sprzeciw.

Zastanawiam się, czy można powiedzieć w jednym zdaniu, na czym polegała ta kontynuacja polskiej myśli, która budzi taki opór, gdy powraca. Otóż było w niej głębokie przekonanie, fundowane na chrześcijaństwie, o wartości misji i roli narodu polskiego. Ale także siły, która w nim tkwi, dzięki trwaniu przy chrześcijaństwie. Z kolei tradycja PRL to słabość, niewolnictwo, brak odwagi, determinacji, podporządkowanie się siłom zewnętrznym i gotowość do służalstwa. Brak wiary w polskość, jako nasz wkład do ładu międzynarodowego. Każdy naród ma swoją misję i swoją rolę. Nasza związana jest z naszym miejscem między Rosją a Niemcami. Póki nie zatrzymamy imperializmu rosyjskiego i odradzających się w myśli niemieckiej chęci związania się z Rosją, póty nie będzie bezpiecznej Europy.

Gdy patrzymy na myśl Stronnictwa Narodowego w rządzie londyńskim czy na emigracji oraz innych środowisk, które kontynuowały tam tradycję narodową, to nigdzie tam nie ma gotowości do wspierania czy przystania do sojuszu niemiecko-rosyjskiego, a takie są konsekwencje myśli pana Brauna.

Jak się wsłucha w strachy inteligencji ukształtowanej przez PRL, to gdzieś czai się wszczepiona przez komunistyczną propagandę obawa, że albo będziemy ze Związkiem Radzieckim, albo powtórzy się tragedia II wojny światowej. To się objawiło w postaci paraliżu języka po Smoleńsku – lepiej nie drążmy tych spraw, bo, jak ujął to Jacek Kowalski w jednej z piosenek, „lepiej, że zginęło tych 96-ciu, niż miałby zginąć cały naród".

Wciąż spotykam się z pytaniami: czy udowodnił pan i pana komisja, że był zamach w Smoleńsku? To co teraz, mamy wypowiedzieć wojnę Rosji? Tak jakby zapomniano, że rok temu małe państwo, Holandia, wytoczyło proces i oskarżyło Federację Rosyjską o zamordowanie blisko 300 osób. Nie mają kompleksów z powodu zestrzelenia samolotu. My powinniśmy postąpić dokładnie tak samo.

Cechą tej emigracji była odwaga, ona rzucała wyzwanie całemu

FOT. JERZY DUDEK/FORUM

światu, który pogodził się z powojennym porządkiem. Przypomina się niesamowita scena z konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco, gdzie siedzi Mołotow i delegacja sowiecka, wiszą wszystkie flagi oprócz polskiej, i Artur Rubinstein, wielki polski pianista, Żyd, zmusza wszystkich do powstania i każe im wysłuchać Mazurka Dąbrowskiego.

Dzięki jego wielkiemu gestowi Polska de facto była założycielem ONZ. Polska niepodległa, a nie przedstawicielstwo kolaborantów Sowietów. Takich działań eliminujących Polaków z różnych miejsc było wiele. Wygnańczy Związek Harcerstwa Polskiego został w 1946 roku wyrzucony ze światowego skautingu. Ale na emigracji ta organizacja harcerska przez dziesięciolecia kształtowała kolejne roczniki rodzących się tam polskich dzieci. Warto powiedzieć o Wojsku Polskim na emigracji. Całkowicie odmiennym od tego, któremu kazano pacyfikować Czerwiec 1956, grudzień 1970 i Solidarność.

Powiedział Pan o ZHP, ale nawet londyńskie „Wiadomości" za pisanie prawdy o Katyniu zostały na krótko zamknięte przez rząd brytyjski. Bo, jak pisał Mieczysław Grydzewski, największy redaktor polskiej emigracji, sowiecki minister Wyszyński wykrzykiwał w rozmowach z Brytyjczykami, że to najbardziej zajadłe antysowieckie pismo na całej półkuli.

Pamiętajmy, że to dzięki wysiłkowi tego pisma, rządu londyńskiego, wojskowych i polityków polskich stanął w Londynie pierwszy pomnik katyński. Oczywiście on nie jest aż tak wyeksponowany jak wspaniały pomnik niedawno zmarłego mistrza Pityńskiego w New Jersey, ale przemawiali przed nim przedstawiciele Izby Lordów, mówiąc, że dzięki niemu sowiecka zbrodnia będzie na zawsze pamiętana. Powiedział on, że Grydzewski był największym redaktorem emigracyjnym. Nie tylko – to był największy redaktor w najnowszej historii Polski. Ale nie zapomnijmy o innych pismach, jak „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" czy pismo najważniejsze dla Wojska Polskiego – „Orzeł Biały". Na emigracji szkoły kadetów i podchorążych podlegające rządowi emigracyjnemu wykształciły ponad tysiąc oficerów i podoficerów z myślą o tym, że będą oni potrzebni Wojsku Polskiemu. Pamiętajmy o 160 tys. polskich żołnierzy zorganizowanych w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów. O tym, że w Stanach Zjednoczonych, w szkołach prowadzonych przez polskich księży, ponad 200 tys. młodzieży uczyło się języka polskiego i prawdziwej polskiej historii.

Jak wspomniałem, po 1989 roku nie przywrócono z tego dorobku prawie nic – jedynie niewielki wycinek tego, co ukazywało się na łamach paryskiej „Kultury".

Rzeczywiście bardzo niewielki. Moje życie tak się ułożyło, że gdy realizowano umowy Okrągłego Stołu, byłem w Londynie na zaproszenie pana prezydenta Kazimierza Sabbata. Rozmawiałem z nim w tym dniu, w którym w Sejmie kontraktowym zatwierdzono na prezydenta PRL-bis Jaruzelskiego. Prezydent Sabbat nie wierzył, że to się stanie, wcześniej czytał w paryskiej „Kulturze" artykuł Krzysztofa Wyszkowskiego, który pisał, że nie dojdzie do akceptacji Jaruzelskiego. Gdy prezydent Sabbat dowiedział się, że stało się to naprawdę, dostał zawału i zmarł.

To wstrząsające i głęboko symboliczne wydarzenie.

To pokazuje, jak ci ludzie żyli myślą niepodległościową, jak byli niezłomni. Jak prowadząc realistyczną politykę – bo warto pamiętać, że rząd emigracyjny nie nawoływał do powstania, do rozlewu krwi, nie widząc szans na zwycięstwo zbrojne – starał się uczestniczyć we wszystkich ważnych międzynarodowych wydarzeniach, decydujących o układzie geopolitycznym. Ale równocześnie nigdy nie zrezygnował z fundamentów, z niepodległości. Stąd taki wielki zawód, gdy Lech Wałęsa odrzucił to podstawowe żądanie, żeby uznać kontynuację II Rzeczpospolitej jako źródło odbudowy niepodległego państwa polskiego. Ta sprawa ciągnie się po dzień dzisiejszy i ma fundamentalne znaczenie. My do dzisiaj nie wiemy, jakie jest źródło i jaka jest tradycja polskiej niepodległości. I Rzeczpospolita? Bo II Rzeczpospolita póki co nie. To Okrągły Stół jest źródłem naszej myśli politycznej i fundamentem naszego kształtu konstytucyjnego? Ta sprawa musi być rozwiązana, czekamy na konstytucję, która wreszcie ukształtuje nasze prawo i naszą myśl polityczną zgodnie z tradycją niepodległościową, która przetrwała właśnie na obczyźnie, na emigracji.



NASZA MISJA

Związana jest z naszym miejscem między Rosją a Niemcami. Póki nie zatrzymamy imperializmu rosyjskiego i odradzających się w myśli niemieckiej chęci związania się z Rosją, póty nie będzie bezpiecznej Europy.

Jan Paweł II mówił, że jest wychowany na myśli polskiej emigracji, przecież to aż z niego bije, gdy przemawia do Polaków w 1982 roku na stadionie Crystal Palace w Londynie: „To, co dzisiaj przywykliśmy nazywać »Polonią angielską«, zaczęło się jako sam rdzeń Polski walczącej o świętą sprawę swej niepodległości (…). [Nieobecni – przyp. red.] mówią o Polsce: jaka była – i jaką powinna być".

Przypomnijmy, że do 1972 roku Watykan uznawał za prawowitą polską władzę rząd emigracyjny, który wyznaczał ambasadora Polski przy Watykanie. Kontakt Kościoła z polskim rządem na uchodźstwie był integralny. Gdy Jan Paweł II przybywał do Wielkiej Brytanii czy na Kongres Eucharystyczny do Chicago, emigranci wiedzieli, że przemawia do nich człowiek, który jest Namiest-



FOT. JERZY DUDEK/FORUM

nikiem Chrystusa, ale także reprezentantem prawdziwej, niepodległej Polski. Warto przypomnieć, że to Ignacy Matuszewski, jeden z najwybitniejszych polityków II Rzeczpospolitej, był jednym z założycieli Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Kiedy był Pan ministrem obrony narodowej, Ignacy Matuszewski i Henryk Floyar-Rajchman wrócili do Polski.

Miałem zaszczyt przyjmować powracające do Ojczyzny ich szczątki. Stało się to dzięki prof. Sławomirowi Cenckiewiczowi. To jego wielka zasługa, w tym również wydanie dorobku publicystycznego Ignacego Matuszewskiego. To wielka historia, gdy Matuszewski wraz z prowadzącą ciężarówkę żoną, Haliną Konopacką, pierwszą polską złotą medalistką olimpijską, wywożą we wrześniu 1939 roku z Polski złoto Banku Narodowego. To było charakterystyczne dla szkół w PRL-bis, że dzieci miały prawo fascynować się Dzikim Zachodem, a miały nie pamiętać o wielkich dokonaniach Polaków w czasie II wojny światowej.

Żołnierze Niezłomni wrócili już do świadomości Polaków, a ja mam wrażenie, że powrót Emigracji Niezłomnej zmieniłby w naszej świadomości nie mniej. Mamy tego początki w rapie, gdzie obok Wyklętych pojawiają się już Wygnańcy. Zespół Gan rapuje o generale Maczku, Dempsey o Andersie i jego żołnierzach.

Mamy to w rapie, mamy w oprawach kibiców, mamy w Wojskach Obrony Terytorialnej, które przyjmują Żołnierzy Wyklętych za patronów. Ale nie mamy w podręcznikach historii, nie mamy w głowach wielu polityków, którzy chętniej sięgają do niewolniczego dorobku PRL, do skarlałej myśli sowieckiej niż do myśli niepodległościowej, choćby myśli Ligi Niepodległości Polski, która była punktem odniesienia dla wybitnych polskich polityków, w tym prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, Ostatniego Prezydenta na Uchodźstwie. Na emigracji przecież przetrwała nie tylko myśl piłsudczykowska, ale także narodowo-demokratyczna, m.in. dzięki Tadeuszowi Bieleckiemu.

Pamięć o Żołnierzach Wyklętych poszła przez stadiony. Zbigniew Herbert w pewnym sensie przewidział, że ona pójdzie przez łobuzów, a nie inteligencję, gdy pisał: „Nie nam żałować, gryzipiórkom, i gładzić ich zmierzwioną sierść". Wydaje się, że pamięć o emigracyjnej inteligencji analogicznie mogłaby zmienić te miejsca, gdzie jest w Polsce najgorzej, czyli wyprzeć peerelowską mentalność z uniwersytetów. Dlatego postkomuna na uczelniach boi się delegitymizacji własnej pozycji.

Dlatego woli się zajmować LGBT. Zresztą podobnie było w PRL-bis z wojskowymi. Dlatego obecność polskiej myśli wojskowej, wypracowanej na emigracji, jest bardzo fragmentaryczna. Niestety mało kto się tym zajmuje. Na szczęście na Akademii Sztuki Wojskowej od 2016 roku wiedzę o tym przekazują tacy wybitni naukowcy jak dr hab. Dominik Smyrgała, dr hab. Piotr Grochmalski czy dr Bolesław Piasecki. A jest to absolutnie niezbędne w wojsku, które odpowiada za bezpieczeństwo, całość i niepodległość Rzeczpospolitej.

Od 2006 w „Nowym Państwie" opisuję sylwetki różnych postaci związanych z emigracją. Często jedyne opracowania na temat emigracyjnych pisarzy czy poetów to prace doktorskie. Schemat tych prac jest jeden: przed wojną ich twórczość była ważna, natomiast powojenna kwitowana jest zdaniem „mniej ciekawa publicystyka", bo na przykład Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński po wojnie wdali się w jakąś politykę. Tak doktorantów uczą profesorowie, którzy robili kariery w PRL.

To jest związane z upadkiem najnowszej historii Polski na uczelniach, gdzie ciągle dominuje niestety myśl postpeerelowska. Wiążę wielkie nadzieje z ministrem Przemysławem Czarnkiem, że to zmieni i prawdziwa polska historia wróci do podręczników, do szkół i na uniwersytety. Dziś mało kto wie w ogóle o istnieniu i dorobku powstałego z inicjatywy Oskara Haleckiego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie czy Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Trzeba przywołać też wielki dorobek państwa Siemaszko. Bez ich pracy wiedza o ludobójstwie wołyńskim nie istniałaby, byłaby tylko pamięć indywidualna czy rodzinna, ale nie byłoby świadomości tego dramatu narodowego.

Lechoń pisał w swoich „Dziennikach": „Bez złości – te wszystkie Bieruty

powinny być kiedyś wygnane na zawsze z Polski, aby po prostu przywrócić ład w terminologii, aby wiedziano, że »zdrada« – to »zdrada«". Niektórzy pierwszy raz czytając emigracyjną publicystykę komentują, że tam wszyscy gadali jak Macierewicz.

Bo Macierewicz uczył się od nich i nieudolnie to powtarza.

Tymczasem na polskich uniwersytetach jest to język nieznany bądź odstraszający. A dla emigracyjnej inteligencji język Lechonia był naturalny i zrozumiały.

I w tym miejscu warto powiedzieć o czymś, o czym się mało pamięta. O olbrzymim dorobku polityki emigracyjnej w sprawie niemieckiej. Pierwsze powojenne lata rządu londyńskiego były latami wahania się, jeśli chodzi o sprawę niemiecką, niektóre ugrupowania widziały potrzebę porozumienia z Niemcami, reprezentowały wręcz opcję proniemiecką. Jednak dominowała w myśli politycznej emigracji świadomość, że należy znaleźć takie rozwiązanie, które wyrwie Polskę z dylematu sprawiającego, że polskie stronnictwa niepodległościowe były albo antyrosyjskie i proniemieckie, albo antyniemieckie i prorosyjskie. No i oczywiście tym kierunkiem – tu prezydent Edward Raczyński miał olbrzymi dorobek – była myśl o Międzymorzu. O sojuszu państw Europy Środkowej w związku ze Stanami Zjednoczonymi. To była myśl, którą realizowali tacy ludzie jak prof. Edward Rożek czy Jerzy Lerski, którzy w porozumieniu ze środowiskami niepodległościowymi w Polsce odbudowywali polską myśl niepodległościową. Dzisiaj o Międzymorzu czy Trójmorzu mówimy jako o rzeczywistości politycznej. To jest na razie jedyny dorobek emigracji, który udało się nam przekształcić w rzeczywistość polityczną.

Dzisiaj o Międzymorzu czy Trójmorzu mówimy jako o rzeczywistości politycznej. To jest na razie jedyny dorobek emigracji, który udało się nam przekształcić w rzeczywistość polityczną.

Uwolnienie od tego fatalizmu było marzeniem całych pokoleń Polaków.

Ale nie było tylko marzeniem, było też ciężką pracą intelektualno-polityczną. Prof. Marek Chodakiewicz to człowiek, który w Waszyngtonie napisał dziesiątki, jeżeli nie setki artykułów i kilka książek, które dotarły do elit politycznych w Stanach Zjednoczonych i przekonały je, że taki projekt jest realny i politycy polscy, ale także węgierscy, z państw bałtyckich, rumuńscy, ukraińscy realnie o tym myślą. Pracowały nad nim setki polityków, ale także historyków przez całe ubiegłe 60 lat.

To temat na oddzielną rozmowę, ale warto uświadomić młodym ludziom, że traktowanie na serio teorii geopolitycznych Grzegorza Brauna to jest wypisanie się z polskiej tradycji niepodległościowej.

Gdy patrzymy na myśl Stronnictwa Narodowego właśnie w rządzie londyńskim czy na emigracji oraz innych środowisk, które kontynuowały tam tradycję narodową, to nigdzie tam nie ma gotowości do wspierania czy przystania do sojuszu niemiecko-rosyjskiego, a takie są konsekwencje myśli pana Brauna. To jest nie tylko odrzucenie myśli sanacyjnej czy powstańczo-niepodległościowej, ale także odrzucenie myśli niepodległościowej opartej na idei narodowej.

Może to rzecz drugorzędna, ale w propagandzie z początków PRL emigrantów przedstawiano jako tych, którzy sprzedali się Amerykanom za dolary. A było o 180 stopni odwrotnie. Maria Modzelewska, wielka aktorka, pracowała w Ameryce na kurzej fermie, poeta Bronisław Przyłuski w chłodni przy mrożonkach. Wielu z tych największych mogło wrócić i zamieszkać w luksusach w Alei Róż.

Przecież także generał Sosnkowski pracował na fermie! A na kolaborantów czekały warunki cieplarniane. W Londynie, Paryżu czy Nowym Jorku emigranci startowali od zera. Praca fizyczna to był zwykły los patriotów. Płacili tę cenę po to, by móc prowadzić działalność polityczną, przechowywać pamięć historyczną, tworzyć myśl filozoficzną, ale także polską naukę i technikę. Pamiętajmy o tysiącach polskich techników, zorganizowanych w Stowarzyszeniu Techników Polskich na wygnaniu.

Porozmawiajmy jeszcze o geografii tej emigracji. Andrzej Bobkowski, autor „Szkiców piórkiem", mieszkał w Gwatemali, Bogumił Andrzejewski, twórca pisanego języka somalijskiego – w Somalii, inni dołączali do tej emigracji w Brazylii, Argentynie czy Australii. Często jak Bobkowski czy Andrzejewski zaczynali od pracy fizycznej, a potem stali się wzorem dla tamtejszych społeczeństw.

Oni publikują nie tylko w polskich czasopismach, ale także w języku angielskim, szczególnie gdy chodzi o naukowców, i to często w najbardziej prominentnych pismach i gazetach. Pamiętajmy o polskich artystach, takich jak Ordonka, która wywiozła z Sowietów polskie dzieci, w tym wiele sierot. To jest bardzo charakterystyczne, że wielcy artyści przedwojenni byli właśnie tacy. Ten związek między pracą społecznikowską a wielką twórczością wywodził się z XIX wieku, stąd wyrosła ta integralność osobowości polskich. My mało mówiliśmy o sztuce, więc wróćmy do mistrza Pityńskiego i jego wielkich pomników, od New Jersey począwszy, ale także o tym pomniku, który jest, choć nie został postawiony, mówiącym o ludobójstwie wołyńskim. A także o pomniku, który musi stanąć w centrum Warszawy, przypominającym o wielkim zwycięstwie roku 1920. Polska myśl polityczna, filozoficzna, techniczna, duchowa i sztuki tam przetrwała. Teraz musi wrócić do Poznania, Bydgoszczy, Białegostoku czy Rzeszowa i Warszawy, skąd wywodzili się ich twórcy. Ale pamiętać też musimy o Wilnie, Grodnie i Lwowie, o których polskości na emigracji nigdy nie zapomniano. I uczmy się od tej Największej w naszych dziejach Emigracji myślenia o całej Polsce, a nie tylko o tej części, która jest w obecnych granicach. Bo prawdziwa kultura polska, ta, która przetrwała w Londynie, Chicago, Paryżu, wywodziła się tyleż z Warszawy i Krakowa, co z Wilna i Lwowa. **GP**



KAWA DOBRA

skosztuj, rozkoszuj się smakiem i pomagaj innym





Salvatti.pl

PALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA

kupując kawę w sklepie z kawiarnią AMAKURU,
wspierasz edukację najuboższych dzieci w Afryce
Kawa SPECIALITY z Rwandy, Kraju Tysiąca Wzgórz, 100 % arabica

zamów na

www.sklep.salvatti.pl





Grzegorz
Strzemecki

PUBLICYSTYKA

Oszustwo pseudowartości



Choć są święta, wciąż trwa Adwent eschatologiczny. To czas czuwania, czyli gotowości i aktywności ciała i umysłu po to, by wpuścić Tego, którego nadejścia oczekujemy. Nie może to być czas biernego wyczekiwania, bo możemy wpuścić kogoś, kogo nie oczekujemy i nie chcemy.

Przy całej swojej niedoskonałości ludzie wcale nie tak chętnie wybierają zło. Jawnie ukazane, raczej odrzuca i przeraża albo irytująco drażni sumienia, co pokazują nerwowe reakcje na furgonetki sprzed Szpitala Bielańskiego. Dlatego żeby skusić człowieka, zło zwykle oszukuje go, przybierając maskę dobra, a człowiek, w swojej głupocie, zachłanności i pysze daje się zwieść, nabierając również samego siebie.

Wywracanie znaczeń

Wielu „Europejczyków” głoszących „europejskie wartości” tak nienawidzi chrześcijaństwa, że uważa je za zaprzeczenie tych wartości. To oczywiste oszustwo, bo to, co przed chrześcijaństwem było w Europie najlepsze, opierało się na tych samych wartościach, które chrześcijaństwo uzupełniło i wzbogaciło. Setki lat przed Chrystusem antyczni Grecy cenili prawdę, dobro i piękno. A co się ceni teraz?

Odrzuca się istnienie prawdy obiektywnej. Znaczenie słów, które tę prawdę powinny wyrażać, podstępnie wywracają na opak ideolodzy albo przejmują w zarząd unijni urzędnicy, żeby podporządkować sobie całe narody. Kiedy słowo „praworządność” w niemieckich ustach faktycznie oznacza „posłuszeństwo”, to zawracamy ku najciemniejszym kartom historii Europy.

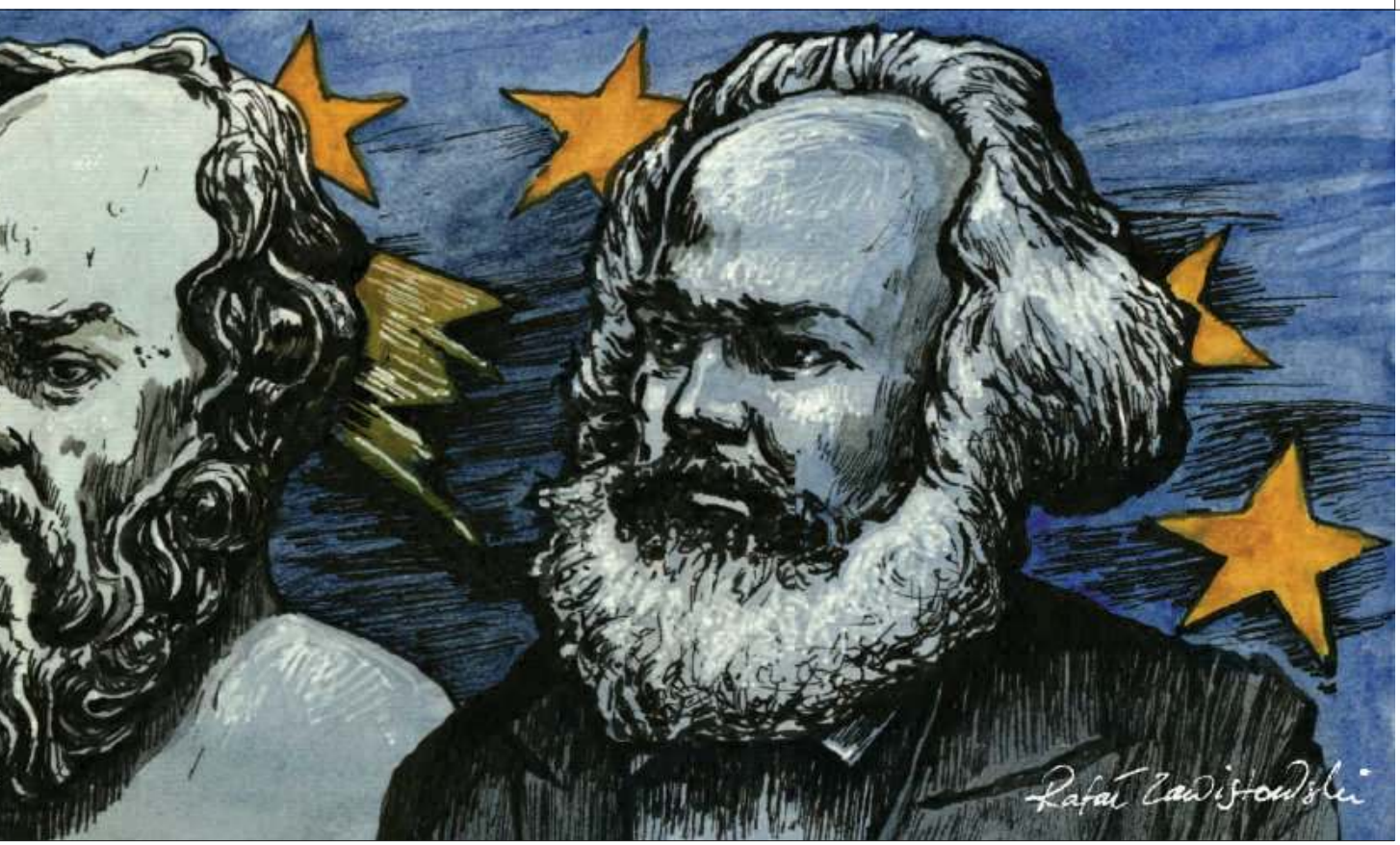
Antyczne świątynie i gotyckie katedry to różne przejawy tego samego piękna, duchowo budującego człowieka. Jakże często zamierzona ohyda współczesnej sztuki ma człowieka duchowo niszczyć, co nierzadko otwarcie potwierdzają sami autorzy.

Dobro, które Sokrates rozpoznawał za sprawą wewnętrznego głosu, nie różniło się od dobra chrześcijańskiego, o czym świadczy to, co wiemy o jego życiu i dobrowolnym przyjęciu niesprawiedliwego wyroku śmierci. Chcąc ukazać człowieka prawdziwie uległego, Platon stworzył w „Państwie” obraz do złudzenia przypominający Chrystusa ukrzyżowanego – blisko 400 lat przed Jego narodzeniem. W czasach niewolnictwa antyczna Europa również miała swój adwent, przygotowywała się na przyjście Tego, który miał znieść wszelką niewolę.

Ci, którzy mówią tyle o „europejskich wartościach”, faktycznie odrzucają i niszczą cały ten europejski dorobek. No, prawie cały, bo czerpią z marksizmu – najbardziej zbrodniczej i zarazem najbardziej uwodzicielskiej ideologii. Ideologii kłamstwa i nienawiści, kuszącej „wyzwoleniem” i „równością”, ale niosącej zniszczenie, niewolę i śmierć. Jej panowanie na uniwersytetach i w umysłach współczesnych elit to znak choroby toczącej naszą cywilizację.

Oszukańcze pseudowartości

Żeby tę cywilizację zwieść, prawdziwe wartości zastąpiono fałszywymi, bałwochwalczo czczonymi pseudowartościami. Rozpoznać można je po tym, że nie są one dobre same w sobie. To, czy są dobre, czy złe, zależy wyłącznie od tego, do czego je odnosimy, bo zależnie od tego przynoszą zło lub dobro, albo po prostu są złe lub dobre. W ten sposób można czynić zło pod szyldem rzekomego dobra. Na tym właśnie polega istota obecnej polityki odwołującej się do równości i równouprawnienia, tolerancji, wolności i wyzwolenia oraz praw człowieka. Polityki z gruntu marksistowskiej, choć wielu jej promotorów zapewne nie jest tego świadomych.



Czczona niczym idol tolerancja jest dobra lub zła zależnie od tego, co mamy tą tolerancją objąć. Tolerowanie uciążliwości chorej starszej osoby jest dobrem i znakiem miłosierdzia, ale tolerowanie wielkiego zła jest niewątpliwym złem, zwłaszcza gdy można je powstrzymać.

Równość i równouprawnienie są z pewnością złe, kiedy zrównują zło z dobrem i dają im równe prawa. Taki zamęt w głowach nie pozwala odróżnić zła od dobra. W fałszywej moralności zbudowanej na pseudowartościach rolę zła pełni nierówność i nietolerancja, rolę dobra pełni natomiast tolerancja nawet najgorszego zła i zrównująca je z dobrem – czyli przedstawiająca zło jako dobro – czyn prawdziwie diabelski. W tej antymoralności dobro jest „nietolerancyjne", bo samą swoją obecnością piętnuje zło. W takim ujęciu dobro jest złem, więc ta antymoralność oparta na pseudowartościach musi dobro zwalczać. To właśnie dzieje się na naszych oczach. W ten sposób na bazie równości i tolerancji buduje się zdeprawowaną mentalność i zdeprawowane sumienie.

Kolejną zwodniczą, bałwochwalczo uwielbianą pseudowartością jest postęp, który oznacza po prostu posuwanie się do przodu. Jego ocena zależy od kierunku: jest dobry, jeśli prowadzi ku dobru, zły, gdy prowadzi ku złu, na przykład ku przepaści.

Wolność i wyzwolenie, z których wywodzi się różne prawa, też uważa się za dobro. Jednak tu również wszystko zależy, od czego się wyzwalamy i do czego mamy mieć prawo, bo ograniczające nas więzy i zobowiązania mogą być złe lub dobre, podobnie jak owe prawa. Dobrem będzie uwolnienie z mafijnych zobowiązań lub dosłownej – fizycznej niewoli (choć raczej nie chcemy wolności dla seryjnych morderców). Jednak wyzwolenie z więzów zasad moralnych oznacza wolność albo „prawo" krzywdzenia innych, jest więc z pewnością złe. Wyzwalając się z dobrowolnie przyjętych więzów i zobowiązań, możemy krzywdzić swoich najbliższych, współmałżonka i dzieci, co jest plagą naszych czasów.

Postępowy holocaust

A co powiedzieć o wolności lub „prawie" zabijania człowieka, którego powołaliśmy do istnienia, ale nie chcemy przyjąć za niego odpowiedzialności, bo to utrudni nam życie? Głosi się „prawo" do aborcji albo „prawo" wyboru, czyli prawo człowieka do zabicia innego człowieka, bo jeszcze nieurodzonemu człowiekowi odmawia się prawa do człowieczeństwa, a co za tym idzie – prawa do życia.

Tę najbardziej drastyczną formę wykluczenia i dyskryminacji forsują ci, którzy rzekomo walczą z wykluczeniem i dyskryminacją. Protesty przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej mają rzekomo ratować życie kobiet. To oszustwo. W rzeczywistości art. 4a ustawy z 1993 roku dopuszcza przerwanie ciąży zagrażającej życiu matki, a Trybunał nie zajmował się tą kwestią! Słusznie jednak zaznaczył, że „to na władzy publicznej oraz na całym społeczeństwie ciąży obowiązek dbania o osoby znajdujące się w najtrudniejszych sytuacjach" i że ustawodawca nie może przenosić ciężaru wychowania ciężko upośledzonego albo nieuleczalnie chorego dziecka jedynie na matkę.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Rzekome „ratowanie życia kobiet" pod znakiem błyskawic to faktycznie walka o „aborcję bez granic", czyli o nieograniczone „prawo człowieka" do zabicia innego człowieka. To „prawo człowieka" skazuje żyjące i czujące istoty ludzkie na rozszarpywanie w łonach matek albo duszenie się godzinami w męczarniach po „sztucznym poronieniu". Tak zwana aborcja przez częściowe urodzenie to przebicie potylicy prawie urodzonemu dziecku (główka wyszła z łona matki albo już tylko ona w nim została), odessanie mózgu przez rurkę, a potem wyciągnięcie i wyrzucenie do kosza drgającego w konwulsjach ciała. Ten proceder popierają najbardziej postępowi politycy USA, w tym prezydenci Bill Clinton i Barack Obama, zaś wsteczny Donald Trump jest przeciwny zabijaniu nienarodzonych dzieci. Inny przejaw postępu: każdego roku w belgijskiej Flandrii poddaje się „eutanazji" ponad 1000 osób bez ich wiedzy i zgody.

Zabijanie „niepotrzebnych" ludzi to postęp. Dlatego starożytną Przysięgę Hipokratesa zastąpiono postępową Deklaracją Genewską i obowiązującym w Polsce postępowym Przyrzeczeniem Lekarskim, usuwając „zacofane" zobowiązania antycznego oryginału: „Nikomu, nawet na żądanie, nie podam śmiercionośnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka na poronienie".

Zwolennicy postępowych „praw" do aborcji i eutanazji ukazują je jako dobro. Jeśli mogą, odbierają wolność i prawo mówienia o nich prawdy, żeby nie mogła poruszyć ludzkich sumień. Akurat ta wolność i te prawa są ich zdaniem niedopuszczalne – typowa sprzeczność systemu opartego na kłamstwie. Holokaust nienarodzonych rzekomo nie istnieje, bo jego ofiary rzekomo nie są ludźmi.

„Wyzwolenie" w praktyce

Wolność bez moralnych ograniczeń daje zatrute owoce. Mówienie o wartościach bez konkretów to często puste słowa, więc jeszcze raz posłużę się przykładem.

W „GP" nr 49 opisaliśmy geja promującego w internecie chemseks – gejowskie orgie, tak wzmocnione zastrzykami narkotyków, że uczestnicy zwykle zapominają o osobnych strzykawkach, wymieniając się HIV, HPV, kiłą i innymi infekcjami.

Postępowa i „równościowa" edukacja łączy wolność i „prawo" do deprawowania młodych ludzi z odbieraniem prawa do ich obrony przed demoralizacją (to „homofobia"). Taki jest zatruty owoc fałszywych pseudowartości: tolerancji, równości, postępu i wyzwolenia oraz „praw" człowieka.

WCIES, podległy władzom Warszawy ośrodek szkolenia nauczycieli, uznał tego geja za osobę odpowiednią do „budowania norm i kompetencji społecznych" w ramach programu „Szkoła przyjazna prawom człowieka". Taki wybór wynikał wprost z wytycznych zapisanych w dokumentach będących podstawą miejskich programów edukacyjnych. Zalecają one akceptację różnych związków, orientacji seksualnych i stylów życia, zakazują stosowania norm heteroseksualnych do środowisk homoseksualnych, bo obwinianie gejów o nieprzestrzeganie tych norm to homofobia. Nakazują też „na wszystkich etapach edukacji wprowadzić nauczanie niestereotypowych ról genderowych" oraz „wykorzeniać praktyki oparte na stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn". Lekcje o grupowym seksie naćpanych gejów spełniają te wytyczne.

Postępowa i „równościowa" edukacja łączy wolność i „prawo" do deprawowania młodych ludzi z odbieraniem prawa do ich obrony przed demoralizacją (to „homofobia"). Taki jest zatruty owoc fałszywych pseudowartości: tolerancji, równości, postępu i wyzwolenia (od moralnych i obyczajowych „przesądów") oraz „praw" człowieka.

Po nagłośnieniu sprawy gej zniknął z listy edukatorów „Szkoły przyjaznej prawom człowieka". Chyba tylko dlatego, że te pseudowartości wystarczająco się wśród warszawiaków nie zakorzeniły. Kiedy to nastąpi, nie będzie przeszkód dla takich nauk w warszawskich szkołach.

Ale chemseks i tak może się przebić. Na lekcji wystarczy wzmianka edukatorki, by cała klasa zaraz znalazła w sieci film o tym, jak fajnie się szprycować „substancjami" w trakcie gejowskiego seksu. Na pewno znajdą się tacy, którzy tego spróbują, zwłaszcza słysząc, że w gejowskich (i nie tylko) klubach rozdaje się na koszt miasta strzykawki i ulotki o „substancjach" (na przykład takich, które wolno mieszać). Postępowa edukacja staje się bramą do deprawacji i zabójczego nałogu. Jakie „wartości", takie „prawa", taka „tolerancja", taka „wolność" i taka „edukacja"..

Zatrute ziarna i zatrute owoce

Zatrute ziarno tego postępu siał m.in. Alfred Kinsey. Biseksualista, ekshibicjonista i wojerysta, nałogowy onanista i sadomasochista, w sumie maniak i dewiant seksualny, ukształtował postępową seksuologię i edukację seksualną na swoje podobieństwo. Badania „naukowe" były dla niego parawanem dla seksualnej samorealizacji, na przykład w postaci dokumentowanych na filmie hetero- i homoorgii szefostwa instytutu wraz z żonami.

Jego praca oparta była na fałszerstwach i zbrodniczych eksperymentach na dzieciach, przeprowadzanych rękami specjalnie opłacanych pedofilów w roli asystentów. Mierzył m.in. liczbę wymuszonych przez nich orgazmów (na przykład 14 w ciągu 38 minut u 11-miesięcznego chłopca). Wyciągnął z tego wniosek, że „w społeczeństwie bez zahamowań prawdopodobnie połowa lub więcej chłopców mogłaby osiągnąć orgazm przed osiągnięciem trzeciego lub czwartego roku życia, [natomiast] bez pomocy bardziej doświadczonych osób odkrycie seksualnie efektywnych technik masturbacyjnych zajmie wielu [chłopcom] przed okresem dojrzewania całe lata". Na tej podstawie sformułowano tzw. prawa seksualne dzieci, faktycznie oznaczające „prawo" do ich molestowania i deprawowania.

Osławione zalecenia nauki masturbacji w „Standardach edukacji seksualnej" według WHO i BZgA (niemieckiego Federalnego Biura Edukacji Zdrowotnej) nie są więc nadinterpretacją, tylko spełnieniem zaleceń Kinseya. Ściślej zalecenia te spełniały broszury tego samego BZgA z 2007 roku o edukacji seksualnej dzieci w wieku 1–3 i 4–6 lat. Zalecały wymianę seksualnych pieszczot rodziców z dziećmi (homo i hetero) oraz, rzecz jasna, masturbację. Broszury rozprowadzało masowo niemieckie ministerstwo rodziny i młodzieży pod szefostwem obecnej przewodniczącej Komisji Europejskiej, tej, która teraz poucza nas o „europejskich wartościach". Także z Kinseya wyrosła ideologia LGBTQ, która choć „nie istnieje", głosi obalenie tożsamości seksualnej, bo „człowiek musi stać się sobie obcy, a nawet potworny, by sięgnąć po człowieczeństwo na zupełnie innym poziomie".

Zatrute ziarna podlewano dziesiątki lat czołobitnymi pochwałami dokonań Kinseya, głoszonymi przez postępowych seksuologów, aktywistów „praw człowieka" i zwolenników seksualnego wyzwolenia. Wyrosła z nich postępowa seksuologia i edukacja seksualna oraz rzekomo „równościowa" polityka i edukacja, które teraz wkraczają do polskich szkół.

Wartości europejskie – ale jakie?

Czy w ten sposób stajemy się bardziej „Europejczykami"? Zdaniem władz Warszawy – chyba tak. A jak by to widział Sokrates? Według Ksenofonta mówi on tak: „Wstrzemięźliwość jest chyba dla człowieka największym dobrem i konieczną zaletą człowieka. (...) Ludzie niewstrzemięźliwi nie mogą czynić rzeczy najlepszych, natomiast muszą czynić najgorsze, a to znaczy, że pozostają w najgorszej niewoli".

Sokrates nie był chrześcijaninem ani „katolem", bo żył 400 lat przed Chrystusem. Z niego wyrasta to, co najlepsze w antyku. Jeśli odcinamy ów sokratejski antyk i chrześcijaństwo, to mówienie o jakichkolwiek „wartościach europejskich" i wartościach w ogóle jest oszustwem. Jednak na to oszustwo bardzo wielu ludzi daje się nabrać i pozwala się prowadzić ku własnej zgubie i zgubie własnych dzieci, nie tylko w kategoriach eschatologicznych, lecz także całkiem zwyczajnych, ziemskich. Trudno pojąć takie zaślepienie. Jedyne racjonalne (choć transcendentne) wyjaśnienie daje Ewangelia św. Mateusza:

Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie,
patrzeć będziecie, a nie zobaczycie.
Bo stwardniało serce tego ludu,
ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli,
żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli,
ani swym sercem nie rozumieli:
i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

W takiej sytuacji pozostaje nam rada świętego Ignacego Loyoli: „Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga, a działaj, jakby wszystko zależało tylko od ciebie". Trzeba więc robić, co się da, i wołać za św. Janem Pawłem II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!". **GP**

PUBLICYSTYKA

REKLAMA





Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

O SYBERII, polskości i nadziei

W „Wigilii na Syberii" Jacek Kaczmarski pokazał polskie świętowanie w niewoli. Dziś ten genialny song może służyć za przestrogę. I jako świadectwo tych skarbów polskości, które na naszych oczach wydają się wyrzucane do lamusa.



Trudno wyobrazić sobie polskiego inteligenta jeszcze ze średnich pokoleń, który nie zna „Wigilii na Syberii" Jacka Kaczmarskiego. Jak wiele jego utworów i ten przeniósł do wyższej kultury popularnej fragment naszych dziejów. Kaczmarski stronił często od martyrologii, jego odwołania do polskości były gorzkie i kąśliwe. Ale być może właśnie artystyczna szczerość, nierzadko brutalna, jeśli dobrze się w niego wsłuchać, czyniła wiarygodnym jego patos – gdy zdecydował się już być patetyczny i gdy chwytał słuchaczy mocno za serce.

Wigilia zesłańców

Tak jest w przypadku „Wigilii na Syberii" – utworu opartego na malarskich wizjach Jacka Malczewskiego, czyli jego obrazie pod tym samym tytułem. Płótno, powstałe w latach 90. XIX wieku, zaliczane jest do cyklu syberyjskiego. Skromna, wspólna wieczerza poprzedzająca dzień narodzin Zbawiciela jest dla zesłańców i religijna, i arcypolska: „Znów się urodzi, umrze w cierpieniu / znowu dopali się świeca, / po ciemku wolność w Jego imieniu / jeden drugiemu obieca". W ich duszach to, co odwieczne, i to, co doczesne, w pełni wiąże się z polskością. Tym mocniej doświadczaną, że jako ludzie skazani przez rosyjskiego zaborcę zapłacili za tę polskość wielką cenę: syberyjskiego wygnania, życiowej niedoli, rozłąki z tymi, którzy są najbliżsi. Najzupełniej po ludzku są przegrani, wigilijna nadzieja zmaga się w nich z rozpaczą osobistej i narodowej klęski. I właśnie ten moment pokazali następnym pokoleniom najpierw Malczewski, a dobrych kilka dekad później, w zupełnie już innych realiach, Kaczmarski.

„Jacek Kaczmarski wspominał, że o silnych emocjach, jakie budzą emigranckie wigilie, przekonał się, zanim jeszcze został emigrantem, grając z Przemysławem Gintrowskim i Zbigniewem Łapińskim w październiku 1981 roku koncert dla paryskiej Polonii. Jednym z utworów była właśnie »Wigilia na Syberii«, która wzbudziła niezwykle emocjonalne reakcje publiczności" – pisze Iwona Grabska na kartach książki „Lekcja historii Jacka Kaczmarskiego". Trudno przeczyć tym wspomnieniom. Dziś jednak warto uświadomić sobie, że jeszcze głębsza tęsknota, jeszcze silniejsze emocje i straszliwa gorycz była niedaleko – po drugiej stronie kanału La Manche.

Rodzima emigracja w Anglii była przecież w o wiele większym stopniu niepogodzona z PRL. A tym samym – często bardziej odcięta już nie tylko od bliskich w kraju, który jako PRL dźwigał swą ułomną, pokrzywioną polskość. Większa była też wzajemna nieufność czy to między londyńską i paryską emigracją, czy to między Polonią w Anglii a tworzącymi się w PRL środowiskami opozycyjnymi, którym starali się nadawać ton ludzie z pokolenia i środowiska Adama Michnika, uwikłani w komunizm głęboko rodzinnie i środowiskowo. Także to spowodowało zresztą, że polski Londyn w III RP zaczęto odkrywać długo po roku 90. I wciąż wiele pracy jest tu do wykonania.

Udźwignąć polskość

Wróćmy jednak do „Wigilii na Syberii" w jej kulturowym dwubrzmieniu, Malczewskiego i Kaczmarskiego. Jeszcze dla mojego pokolenia, czterdziestolatków, utwory Kaczmarskiego, Łapińskiego i Gintrowskiego były oczywistą lekcją narodowej wspólnoty. Umożliwiały i ułatwiały sięgnięcie do jej skarbca (ten język brzmi już pewnie dość archaicznie w czasach gromkiego ośmiogwiazdkowania) nie pod presją i pod dyktando podręcznika, lecz w rówieśniczym gronie. Język Kaczmarskiego był oczywiście poetycki, ale była to polszczyzna żywa, czytelna i śmiała w eks-



FOT. CC

presji. A sposoby kompozycji i melodii i tekstów wplatały w aktualne słowa i sprawy niejedną dawną treść i niejeden odwieczny przekaz.

Tak jest przecież w „Wigilii na Syberii", gdy wprost z opowieści syberyjskiej, o samowarze syczącym w zimnej ciszy, o mroźnym osadzie wilgoci na ścianach i świecy kopcącej się ciemnym płomieniem przeskakujemy wprost w głębię kolędy: „Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni / Sławią Boga, że nam się do stajenki mieści". Dziś Kaczmarski, może ze względów pokoleniowych, może za sprawą własnego trudnego życia, wydaje się być coraz bardziej chowany w cień. Ale prędzej czy później znów wróci do pełni łask – bo współczesna rodzima popkultura na ogół nie jest w stanie udźwignąć gatunkowego ciężaru drzemiącego nie tylko w romantycznej polskości, ale i w tym wszystkim, co odciska się na polskości jako geopolityczne dziedzictwo.

Pierwszy raz świadomie „Wigilii na Syberii" Jacka Kaczmarskiego słuchałem na początku lat 90., w późnych klasach podstawówki. Zimy pod Poznaniem były jeszcze pełne śniegu, a w rodzinnym domu tradycje kresowe mieszały się z wielkopolskimi i galicyjskimi. Doświadczenie PRL było jeszcze czymś o dwa, trzy wspomnienia do tyłu, więc i czytelność tych odniesień do Syberii carskiej epoki, do losów emigrantów i wygnańców czasów powojennych, była o wiele większa. Po latach słuchałem niekiedy „Wigilii na Syberii", przygotowując pracę magisterską o Henryku Kamieńskim, XIX-wiecznym prekursorze polskiego rosjoznawstwa, autorze książki „Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami". Kamieński miał to szczęście, że na Syberii jako zesłaniec spędził tylko parę znośnych lat. Ale później żył na emigracji, wciąż zabiegając o naszą niepodległość, o bardziej sprawiedliwą odrodzoną ojczyznę. I jak zbyt wielu w czasach zaborów, umarł między kolejnymi zrywami narodowymi, nie doczekawszy wolnej Polski.

Z pamiętników powstańca

Ostatnio przypomniałem sobie znów o „Wigilii na Syberii", wertując dwa tomy zesłańczych wspomnień Rufina Piotrowskiego, powstańca listopadowego, członka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, emisariusza na ziemie polskie, złapanego przez carskich i skazanego na katorgę pod Omskiem. Piotrowski był jednym z tych, którzy z Syberii uciekli. Rzecz całą opisał na kartach „Pamiętników z pobytu na Syberii". Zacny nasz rodak wspomina jednego ze współzesłańców, którzy umarli w niewoli. I tak pisze o nim, o Polsce, o Europie: „Nie miał szczęścia oglądać ojczyzny. Ileż to tysięcy Polaków podobnego szczęścia zostało pozbawionych. A w nagrodę za tyle naszych cierpień i męczarni, w nagrodę za nadludzkie usiłowania uratowania Polski, za walkę w obronie własnych i całej Europy swobód, dziś cała Europa urąga nam i natrząsa się z naszej i Polski niedoli".

I jeszcze jeden wyimek z pamiętników Piotrowskiego. W drodze na Syberię jakiś Rosjanin, w którym być może człowiek wygrał ze służbistą, a może zmiękczyć chciał więźnia, tak mówił: „Tylko niech pan nie próbuje uciekać, bo to politycznemu przestępcy nigdy się udać nie może. Byli tu tacy, co z Syberii chcieli uciekać, i cóż stąd. Jedni z tego powodu już w grobach spoczywają, a drudzy, co wytrzymali pałki, na ciężkie roboty na całe życie zostali skazani". Gdy go Piotrowski zapytał: „Więc to byli Polacy, których kijami pozabijano za to, że chcieli z Syberii uciekać?", eskortujący go komisarz odpowiedział krótko: „Polacy".

Myśmy wszystko zapomnieli, ciężar tamtych tragedii i twardą lekcję wierności polskości. Nie, nie chodzi o to, by żyć wiecznie w poczuciu bycia ofiarą. Ale niestety, w III RP na zbyt długo zwyciężył duch fajnopolactwa i pedagogiki wstydu. Stąd tak lekko czasem tę naszą polskość współcześnie traktujemy. A ona wciąż żyć musi w cieniu zachodniej Europy, zawsze przemądrzałej i skłonnej do naginania woli słabszych narodów do własnych interesów i oczekiwań. Ale to też problem dojmującej czasem bylejakości, która sprawiła, że z takim trudem własne opowieści zmieniamy w potężne popkulturowe artefakty. I że wciąż nie możemy być pewni, czy Polska już nam będzie dana na dłużej, czy na krócej.

Nie są to zbyt radosne refleksje w świąteczny czas. Ale z trudnych opowieści, jak z „Wigilii na Syberii", rodzą się niekiedy rzeczy trwałe i cenne. Syberia w dziejach Polski jest symbolem przenikającego do szpiku kości chłodu, sił mrocznych i wrogich. Ale na zimno można się zahartować. A mroczne siły – przemóc. Z nadzieją na lepsze czasy – to przecież arcypolska nadzieja. **GP**



Witold
Gadowski

PUBLICYSTYKA

Apostaci, czyli jak rubelka zarobić i o cnocie zapomnieć

Ta fala jednak nas zaskoczyła. Spodziewaliśmy się, że atak na Kościół w Polsce nastąpi, nie przewidzieliśmy jednak ani jego skali, ani bezczelnej agresywności jego przywódców.



Po serii bezczeszczeń i niszczenia symboli katolickich i kościołów akcja weszła w nową – zaplanowaną z góry – fazę. Teraz zaczęło się wyrywanie ludzi z katolickiej wspólnoty. Aktywiści chcący zapoczątkować antykościelną rewolucję uruchomili właśnie „licznik apostazji".

Nowa Hiszpania?

Katolicka niegdyś Hiszpania przeżyła dwie rewolucje. Pierwszą, w której – na wzór sowiecki – księża i zakonnice nadziewani byli na bagnety, stłumił generał Francisco Franco. Drugiej, która nasiliła się po rządach Jose Luisa Zapatero, nie był w stanie zatrzymać już nikt. Scenariusz wszystkich antyreligijnych rewolt, które po kolei odbywają się w krajach Europy Zachodniej, zwykle jest taki sam. Zaczyna się od eksponowania „inności" obyczajowych, potem następuje wyjście „inności" w przestrzeń publiczną, radykalizacja postulatów, pojawienie się grupy agresywnych demagogów i… w momencie gdy pojawia się pierwsze pokolenie wychowane już w oparciu o „nowe zasady" – próba wywołania agresywnej fali, sterowanie mediami, aby upowszechniła się antyklerykalna moda, i w finale agresywny atak na wolność religijną katolików. Właśnie oni mają zostać pozbawieni możliwości wypowiadania się w przestrzeni publicznej, właśnie ich akcje i zgromadzenia mają być szczególnie prześladowane i eliminowane. Inne religie nie stanowią celu tak zmasowanej akcji. Można się oczywiście zastanawiać, dlaczego właśnie katolicyzm stoi ością w gardle aktywistów „nowego świata". Tu jednak odpowiedź jest prosta i oczywista. Katolicyzm to jedyna religia, która w centrum stawia etykę i eschatologię wolności. To właśnie przyrodzona katolikom wolność, obowiązek jej rozwijania i ochrony jest powodem tak nasilonego ataku. Katolik ma nie tylko przywilej, lecz wręcz obowiązek bycia wolnym człowiekiem i ten nakaz jest warunkiem prawdziwego wypełnienia katolickiego posłannictwa na ziemi.

Jeszcze przed upływem kadencji prezydenta Baracka Obamy nastąpiły zdarzenia, które na „nową rewolucję" rzuciły nieco światła. Oto dzięki akcji Wikileaks dowiedzieliśmy się o treści korespondencji mailowej wymienianej pomiędzy Hillary Clinton a bardzo wpływowym urzędnikiem prezydenckiej administracji Johnem Podestą. W tej korespondencji była mowa o zaawansowanych planach przygotowania tzw. katolickiej wiosny, która – według inicjatorów – miała mieć początek w samym Watykanie. W tym projekcie chodziło oczywiście nie tylko o walkę z „konserwatyzmem" wśród hierarchii, lecz także o zapoczątkowanie wewnętrznych zmian w Kościele na wzór tzw. kolorowych rewolucji, które miały miejsce w krajach arabskich, szczególnie tych usiłujących zachować niezależność wobec waszyngtońskiej administracji.

Dotychczas na kolejny akty antykatolickiej rewolucji w świecie spoglądaliśmy w Polsce jak na wydarzenia na odległej planecie. Nie spodziewaliśmy się, że niedługo staną się one rzeczywistością także nad Wisłą.

Z poradnika agitatora

Antykatolicka rewolta nie dzieje się w Polsce z powodu narastających antykatolickich nastrojów wśród naszego społeczeństwa. Ona jest swoistym „obiegiem wymuszonym". W ciągu ostatniego dwudziestolecia najpierw w Warszawie, a teraz także w innych większych miastach, powstały całe grupy aktywistów, którzy żyją jedynie z uprawiania lewackiej działalności. Ci zawodowi rewolucjoniści – czego nawet nie kryją – żyją z pieniędzy i propagandowego wsparcia płynącego z ośrodków



FOT. YOUTUBE

zagranicznych. Te zewnętrzne pieniądze utrzymują ich, dają im środki na próżniacze życie, jednak generują także pewne wymagania i cele. Aktywiści nie mogą jedynie zamykać się w swoich kręgach. Muszą rozliczyć się z realnej realizacji celów, za jakie pobierają swoje lekkie pieniądze. Stąd też rozparzenie i agresja, jakie coraz częściej goszczą w ich publicznych przekazach. Informacje o ich akcjach muszą przedostawać się do mediów, muszą wywoływać spektakularne awantury – wtedy sponsorzy mogą być jako tako usatysfakcjonowani i kroplówka łatwych pieniędzy płynących do kieszeni agitatorów nie zostanie przerwana.

Apostazja

W każdym z krajów, gdzie udaje się rugować katolicyzm na margines, po okresie agresywnych manifestacji i postulatów, po czasie medialnej propagandy, następuje „okres żniw". Należy po prostu policzyć, jakie namacalne efekty wywołała wzmożona aktywność agitatorów. Wtedy następuje – szeroko opisywany już we Francji, w Hiszpanii czy Irlandii – proces odchodzenia z Kościoła – apostazji. Ten schemat realizowany jest już także w Polsce.

10 grudnia założony został u nas tzw. licznik apostazji, mający udowodnić, jak dużą skalę przybrało – także w naszym kraju – odchodzenie z Kościoła katolickiego. „Licznik apostazji hula!" – tak entuzjastyczne komunikaty możemy przeczytać na stronie fundacji „Wolność od religii". „Po pięciu dniach więcej apostatów niż Kościół naliczył się przez cały 2010 rok. Dopisujcie się!" – pieją w służbowym zachwycie propagandyści obsługujący stronę fundacji.

Na stronie cytowane są też znamienne słowa z felietonu niejakiej Agaty Diduszko-Zyglewskiej, która używana jest w rozmaitych przejawach antyrządowych i antykatolickich wystąpień. Prawdopodobnie świadczy to o wciąż szczupłym zapleczu „polskiej rewolucji". Oto co pisze pani Diduszko:

„Niespodzianka panowie biskupi! Zafundowaliście polskiemu społeczeństwu rosnącą odporność na wasze moralne szantaże, nagonki i pseudomądrości głoszone z ambon" – pani Diduszko dawno nie była w kościele, wtedy wiedziałaby, że kazania zwykle głoszone są już z ołtarza, a nie z ambon. – „Według Instytutu Statystyk Kościoła Katolickiego w latach 2006–2010 apostazji dokonało w Polsce 1516 osób. (…) Powiem wam, że kiedy to przeczytałam, miałam deja vu. Już to gdzieś słyszałam, dokładnie wtedy, kiedy z Joanną Scheuring Wielgus zaczęłyśmy się zajmować skalą kościelnej pedofilii w Polsce. (…) Zaczynamy liczyć apostatów i apostatki, a razem z nami liczą też inni. Za kilka miesięcy wrócimy do rozmowy (…)" – pisze dalej pani Diduszko. Tylko czytając tak histeryczne wypowiedzi można odnieść wrażenie, że antykatoliccy agitatorzy otrzymali teraz wyraźne żądania od swoich sponsorów – muszą wykazać się namacalnymi efektami swoich akcji! Szybko aktywiści związani z Robertem Biedroniem i zjawiskami typu pani Diduszko założyli więc tzw. licznik apostazji i zachęcają – szczególnie poddaną na uczelniach ich propagandzie młodzież – do publicznego ogłaszania aktów wystąpienia z katolickiej wspólnoty. Na lewackich stronach publikowana jest także szczegółowa instrukcja dla tych, którzy chcieliby wyrzec się katolicyzmu. „Jak wystąpić z Kościoła – procedura apostazji zgodnie z dekretem Episkopatu" – tej treści poradniki znaleźć można na stronie wspomnianej już fundacji „Wolność od religii", obok znajduje się instrukcja: „Jak zrezygnować z zajęć religii w trakcie roku szkolnego", adresowana – jak widać – do młodzieży szkolnej. Aktywiści „polskiej rewolucji" walczą teraz o swoje fundusze na przyszły rok, muszą więc wykazać się wzmożoną aktywnością i kreować zjawiska, które w Polsce przebiegają – zdaniem ich sponsorów – zbyt ślamazarnie.

* * *

„Licznik apostazji" to kolejna akcja agresywnie wymierzona w katolicyzm, nie miejmy jednak złudzeń, na tym się na pewno nie skończy. Czekają nas manifestacje żądające przerobienia kościołów na domy publiczne i inne akcje znane już chociażby z postulatów i działań Związku Wojujących Bezbożników, który właściwie od 1925 roku działał w Związku Sowieckim. Niektóre metody działania „organizacji Diduszków" są jakby żywcem wyjęte z poradników wydawanych przez tę organizację. Wertując internet, znajdziecie Państwo także takie – kolportowane przez „Gazetę Wyborczą" – treści: „Dekalog bezbożnego dziecka. Jak sprawić, by z twojego szkraba wyrósł dobry człowiek, jeśli nie wierzysz w Boga". **GP**



Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

Nie taka katecheza słaba, jak ją malują

Określenie kondycji katechezy może prowadzić do uogólnień, które nie zawsze dotykają istoty zjawiska. Z jednej strony coraz częściej słyszymy mniej lub bardziej zasłużoną krytykę szkolnych lekcji religii. Po Strajku Kobiet pojawiły się nieprzychylne głosy nawet publicystów konserwatywnych. Z drugiej strony nie da się zamknąć oczu na rezygnowanie przez uczniów z lekcji religii i coraz niższy poziom religijności polskiej młodzieży.



Nie ma prostej odpowiedzi na pytanie o kondycję katechezy w naszym kraju. W jednym z ostatnich numerów „Gazety Polskiej" pan profesor Aleksander Nalaskowski pisał o „całkowitej i bezsprzecznej klęsce szkolnej katechezy", choć jest to raczej klęska nie tyle katechezy, ile rodziny. Nie znaczy to, że nie ma powodów do niepokoju. Problem szkolnych zajęć z religii jest realny, co przejawia się m.in. w rezygnowaniu z tych zajęć, zwłaszcza przez uczniów szkół średnich. Nie można jednak tego faktu demonizować, bo wciąż na zajęcia z religii uczęszcza zdecydowana większość dzieci i młodzieży, a przecież nie mają takiego obowiązku, podobnie jak w większości krajów europejskich. W części z nich katecheza jest obowiązkowa, w tym w Austrii, Danii czy na Cyprze. Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC w roku szkolnym 2018/2019 na lekcje religii w placówkach edukacyjnych uczęszczało 88 proc. uczniów. Na lekcje etyki (według danych z 34 diecezji) uczęszcza 1 procent uczniów. W porównaniu z wynikami badań sprzed 10 lat można zaobserwować na każdym poziomie edukacyjnym odpływ około 7–8 procent. Proces jest niepokojący, ale dane nie są dramatyczne. Istotne wydaje się pytanie, na ile rezygnowanie ze szkolnej katechezy jest efektem słabej jakości zajęć, a w jakim stopniu jest to spowodowane innymi przyczynami.

Deklarowane źródła niewiary

ISKK SAC przeprowadził badania, które w pewnym stopniu dają odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu religia w szkole „jest odpowiedzialna" za odwracanie się młodych od katechezy. W 2017 roku zbadano „religijność studentów wg własnej oceny". Okazało się, że tylko 11 proc. zadeklarowało, iż głównym źródłem ich niewiary jest wpływ środowiska szkolnego lub uczelnianego. Najwięcej, bo aż 28 proc. wskazało osobiste przemyślenia i przekonania. Wynika z tego, że na osłabienie religijności młodzieży katecheza nie wpływa w tak znaczącym stopniu, jak powszechnie się uważa.

Jakie są zatem największe problemy lekcji religii? Wbrew obiegowym opiniom największą słabością nie jest niski poziom nauczania. Podobnie jak w przypadku innych szkolnych przedmiotów, tak i tu część księży czy katechetów nie ma zdolności pedagogicznych, jest źle przygotowana, na zajęciach nie dzieje się nic ciekawego, a dzieci czują bezsens uczestniczenia w nich, co podkreśla katecheta z Krakowa z dwudziestoletnim doświadczeniem. Nie można jednak katechetom i księżom zarzucić, że w ich grupie ten odsetek jest wyjątkowo wysoki. Jest podobny jak wśród matematyków, fizyków czy innych specjalistów. Nie ma złotej recepty na podniesienie poziomu katechezy, ale ważne jest, by zajęcia nie były nudne i rutynowe. Wspomina o tym ksiądz, który od 30 lat prowadzi zajęcia z katechezy z grupami w każdym wieku, począwszy od przedszkolaków aż do studentów. „Trzeba to [szkolną katechezę – przyp. red.] robić z pasją. Nie można tylko realizować programu. Trzeba być twórczym".

Kryzys Kościoła

Kryzys szkolnej katechezy jest związany z przemianami, które zachodzą w ostatnich dekadach w polskim społeczeństwie. Ostatnie lata to systematyczny upadek



FOT. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI/PAP

autorytetu Kościoła katolickiego. Nie da się oddzielić szkolnej katechezy od kryzysu Kościoła w ogóle. Jej kondycja jest ściśle związana z kryzysem religijności, który coraz bardziej dotyka Polaków, szczególnie młodych. Badania wskazują, że poziom religijności spada gwałtowanie właśnie pośród młodych pokoleń. Obserwujemy też coraz bardziej brutalne ataki na Kościół, księży. W mediach coraz częściej pojawiają się tematy zastępcze, które psują atmosferę wokół nich, takie jak przeniesienia tych zajęć do salek katechetycznych czy kwestie ich finansowania z budżetu państwa. Środowiska, które je odgrzewają, nie czynią tego z troski o Kościół, lecz przeciwnie – chcą go zepchnąć na margines życia publicznego.

Zbyt wygórowane oczekiwania

Problem lekcji religii polega też na zderzeniu dwóch przeciwstawnych tendencji związanych z oczekiwaniami. Z jednej strony rodzice mają bardzo wysokie oczekiwania wobec przedmiotu, który nie jest łatwy do nauczania. Celnie ujął to metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz: „Chcielibyście, żeby katecheta w szkole zrobił to wszystko, co powinna robić rodzina, parafia, szkoła". Nie chodzi o to, żeby od katechetów nie wymagać, ale czasem oczekuje się, by wyręczali rodziców. Wiele mówi się o tym, by prowadzący mieli odpowiednie podejście do dzieci, ciekawe pomysły, byli świetnie przygotowani, twórczy i zaangażowani. Z drugiej strony szkolna katecheza traktowana jest jako przedmiot trzeciej kategorii, którego rolę się deprecjonuje. W mediach powielane są argumenty, że dwie lekcje religii w tygodniu to za dużo. Czasem traktuje się ją jak przedmiot nieprzydatny życiowo, jedyny, który dotyka w tak dużym stopniu sfery duchowej człowieka, kształtuje jego postawy, uczy wartości. Zresztą w tym aspekcie katecheza też napotyka trudności. W ostatnim czasie rodzice coraz częściej mają sprzeczne oczekiwania. Jednym zależy na tym, aby katecheza polegała wyłącznie na przekazywaniu wiedzy dotyczącej spraw wiary, uczyła modlitw itp., inni nie wyobrażają sobie, żeby rezygnować na tych zajęciach z kształtowania postaw i wartości.

Problemem szkolnych lekcji religii, o którym zazwyczaj niewiele się mówi, jest zbyt małe zaangażowanie władz Kościoła w to, co się dzieje „na dole", na przykład w szkołach. Czy kościelna „góra" ma świadomość, jak wyglądają lekcje religii, jakie są trudności, co zmienić w programie? Jeden z moich rozmówców, katecheta z kilkunastoletnim doświadczeniem, podaje to w wątpliwość. Przyznaje, że program nauczania katechezy w szkole średniej jest przeintelektualizowany. Za dużo w nim teologii, za mało akcentu na kształtowanie postaw, poznawanie wartości.

Często w mediach zwraca się uwagę na rezygnowanie uczniów z uczęszczania na szkolną katechezę. Krytycy wypowiadają kategoryczne sądy o fatalnej jakości zajęć, niekompetencji prowadzących itp. Tymczasem powody rezygnacji są często bardzo prozaiczne. Ksiądz z wieloletnim doświadczeniem katechetycznym wprost przyznał, że problemem nie jest treść zajęć, profesjonalizm katechetów, lecz wygodnictwo. Uczniowie wypisują się z katechezy, bo wolą przyjść później do szkoły czy wyjść z niej wcześniej. Często nie są też świadomi, że ich decyzja wiąże się z konkretnymi konsekwencjami, na przykład z faktem, że nie będą mogli zostać chrzestnymi.

Katecheza do liftingu

Nie ma się co łudzić, że uda się powrócić do stanu sprzed kilkudziesięciu lat, gdy na katechezę uczęszczało ponad 90 proc. uczniów. Ważne, by zapobiec masowemu odwracaniu się od Kościoła ludzi młodych. Z pewnością dydaktyczny rachunek sumienia powinni uczynić księża, katecheci. Religia jest większym wyzwaniem dla prowadzącego niż inne przedmioty, z kilku powodów. Nie tylko dlatego, że ma charakter nieobowiązkowy, lecz także dlatego, że katecheci muszą sprostać wyższym oczekiwaniom niż nauczyciele pozostałych przedmiotów, zmagać się ze złą atmosferą wokół nich, nastawieniem rodziców, postawą samych uczniów, którzy traktują ich niepoważnie. Jeśli nie poprawi się sytuacja polskiej rodziny, nie zmieni klimat wokół Kościoła, arcyciekawe zajęcia, pełne pasji i zaangażowania, okażą się niewystarczające.

Obraz szkolnej katechezy nie jest tak ponury, jak kreślą niektórzy krytycy. Nie jest też tak kolorowy, jak widzą to niepoprawni optymiści. Część problemów nie wynika ze słabej jakości zajęć czy niedouczonych katechetów, lecz miejsca, w którym znalazła się katecheza w szkolnej rzeczywistości przedmiotów dodatkowych, kryzysu rodziny, nasilających się ataków na Kościół, kryzysu, który go niszczy. Nie wydaje się, żeby rozwiązaniem było przeniesienie religii do salek parafialnych. Z pewnością potrzebna jest debata nad kondycją katechezy i postawienie kilku kluczowych pytań. Czy jest w Polsce pomysł na katechezę? Czemu powinna ona służyć? Jaki powinien być jej podstawowy cel? Od dobra kondycji katechezy, która jest dla części młodych jedyną okazją do spotkania z formacją religijną, wartościami chrześcijańskimi, zależy duchowa kondycja młodzieży. W świetle ostatnich wydarzeń widać, że jest to duże wyzwanie dla rodziców, nauczycieli, księży i katechetów. **GP**

PUBLICYSTYKA



Joanna
Lichocka

Idzie nowy czas

Pandemia wystawiła na próbę stan państwa, zdemaskowała słabość niektórych instytucji, podważyła mit o korzyściach płynących z decentralizacji i oddania samorządom kompetencji istotnych dla bezpieczeństwa kraju.

Mieliśmy sporo szczęścia – tuż przed pandemią, gdy jeszcze nikt nie przewidywał jej skali, Sejm w styczniu 2020 roku znowelizował ustawę o sanepidzie. Rządy PO-PSL zniszczyły skuteczność inspekcji sanitarnej na poziomie kraju – stacje sanepidu przeszły do samorządów i zaczęły podlegać powiatom, o obsadzie stanowisk i ich funkcjonowaniu decydowali starostowie, więc zaroiło się tam od żon, dzieci i znajomych działaczy PO i PSL. Ustawa podpisana przez prezydenta w lutym 2020 roku przywróciła sanepid pod kontrolę administracji rządowej. Proszę sobie teraz wyobrazić, jak byśmy sobie radzili z pandemią, gdyby teraz służby sanitarne podlegały nie Ministerstwu Zdrowia, lecz poszczególnym starostom, jak było to jeszcze rok temu. Ale to dlatego po okresie rządów PO-PSL, kiedy stacje sanepidu podlegały samorządom, weszliśmy w stan pandemii z kilkunastoma tylko laboratoriami zdolnymi do robienia testów – większość bowiem została przez tych ignorantów zlikwidowana. Warto sobie przypomnieć przy tym powtarzane od pierwszych tygodni epidemii pytania polityków PO żądających testowania wszystkich Polaków – dobrze wiedzieli, że masowe testy, prócz tego, że są niekonieczne, to także – na skutek ich wieloletnich działań – niemożliwe do przeprowadzenia. Niektóre samorządy oblały także egzamin z zarządzania szpitalami – powiatowe szpitale podlegają starostom, zatem reguła jest ta sama jak w wypadku sanepidu – na przykład kolejnymi dyrektorami szpitala w Kaliszu są działacze PO i wiosną indolencja tych kadr ukazała się jak na dłoni. Jednym z kluczowych ognisk epidemii stał się właśnie ten szpital. Dzięki działaniom wojewody wielkopolskiego Łukasza Mikołajczyka, który w ekspresowym trybie utworzył szpital jednoimienny w Wolicy pod Kaliszem i doprowadził do ewakuacji pensjonariuszy w Domu Pomocy Społecznej (przy bierności władz powiatowych z PSL i PO), sytuacja została opanowana. Zmarło jednak wiele osób...

Wirus w pierwszym uderzeniu skompromitował też teorie o ograniczeniach i archaiczności państw narodowych. Wyśmiał kreowanie UE jako organizmu zdolnego do kierowania się w równym stopniu interesem wszystkich państw członkowskich. W pierwszych tygodniach pandemii Unii nie było – były silne Niemcy czy Francja pilnujące swoich interesów i osamotnione Włochy pozostawione bez wsparcia. Mogliśmy też przyjrzeć się stanowi umysłów części tzw. prawicy, której przedstawiciele podważali istnienie epidemii – z głupoty lub po prostu z troski o możliwości zarobkowania. Pokazali się oni jako ci, dla których idee solidarności, a przede wszystkim troski o życie innych, są bardzo odległe. Widać też, przede wszystkim w mediach społecznościowych, elementy wojny hybrydowej – kontestowanie szczepień ma przecież na celu osłabienie fizyczne narodu i to, by pandemia utrzymywała się jak najdłużej. Te same zabiegi dezinformacyjne były stosowane po katastrofie smoleńskiej. Zdradzają też, gdzie należy szukać ich źródła.

Pandemia zafundowała również kolejne oblane testy opozycji – politycy PO, Lewicy czy PSL demonstrują niemal każdego dnia brak odpowiedzialności za państwo, zdrowie i życie innych. Bez skrupułów i bez wyrzutów sumienia wyprowadzili na ulice setki tysięcy Polaków, ignorując obostrzenia z powodu pandemii i narażając mnóstwo ludzi na chorobę lub śmierć. Skrajna nieodpowiedzialność tych polityków, ich jasny brak troski o zdrowie i życie tych, którzy im ufają, przejdzie do historii.

Codzienna dobroczynność rzeszy Polaków, robiących zakupy seniorom czy dostarczającym im posiłki w czasie pandemii, to doświadczenie nie do przecenienia.

Jednocześnie możemy zobaczyć też, do jakiego stopnia jesteśmy wciąż solidarni jako narodowa wspólnota, mimo sztucznie kreowanych podziałów. Jak potrafimy być zdyscyplinowani – w noszeniu maseczek, szanowaniu godzin dla seniorów w sklepach, a także jak umiemy się organizować, by pomagać samotnym i starszym – widać to zwłaszcza w społecznościach lokalnych. Codzienna dobroczynność rzeszy Polaków, robiących zakupy seniorom czy dostarczającym im posiłki, albo spontaniczne wsparcie dla szpitali czy domów pomocy społecznej, jakie nieśli w tych miesiącach lokalni przedsiębiorcy, to także doświadczenie nie do przecenienia. Wszystko, co pokazało starcie z koronawirusem, będzie miało swoje konsekwencje – świat i Polska z pewnością się zmienią.

Trudno pisać w tym roku o tych najpiękniejszych Świętach, że są wesołe – bo nie są. Ale niech to będzie czas nadziei, że za kilka miesięcy to złe doświadczenie będzie już za nami. Że mimo iż musimy być oddzielnie, w małym domowym gronie, to jednak jesteśmy w tym wszyscy razem. Życzę Państwu z całego serca zdrowia i mnóstwa sił na te kolejne miesiące. I pewności, że z miłością, razem w tej naszej scalonej w te dni wspólnocie, damy radę. Idzie jakiś nowy czas, nowa epoka. **GP**

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

TRZY **PYTANIA**



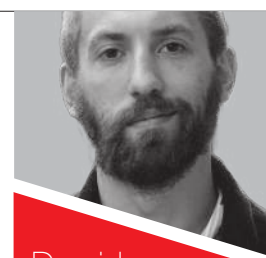
Jerzy **Targalski**

Rada Unii Europejskiej przyjęła Rozporządzenie PE i Rady w sprawie ogólnego reżimu warunkowości dla ochrony budżetu Unii, Parlament Europejski przegłosował Rozporządzenie w sprawie ochrony budżetu Unii w przypadku uogólnionych braków w zakresie praworządności, a von der Leyen zwróci się do TSUE o tryb przyspieszony. Wystarczyło więc pięć dni, by zaczęły się kombinacje przeciwko Polsce, choć myślałem, że Berlin i Bruksela powstrzymają się do ratyfikowania przez Sejm ustaleń szczytu UE. Jak będą określane owe „ogólne uchybienia rządów prawa" i jaki będzie przyspieszony wyrok TSUE, z góry wiadomo. Zamiast ściemniać na temat kompromisu z Unią, trzeba jasno postawić trzy pytania. Czy musimy biec w niemieckim zaprzęgu? Może nasze uzależnienie zarówno większości sceny politycznej i elit, jak i gospodarki osiągnęło taki poziom, iż już nie możemy się wycofać? Jeśli tak nie jest, to czy chcemy biec w niemieckim zaprzęgu, a jeżeli tak, to na jakiej pozycji? W tej chwili wygląda na to, że przytłaczająca większość Polaków widzi korzyści z rezygnacji z suwerenności. Nie chodzi o przeciwników PiS, dla których przynależność do Niemiec jest traktowana jako jedyne realne narzędzie obalenia obecnego rządu, czy dewiantów, lewaków i zdeprawowaną młodzież, która w wejściu w skład niemieckiego państwa federalnego widzi doskonały sposób na likwidację Kościoła i urzeczywistnienie lewackich szaleństw, ale również o Polaków, którzy w podległości Berlinowi widzą sposób na mannę z nieba. Nade wszystko zaś za aktualną – na razie – możliwość wyjazdu z Polski i pracy na Zachodzie gotowi są zgodzić się na wszystko. Dopiero kiedy odpowiemy na te trzy zasadnicze pytania, będziemy mogli dyskutować nad działaniami, które należy podjąć.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

BOJĄ SIĘ TEGO, CZEGO NIE ROZUMIEJĄ



Dawid **Wildstein**

Jednym z największych światowych hitów literackich ostatnich lat jest zekranizowana seria książek z gatunku fantasy „Mroczne materie". Świat tam przedstawiony, mimo że fikcyjny, odnosi się do naszego. Co więcej, wymyślona rzeczywistość jest tak naprawdę rodzajem deklaracji politycznej autorów (zarówno pierwowzoru literackiego, jak i filmów). Jest to oczywiście – jak można się domyślić, patrząc na skalę popularności, zachwyt mediów głównego nurtu, a także dopuszczenie do wielkich platform filmowych – manifest skrajnie antyklerykalny i antykatolicki. W fikcyjnym świecie „mrocznych materii" panuje Magisterium, brutalna organizacja opierająca swoją władzę na przemocy i strachu. Odniesienie do Kościoła katolickiego jest tu oczywiste. Jednym z najczęściej powtarzanych sloganów przeciwników Magisterium jest zdanie: „Boją się tego, czego nie rozumieją". Tymczasem patrząc na to, co dzieje się wokół, slogan ten wcale nie pasuje do wierzących. A wręcz odwrotnie – do ich przeciwników. To oni już dawno zamknęli się we własnych skorupach. Potrafią powtarzać tylko swoje slogany, a szczytem ich możliwości intelektualnych stało się wymyślanie 54 płci. Nie są w stanie zrozumieć, że ktoś myśli inaczej niż oni. Że jest gotowy klęknąć, zamiast piać z zachwytu nad samym sobą. Że interesuje go coś więcej niż banalna konsumpcja. Że jest gotów współuczestniczyć w tym, co przez tysiąclecia kształtowało naszą cywilizację. Że nie uważa się za ostateczną elitę, która wie już wszystko i wszystko zrozumiała – tylko gotów jest posłuchać historii sprzed tysiąca lat, rozumiejąc, że w przeszłości można odkryć mądrość. Nie potrafią zrozumieć tych, których fascynują bogactwo i tradycja ludzkich wierzeń, ta nieprzebrana skarbnica mitów, legend, całych światów, które przez wieki ludzkiej historii zostały stworzone. To oni są ignorantami i tchórzami, którzy chcą zniszczyć to, czego nie pojmują, którzy gardzą większością ludzkości (ta bowiem nadal wierzy). Cieszmy się, że nie jesteśmy tacy jak oni. A w pięknie ubranej choince wciąż potrafimy dostrzec coś więcej niż przeceny z supermarketu i dzień wolny od pracy.



Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

2021 – początek gry

Nie jest łatwo. Będzie jeszcze trudniej. Wciąż jesteśmy jednak w grze, zaś największe niebezpieczeństwo grożące Polsce zostało na jakiś czas zażegnane. Tak w skrócie można podsumować rezultat wielotygodniowej walki, prawdziwego, ciężkiego, politycznego starcia, jakie rząd Polski stoczył z unijną biurokracją.



Polski rząd pokazał, że nie musimy padać na kolana przed kolejnymi rewelacjami z okolic Berlina i Brukseli. Przypomniał, że Unia to nie raj, polityczny „pączek z masłem", tylko przestrzeń ciągłego sporu, którego nie musimy przegrywać, na którym możemy wiele zyskać. Trzeba jednak przygotować się na kolejne starcia. A te odbywać się będą nie tylko w unijnych gabinetach, lecz także u nas. Na naszych ulicach, w naszych mediach, w internecie.

Najgłębszy ze sporów

To, co działo się w Brukseli podczas wielogodzinnych narad i negocjacyjnego „przeciągania liny", miało swoje lustrzane odbicie na ulicach w Polsce. Mowa oczywiście o tzw. Strajku Kobiet. Owszem, „rewolucja" ta już sama siebie ośmiesza i idzie drogą KOD-u, degenerując się coraz bardziej i marginalizując poprzez skrajną agresję. Niemniej emocje, które stały za – w pewnym momencie bardzo licznymi – protestami, nie zniknęły. Pokazują one zresztą, jak daleko nam do standardów zachodnich. Widać też w tym przypadku bardzo wyraźnie konkretne szkody, jakie wyrządził chów ideowy ze strony „Wyborczej", TVN-u i ich najróżniejszych klonów, nastawionych tylko na jedno: walkę z PiS-em i wspieranie PO. Indoktrynacja, która – co bardzo istotne – w ostatnich latach została połączona z wejściem najbardziej idiotycznych i absurdalnych nowinek z Zachodu. Nie chodzi tu już o różnicę światopoglądów, nastawienie lewicowe bądź prawicowe. Tego typu debaty cechują tak naprawdę społeczeństwa z wykształconymi przez wieki mechanizmami państwowymi, niestety nie Polskę. Ostatnie wydarzenia w naszym kraju pokazały, że to, z czym się mierzymy, jest konfliktem na poziomie dużo bardziej podstawowym. Chodzi po prostu o sens suwerenności. W bardziej dojrzałych demokracjach spór polityczny, czasem niesłychanie gorący i radykalny, odbywa się jednak w pewnych granicach, które wyznacza, najogólniej rzecz ujmując, interes państwa. Intencjonalne działanie na jego szkodę jest postrzegane przez każdą ze stron konfliktu jako bezsensowne – bowiem, kolokwialnie rzecz biorąc, chodzi o zdobycie władzy nad czymś silnym i sprawnym, a nie nad masą upadłościową. Sytuacja w Polsce jest zgoła inna. Tutaj nie mamy już debaty nad tym, czy państwo powinno być lewicowe bądź prawicowe. Pytanie brzmi: czy w ogóle państwo ma być. I obserwując ostatnie działanie totalnej opozycji, a także sposób argumentacji, którym związane z nią salony legitymizują radykalność ostatnich protestów, jej odpowiedź jest bardzo wyraźna i brzmi: „nie".

Lepsze, bo niemieckie

Lewica wręcz ostentacyjnie uznała prymat ideologii nad kwestiami państwowymi, w tym nad suwerennością. Przywódcy Strajku Kobiet wyraźnie zaznaczyli, że nie obchodzą ich zasady demokracji, zaś nawet legalny i wybrany rząd ma „wyp*alać", jeśli nie jest w stanie wypełnić ich postulatów ideowych. W konsekwencji Polacy mają oddać władzę w ich ręce, nie na podstawie własnych decyzji przy urnach, lecz ze względu na fakt, że przywódcy strajku reprezentują wspólnotę oświeconych i lep-



FOT. OLIVIER MATTHYS/POOL

szych. Uznali też, że jeśli ograniczenie, a wręcz zlikwidowanie najważniejszych mechanizmów konstytuujących suwerenność Polski będzie elementem narzucenia zarówno społeczeństwu, jak i systemowi prawnemu Polski właściwych rozwiązań ideologicznych, należy postrzegać te zmiany jako pozytywne. I w tym wsparła ich także totalna opozycja. Po raz pierwszy chyba w dziejach III RP tak wyraźnie wyartykułowano przekonanie, że silniejsza Polska względem Unii jest zagrożeniem, jest stanem niepożądanym. Tutaj widać fundamentalną różnicę – omawianą wcześniej – między nami a Zachodem. Da się ją ująć bardzo prosto, porównując właśnie podejście do kwestii ideologicznych. Na Zachodzie aborcja, LGBT etc. są elementami politycznej dominacji. To za ich pomocą Niemcy usprawiedliwiają (lub ukrywają) już bardzo konkretne, zgoła nieideologiczne interesy – czy to kwestie transferów finansowych, czy Nord Stream 2, gazociągu, którego budowa łamie wszystkie zasady Unii. Przykłady tego typu można mnożyć. W Polsce aborcja okazała się argumentem za tym, że już lepszy jest brak państwa albo przynajmniej maksymalne ograniczenie jego możliwości samostanowienia się – przynajmniej dopóki Polacy nie zrozumieją, jakie poglądy są właściwe. Mieliśmy niedawno jeszcze inny przykład tego typu myślenia, czyli histerię związaną z przejęciem z rąk niemieckich polskich dzienników lokalnych przez Orlen. Tego typu „nacjonalizacja" po pierwsze zbliża nas do standardów zachodnich, gdzie silna obecność zagranicznego kapitału w przestrzeni medialnej jest prawnie wręcz niemożliwa. Po drugie, w teorii nawet opozycja powinna być tym faktem ukontentowana – przecież kiedyś może przejąć władzę. Zamiast tego mieliśmy wrzask i histerię oraz oficjalne wręcz stanowiska, że dla dobra Polski media powinny kontrolować Niemcy, hamując w ten sposób PiS-owski nacjonalizm.

Zyskaliśmy czas

Po raz kolejny widać, jak ten deklaratywny, skrajnie lewacki internacjonalizm czy wręcz odrzucenie tożsamości narodowej służy państwu, które dziś jest najsilniejsze w Unii. Wracając do przykładu z Orlenem, kiedyś niemiecka chemia była lepsza, dziś, jak widać, lepsze są niemieckie media. To wszystko naturalna konsekwencja skrajnego rozchybotania nastrojów i konsekwentnego bredzenia o nazizmie, które stało się głównym modus operandi Platformy i jej przybudówek medialnych. Dziś wyraźnie jak nigdy widzimy, w jakim celu jest to robione. Gra była tak naprawdę poważniejsza niż zdeprecjonowanie i zdehumanizowanie przeciwnika politycznego. Chodziło o zanegowanie samej wartości sprawczości państwa i narodu, który decyduje o jego kształcie. No bo skoro jest to naród wybierający nowych nazistów... Na tę sytuację dodatkowo nakłada się wciąż nieopanowana pandemia, z szeregiem skutków ekonomicznych i społecznych, które będziemy odczuwać przez lata. To pokazuje, w jakim szachu przez ostatnie miesiące była nasza władza. Wystarczy wyobrazić sobie, co by się działo, gdyby wróciła bez unijnych pieniędzy z ostatniego szczytu. Zwłaszcza przy aktualnych nastrojach społecznych i umiejętnym pompowaniu PO przez kapitał, głównie medialny, Niemiec. Wizja przedterminowych wyborów i przejęcia władzy przez PO, z opisanymi powyżej „zasadami działania", byłaby jak najbardziej realna. W sytuacji takiego kryzysu wewnątrz samej Unii i wciąż ponawianych prób jej skrajnej reorganizacji prawnej – byłaby to najgorsza możliwość dla Polski. Owszem, ciężko powiedzieć, że rząd wojnę o nowy kształt UE wygrał, bo na pewno Niemcy jeszcze wielokrotnie ponowią swoje starania. Niemniej dał nam czas na przygotowania do kolejnych bitew.

Podsumowując wszystkie te elementy, mijający rok był na pewno jednym z najcięższych w dziejach Polski po 1989 roku. Wychodzimy z niego poobijani, nieświadomi tego, co nas czeka, pewni jednak, że stoczyć trzeba będzie jeszcze wiele bardzo ciężkich starć – czy to z covidem, czy z siłami, które chcą na nowo przebudować Unię Europejską. Niemniej wciąż jeszcze możemy walczyć. A to mimo wszystko jest w polityce sytuacją pozytywną, która daje nadzieję. **GP**

Czy Unia Europejska jest praworządna?

ROZMOWA Z ELŻBIETĄ KRUK – POSŁANKĄ DO PE

Polacy są narodem otwartym, co wynika z naszej historii, kultury i tradycji. Przez stulecia mniejszości narodowe wypędzane z innych krajów, tak jak np. Żydzi z Hiszpanii, znajdowały schronienie właśnie w Polsce. Tak jak dziś nie płoną w Polsce samochody, tak nigdy nie płonęły tu stosy. Należy szanować prawo narodów do własnej tradycji oraz cenić wartości naszej cywilizacji. Nie należy pytać o praworządność w Polsce i na Węgrzech, ale czy praworządna jest dziś Unia Europejska – mówi posłanka do Parlamentu Europejskiego, Elżbieta Kruk

W jakim miejscu dzisiaj znajduje się Unia Europejska? Czy to jest ta sama Unia, do której wstępowaliśmy w 2004 roku?

To dobre pytanie. Jakimi bowiem UE kieruje się dziś wartościami? Czy respektuje zasady wskazane przez ojców założycieli: Konrada Adenauera, Alcide De Gasperiego, Roberta Schumana, tj. poszanowania suwerenności oraz tożsamości kulturowej i religijnej krajów narodowych? Czy przestrzega zasad solidarności i pomocniczości, na których zbudowano wspólnotę? Nie. Co więcej, w realizacji wielkiego projektu multi-kulturalizmu oczekuje się od Europejczyków, by wyparli się samych siebie, wspierali upadek europejskiej kultury, tradycji i religii.

Współcześni „inżynierowie dusz" nie chcą pamiętać, kim byli ojcowie założyciele UE, usiłują wymazać ze świadomości zbiorowej wiedzę o ich formacji duchowej. To jest droga donikąd, bo tak jak do powstania Zjednoczonej Europy mogła prowadzić jedynie prawdziwie chrześcijańska myśl polityczna, tak tylko inspirowane nią koncepcje mogą zaowocować rzeczywistym odrodzeniem kulturowym. Trzeba odejść od lewackiej roboty obracania europejskiej tożsamości w zgliszcza. UE może się rozwijać tylko wtedy, kiedy będzie unią ojczyzn, kiedy będzie cenić bogactwo ich różnorod-



ności, kiedy będzie cenić swoją własną kulturę i tożsamość. Dziś Europa rzeczywiście potrzebuje kulturowego odrodzenia.

Jak w takim razie, mając na względzie chrześcijańskie korzenie Unii Europejskiej, należy rozumieć ostatnią debatę „Prawo do aborcji w Polsce?"

Trybunał Konstytucyjny w Polsce wypowiedział się za ochroną życia. To zgodne z dokumentami Unii Europejskiej, Rady Europy czy ONZ, które stanowią, że każda istota ludzka ma przyrodzone prawo do życia. To fundamentalna wartość naszej cywilizacji. Inicjator rezolucji, Robert Biedroń, mówi, że kieruje nim nadzieja i miłość, i w imię tej miłości chce zabijania dzieci w majestacie prawa, tylko w związku z podejrzeniem o chorobę lub niepełnosprawność. To nic nowego. W bolszewickiej Rosji – jako pierwszym państwie na świecie – została zalegalizowana aborcja. Następnie prawo takie wprowadziły hitlerowskie Niemcy. Hitler mawiał ponadto „osobiście zastrzelę tego idiotę, który chciałby zabronić aborcji na wschodnich terenach okupowanych". Czy ta myśl jest realizowana w Unii Europejskiej? Jak się wydawało, eugenika została skompromitowana ostatecznie w związku z działaniami Trzeciej Rzeszy. Niestety dziś ci, którym nie schodzą z ust hasła równouprawnienia, w tym przypadku dążą do prawnej segregacji dzieci i uważają, że z powodu różnych egoizmów można je zabijać. Oto mamy spór cywilizacji życia z cywilizacją śmierci. Oby nie oznaczał końca cywilizacji europejskiej.

Pani Poseł, przejdźmy teraz do kwestii gospodarczych, czy propozycja Europejskiego Zielonego Ładu jest dobrym rozwiązaniem dla współczesnej Europy?

Realizacja polityki klimatycznej KE wymaga przeprowadzenia rzetelnych analiz, które pozwolą odpowiedzieć na wiążące się z nią pytania. Ile realnie będzie kosztować transformacja energetyczna? Jakie będą skutki społeczne i gospodarcze tego procesu? Co tak naprawdę będzie oznaczała dla ludzi? Czy nie będzie to przede wszystkim ogromny wzrost cen energii dla gospodarstw domowych w krajach UE?

Nie znamy odpowiedzi na te pytania. Wiemy natomiast, że potrzeby będą duże, szczególnie w wypadku państw członkowskich, które posiadają mix energetyczny oparty na węglu oraz PKB na mieszkańca poniżej średniej UE – tak jak Polska. Co też istotne, to samobójcze samoograniczenie Europy będzie miało nikły wpływ na klimatyczną sytuację globalną.

Transformacja energetyczna to ponadto ogromne obciążenie finansowe. Czy w dobie kryzysu znajdą się w Unii konieczne na to zasoby gospodarcze? Coraz częściej pojawiają się głosy ekspertów, by transformację spowolnić, ponieważ priorytetem musi być w tej chwili wyjście z kryzysu spowodowanego strategią przyjętą przez państwa w związku z koronawirusem, w szczególności poprzez lockdown gospodarki. Działania muszą być więc tak dobrane, by chronić klimat i środowisko bez dalszej szkody dla gospodarki.

Dlatego też należy rozważyć zawieszenie na czas kryzysu systemu handlu emisjami CO_2 oraz prac nad Europejskim Zielonym Ładem w ogóle. Zwolnijmy tempo unijnej ideologicznej polityki klimatycznej, by nie doprowadzić do katastrofy, za którą zapłacą przyszłe pokolenia. Czas na lockdown Zielonego Ładu!

W ostatnim okresie mieszkańcy, zwłaszcza wschodniej Polski, słyszą o roli, jaką ma spełnić trasa ekspresowa Via Carpatia. Dlaczego jest ona aż tak ważna dla Polski i obszaru Europy Środkowej?

Jestem członkiem Komisji Rozwoju Regionalnego w Parlamencie Europejskim, ponieważ niezmiernie bliskie są mi wszelkie kwestie związane z rozwojem regionalnym. Pozwala mi to na podjęcie szeregu działań wspierających rozwój wschodniej Polski, a przede wszystkim Lubelszczyzny. Wspieram więc w sposób oczywisty zakończenie budowy trasy ekspresowej Via Carpatia. Dzięki niej nastąpi skomunikowanie północy z południem Europy, co w wymierny sposób wpłynie na rozwój gospodarczy Europy Środkowo-Wschodniej i przełamie dominujący w UE kierunek rozwoju infrastruktury drogowej w układzie wschód–zachód.

Godnym podkreślenia jest fakt, że idea utworzenia trasy Via Carpatia została przedstawiona w 2006 roku w Łańcucie przez ministrów Litwy, Polski, Słowacji i Węgier pod patronatem prof. Lecha Kaczyńskiego, ówczesnego prezydenta RP. Trasa przebiega z Kłajpedy i Kowna na Litwie przez Białystok, Lublin, Rzeszów i słowackie Koszyce do Debreczyna na Węgrzech, a dalej do Rumunii, Bułgarii i Grecji. Program Budowy Dróg Krajowych polskiego rządu na lata 2014–2023 (z perspektywą do 2025 roku) wskazuje budowę szlaku jako główny priorytet inwestycyjny.

Pani Poseł, grudzień to batalia w Unii Europejskiej o kwestie związane z praworządnością, zwłaszcza jej naruszanie przez Polskę. Jak jest naprawdę?

Debaty o praworządności w Polsce i na Węgrzech pokazują, że wielu zasiadających w Parlamencie Europejskim posłów wierzy w byle co i nie myśli samodzielnie. Prawda jest taka, że zarzuty pod adresem Polski nie tylko nie przedstawiają rzeczywistego stanu rzeczy, ale stan odwrotny do rzeczywistego. Polska jest oskarżana o wprowadzanie do wymiaru sprawiedliwości rozwiązań, które istnieją już w wielu państwach członkowskich UE.

Po drugie oskarża się Polskę o brak tolerancji, kiedy statystyki wskazują, że to w państwach Europy Zachodniej wzrasta przemoc wobec mniejszości narodowych wynikająca z antysemityzmu, islamofobii czy też ksenofobii. W Niemczech np. dochodzi do 5 ataków na tle rasowym dziennie.

Gdzie równe standardy? Gdzie poszanowanie unijnego prawa? Wszak UE nie posiada kompetencji w tym zakresie.

Polska to kraj bezpieczny i tolerancyjny. Polacy są narodem otwartym, co wynika z naszej historii, kultury i tradycji. Przez stulecia mniejszości narodowe wypędzane z innych krajów, tak jak np. Żydzi z Hiszpanii, znajdowały schronienie właśnie w Polsce. Tak jak dziś nie płoną w Polsce samochody, tak nigdy nie płonęły tu stosy. Należy szanować prawo narodów do własnej tradycji oraz cenić wartości naszej cywilizacji.

Nie należy pytać o praworządność w Polsce i na Węgrzech, ale czy praworządna jest dziś Unia Europejska. ■

Materiał został sfinansowany przez Grupę Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim.

EKR GRUPA
EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.



Józef
Wieczorek

PLAGI „JARUZELSKIE” W DOMENIE AKADEMICKIEJ

PUBLICYSTYKA

39 lat temu na cały nasz kraj spadła plaga „jaruzelska” w postaci stanu wojennego, nie mniej dotkliwa od tegorocznej plagi koronawirusa. Wprowadzając stan wojenny, także w domenie akademickiej – o czym informacje w przestrzeni publicznej są nader skąpe – „zorganizowana grupa przestępcza o charakterze zbrojnym” przygotowała specjalny pakiet zniewolenia środowiska akademickiego. Po 13 grudnia nie tylko zawieszono działalność NSZZ „Solidarność”, niektórych działaczy internowano, lecz także zawieszono zajęcia na uczelniach. Przygotowano polityczną weryfikację kadr akademickich, usuwając wielu rektorów i dziekanów wybranych przez społeczność akademicką. Pozbyto się już zidentyfikowanych wrogów systemu, zaopatrując niektórych w paszporty w jedną stronę. Wyzwolenie się od tej plagi bynajmniej nie nastąpiło po zniesieniu stanu wojennego 22 lipca 1983 roku; całą „epokę jaruzelską” traktuje się jako stan wojny „jaruzelsko”-polskiej. Bo tak rzeczywiście było. Zniesiono co prawda godzinę milicyjną, ograniczono patrole, wycofano z ulic czołgi i pojazdy opancerzone, ale zaostrzono prawo, zwiększono inwigilację (prawie 100 tys. TW pod koniec PRL) i społeczną dezintegrację. Spokojnie jednak na uczelniach nie było, trwała działalność podziemna, zarówno pracowników, jak i studentów. Młodzi, niepokorni, stanowili zagrożenie dla przewodniej siły narodu (PZPR – nieznana dziś w uczelnianych historiach komunistyczna formacja partyjna). Dlatego, po kilku niespokojnych latach, postanowiono znowelizować prawo akademickie, aby zgodnie z „prawem jaruzelskim” usuwać tych, którzy wykazywali niewłaściwą dla socjalistycznego człowieka postawę moralną i wpływali negatywnie na młodzież akademicką. Prowadzono działania operacyjne o charakterze mobbingu – ważnego narzędzia w dezintegracji środowisk opozycyjnych – oraz postępowania dyscyplinarne. Na mocy „prawa jaruzelskiego” pozostają one utajnione do dziś, zarówno dla pokrzywdzonych, jak i badaczy IPN. Widać, że „prawo jaruzelskie” nadal stoi ponad Konstytucją III RP.

Druga fala politycznych czystek nastąpiła w 1986 roku, dokonywana przez anonimowe – nieraz do dziś – komisje. Przed świętami Bożego Narodzenia, na gwiazdkę, wręczano negatywne oceny osobom niewygodnym dla systemu komunistycznego. Rektorzy, wykonujący posłusznie dyrektywy rządzącej junty, nie wyrzucali anonimowych ocen do kosza, lecz wprowadzali zalecenia w życie, co zresztą otwierało im dalszą karierę akademicką. Na przykład szef skutecznej weryfikacji kadr na UAM, rektor Jacek Fisiak, niedługo potem awansował na ministra, a prorektor Aleksander Koj na rektora UJ, na które to stanowisko powracał jeszcze dwukrotnie w III RP, jako że kadencje peerelowskie, jako niedemokratyczne, nie były wliczane do limitu wyborczego. Ale w III RP nadal liczyły się pozamerytoryczne oceny i decyzje prowadzące do wypędzania z uczelni elementu niereformowalnego, stanowiącego zagrożenie dla transformacji i jej beneficjentów. Wilcze bilety wówczas wydane utrzymały ważność także w III RP, kiedy lepiej traktowano wypędzonych w wyniku czystek ’68 roku instalatorów systemu komunistycznego niż wypędzonych działaczy antykomunistycznych z „epoki jaruzelskiej”. Natomiast beneficjenci czystek nie tylko zachowali etaty, lecz także luka pokoleniowa dawała im szanse na wieloetatowość, na szybkie kariery akademickie i ekonomiczne.

Niestety, działania prowadzone na uczelniach w okresie stanu wojennego i ich skutki dla stanu dzisiejszego są słabo znane. Badacze historii wojny „jaruzelsko-polskiej” na froncie akademickim często dokonują manewrów omijających fakty/prawdę, a nawet wymierzają ciosy w plecy ofiarom wojny. Straty wojenne w domenie akademickiej nie zostały nawet oszacowane, a zniszczono nie tylko osobiste, lecz także wspólne dobra intelektualne i moralne. Wdrożony przez Jaruzelskiego pakiet zniewolenia środowiska akademickiego przetrwał autora – na uczelniach w wolnej Polsce akademicy boją się mówić, co myślą, a nawet myśleć. Ci, którzy nie okazują strachu, nie mają wstępu na uczelnie. Tak skutecznie wyselekcjonowano kadry i przez lata III RP utrzymano takie kryteria selekcji – reprodukcję potulnych kadr. Pewną nadzieję na zmiany stanowi propozycja pakietu wolności dla nauki, przygotowana, jakby na gwiazdkę, przez nowego ministra. Zbuntowani akademicy uznali to jednak za negatywne zjawisko ideologizacji nauki i w rocznicę buntu Marcina Lutra ogłosili Deklarację Wolnej Nauki, zmierzającą m.in. do promowania partnerskich relacji mistrz–uczeń, tak by wspólny kod kulturowy – „je*ać PiS” – był już demonstrowany publicznie. **GP**

Wdrożony przez Jaruzelskiego pakiet zniewolenia środowiska akademickiego przetrwał autora, dlatego na uczelniach w wolnej Polsce akademicy boją się mówić, co myślą, a nawet myśleć.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P. **Terlikowski**

DAMIANI
JAKO MISTRZ REFORMY

Lubię Średniowiecze. Naprawdę je lubię. To okres niesamowitego rozwoju intelektualnego, sporów filozoficznych i teologicznych, niezwykłej różnorodności opinii, stylów życia i pobożności. To także czas, w którym ludzie z jednej strony grzeszyli niekiedy straszliwie, ale potem potrafili pokutować jak nikt inny. Jedni budowali wielkie klasztory, by zatrzeć swój grzech, a inni porzucali władzę i wstępowali do klasztorów czy stawali się pustelnikami. To był naprawdę niesamowity czas. A ze średniowiecznych wojowników słowa najbardziej chyba lubię (przynajmniej na tym etapie) św. Piotra Damianiego. Wielu jego opinii nie podzielam, nie jestem kamedułą i nie sądzę, by tylko żywot pustelnika był godny chrześcijanina, a i o kobietach mam zgoła inne poglądy, ale lubię go za to, że miał odwagę działać na rzecz reformy Kościoła. On, pustelnik, człowiek modlitwy wiedział, że trzeba i modlić się, i działać. Inaczej niż wielu nam współczesnych kapłanów czy świeckich nie przekonywał, że trzeba tylko się modlić, a resztę zostawić władzom. On angażował się całym sobą i gdy było trzeba, ostro, bardzo ostro krytykował współczesny sobie Kościół. On, biskup, miał świadomość, że trzeba gromić biskupów, że nie ma powodów, by stosować wobec nich retorykę jak do jakiejś innej, wyższej kasty, której broń Boże nie wolno urazić. Wiele razy podkreślał, że niestety nie zna biskupa, który niegodnie uzyskawszy swój urząd, byłby się z tego nawrócił. On, mistyk, zwracał uwagę na fakt, że ukrywane relacje homoseksualne między duchownymi niszczą Kościół, i napisał na ten temat pierwsze w historii Kościoła dzieło. On domagał się, by pewne powiązania zerwać, naprawić, i podkreślał, że biskup, który toleruje nieobyczajne, niegodne zachowania swoich kapłanów, ponosi za nie odpowiedzialność przed Bogiem. Warto czytać Damianiego, warto brać z niego przykład, warto uczyć się od najlepszych

> Ze średniowiecznych wojowników słowa najbardziej chyba lubię (przynajmniej na tym etapie) św. Piotra Damianiego.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan **Pospieszalski**

PANIE...
ZOSTAŃ Z NAMI

Polskie Towarzystwo Opieki Duchowej w Medycynie zwróciło uwagę na mało dotąd dostrzegalny aspekt pandemii. Wysiłki rządów, uwaga mediów skupione są wokół wirusa, liczby zakażeń, śmiertelności i szczepionek. Ale choroba ma też inne oblicze. Rygory panujące w systemie opieki zdrowotnej sprawiają, że chorzy zostali wyrwani z normalnych warunków i wrzuceni w zupełnie nieznany świat. Na covidowym oddziale szpitalnym, gdzie bliscy nie mają wstępu, pacjenci doświadczają wymuszonej samotności w sposób dotąd niespotykany. Personel szpitalny porusza się w specjalnych kombinezonach, zza ochronnych masek, gogli i przyłbic trudno dostrzec twarz. Brak możliwości rozpoznania emocjonalnych reakcji rozmówcy sprawia, że uniemożliwiony zostaje normalny międzyludzki kontakt. Porozumiewanie się zmienionym i przefiltrowanym przez maski głosem szczególnie z osobami starszymi, często niedosłyszącymi, stanowi dodatkową uciążliwość, a dla chorego staje się kolejną oddzielającą go barierą. Zwykły gest, potrzymanie za rękę przez najbardziej nawet życzliwą obsługę, pozbawiony został naturalnego ciepła. Lateksowe rękawiczki skutecznie pozbawiły uczucia bliskości. Dzieje się to wszystko w sytuacji, gdy do fizycznego cierpienia spowodowanego chorobą dochodzi lęk o życie. W najtrudniejszych chwilach większość z nas w sposób naturalnych zwraca się do Boga. Szuka odpowiedzi, sensu, ale też siły w modlitwie. Tymczasem chorzy skazani są na dodatkowe cierpienie, jakim stał się brak posługi duchowej. Nieobecność kapelana na wielu oddziałach zakaźnych pozbawiła chorych, stojących w obliczu śmierci, dostępu do sakramentów. Ta sytuacja rodzi poczucie opuszczenia nie tylko przez ludzi, lecz także przez Boga. Świadectwo włoskich księży, którzy z narażeniem życia, często płacąc najwyższą cenę, nieśli duchową posługę umierającym, jest ukazaniem piękna Kościoła. Takich odważnych kapłanów potrzebują nie tylko chorzy, lecz także my, zdrowi. Obraz ofiarnych duchownych, którzy w covidowych zespołach medycznych stają na pierwszej linii frontu, jest najlepszą odpowiedzią na antyklerykalną histerię i agresję wobec Kościoła. Więcej na https://ptodm.org.pl

Dziś szczególnie potrzebna jest solidarność

WSPARCIE DLA RODZIN I SENIORÓW, URATOWANE MIEJSCA PRACY

Pojęcie solidarności, która zakłada zwrócenie uwagi na potrzeby drugiego człowieka, nabiera dodatkowego znaczenia w okresie pandemii koronawirusa. Solidarność była wyznacznikiem tegorocznych działań Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej, zarówno tych prorodzinnych, jak i zmierzających do ograniczenia negatywnych skutków epidemii.

Na walce z pandemią upłynął niemal cały 2020 rok. Priorytetem rządu Zjednoczonej Prawicy jest ochrona zdrowia i życia Polaków – temu podporządkowane są wszystkie działania, wprowadzone obostrzenia sanitarne czy ograniczenia w funkcjonowaniu gospodarki.

Wsparcie dla przedsiębiorców i pracodawców

Równie ważna jest ochrona miejsc pracy. Ratunkiem dla polskich firm są kolejne tarcze antykryzysowe. A te oznaczają wsparcie dla przedsiębiorców i pracowników na niespotykaną dotąd skalę.

– Mówimy o ponad 165 mld zł, dzięki którym udało się uratować 6 mln miejsc pracy – mówi minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

To właśnie w kierowanym przez Marlenę Maląg resorcie zaprojektowano część przepisów, które weszły do tarczy antykryzysowej. Mówimy przede wszystkim o dofinansowaniu do wynagrodzeń pracowników, umarzalnych pożyczkach dla mikroprzedsiębiorców, świadczeniach postojowych, ale również o dodatku solidarnościowym czy dodatkowym zasiłku opiekuńczym.

Dzięki rządowemu wsparciu udało się uniknąć bankructw przedsiębiorców i masowego wzrostu bezrobocia, co jeszcze na początku pandemii prognozowali ekonomiści.

Dziś instytucje międzynarodowe prognozują, że Polska może wyjść – dzięki sile naszej gospodarki – z kryzysu COVID-19 mniej poturbowana niż inne kraje. Do takich wniosków doszli m.in. eksperci Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD).

Szersze spojrzenie

Ale solidarność pozwala na szerokie spojrzenie na rozwój gospodarczy, w którym potrzeby słabszych uczestników rynku nie ulegają prymatowi zysku i postępu.

Dziś instytucje międzynarodowe prognozują, że Polska może wyjść z kryzysu COVID-19 mniej poturbowana niż inne kraje.

– Żaden program prospołeczny i prorodzinny naszego rządu nie został ograniczony czy zlikwidowany. Zdajemy sobie sprawę, że w okresie pandemii wsparcie z tych programów nabrało dodatkowego znaczenia, wypłaty świadczeń np. z tytułu 500 plus stanowić mogą ważny składnik domowych budżetów. A my wsparcie dla rodzin czy seniorów traktujemy jako inwestycję, a nie koszt – mówi minister Marlena Maląg.

Wystarczy spojrzeć na kilka liczb, żeby przekonać się, o jakim poziomie wsparcia mówimy.

- Świadczenie wychowawcze z programu Rodzina 500 plus to już ponad 131 mld zł, które od początku programu trafiło do rodzin. Uprawnionych do świadczenia jest 6,5 mln dzieci.
- Rodzice wszystkich uczniów korzystają z wyprawek wypłacanych w ramach programu „Dobry Start". Od początku programu to już 2,7 mld zł, które trafiło do rodzin. W tym roku budżet programu to kolejne 1,4 mld zł.
- Na programy dedykowane osobom niepełnosprawnym i ich opiekunom z środków Funduszu Solidarnościowego przeznaczono w tym roku 420 mln zł.
- Osoby niesamodzielne mogą liczyć na dedykowane im comiesięczne świadczenie uzupełniające – przyznano już 650 tys. takich świadczeń.
- Z kolei na tzw. trzynastki rząd przeznaczył blisko 12 mld zł. Pieniądze trafiły do wszystkich emerytów i rencistów. Od 2020 roku świadczenie ma stały, coroczny charakter.

– Nie możemy zapominać, że ponad milion rodzin korzysta ze zniżek oferowanych przez partnerów Karty Dużej Rodziny, regularnie rozrasta się też sieć żłobków i klubów dziecięcych powstających dzięki dofinansowaniu z programu Maluch plus czy oferta dla seniorów w ramach dwóch programów Senior plus i ASOS. Wszystkie programy będą kontynuowane, a kończący się w tym roku program ASOS zostanie zastąpiony przez rządowy program Aktywni plus – zapewnia minister Marlena Maląg.

Uwaga skupiona na seniorach

Działaniom dedykowanym osobom starszym warto poświęcić więcej miejsca. Oprócz



wspominanej już trzynastej emerytury i realizacji programów Senior plus i ASOS resort rodziny koordynował działania Solidarnościowego Korpusu Wsparcia Seniorów.

Przypomnijmy, w ramach Solidarnościowego Korpusu Wsparcia Seniorów ośrodki pomocy społecznej i wolontariusze dostarczają osobom starszym niezbędne produkty spożywcze lub artykuły higieniczne, żeby seniorzy nie musieli wychodzić na zakupy i narażać się na zakażenie koronawirusem.

– Podkreślamy znaczenie solidarności, zachęcamy do niej, ponieważ tylko wspólnymi wysiłkami możemy wygrać z epidemią – mówi minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. – I mamy dowody tej solidarności – około 11 tys. wolontariuszy zgłosiło się do pomocy w ramach Solidarnościowego Korpusu Wsparcia Seniorów – dodaje Maląg i przypomina, że na początku grudnia uruchomiono nowy komponent Korpusu – tzw. wolontariat ozdrowieńców na rzecz mieszkańców DPS-ów.

W ramach Solidarnościowego Korpusu Wsparcia Seniorów pomagać można nie tylko fizycznie – poprzez dostarczanie produktów czy wyprowadzenie psa, ale



także wirtualnie, pomagając seniorom odnaleźć się w cyfrowym świecie.

W bieżącym roku Rada Ministrów przyjęła też projekt ustawy o kolejnym dodatkowym rocznym świadczeniu dla emerytów i rencistów. Pieniądze trafią do seniorów w 2021 roku, a wypłata odbędzie się na zasadach podobnych jak przy trzynastej emeryturze, jednak z ograniczeniem liczby uprawnionych – świadczenie to zostanie wypłacone około 9,1 mln emerytom i rencistom. Koszt całej operacji oszacowano na około 10,6 mld zł.

– W wyniku rekonstrukcji rządu zmieniła się nazwa naszego ministerstwa, ale priorytety pozostały te same. Niezmiennie na pierwszym miejscu stawiamy dobro rodzin, osób starszych i niepełnosprawnych. To fundament naszych działań. W duchu solidarności – mówi minister Marlena Maląg. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

LEKARZ-FENOMEN



Grzegorz **Wszołek**

POLSCY KARDIOCHIRURDZY KONTYNUUJĄ MISJĘ PROF. NORWOODA

13 grudnia zmarł cudotwórca światowej kardiochirurgii, który podarował życie tysiącom dzieci. William I. Norwood w 1981 roku opracował metodę niezwykle ryzykownej, ale powszechnie stosowanej i skutecznej operacji na HLHS. Był to przewrót kopernikański w leczeniu wrodzonych wad serca, który doskonale rozwijają polscy lekarze.

Dokładnie w 1980 roku nastąpiła nowa era w operacyjnym leczeniu „serduszkowych" dzieci – pierwsza operacja wady HLHS przeprowadzona przez amerykańskiego geniusza, Williama Norwooda.

Geniusz ze skalpelem

Do tego czasu przytłaczająca większość chorych pacjentów z funkcjonalną tylko prawą komorą serca umierała zaraz po urodzeniu. Nieleczona wada hipoplazji lewej komory serca, czasem połączona z innymi wadami, prowadzi w ponad 90 proc. wypadków do śmierci w pierwszym miesiącu życia. Gdy zawodzi też prawa komora, często liczą się już nie dni, lecz godziny, w ciągu których chory musi trafić na stół operacyjny prosto w ręce kardiochirurga dziecięcego.

William Norwood sprawił, że niemożliwe nie istnieje – odwrócił pojęcie naturalnego krążenia w organizmie człowieka. Jego metoda pozwoliła na igranie z boskim dziełem, jakim jest przestawienie naturalnego dużego krwiobiegu z lewej komory serca do prawego przedsionka. Pierwsza metoda operacyjna wady HLHS, obecnie zmodyfikowana, nosi nazwę od nazwiska kardiochirurga. Jest to wstęp do wieloetapowego leczenia, które ma na celu odcięcie lewej komory od krążenia krwi w organizmie. Operacja Norwooda odbywa się w ciągu pierwszych dwóch tygodni po urodzeniu dziecka ze zdiagnozowaną hipoplazją lewej komory serca. Jest jednym z najcięższych zabiegów w kardiochirurgii, dodatkowo wykonywanym na pacjencie, którego masa urodzeniowa zazwyczaj nie przekracza kilku kilogramów. Wielkość serca noworodka można porównać do piąstki tego malutkiego człowieka! Ręka chirurga nie może ani na chwilę zadrżeć, lekarz musi wykazać się pewnością siebie i natychmiast podejmować decyzje – to one zaważą na wynikach po zabiegu, a w konsekwencji na życiu małego pacjenta.

Sukces Norwooda rodził się w bólach – podczas jednego z dyżurów w bostońskiej klinice zwrócił on uwagę na maleństwo z większą sinicą niż u innych dzieci, dodatkowo leżące w kącie sali. Współpracownicy nie mieli wątpliwości: pacjent wkrótce umrze, ponieważ ma zdiagnozowany niedorozwój lewej komory serca. Norwood otrzymał też wskazówkę, by nie

www.prenumerata.swsmedia.pl



CHORE SERDUSZKA

W Polsce rodzi się rocznie około 10 tys. dzieci z różnymi schorzeniami serca. Procentowo HLHS w tej grupie to 0,05 proc., czyli blisko 200 przypadków.

FOT. JERZY OCHOŃSKI/PAP

reanimował schorowanego noworodka, bo nic się już nie da zrobić. Ale wkrótce miało się to zmienić…

Nikt wtedy nie potrafił operować dzieci z HLHS tuż po urodzeniu. Jedyną znaną metodą w latach 70. w Stanach Zjednoczonych była operacja Fontana, ale stosowano ją u starszych maluchów ze schorzeniem lewej komory. William Norwood w 1983 roku poprowadził wieloetapowe leczenie dziecka z tą wadą również jako pierwszy kardiochirurg na świecie – sprawił, że rolę systemowej komory pełniła prawa. Na początku lat 80. środowisko medyków nie ufało metodzie Norwooda – blisko połowa noworodków umierała po skomplikowanej operacji, część z nich przeżyła, ale nikt nie wiedział, czy wystąpią groźne powikłania oraz jaka będzie jakość życia zoperowanych.

Sukces Williama Norwooda był kompletnym novum, które z perspektywy czasu zasługuje na Nagrodę Nobla. Tylko on początkowo potrafił doprowadzić operacje do szczęśliwego finału – w przypadku innych specjalistów z początków lat 80. najmłodsi pacjenci z HLHS nie przeżywali najbardziej wrażliwego okresu pooperacyjnego, gdy organizm musi „zaskoczyć" i odnaleźć się w nowej rzeczywistości krążeniowej. Warto przypomnieć, że wysiłki amerykańskiego kardiochirurga wsparł Jan Paweł II. Papież zaprosił go w 1987 roku na audiencję do Watykanu i zachęcił do dalszych prac nad leczeniem dzieci, dla których nikt inny nie widział ratunku. Prof. Norwood mógł się pochwalić nie tylko epokową metodyką leczenia. 30 lat po pierwszej udanej operacji HLHS jego dwie pacjentki urodziły dzieci. Były okazem zdrowia, bez jakichkolwiek wad serca.

Operacja podwyższonego ryzyka

Alternatywą dla mocno obciążających zabiegów byłby przeszczep narządu. Problem w tym, że w wielu krajach są one niedostępne dla noworodków. Po drugie, istnieje zbyt duże ryzyko odrzutu przy tak ciężkiej wadzie, której mogą towarzyszyć inne schorzenia. Według kardiochirurgów,

operacja metodą Norwooda przeprowadzona w pierwszym etapie, a w kolejnych etapach metodą Glenna i na końcu Fontana, są najbardziej pożądane. Dziecko z HLHS przechodzi pierwsze zabiegi kilka dni po urodzeniu, następne około 6.–8. miesiąca życia, a ostatni w wieku 3–4 lat. Wszystko zależy od stanu klinicznego chorego. Jeśli dodatkowo występuje problem ze zbyt wąskimi tętnicami płucnymi, doprowadzającymi krew z serca do płuc, saturacja dziecka utrzymuje się na zbyt niskim poziomie albo nie „trzymają" zreperowane zastawki – zabieg przeprowadza się szybciej niż w określonych teoretycznie terminach. Zaplanowanie szczegółów i podjęcie operacji ratującej życie jest możliwe dzięki rozwojowi diagnostyki prenatalnej. Kardiolodzy wykorzystując nowoczesną ultrasonografię są w stanie zdiagnozować wadę po 14. tygodniu ciąży, a następnie – jeśli kobieta zamierza donosić ciążę – kontaktują się z kardiochirurgami. Gdy wada serca się potwierdzi, lekarze wstrzykują noworodkowi we wlewie ciągłym prostaglandyny, które zapobiegają śmierci z powodu duszności. Rzadko się zdarza, by rodzice dowiadywali się o letalnej chorobie dziecka tuż po urodzeniu – co jeszcze 20–30 lat temu było normą obniżającą rokowania. Niestety, powszechna świadomość na temat liczby dzieci zmagających się z HLHS oraz trudności rodziców i heroizmu lekarzy jest nikła.

W Polsce rodzi się około 10 tys. dzieci rocznie z różnymi schorzeniami serca. Procentowo HLHS to nikły odsetek w tej grupie – „zaledwie" 0,05 proc., ale jest to blisko 200 przypadków. Większość z nich operuje znakomity zespół kardiochirurgów w Krakowie-Prokocimiu, który w ciągu 12 miesięcy średnio podejmuje się wykonania ponad 450 zabiegów na otwartym sercu. Poza tym ośrodkiem dzieci leczone są w Warszawie, Łodzi, Zabrzu, Wrocławiu i Poznaniu. Polska znajduje się w światowej czołówce kardiochirurgii. Co sprawia, że dane są tak optymistyczne? Tylko 5 proc. matek decyduje się na przerwanie ciąży zagrożonej wadą serca. Operacje odbywają się w salach z nowoczesnymi urządzeniami, a nad wszystkim czuwa kilkadziesiąt osób – wyspecjalizowany zespół kardiochirurgów, kardiologów, anestezjologów, perfuzjonistów obsługujących urządzenie typu płucoserce oraz pielęgniarki. Ciało dziecka po przygotowaniu: intubacji, wkłuciach: centralnym, a także do żył i tętnic, poddawane jest schładzaniu w hipotermii aż do około 13 stopni Celsjusza. Wprowadza się maszynę ECMO, zastępującą naturalny obieg serce–płuca. Przynosi to znakomite efekty – podczas zatrzymania krążenia chroniony jest nie tylko operowany narząd, ale także mózg i nerki. Kardiochirurg wraz z zespołem musi działać błyskawicznie, ponieważ po upływie 45 minut może dojść do nieodwracalnych zmian wielonarządowych. Całość zabiegu – w zależności od skomplikowania – trwa nawet do 5–6 godzin. Widok kilkudniowego dziecka z otwartą klatką piersiową i ogromną opuchlizną, spowodowaną ostrymi lekami nasercowymi i hipotermią, oczywiście przeraża rodziców. Kilkanaście minut po operacji aż trudno uwierzyć, że uśpiony „bidulek" pod respiratorem za kilka tygodni wróci do normalnego życia.

Nie jest prawdą, że dzieci z HLHS rozwijają się gorzej od innych. Wszystko zależy od stopnia wady i przede wszystkim powikłań pooperacyjnych. Większość z nich, mimo ogromnych trudności od pierwszych godzin życia, nie różni się od zdrowych rówieśników. Mają ogromną energię, szybko nadrabiają pobyt w szpitalu. Operacja Norwooda jest najbardziej obciążająca i często śmiertelna – w okresie dochodzenia do siebie wciąż umiera około 25–30 proc. małych pacjentów. – Wiele dzieci musiało niestety umrzeć, byśmy doszli do tego momentu, w którym jesteśmy dzisiaj. Obecnie po pierwszej operacji chcemy, by dziecko miało jak najwyższą saturację, na poziomie 70 proc. i wyżej. Gdy zaczynaliśmy etapowe leczenie, u operowanych noworodków wysycenie krwi tlenem nie przekraczało 50 i 60 proc. Były bardzo bladziutkie – mówi krakowski specjalista.

Skok w medycynie szansą dla dzieci z HLHS

Postęp medyczny jest jednak gigantyczny. Dzieci z wadami serca mogą liczyć na wysokiej jakości sztuczne i bardziej perspektywiczne biologiczne zastawki. Rekonstruowane są tętnice płucne, o czym kiedyś można było tylko pomarzyć. Kardiolodzy w trakcie cewnikowania z powodzeniem wprowadzają baloniki i stenty do tętnic płucnych. Skok w medycynie dokonał się również dzięki Norwoodowi. Jego uczniem, który pierwszy wykonywał w Polsce operacje dzieciom z HLHS, był prof. Edward Malec. Po jego wyjeździe do niemieckiego Munster, oddział kardiochirurgii przejął inny geniusz, prof. Janusz Skalski. Z poświęceniem i oddaniem ratują też dzieci profesorowie Tomasz Mroczek i Jacek Kołcz. Tomasz Mroczek odbywał w 2003 roku staż w Nemours Cardiac Center w Wilmington pod okiem prof. Norwooda. To w Krakowie odbyła się pierwsza w Europie operacja przeprowadzona przez Profesora na zaproszenie ówczesnej kierownik kardiochirurgii szpitala dziecięcego, prof. Eugenii Zdebskiej. Do Krakowa prof. Norwood wracał wielokrotnie, ucząc kolejne pokolenia. Ostatni raz przyleciał do Polski w czerwcu 2017 roku na zaproszenie prof. Edwarda Malca i fundacji Cor Infantis. Spotkał się tu z operowanymi dziećmi i ich rodzicami.

Dzieło amerykańskiego kardiochirurga kontynuują polscy mistrzowie skalpela. „Norwood to fenomen. Byliśmy w niego zapatrzeni jak w obraz. Operował przepięknie, przypominał wirtuoza grającego na skrzypcach. Niewielu widziałem chirurgów dysponujących taką perfekcją, tak bezbłędnym wyczuciem i tak pewną ręką. Operował bez jednego zbędnego ruchu, najmniejsze nawet drgnienie ręki było u niego przemyślane i celowe" – wspominał w jednym z wywiadów prof. Janusz Skalski.

Pacjenci z HLHS obecnie dożywają maksymalnie ponad 30 lat. Szansą na przełom w tej materii są zmodyfikowane operacje, ale też postęp medyczny: nowoczesne wirujące pompy wspomagające krążenie, a także leczenie przy pomocy komórek macierzystych. Nie doczekał tego prof. Norwood, ale wszystko jest możliwe dla jego polskich naśladowców. **GP**

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }



Ryszard **Czarnecki**

WESOŁYCH ŚWIĄT, CZYLI PARYŻ STAJE SIĘ MEKKĄ, GRODZKI – ROZTARGNIONYM, A STUHR WRACA DO CZWORAKÓW

Właśnie rodzi nam się Jezus Chrystus i jest to najlepsza wiadomość Anno Domini 2020. Szalony to był rok. Zaraza całkowicie zmieniła nasze życie. Nauczyła czy przypomniała, co jest ważne, a co ważne nie jest. Początkowo ją lekceważono, była czymś abstrakcyjnym. Dopiero potem, gdy sami zaczęliśmy chorować, a ludzie nam bliscy czy dobrze znani – umierać, zmieniliśmy zdanie i uznaliśmy, że mamy do czynienia z czymś naprawdę strasznym.

To był też rok dziwów. Choć poprzedni zakończył się również dziwacznie. Swoje wystąpienie świąteczno-noworoczne, dziś już całkowicie – i słusznie – zapomniane, marszałek Senatu rozpoczął od łacińskiej maksymy, tyle że ku osłupieniu wielu nie było to wcale „Pecunia non olet". Tak, pieniądze nie śmierdzą, zwłaszcza jak się je chowa do kopert.

Koniec zeszłego roku to także kolejne spazmy koalicji wstydu. Noblistka Tokarczuk twierdziła, że Polacy powinni się wstydzić jako potomkowie kolonizatorów i handlarzy. Cóż, niestety, żałuję bardzo, ale I Rzeczpospolita nie miała kolonii. Jerzy Stuhr natomiast ogłosił, że Polacy są potomkami chłopów folwarcznych. Pomyślałem wtedy, że każdy powinien mówić za siebie. Niestety, „Gazeta Wyborcza" ani TVN nie zwołały na ten temat konferencji, w związku z tym wielu ludzi dalej nie wie, co o tym myśleć.

Bruksela pod koniec zeszłego roku i przez cały bieżący protestowała przeciwko zmianom w polskich sądach. Przy czym cały czas miałem wrażenie, że nie chodzi o zmiany, lecz o to, kto je wprowadza…

Skoro o Brukseli mowa, to zaledwie 80 minut drogi stamtąd szybkim pociągiem TGV jest Paryż. A propos francuskiej stolicy, usłyszałem intersującą sentencję: „Paryż kiedyś był mekką dla turystów, a powoli staje się tylko Mekką"…

Wracając do naszych baranów, czyli do marszałka Senatu, to w szczycie afery kopertowej okazało się, że dla portalu Onet taka nie istnieje, jest natomiast afera, że na Sylwestrze z TVP grali z play-backu.

W rok 2020 weszliśmy z nieformalną, lecz już trwającą kampanią prezydencką. A propos play-backu, to gdyby Kidawa-Błońska przemawiała używając go, to być może mówiłaby jak Martin Luther King. Ale postawiła na „bycie sobą". Cóż...



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Usłyszałem intersującą sentencję: „Paryż kiedyś był mekką dla turystów, a powoli staje się tylko Mekką".

Wielcy ludzie bywają roztargnieni. Być może sędzia, który na stacji benzynowej wziął cudze 50 zł, uczynił to z roztargnienia, tak jak lekarz – marszałek izby wyższej (izby zadumy i refleksji !) wkładał pieniądze do kopert także z roztargnienia.

W kampanii prezydenckiej Hołownia podkreślał, że rozpoczął studia w seminarium duchownym. Stalin też. A Jaruzelski chodził nawet do szkoły katolickiej. Skądinąd Hołownia – juror w programie „Mam talent" – udowodnił podczas kampanii, że raczej pasowałoby do niego hasło: „Mam tupet".

W tym roku PiS był atakowany „za populizm". Szczególnie gorliwie robili to wyznawcy „potulizmu" (od słów „być potulnym"). W tym roku również okazało się, że jakiekolwiek sankcje dla „specjalnej kasty" to przejaw totalitaryzmu. Mówili to ci, dla których strzelanie do górników za rządów PO-PSL było OK.

Na koniec Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie. I nie przeprosił! **GP**



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

JOE I DRUŻYNA STARYCH ZNAJOMYCH

CZY BIDEN MA JAKĄKOLWIEK WIZJĘ

Pierwsze nominacje do administracji prezydenckiej Joe Bidena pokazują, że priorytetami są poprawność polityczna i to by, były to zaufane osoby, które nowy prezydent poznał już wcześniej.



DLA POLSKI
Z polskiego punktu widzenia brak wpływu republikańskich „jastrzębi" na amerykańską politykę jest sporą stratą.

FOT. PAP/EPA

Wszystko wskazuje na to, że Joe Biden będzie takim samym prezydentem, jakim był kandydatem. Nieszczególnie aktywnym, unikającym konfliktów i bezbarwnym. Tak samo nie zmieni się jego główny polityczny kapitał – fakt, że przez 8 lat stał za plecami charyzmatycznego Baracka Obamy. Dlatego jego nominacje przypominają projekt pod nazwą „Obama reaktywacja", a Biden sięga nie tylko po sprawdzone przepisy i hasła o pojednaniu, ale także po te same nazwiska. Wybory pokazały, że wizerunkowo to wystarcza: z jednej strony odróżnienie się od Trumpa i skojarzenie z rzekomo „złotą erą" Obamy. Jednak do skutecznego rządzenia najpotężniejszym państwem świata trzeba czegoś więcej. Na razie Biden pokazał, że „tego czegoś" ani nie znalazł, ani za bardzo nie ma ochoty szukać.

United Colors of Biden

Patrząc na dotychczasowy zestaw osób łączonych z administracją Bidena można mieć wrażenie, że nie o spójność wizji i sprawne realizowanie jasno wyznaczonych, politycznych celów tutaj chodzi. Prezydent elekt jest chwalony w mediach, ale raczej za moralny czy politycznie poprawny sposób dobierania współpracowników. Zgadza się więc liczba kobiet i przedstawicieli mniejszości. Mniej sensu jest już w tym, kto jaką nominację ma odebrać. Kandydaci Bidena, owszem, mają doświadczenie w polityce i administracji, ale często nie w tej dziedzinie, którą nowy prezydent chciałby im powierzyć. Była doradczyni ds. bezpieczeństwa narodowego, Susan Rice, specjalistka od polityki zagranicznej, którą wielu widziało w roli nowego sekretarza stanu, ma w Białym Domu przewodzić radzie odpowiedzialnej za... politykę krajową. Kongresmenka Marcia Fudge, która chciała być sekretarzem rolnictwa i wyraźnie zaznaczała, że nie chce odpowiadać za Departament Budownictwa i Urbanizacji, dostała propozycję szefowania... Departamentowi Budownictwa i Urbanizacji.

Przykłady można mnożyć, nawet w mediach zakochanych w Bidenie po słowach rytualnych pochwał za „zróżnicowanie" jego gabinetu, usłyszeć można ostrożną

krytykę. David Ignatius z „Washington Post" ocenił, że ekipa Bidena jest taka jak on: „wygodna i komfortowa, ale tego, czego potrzebuje, to wizja". Chuck Todd, prezenter MSNBC, oskarżył z kolei Bidena o to, że niektórych nominacji dokonuje po to, by „udobruchać pewne grupy wyborców". Biden chętnie sięga też po ludzi, z którymi dobrze współpracowało mu się podczas 8 lat rządów Baracka Obamy. Tom Vilsack ma być znowu odpowiedzialny za rolnictwo, a Ernest Moniz, tak jak za Obamy, zostanie sekretarzem energii. W ogólnej ocenie komentatorów panuje przekonanie, że Biden chce administracji, która już na wejściu będzie się składała z ludzi dobrze się rozumiejących i potrafiących współpracować. To może być oczywiście zaletą, ale stwarza też niebezpieczeństwo, że w nowej administracji będzie panowała komfortowa jednomyślność, wzmacniana jeszcze przez fakt, że wiekowy prezydent nie będzie miał ochoty ani sił na długie i przeciągające się dyskusje ze współpracownikami w najważniejszych kwestiach.

Nominacje Bidena pokazują też szaleństwo i absurdy amerykańskiej polityki, przynajmniej w jej lewicowej odsłonie. Owszem, Biden jest chwalony za to, że jego gabinet jest „multikulturowo różnorodny", „wygląda tak jak Ameryka", a jego nominaci często mogą nosić dumny przydomek „pierwszych" (pierwsza kobieta na czele wywiadu, pierwszy czarnoskóry szef Departamentu Obrony itd.). Z drugiej strony, spokój nie trwa wiecznie i nie trzeba było długo czekać, by niektóre grupy zaczęły narzekać na to, że nie potraktowano ich dostatecznie hojnie. Kongresmen z Teksasu Vincente Gonzales stwierdził, że na poziomie gabinetu powinno być co najmniej pięciu przedstawicieli społeczności latynoskiej. Z kolei Bel Leong-Hong, inna polityk Partii Demokratycznej, zauważyła, że w administracji Obamy było trzech Amerykanów o azjatyckich korzeniach (lub pochodzących z Wysp Pacyfiku), a wśród nominacji Bidena ich brakuje. Jak zauważa publicysta „The Wall Street Journal" Daniel Henninger, „polityka różnorodności" nie różni się w tej chwili od starej tradycji politycznego patronatu, gdy szef partyjnej koterii rozdzielał ważne stanowiska pomiędzy poszczególne frakcje tak, aby uniknąć politycznych konfliktów. Można też zadać sobie pytanie, co się stanie, jeśli w idealnie zbalansowanym multikulturowo gabinecie Bidena trzeba będzie dokonać jakichś zmian. Czy nowy kandydat w pierwszym rzędzie będzie musiał spełnić płciowe i etniczne kryteria, by administracja dalej „wyglądała tak jak Ameryka"?

Polityka zagraniczna

Tak jak cała agenda prezydenta elekta Bidena, także jego pomysł na politykę zagraniczną cechuje chroniczny brak wizji i skonkretyzowanych planów. W trakcie kampanii łatwo było Bidenowi malować za pomocą szerokich pociągnięć pędzla to, jak bardzo jego podejście różni się od tego, które prezentował Donald Trump. Ten drugi psuł relacje z sojusznikami, prowadził konfrontacyjną politykę wobec rywali i był nieprzewidywalny. Ja, mówił Joe Biden, będę wzmacniał sojusze, budował zaufanie i szukał możliwości porozumienia. Tylko co to wszystko właściwie oznacza? Problem jest tym większy, że Biden będzie musiał zaakceptować fakt, że przynajmniej niektóre decyzje Trumpa nie wynikały z jego temperamentu i nacjonalistyczno-populistycznego podejścia, ale z tego, że świat przeszedł radykalne zmiany. Podejście, które zakłada, że USA nie potrzebują niczego więcej niż powrotu do recept z czasów dwóch kadencji Obamy i rządów specjalistów-technokratów w polityce zagranicznej, może się skończyć katastrofą.

Biden sięga nie tylko po sprawdzone przepisy i hasła o pojednaniu, ale także po te same nazwiska z dawnej ekipy.

Agresywna polityka Chin czy nawigowanie w postpandemicznej rzeczywistości to tylko niektóre nowe wyzwania, z którymi weterani administracji Obamy nie mieli okazji jeszcze się zmierzyć. A to sprawia też, że trudno przewidzieć, w którą konkretnie stronę pójdzie polityka Bidena. Ekspert Brookings Institution Thomas Wright wyróżnia dwie grupy w establishmencie amerykańskiej polityki zagranicznej i dyplomacji, które mogą mieć wpływ na kierunek, jaki obiorą Biden i jego sekretarz stanu Anthony Blinken. Wright pierwszą z tych grup nazywa „restoracjonistami", są to ludzie, którzy wierzą, że amerykańska polityka zagraniczna potrzebuje powrotu do normalności. Przy czym normalność jest tu zdefiniowana jako schematy wypracowane podczas dwóch kadencji Obamy. Zwolennicy tego podejścia „są za powrotem do porozumienia nuklearnego z Iranem, chcą, by USA odgrywały dalej swoją tradycyjną rolę na Bliskim Wschodzie. Generalnie są za wolnym handlem i akceptują globalizację". Druga grupa, „reformatorów", uważa, że w polityce zagranicznej USA muszą być radykalne zmiany, a bezpieczne rozwiązania mogą okazać się niewystarczające. „Widzą w Chinach wyzwanie, które będzie kluczowe dla tej administracji, i są zwolennikami bardziej konfrontacyjnego podejścia niż Obama". Zwolennicy tej wizji uważają też, że kluczowa jest „kooperacja z innymi wolnymi społeczeństwami, nawet jeśli te sojusze oznaczać będą konflikty z autorytarnymi sojusznikami, którzy nie są dla USA niezbędni".

Patrząc na dotychczasowe nominacje Bidena w kluczowej sferze narodowego bezpieczeństwa, można pozwolić sobie, póki co, na ostrożny optymizm. Oczywiście z polskiego punktu widzenia brak wpływu republikańskich „jastrzębi" na amerykańską politykę jest sporą stratą. Jednocześnie pozytywne jest to, że na razie w ekipie Bidena za politykę zagraniczną odpowiadać będą centryści, waszyngtońscy wyjadacze, a z dala trzymani są od niej radykałowie z obozu Berniego Sandersa czy Elizabeth Warren. Nie oznacza to oczywiście, że lewacy z Partii Demokratycznej nie mają swojego pomysłu w tej dziedzinie, a jeśli skądś miałoby przyjść wsparcie dla krucjaty przeciwko konserwatywnemu rządowi w Polsce, to właśnie z ich strony. Póki co, to skrzydło skupione jest jednak w większym stopniu na polityce wewnętrznej, walce o sprawy socjalne i postulaty ekologiczne. Centryści mogą być gwarantem dobrej kohabitacji na linii USA–Polska, choć naiwne byłoby nie spodziewać się, że ze strony nowej administracji nie usłyszymy wezwań o „poszanowanie praw człowieka" itp. Jeśli jednak skończy się tylko na górnolotnych hasłach i retoryce, to nie powinniśmy się o to szczególnie obawiać. GP



Unia Europejska wymaga pilnej i zasadniczej reformy.

Obecna mieszanka ideologicznego fanatyzmu, cynizmu oraz brutalnej polityki siły, osłonięta kłamliwą nowomową stanowi śmiertelne zagrożenie dla europejskiego projektu. Konkretne **pomysły reformy Unii Europejskiej** przedstawione zostaną podczas serii konferencji, jakie w stolicach europejskich organizuje **Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów** w najbliższych miesiącach.

Czas nadszedł na debatę prawdziwą, nie pozorowaną.

EKR GRUPA

EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY



Gry wojenne KREMLA

OSŁABIONY TYGRYS SIĘGA PO GROŹBY

Rosja nie ma dziś innych argumentów poza potencjałem militarnym. Jest to groźne dla całego świata. Rośnie ryzyko, że walcząc o mocarstwowy status, Rosjanie użyją właśnie siły. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że od co najmniej 2014 roku militaryzacja polityki i języka przyzwyczaja zwykłych Rosjan do myśli, że wielka wojna jest nieunikniona.

Antoni **Rybczyński**

Armia rosyjska to jedne z najlepszych sił zbrojnych na świecie – chwalił się podczas dorocznej grudniowej konferencji prasowej Władimir Putin. Przypomniał słabość militarną z początku lat 90. XX wieku i kłopot, żeby na wojnę na Kaukazie (Czeczenia) zebrać w całym kraju choćby 50 tys. „bagnetów", mimo że na papierze armia była milionowa. „Dzisiaj jest inaczej. Teraz nawet nasi przeciwnicy już mówią: tak, jest ich mniej, ale za to są znacznie bardziej skuteczni" – powiedział 17 grudnia Putin. Zwykła retoryka? Straszenie? Niestety, tego typu polityka ma swoje konsekwencje. Kreml swym zachowaniem z każdym rokiem zwiększa ryzyko wybuchu wojny. Nawet atomowej.

Atomowa pokazówka

Prezydent Putin powiedział na dorocznej konferencji prasowej, że wyścig zbrojeń już się rozpoczął. Zapewnił, że wszystkie plany dotyczące stworzenia w Rosji nowych rodzajów broni będą wykonane w terminie. Wyjaśnił, że na końcowym etapie znajdują się prace nad ciężkim międzykontynentalnym pociskiem balistycznym Sarmat. Praktycznie zakończona



WINNY? ZACHÓD!
Putin zarzucił krajom zachodnim wycofywanie się z porozumień rozbrojeniowych z Rosją, dlatego Moskwa musi odpowiadać tworzeniem nowych systemów zbrojeń.

FOT. PAP/JACEK TURCZYK

jest już praca nad hipersonicznym pociskiem Cyrkon – dodał. Putin zarzucił krajom zachodnim wycofywanie się z porozumień rozbrojeniowych z Rosją, dlatego Moskwa musi odpowiadać tworzeniem nowych systemów zbrojeń. Rosyjski przywódca oskarżył Zachód o to, że nie dotrzymał obietnic dotyczących nierozszerzania NATO na wschód, wskazał na wycofanie się USA z układu INF i traktatu o otwartych przestworzach.

Krótko przed doroczną konferencją Putina rosyjska armia postraszyła świat swoją atomową bronią. Okręt podwodny Władimir Monomach 12 grudnia wystrzelił salwę czterech międzykontynentalnych pocisków balistycznych Buława. To jednostka wchodząca w skład Floty Pacyfiku – odpaliła pociski z pozycji podwodnej, będąc na Morzu Ochockim. Głowice trafiły w cele na poligonie Czyża w obwodzie archangielskim, w północno-zachodniej Rosji, około 5500 km od lokalizacji okrętu. Resort obrony podał, że było to pierwsze strzelanie, w ramach którego odpalono jednocześnie cztery Buławy. W meldunku złożonym prezydentowi minister obrony Siergiej Szojgu poinformował, że salwa Buław była zakończeniem ćwiczeń strategicznych (atomowych) sił rosyjskich, które rozpoczęły się 9 grudnia. W ramach tych dorocznych ćwiczeń inny okręt podwodny dokonał wcześniej wystrzelenia międzykontynentalnego pocisku balistycznego R-29RM z Morza Barentsa; z poligonu w Plesiecku odpalono inny pocisk międzykontynentalny (ICBM), zaś strategiczne bombowce Tu-160 i Tu-95 odpaliły pociski manewrujące w kierunku celów na poligonach w Arktyce. Samoloty były z baz w Engels i Ukrainka, zaś pociskami najprawdopodobniej były Kh-101. Do testu rosyjskiej atomowej triady doszło niecałe dwa miesiące przed upłynięciem traktatu rozbrojeniowego New START. Na razie Moskwa i Waszyngton nie doszły do porozumienia w sprawie jego przedłużenia.

Rosja nie opiera się jednak tylko na arsenale atomowym. Choćby dlatego, że doskonale wie, iż to siła konwencjonalna w dzisiejszych czasach decyduje o statusie zbrojnym państwa. Przecież użycie broni jądrowej to ostateczność. Ważniejsze są możliwości konwencjonalne. Często nie globalne, ale regionalne, lokalne. To dlatego Moskwa, dbając o arsenał jądrowy, już od dawna kładzie nacisk na wzmocnienie sił konwencjonalnych. To one bowiem są atutem w lokalnych konfliktach. To nie rosyjskie atomowe pociski balistyczne zdecydowały o aneksji Krymu, lecz tzw. zielone ludziki. To nie broń jądrowa, ale możliwości polityczne i militarne Rosji sprawiły, że wkroczyła na Kaukaz Południowy. Rosyjscy generałowie doskonale o tym wiedzą, dlatego w 2020 roku rosyjskie siły lądowe otrzymały ponad 2500 jednostek nowego uzbrojenia, w tym zmodernizowane systemy obrony przeciwlotniczej średniego zasięgu Buk-M3 i systemy rakietowe Tornado-S. Wielowprowadnicowe wyrzutnie rakietowe (MLRS) Tornado-S w tej klasie uzbrojenia mają największy zasięg i celność. Tornada mają zastąpić systemy Uragan (które na uzbrojenie zaczęły trafiać już pod koniec lat 70. XX wieku) oraz Smiercz z końca lat 80. XX wieku. Oba te systemy mają być wycofane do końca 2027 roku. Do służby sił lądowych wchodzą też kolejne samobieżne haubice Msta i przeciwpancerne systemy rakietowe Chryzantema. W 2020 roku nowe uzbrojenie dostały też jednostki pancerne: czołgi T-80BWM i T-72B3M oraz bojowe pojazdy piechoty BMP-3 i zmodernizowane BMP-2. Piechota dostała natomiast transportery opancerzone BTR-82A. Wielkim nieobecnym jest wciąż czołg T-14 Armata. Planowano jego wejście do służby w 2020 roku, ale przesunięto to na rok 2021.

Tajny plan Putina

Militarne pogróżki Putina, choćby podczas konferencji 17 grudnia, ale też cała medialna ofensywa w proreżimowych mediach sprawiają, że zwykli Rosjanie naprawdę czują się, jakby byli otoczeni przez wraży świat i zmuszeni do wojny, nawet atomowej. Z opublikowanych na początku grudnia wyników badania prokremlowskiego ośrodka socjologicznego FOM wynika, że 53 proc. Rosjan uważa groźbę wojny nuklearnej za realną, przy czym większość jest przekonana, że główne zagrożenie płynie ze strony USA. W przedziale wiekowym 46–60 lat aż 63 proc. Rosjan uważa groźbę wojny atomowej nie tylko za realną, ale też nieuniknioną. Niestety, to nie jest tylko kwestia propagandy. Kreml naprawdę szykuje Rosjan na wojnę.

13 listopada Putin podpisał dekret „O implementacji Planu Obrony Federacji Rosyjskiej na lata 2021–2025", który wejdzie w życie z początkiem 2021 roku. To kolejna wersja takiego dokumentu – pierwszy raz przyjętego w 1996 roku – mającego najwyższy stopień utajnienia. Jego szczegóły oczywiście nie są ujawniane opinii publicznej. Ten tajny dokument zawiera opis głównych zewnętrznych ryzyk i zagrożeń dla Federacji Rosyjskiej, ale też definiuje i określa strategiczne obszary rozwoju sił zbrojnych Rosji oraz realizację planów obronnych i zbrojeniowych. Dokument generalnie odpowiada na wyzwania dla bezpieczeństwa państwa w czterech głównych obszarach: wojskowo-politycznym, geopolitycznym, geoekonomicznym i „hybrydowym".

> W przedziale wiekowym 46–60 lat aż 63 proc. Rosjan uważa groźbę wojny atomowej nie tylko za realną, lecz także nieuniknioną.

Najbardziej kompletną analizę na temat planu obronnego na lata 2021–2025 przedstawił na łamach „Komsomolskiej Prawdy" Wiktor Baraniec, ekspert mający powiązania z ministerstwem obrony. Jego zdaniem mówić należy o pięciu głównych zagadnieniach. Po pierwsze, dokument prawdopodobnie określa rosyjską zdolność rozbudowy w trzech krytycznych dla narodowej obrony obszarach: strategicznym atomowym (przy wycofaniu się USA z traktatu INF i determinację amerykańską rozmieszczenia broni atomowej w Europie i Azji), kosmicznym oraz cyberprzestrzeni. Drugi zasadniczy element poruszony w planie to działania w obszarze polityki zagranicznej. Tutaj Baraniec wymienia trzy kwestie. Po pierwsze, działania wzdłuż południowo-zachodniej flanki Rosji, mowa szczególnie o sytuacji na Białorusi, rosnącej determinacji nowej prezydent Mołdawii do usunięcia rosyjskich żołnierzy z Naddniestrza oraz rozwój wydarzeń na Kaukazie Południowym, gdzie jako nowe poważne zagrożenie Moskwa postrzega rosnącą obecność turecką. Drugi „front" to region Arktyki, uważany przez Rosjan za obszar ich dominacji strategicznej, zagrożony potencjalnymi działaniami USA. Trzeci newralgiczny element w obszarze działań w polityce zagranicznej to plany zwiększenia roli Rosji jako mediatora w wielkich konfrontacjach w Eurazji (Chin z Indiami i Indii z Pakistanem), co ma zwiększać międzynarodowy wizerunek i prestiż Rosji.

Trzecie główne zagadnienie planu obrony, które wymienia rosyjski ekspert, dotyczy utrzymania konkurencyjności Rosji na globalnym rynku handlu bronią. Prawdopodobnie dokument zawiera konkretne środki mające służyć utrzymaniu dominacji rosyjskiej w obszarze broni hipersonicznej i opracowaniu nowych rozwiązań techniczno-wojskowych będących odpowiedzią na zmieniającą się naturę konfliktów zbrojnych, co szczególnie wyraźnie pokazały wojny w Libii i Górskim Karabachu. Czwarty główny obszar poruszony w tajnym planie obrony to kwestie gospodarcze, ze względu na wpływ zachodnich sankcji oraz potrzebę zwiększenie efektywności rosyjskiej strategii zastępowania importu własnymi krajowymi substytutami. Wreszcie zagadnienie numer 5: prawdopodobnie środki skierowane przeciwko tzw. wyzwaniom wewnętrznym/hybrydowym (terroryzm, rosnące protesty społeczne, aktywność „piątej kolumny", czyli środowisk, instytucji, podmiotów, mediów uważanych przez Kreml za ekspozyturę Zachodu). GP

Wyzwania społeczne UE zostały **spotęgowane przez kryzys związany z pandemią**

ROZMOWA Z ELŻBIETĄ RAFALSKĄ, CZŁONKINIĄ GRUPY EUROPEJSKICH KONSERWATYSTÓW I REFORMATORÓW

Należy Pani Poseł w Parlamencie Europejskim do Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR). Jakie są podstawowe cele działalności EKR?

Grupa Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów istnieje w PE od 2009 roku. Obecnie liczy łącznie 62 członków z 15 państw członkowskich UE, w tym 27 posłów-członków z Polski. Członkowie Grupy od jej powstania pracują na rzecz UE, która powinna wrócić do podstaw ideowych wyznawanych m.in. przez jednego z jej ojców założycieli, Roberta Schumana, byłego francuskiego szefa MSZ, który we współpracy z Jeanem Monnetem opracował plan Schumana, ogłoszony 9 maja 1950 roku – dziś symboliczną datę narodzin UE. Jako członkowie EKR opowiadamy się za równym traktowaniem wszystkich państw członkowskich, naciskamy na UE, aby była bardziej odpowiedzialna fiskalnie, znajdując nowe sposoby łączenia ludzi i biznesu, tworząc rozwiązania dla kryzysu migracyjnego i zagrożenia terrorystycznego

Jaką rolę pełni Pani w PE? Jakie są główne problemy, którymi się Pani zajmuje w PE?

Głównym obszarem mojej działalności w Parlamencie Europejskim jest komisja Zatrudnienia i Spraw Socjalnych, gdzie jestem koordynatorem z ramienia frakcji EKR.

Spośród sprawozdań i opinii, których jestem kontrsprawozdawcą, dominującą rolę odgrywa Koordynacja Systemów Zabezpieczenia Społecznego oraz Europejski Fundusz Społeczny Plus. Obydwie procedury, tak ważne z polskiego punktu widzenia, ale też dla większości obywateli UE, napotykają na ogromne trudności negocjacyjne. Ostatnie trilogi, głównie ze względu na sztywność stanowisk niemieckiej prezydencji, nie przyniosły oczekiwanych postępów. Z nadzieją patrzę na nowy rok, kiedy od 1 stycznia prezydencję obejmie Portugalia.



W ostatnim czasie pracuję też nad dwiema opiniami mojego autorstwa.

Czego dotyczą te opinie?

Pierwsza z nich dotyczy odwrócenia tendencji demograficznych w regionach UE przy wykorzystaniu instrumentów polityki spójności. Tendencje demograficzne, w szczególności starzejące się społeczeństwo, wywarły widoczny wpływ na warunki przestrzenne słabiej rozwiniętych, wiejskich i poprzemysłowych obszarów miejskich w UE, które są zagrożone wyludnieniem. Polityka spójności może odegrać ważną rolę we wspieraniu i pomocy w dostosowaniu się regionów do zmian demograficznych. Uważam, że demografia powinna być uwzględniona we wszystkich politykach budżetowych jako jeden z priorytetów. Fundusze UE mogłyby wówczas dobrze służyć zwiększeniu dostępności infrastruktury publicznej do potrzeb osób starszych, rodzin z dziećmi i osób niepełnosprawnych.

Druga opinia dotyczy nowych sposobów legalnej migracji zarobkowej. Jak już wspomniałam, UE stoi w obliczu wyzwań demograficznych, ale też luk w kwalifikacjach na unijnych rynkach pracy. Pracownicy z państw trzecich, którzy już są zatrudnieni w sposób nieuregulowany, pozostają poza systemem społecznym i gospodarczym i są nadal narażeni na handel ludźmi, a procedury azylowe są zazwyczaj nadmiernie obciążone. Zmiany demograficzne powodują zwiększone zapotrzebowanie na pracowników w określonych zawodach, np. w takich sektorach jak opieka nad osobami starszymi i opieka długoterminowa, nie możemy też zapominać o pracownikach sezonowych. To są główne wyzwania na które chciałabym zwrócić uwagę UE.

Obecny okres pandemii nie zlikwidował problemów społecznych...

Pandemia spowodowała, że wiele problemów nabrało jeszcze większych rozmiarów. Bezrobocie, ubóstwo, luka cyfrowa, ograniczenia w przepływie pracowników i usług, pracownicy platform, telepraca i prawo do „odłączenia się" - te wszystkie kwestie w obliczu pandemii musiały zostać poddane dodatkowym regulacjom i modyfikacjom. ■

Materiał został sfinansowany przez Grupę Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. PAP/ANDRZEJ GRYGIEL

Budują e-przemysł i napędzają gospodarkę

DWA LATA REALIZACJI STRATEGII KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

KGHM Polska Miedź S.A. w grudniu 2018 roku zaktualizowała swoją strategię na lata 2019–2023. Była to odpowiedź Zarządu na zmieniające się otoczenie makroekonomiczne i sytuację geopolityczną, które w istotny sposób wpływają na branżę wydobywczą.

Dwa lata, które właśnie mijają od chwili opublikowania zaktualizowanej strategii spółki, stanowią dobrą okazję do przypomnienia jej podstawowych założeń, a także do przyjrzenia się, jak udaje się przez ten czas realizować przyjętą strategię.

KGHM jest jedną z największych polskich firm. Grupa ma globalny zasięg działalności i odgrywa istotną rolę na światowym rynku miedzi i srebra, w swoich kopalniach, hutach i zakładach przeróbczych oprócz miedzi i srebra wydobywa i pozyskuje m.in. złoto, ren, molibden, nikiel i pallad. Wzrost firmy ma następować w oparciu o ideę zrównoważonego rozwoju i bezpieczeństwa oraz wzmocnienie odpowiedzialności społecznej

W ramach zaktualizowanej Strategii na lata 2019–2023 zarząd KGHM Polska Miedź założył m.in.:

- osiągnięcie wzrostu produkcji, w tym wyższego przerobu rudy w kopalni Sierra Gorda w Chile (130 tys. ton miedzi) oraz utrzymanie wysokiego poziomu wydobycia w kraju (średni roczny poziom: 450 tys. ton miedzi);
- dążenie do osiągnięcia niezależności energetycznej, tak by w ciągu 10 lat 50 proc. potrzeb firmy na energię konieczną do produkcji zaspokajać z własnych źródeł wytwórczych, w tym pochodzących z OZE;
- dokonanie przeglądu aktywów zagranicznych (pod kątem ich integracji i efektywności finansowej);
- zwiększenie o 20 proc. efektywności funkcji wsparcia w wyniku centralizacji i digitalizacji kluczowych procesów back-office do 2023 roku.
- stworzenie Ekosystemu Innowacji dla KGHM, w tym coroczne ponoszenie wyższych wydatków na badania i rozwój (B+R), znacząco wyższe wykorzystywanie technologii przyszłości (KGHM 4.0), w tym Internetu Rzeczy, większą automatyzację i digitalizację.

Duża zmienność na rynku wymusiła nowe, cztery strategiczne kierunki rozwoju spółki. Chodzi o: elastyczność, efektywność, ekologię oraz e-przemysł. Są one konsekwentnie realizowane przez Zarząd i pracowników firmy w sześciu obszarach działalności.

W obszarze produkcji firma za cel główny postawiła sobie, że w latach 2019–2023 średni roczny poziom krajowej produkcji górniczej miedzi powinien wynosić 450 tys. t. W tych samych latach średnioroczna produkcja hutnicza ma wynosić 540 tys. t. Dla kopalni Sierra Gorda już teraz firma jest blisko zakładanego celu, jakim jest osiągnięcie i utrzymanie od tego roku minimalnego średniorocznego dziennego przerobu rudy na poziomie 130 tys. ton, co oznacza wzrost z realizowanego jeszcze 2 lata temu 110 tys. ton.

- W obszarze rozwoju strategia zakłada: zwiększenie efektywności i elastyczności w ramach aktywów polskich i zagranicznych. Ponadto 35-proc. poziom oparcia produkcji hutniczej na wsadach obcych, w tym złomach do 2030 roku.
- W obszarze innowacji celem głównym firmy jest zwiększenie jej efektywności poprzez działalność innowacyjną i istotne zwiększenie wydatków na B+R, które aktualnie kształtują się na poziomie około 40 mln zł. W obszarze stabilności finansowej spółka stawia sobie za cel oparcie struktury finansowania na instrumentach długoterminowych; skrócenie cyklu konwersji gotówki oraz efektywne zarządzanie ryzykiem rynkowym i kredytowym w całej firmie.
- W obszarze efektywnej organizacji założono m.in., że od 2022 roku ma dojść do zapewnienia stabilności finansowej spółek Grupy działających w Polsce w oparciu o ich własną działalność. Zaś od 2023 roku oczekiwany jest 20-proc. wzrost efektywności funkcji wsparcia w wyniku centralizacji i digitalizacji kluczowych procesów back-office.
- W obszarze człowiek i środowisko KGHM za cel główny postawiła swój



wzrost w oparciu o ideę zrównoważonego rozwoju i bezpieczeństwa oraz wzmocnienie wizerunku Grupy odpowiedzialnej społecznie. Do 70 proc. powinien wzrosnąć do 2023 roku poziom zaangażowania i satysfakcji pracowników Grupy KGHM.

Widać już efekty realizacji strategii. Przez ostatnie dwa lata KGHM sprawnie wykorzystywał finansowe instrumenty długoterminowe i skutecznie podniósł efektywność finansowania i obniżył wskaźnik zadłużenia. Od początku 2019 roku do końca września bieżącego roku Grupa osiągnęła ponad 2,5 mld zł zysku netto, z tego w ubiegłym roku – 1,42 mld zł. Wyemitowała też cieszące się dużym zainteresowaniem rynku obligacje na kwotę 2 mld zł. W okresie 3 kwartałów br. Grupa KGHM zanotowała rekordowy poziom zysku operacyjnego EBITDA i utrzymała pełną zdolność operacyjną swoich aktywów.

Wśród kluczowych zadań były m.in. te z obszaru ekologii i energetyki. W grudniu tego roku otwarto pierwszą w Polsce elektrownię fotowoltaiczną w technologii 4.0, która dostarczy energię zakładowi KGHM Zanam w Legnicy. trwa także projekt budowy elektrowni fotowoltaicznej na terenie Piaskowni Obora oraz zespołu elektrowni fotowoltaicznych przy Hucie Miedzi Głogów.

Grupa ma globalny zasięg działalności i odgrywa istotną rolę na światowym rynku miedzi i srebra.

Do tej pory firma dzięki realizacji Programu Debottlenecking oraz pracom optymalizacyjnym uzyskała również większe moce przerobowe zakładu przeróbczego w kopalni Sierra Gorda w Chile. Realizowane inwestycje KGHM w obrębie posiadanych aktywów górniczo-hutniczych w Polsce to m.in. Program Udostępniania Złoża, uruchomienie pieca WTR do przetopu wysokiej jakości surowców recyklingowych z możliwością uzupełnienia wsadu płynną miedzią oraz rozbudowa zbiornika odpadów flotacyjnych Żelazny Most – budowa Kwatery Południowej.

Jak podkreśla spółka, COVID-19 nie zmienił jej strategii, przygotowanej również z myślą o zmienności i niepewności otoczenia, nie wpłynął negatywnie na bieżące operacje. KGHM podjęła szereg działań wspierających pracowników oraz mieszkańców okolic jej polskich kopalń i hut, a spółka Nitroerg z Grupy Kapitałowej KGHM prowadzi produkcję środków do dezynfekcji. Grupa KGHM kontynuuje swoje zaangażowanie społeczne i gospodarcze w walkę z pandemią również na poziomie krajowym – wspiera w tym zadaniu rząd, powstał oddział covidowy w należącym do KGHM szpitalu MCZ (Miedziowe Centrum Zdrowia). Spółka zaangażowała się również w działania Solidarnościowego Korpusu Pomocy Seniorom.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

4,3 BLN DOLARÓW WARTOŚCI SEKTORU E-COMMERCE. KAWA, SIWEK I WIĘCKOWSKI W „BIZNES POLSKA”

73 proc. internautów robiło w ostatnim czasie zakupy online – wynika z raportu Gemius Polska. Kupujący to osoby młodsze z wyższym wykształceniem. Zauważalna jest zmienna naszych preferencji odbioru przesyłek – zamiast zamawiać dostawę kurierem chętniej korzystamy z punktów odbioru. O sektorze e-commerce w dzisiejszym programie „Biznes Polska”.



– Sektor e-commerce rozwija się bardzo szybko i dynamicznie, natomiast czas pandemii spowodował, że to przyspieszenie nabrało dodatkowego gazu i teraz rozwija się w tempie ekspresowym – mówił Arkadiusz Kawa, ekspert rynku e-commerce z Łukasiewicz Instytut Logistyki i Magazynowania.

Dodał, że mówi się o tym, że cały rynek e-commerce na świecie ma być wart ok. 4,3 bln dolarów. W przypadku Polski szacuje się wartość na ok. 80 mld. Są też optymiści, którzy szacują tę kwotę na nawet 100 mld zł.

– Jak co roku w czasie szczytu świątecznego zachęcamy Polaków do tego, by robili zakupy wcześniej. Jednocześnie staramy się dostarczać nasze przesyłki najszybciej, jak to możliwe – mówił Artur Więckowski, dyrektor zarządzający Pionem Sprzedaży Poczty Polskiej.

Rzecznik Poczty Polskiej, Justyna Siwek powiedziała z kolei, że w tym roku firma postawiła na zmiany w usługach, by jak najlepiej zachować bezpieczeństwo.
- Zastąpiliśmy tradycyjny podpis pinem. Klient otrzymuje go sms-em i podaje go kurierowi – powiedziała rzecznik.

- Zauważyliśmy, że wzrosła ilość rejestracji sklepów internetowych, także sklepy stacjonarne przeniosły swoją działalność do Internetu. My również przestawiliśmy się na ten strumień funkcjonowania gospodarki i chcemy być w nim obecni – zaznaczył dyrektor zarządzający Pionem Sprzedaży Poczty Polskiej

Analiza i prognoza rozwoju rynku e-commerce na lata 2020-2025 wskazuje, że w Polsce wzrost ten będzie jeszcze wyższy od wcześniej przewidywalnego i wyniesie 26 proc.

BIZNES
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA

WTOREK
CZWARTEK
21:00



WOLONTARIUSZ PODWÓJNIE POTRZEBNY

Pandemia wciąż trwa, a to rodzi kolejne wyzwania społeczne. Firma „Orlen" jako jedna z największych spółek państwowych, stara się wesprzeć służby medyczne oraz działania prospołeczne.



Jednym z głównych elementów wsparcia jest wybudowanie szpitala tymczasowego w Płocku, placówka powstała na terenie Centrum Badawczo Rozwojowego. Szpital tymczasowy ma około 200 łóżek, w tym także łóżka do intensywnej terapii.

„Szpital jest w pełni przygotowany, pracowaliśmy dzień i noc. Wszystkie podległe spółki pod grupę Orlenu były bardzo mocno zaangażowane w tworzenie tego szpitala. Może on funkcjonować przy zaangażowaniu wielu firm i wielu ludzi, którzy starali się go w jak najkrótszym czasie zbudować" – mówił Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen w programie „Biznes po ludzku" na antenie Telewizji Republika. Szpital tymczasowy w Płocku jest już gotowy. Poza niezbędnym sprzętem w szpitalu znajduje się również najwyższej klasy tomograf komputerowy oraz nowoczesne systemy do monitorowania. Zapewnione zostało również bezpieczeństwo przeciw pożarowe, ponadto placówka posiada trzy niezależne źródła zasilania – rozwiązanie to jest wykorzystywane w dużych szpitalach czy lotniskach.

Szpital to także transport pacjentów. Karetka pogotowia typu „R" umożliwia przewóz osób wymagających wspomagania funkcji życiowych pomiędzy szpitalem tymczasowym a Wojewódzkim Szpitalem Zespolonym w Płocku. Koncern zapewnia również specjalny samochód do transportu badań i leków, także tych wymagających chłodzenia. Obecnie trwają intensywne prace związane z przygotowaniem drugiego szpitala tymczasowego, który PKN Orlen buduje w Ostrołęce. Szpital ma być ukończony do 20 grudnia, a wszelkie prace trwają zgodnie z planem. Obydwa miejsca to innowacyjne placówki modułowe, które po zakończeniu pandemii będzie można rozłożyć w ciągu kilku dni i zmagazynować lub wykorzystać do innych działań specjalnych, przykładowo na potrzeby wojska.

BIZNES
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA

WTOREK
CZWARTEK
21:00

Wolontariat pracowniczy

W tym roku PKN Orlen zdecydował przeznaczyć środki finansowe planowane na tegoroczną edycję Płockich Ogrodów Światła, zostaną one przeznaczone na zakup bożonarodzeniowych paczek dla płockich seniorów. – *„Uczestniczymy w rządowym programie pomocy seniorom zarówno w Płocku, jak i w Warszawie. Przygotowaliśmy ponad 2,5 tysiąca paczek dla seniorów. Nasi wolontariusze są bardzo zaangażowani w pomoc drugiemu człowiekowi"* – zadeklarował Obajtek.

Prezes Orlenu podziękował również za 16 lat wspólnego wolontariatu pracowniczego. – *„Jesteśmy jedną z największych firm w Polsce, bardzo mocno zaangażowaną w działania społeczne i w wolontariat pracowniczy, za co wszystkim bardzo serdecznie dziękuję"* – podsumował Obajtek.

Orlen stara się wspomóc i zachęcić do działań charytatywnych w czasie pandemii, które w sytuacji długotrwałej izolacji wiele ludzi, okazują się szczególnie ważne. - *„Akcja została zainicjowana przez pracowników fundacji „Orlen". Dodatkowo do paczek będą dołożone ciepłe posiłki, które są przygotowywane przez OPS i dostarczane seniorom, którzy tej pomocy potrzebują"* – mówiła w programie „Biznes po ludzku" Kinga Szewczyk, członek zarządu Fundacji Orlen. W paczkach znalazły się artykuły pierwszej potrzeby, ale również słodkości, dekoracje świąteczne oraz krzyżówki. *„Wolontariat jest źródłem energii odnawialnej, ponieważ po każdej akcji zyskujemy nowe siły do działania"* – dodał wolontariusz Michał Klimek.

W ramach tygodnia wolontariatu fundacja Orlenu przeprowadza kilkanaście akcji charytatywnych. – „Powołaliśmy tydzień wolontariatu po to, aby zachęcić naszych wspaniałych wolontariuszy do akcji pomocowych w dobie covidu. Zwróciliśmy uwagę, że w momencie kiedy wybuchła pandemia, takie działania zostały znacząco ograniczone. Jednak ta potrzeba działań dalej istnieje, tylko zmieniła swoją formę. Wiemy i chcemy pokazać innym, jak można pomagać w sposób bezpieczny" – mówiła Marta Soluch, prezes zarządu fundacji Orlen w programie „Biznes po ludzku".

BEZPIECZEŃSTWO I ZAG

GRUPA KAPITAŁOWA PGNiG WYCZARTEROWAŁA NA 10 LAT DWA SPECJALISTYCZ
MOGŁA DOSTARCZAĆ GAZ DO TERMINALI LNG NA CAŁYM ŚWIECIE.

ŁADUNEK JEDNEGO GAZOWCA TO:

174 tys. m³ LNG,

czyli 100 mln m³ gazu po regazyfikacji

=

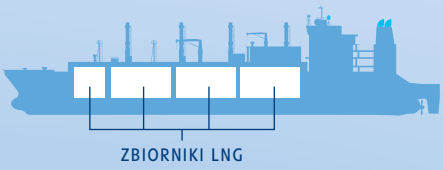
zużycie gazu ziemnego we wszystkich gospodarstwach domowych w Polsce przez ponad 8 dni

8 dni

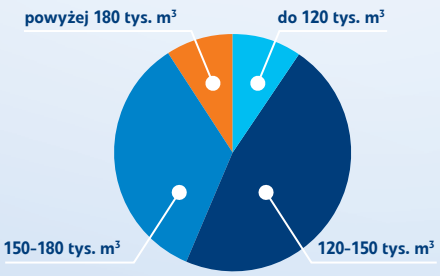
lub

ciepło dla ponad 0,5 mln mieszkańców Warszawy przez 1,5 miesiąca

45 dni



POJEMNOŚCI GAZOWCÓW NA ŚWIECIE



SPECYFIKACJ

MOC MASZYN:
ok. 22 400 kW (30 000 koni mec

WYPORNOŚĆ:
ok. 130 000 ton

POJEMNOŚĆ CAŁKOWITA ZBIOR
174 000 m³ LNG

DŁUGOŚĆ CAŁKOWITA:
300 m

S

MAKSYMALNA WYSOKOŚĆ STATKU PON
54,5 m

TYLE P
PR



CZAS REJSU DO RÓŻNYCH TERMINALI LNG



RANICZNA EKSPANSJA

NE STATKI DO TRANSPORTU SKROPLONEGO GAZU ZIEMNEGO. DZIĘKI NIM BĘDZIE
NOWO WYBUDOWANE JEDNOSTKI WEJDĄ DO UŻYTKU W 2023 ROKU.

A

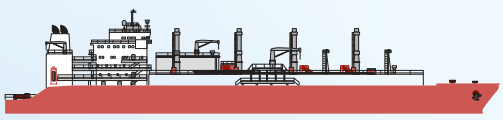
chanicznych)

RNIKÓW:

ZEROKOŚĆ:
47 m

AD TAFLĘ WODY:

około 14 godzin
POTRZEBUJĄ POMPY RZEŁADUNKOWE ABY DOKONAĆ ROZŁADUNKU



300 m
GAZOWIEC



229 m
MS WARSAW



168 m
MF MAZOVIA



160 m
TSS STEFAN BATORY

114 m
ORP BŁYSKAWICA



PRĘDKOŚĆ EKSPLOATACYJNA
19,5 węzłów

Skroplony gaz ziemny zmienił zasady gry obowiązujące na globalnym rynku gazu. To dzięki LNG świat skorzystał z łupkowej rewolucji w Stanach Zjednoczonych. Gdyby nie możliwość transportu drogą morską, z taniego gazu „made in USA" korzystaliby wyłącznie Amerykanie.

LNG to nie tylko konkurencyjne ceny, ale również bezpieczeństwo i dywersyfikacja dostaw. Skroplony gaz ziemny można sprowadzić między innymi z Afryki, Australii, obu Ameryk, Norwegii lub Półwyspu Arabskiego. Żadna firma nie może grozić przerwaniem dostaw, bo jej miejsce w każdej chwili może zająć inna. To dlatego w 2006 r. Prezydent Lech Kaczyński zainicjował budowę terminala LNG w Świnoujściu, dzięki któremu Polska zrobiła pierwszy krok w kierunku gazowej suwerenności.

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od początku było zdeterminowane, aby wykorzystać możliwości, jakie daje skroplony gaz ziemny. To głównie dzięki LNG spółce udało się skutecznie zdywersyfikować kierunki importu błękitnego paliwa i złamać dominację gazu ze Wschodu. LNG stanowi już ok. jedną czwartą całego importu gazu PGNiG, a udział paliwa ze Wschodu spadł do ok. 60 proc. importu, podczas gdy w 2016 r. stanowił aż 90 proc. gazu sprowadzanego z zagranicy.

Na przełomie 2022 r. i 2023 r. PGNiG planuje rozpocząć odbiór gazu na podstawie długoterminowej umowy z firmą Venture Global. Zarówno ten kontrakt, jak i inne, które spółka podpisała z amerykańskimi producentami LNG, przewiduje, że odbiór paliwa w porcie załadunku leży po stronie kupującego. Dlatego Grupa Kapitałowa PGNiG zdecydowała się na czarter dwóch nowoczesnych statków do przewozu LNG. Jednostki zostaną wybudowane specjalnie dla Grupy, która będzie miała pełne prawo decydowania o sposobie ich użytkowania. Oznacza to, że PGNiG będzie mogło wysłać kupiony w USA gaz do dowolnego terminala na świecie. Dzięki temu spółka rozpocznie aktywny handel gazem na dynamicznie rozwijającym się rynku i tym samym będzie budować pozycję polskich firm zagranicą.

PGNiG



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pracowity rok klubów „GP”

Rok 2020, pomimo nowej rzeczywistości, w jakiej przyszło nam żyć, był bardzo pracowity dla 479 klubów „GP” działających w Polsce i poza jej granicami.



Przewodniczący klubu „GP” w Stamford, Jerzy Polak, został odznaczony

W tym roku do wyjątkowego w skali kraju środowiska „spiskowców wolności” – mówiąc słowami wielkiego poety Zbigniewa Herberta z wiersza „17 września”, które przywołał odnośnie do działalności klubów „GP” prof. Sławomir Cenckiewicz, laureat Człowieka Roku Klubów „GP” – dołączyło 11 nowych klubów „GP”: Sucha Beskidzka, Kraków-Mistrzejowice, Lubomierz, Tczew – Klub „Gazety Polskiej” kolejarzy, Drzewica, Kożuchów, Brzesko, Krośniewice, Środa Śląska, Przedbórz, Warta. W roku 2020 swoje 15-lecie działalności obchodziło 12 klubów „GP”: Kielce, Kraków, Warszawa, Zgorzelec, Sosnowiec, Wrocław, Częstochowa, Wschowa, Szczecin, Poznań, Łódź, Tarnobrzeg. Natomiast aż 80 klubów „GP” obchodziło swoje 10-lecie działalności! Kluby, pomimo pandemii COVID-19, zorganizowały lub współorganizowały setki wydarzeń, np.: spotkania z ważnymi ludźmi kultury, nauki, polityki. Obchodziły rocznicę Powstania Styczniowego, upamiętniły Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, ofiary tragedii smoleńskiej oraz 85. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego. Brały też udział w obchodach święta 3 Maja, jak również uczciły 40. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”, obchodziły Dzień Niepodległości 11 listopada oraz rocznicę wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia. To wszystko odbywało się w kilkuset miastach w Polsce i na świecie, wszędzie tam, gdzie istnieją kluby „GP”. Podczas głosowania klubowiczów wybrano Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej”, którym został arcybiskup Marek Jędraszewski. Przed Trybunałem Konstytucyjnym zorganizowano manifestację w obronie zmian w wymiarze sprawiedliwości pod hasłem: „Obrońmy naszą suwerenność”. A przed Sejmem odbyła się manifestacja „Koperta za… operacja wybory”. Klubowicze „GP” rozdali 1,5 mln „Ekspresu Wieczornego”! Podczas kampanii prezydenckiej w całej Polsce zorganizowali wiece popierające prezydenta Andrzeja Dudę. W związku z ograniczeniami z powodu pandemii koronawirusa byliśmy zmuszeni zorganizować XV Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” online. Przejdzie on do historii ze względu na liczbę uczestników. Ponad 1,5 tys. osób zarejestrowało się na specjalnym portalu, żeby móc obserwować zjazd i czynnie w nim uczestniczyć. Członkowie klubów „GP” po raz kolejny udowodnili, że potrafią znaleźć wyjście z każdej sytuacji i pokonali trudne warunki techniczne, umożliwiając udział w tym wyjątkowym wydarzeniu wszystkim uczestnikom. W listopadzie zorganizowano VI Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”, również online! Przez cały okres epidemii trwa akcja pomocy prowadzona przez kluby „GP”. Członkowie klubów, sympatycy i osoby popierające środowisko Strefy Wolnego Słowa od początku trwania epidemii koronawirusa pomagają wszystkim, którzy potrzebują wsparcia: ludziom samotnym i tym, którzy w nowej, trudnej sytuacji nie mogą sobie poradzić z prostymi sprawami, które wcześniej nie sprawiały im żadnego problemu. Powstała również Straż Patriotyczna Klubów „Gazety Polskiej”, która broniła kościoły przed agresją lewackich manifestacji. I można by tak wymieniać bez końca…

W swoim domu w Greenwich w Stanach Zjednoczonych odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Jerzy Polak – przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Stamford w stanie Connecticut. Odznaczenia dokonał konsul generalny z Nowego Jorku, Adrian Kubicki. Towarzyszył mu konsul Mateusz Gmura. Uroczystość zaszczycili także: rodzina Jerzego Polaka, jego koledzy z klubów „GP” ze Wschodniego Wybrzeża USA oraz organizacje polonijne, m.in. Komitet Smo-

FOT. KLUBY „GP”



Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

leńsko-Katyński, Reduta Dobrego Imienia i Polonijne Forum Patriotyczne. Encyklopedia Solidarności m.in. tak opisuje działalność opozycyjną Jerzego Polaka: „Absolwent Politechniki Rzeszowskiej, od października 1980 roku w »S«, w Sekcji Interwencji KZ Ośrodka Badawczo-Rozwojowego w ZTS, w której prowadził wspólnie z Maryną Czeszyk Rozgłośnię Zakładową Radia »S«, od 1981 roku w Międzyzakładowej Komisji Porozumiewawczej »S« w Jaśle, przewodniczący zespołu organizującego wybory do przyszłych samorządów terytorialnych i przedstawiciel Sekcji Kulturalno-Oświatowej. 14 grudnia 1981 roku organizator strajku w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym ZTS Gamrat Erg, wysłany na urlop okolicznościowy, następnie dyscyplinarnie zwolniony z pracy. (…) 19 marca 1983 roku aresztowany, poddany 5-tygodniowemu śledztwu, podczas którego był przesłuchiwany i dręczony psychicznie; wypuszczony z aresztu śledczego, po kolejnych 3 tygodniach, uznany za winnego, odpowiadał z wolnej stopy. W czerwcu 1983 roku zwolniony na mocy amnestii. (…)”. Jurku, w imieniu członków klubów „GP” serdecznie gratuluję przyznanego odznaczenia.

W Paryżu odsłonięto odnowioną tablicę upamiętniającą protesty, które odbywały się w stolicy Francji po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Tablica Solidarności znajduje się na placu Inwalidów. Inicjator odnowienia tablicy Andrzej Woda przypomniał, że po wydarzeniach w Polsce codziennie naprzeciwko konsulatu zbierały się tłumy ludzi, którzy protestowali i modlili się. Gromadzący się wówczas Polacy i Francuzi postawili tam krzyż, a następnie tablicę, która po latach uległa zniszczeniu. „Wystąpiliśmy do MSZ i uzyskaliśmy bardzo duże dofinansowanie, w dużej części pokryliśmy ten remont” – mówiła prezes fundacji Kultura i Historia Maria Zawadzka. Renowację tablicy przeprowadzono z inicjatywy klubu „Gazety Polskiej” w Paryżu, przy wsparciu ambasady RP oraz Fundacji Kultura i Historia. Odnowioną tablicę odsłonili ambasador RP w Paryżu Tomasz Młynarski, konsul RP Andrzej Szydło, Maria Zawadzka z fundacji Kultura i Historia oraz członkowie paryskiego klubu „Gazety Polskiej”. Na stronie internetowej fundacji Kultura i Historia ma się pojawić niebawem opis historii tego ważnego dla paryskiej Polonii miejsca.

Krystian Frelichowski, przewodniczący klubu „GP” w Bydgoszczy, otrzymał kolejny list od przyjaciół z Białorusi, który jest odpowiedzią na zdjęcia z bydgoskiej wystawy pokazującej walczących na Białorusi.: „Dzień dobry. Bardzo przyjemnie jest poznać i poczuć wsparcie. Minęły już 4 miesiące od czasów, gdy nasze spokojne życie rozpadło się na kawałki. Wtedy wydawało się, że jeszcze trochę i wszystko się zmieni. Jednak teraz przypominam sobie Pana słowa: »Jeżeli wytrwacie, to wygracie, ale to może potrwać kilka lat«. Teraz najważniejsze jest wytrwać, a nie poddawać się. Każdy dzień coś przynosi. Na przykład początkowo zabronione były nasze biało-czerwono-białe flagi. Teraz połączenie tych kolorów jest wszędzie zabronione – są aresztowani i ukarani wysokimi grzywnami nawet za niepoprawne politycznie powieszenie bielizny na balkonie. Święty Mikołaj nie jest już czerwono-biały, lecz niebieski. Nie wolno zawieszać iluminacji z niewłaściwych kolorów na oknach, balkonach, dziedzińcach. Można za to iść do więzienia. A teraz również zakazali opuszczania kraju, ponieważ najlepsi masowo wyjeżdżają. Może Pan słyszał, że parafianie z Mozyrza zostali zmuszeni do pilnego wyjazdu do Polski, ukrywając się przed karami Łukaszenki (zostali strasznie pobici w sierpniu, a potem wszczęto przeciwko nim sprawę karną). Władze wtrącają katolickich księży do więzienia, ponieważ ci nawołują do niezabijania ludzi. Ale… nic nie trwa wiecznie. Wszystko przemija i to minie. Jesteśmy w samym sercu Adwentu i oczekiwania na przybycie Pana”. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Przedbórz – powstał 478. klub „GP, przewodniczącym został Michał Koski, e-mail: klubgpprzedborz@onet.pl, tel. 697 435 078

Warta – powstał 479. klub „GP, przewodniczącym został Marek Czechowski, e-mail: warta.klubgazetyposkiej@gmail.com tel. 512 598 010,

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Grzegorz **Broński**

Fałszywy konsul
Ostatni numer oszusta

Kłamał, oszukiwał, używał fałszywej tożsamości. I trafiał do więzienia, bo jego przekręty były dość prymitywne. Ale jeden numer Czesława Śliwy przeszedł do historii – gdy we Wrocławiu założył fikcyjny konsulat Austrii.

Losy jednego z najsłynniejszych oszustów w czasach PRL zaczęły się od dramatycznych wydarzeń w dzieciństwie. Urodził się w lipcu 1932 roku jako Jacek Silber, pochodził z majętnej rodziny, ojciec prowadził duże gospodarstwo pod Rzeszowem, posiadał także gorzelnię. Po napaści Niemiec na Polskę ich życie było zagrożone. Dlatego rodzice oddali syna pod opiekę zaufanych ludzi, którzy chronili chłopca do końca wojny. Zdobyli dla niego fałszywe dokumenty na nazwisko Czesław Śliwa. I później już posługiwał się tą tożsamością (choć także kilkoma innymi).

Młody Śliwa porzucił rodzinne strony, szukał miejsca w różnych regionach kraju. Wprawdzie ukończył szkołę średnią, ale nie zdał matury – szybko jednak doszedł do wniosku, że chcąc uniknąć niskopłatnych posad, musi „poprawić" wykształcenie. Gdy w Bytomiu znalazł pracę w zakładzie krawieckim, przedstawił podróbkę odpisu dyplomu magistra inżyniera włókiennictwa. Po przeprowadzce do Wałbrzycha oszukał szefów w podobny sposób i został zatrudniony w kopalni jako racjonalizator. Wówczas była jeszcze szansa dla Śliwy na uczciwe życie, bo w 1958 roku zakochał się i ożenił, ale popełnił fatalny w skutkach błąd. Na ślubie wystąpił w mundurze inżyniera górnika. Nie miał do tego prawa, a przez to zwrócił uwagę lokalnych milicjantów.

Śmierć w więzieniu

WYPADEK CZY ZEMSTA?

Śliwa odsiadywał wyrok w zakładzie karnym w Wołowie. Data zgonu – 18 listopada 1971 roku. Co się stało? Według jednej z wersji, oszust chciał symulować gruźlicę, aby trafić do szpitala lub więzienia o łagodniejszym rygorze – dlatego połknął jakiś przedmiot. Rzekomo zmarł w wyniku powikłań. Nie wszyscy jednak w to wierzą...

Dokładnie sprawdzili jego życiorys i mistyfikacja wyszła na jaw. W konsekwencji Śliwa usłyszał pierwszy wyrok – został skazany na 7 lat więzienia.

To nie było dla niego wystarczającą nauczką. Dzięki amnestii wcześniej wyszedł na wolność i od razu zaczął popełniać kolejne przestępstwa. Prymitywne, bo na przykład brał zaliczki na dostawy deficytowych towarów, a z umowy się nie wywiązywał. Szybko został zatrzymany, zapadł kolejny wyrok i znowu odsiadka. Po opuszczeniu więzienia historia się powtórzyła. Z tą różnicą, że tym razem wpadł na bardzo cyniczny pomysł. Posługując się tożsamością Jacka Ben Silbersteina docierał do ludzi, którzy rzekomo ukrywali go w czasie wojny, wszystkich zapewniał o swojej wdzięczności, obiecywał przekazanie sporych sum w dolarach. Tak jednak manipulował ofiarami, że pod różnym pretekstem to oni wręczali mu spore ilości gotówki. Wtedy znikał. Lista przestępstw Śliwy była długa, ale najsłynniejszy stał się jego przekręt z Wrocławia. Gdy jesienią 1969 roku dotarł do stolicy Dolnego Śląska, jako Jack Silberstein wynajął pokój w hotelu „Monopol". Od razu na kilka miesięcy. Oczywiście nie miał zamiaru płacić – skłamał, że rachunek ureguluje austriacka ambasada, bo jest dyplomatą, który ma stworzyć we Wrocławiu konsulat generalny Austrii. Chyba nie przewidział, że plotka o tym błyskawicznie się rozniesie po mieście, dotrze do dziennikarzy i partyjnych działaczy. O dziwo, większość notabli… uwierzyła w niedorzeczną bajeczkę Śliwy! A on natychmiast wyczuł, że to będzie numer jego życia. I zaczął działać z rozmachem. Wyrobił fałszywe wizytówki, podstępem zamówił zrobienie pieczęci, a w drukarni zdobył urzędowe dokumenty z godłem Austrii. Zaczął nawet „zatrudniać" rozmaite osoby, którym obiecywał sowite honorarium, gdy konsulat oficjalnie zacznie działać. Nadawał im nawet dyplomatyczne tytuły, np. attaché ekonomiczny.

Jako konsul Czesław Śliwa brylował na wrocławskich (i nie tylko) salonach



Nie odpuścił

KŁAMAŁ DO KOŃCA

Nawet po skazaniu i podczas pobytu w więzieniu Śliwa wysyłał listy do oszukanych osób z prośbą o finansowe wsparcie, zapewniając, że padł ofiarą fatalnej pomyłki. Równocześnie pisał wiersze, w których – licząc na łagodniejsze potraktowanie – zachwalał komunistyczny ustrój i przywódców PRL. Kłamał więc do ostatnich dni życia...

przez dwa miesiące. Z roli austriackiego dyplomaty musiał wywiązywać się bardzo dobrze (choć nie mówił po niemiecku!), bo nabrał wiele osób, także na eksponowanych stanowiskach. Mało tego, władze miasta zdecydowały o przekazaniu budynku jednego z przedszkoli na siedzibę konsulatu. Szczytem bezczelności Śliwy była podróż do Warszawy i wizyta w Urzędzie Rady Ministrów, gdzie złożył „listy uwierzytelniające". Nie od razu odkryto mistyfikację, ale to był początek końca. Swoimi działaniami Śliwa zwrócił uwagę funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Zaczęli go obserwować. Skandal wybuchł, gdy dyrekcja „Monopolu" wysłała do ambasady Austrii rachunek do uregulowania. Dyplomaci – ci prawdziwi! – złożyli oficjalny protest i zaprzeczyli, aby istniały plany otwarcia konsulatu we Wrocławiu. Czesław Śliwa nie zdążył uciec – został zatrzymany 28 listopada 1969 roku. Nawet po trafieniu do aresztu szedł w zaparte, ciągle podawał się za cudzoziemca. Robił to także podczas procesu. Oszusta skazano na 7 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu (patrz ramka), a na kanwie jego ostatniego wyczynu powstał film z Piotrem Fronczewskim w roli głównej. **GP**

Lista przestępstw Śliwy była długa, ale najsłynniejszym z nich stał się bezczelny i genialny przekręt z Wrocławia.

Filmy o oszuście

DOKUMENT I FABUŁA

W 1970 roku wyemitowano dokument Krzysztofa Gradowskiego „Konsul i inni", którego głównym bohaterem był Śliwa. Przedstawiono nie tylko przebieg wydarzeń według zeznań oszusta, ale także wersje jego ofiar. Natomiast w 1989 roku po raz pierwszy pokazano popularny do dziś film fabularny Mirosława Borka „Konsul" – rolę Śliwy odegrał Piotr Fronczewski.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**



O KOLĘDOWANIU WEDŁUG ZYGMUNTA GLOGERA

BÓG NAS STYKAJ



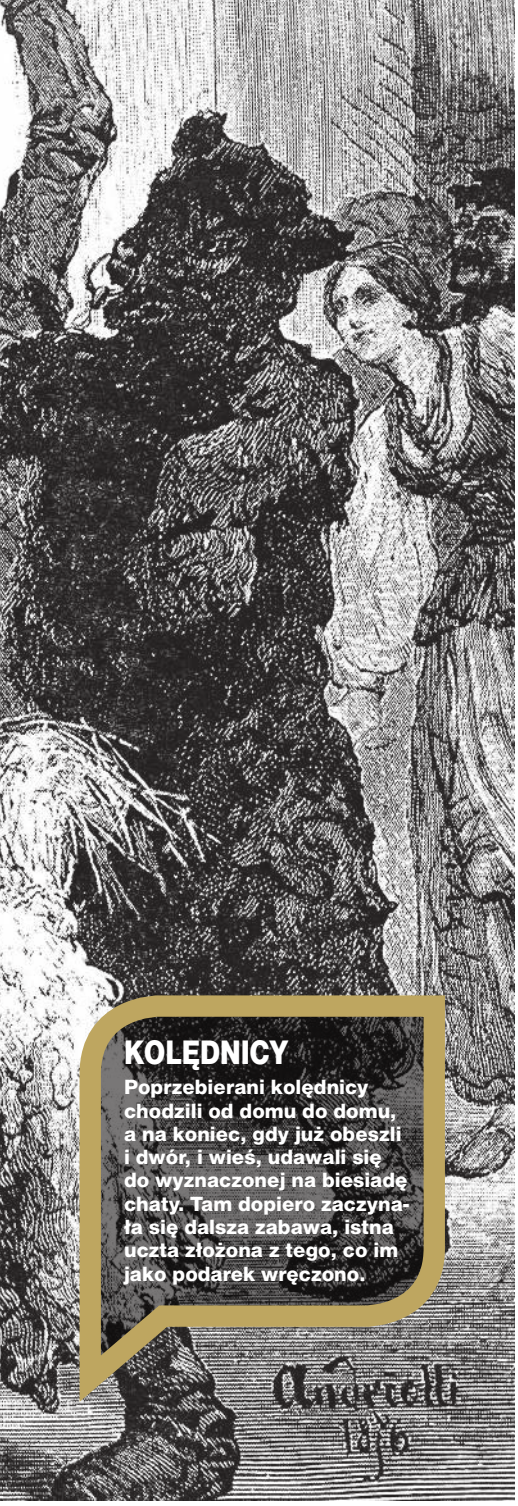
Tomasz **Łysiak**

Kolęda to nie tylko bożonarodzeniowa pieśń – od wieków w Polsce pielęgnuje się zwyczaj chodzenia „po kolędzie": w domach z wizytą pojawiają się kolędnicy i księża. Jak było ze zwyczajem kolędowania, znakomicie opisał przed 120 laty Zygmunt Gloger w „Roku Polskim w życiu i tradycji".

Sięgnijmy najpierw do starożytnego Rzymu. To właśnie dawni Rzymianie świętowali szczególnie nadejście nowego roku. A że pierwszy dzień zwał się calendae (stąd przecież słowo „kalendarz"), to i święto noworoczne zwało się festum calendarum.

Doczekania nowych Godów

Jak słowo „kolęda" weszło do polszczyzny? Najpierw przypomnijmy, iż święto Bożego Narodzenia zwało się Godami – a to z tego



KOLĘDNICY
Poprzebierani kolędnicy chodzili od domu do domu, a na koniec, gdy już obeszli i dwór, i wieś, udawali się do wyznaczonej na biesiadę chaty. Tam dopiero zaczynała się dalsza zabawa, istna uczta złożona z tego, co im jako podarek wręczono.

KOLĘDNICY NOWOROCZNI – RYSUNEK ANDRIOLLEGO

względu, iż właśnie w Boże Narodzenie wedle Kościoła kończył się stary rok, a zaczynał nowy. Wspomina Zygmunt Gloger, co się wówczas działo: „Gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zwyczajom, obchodom, zabawom, powinszowaniom, podarkom i poczęstunkom, przebieraniu się za króla Heroda, za żydów, cyganów, niedźwiedzi, tury, żurawi, wilki i kozy". To jeszcze z dawnych lechickich czasów był obyczaj, by na Gody chodzić po sąsiedztwie z wieloma dzikimi, lecz oswojonymi zwyczajami – wilkami, turami czy sarnami, a w trakcie tych wizyt śpiewać różne pieśni i „powinszowania doczekania nowych Godów". Później za tura zaczęli się przebierać chodzący po domach chłopcy. Jakaż była reakcja Kościoła? Taka, jak często bywało z różnymi, mającymi jeszcze pogański rodowód świętami, tradycjami i zwyczajami: najlepiej je było tak pozmieniać i przystosować, by zaczęły pełnić rolę chrześcijańską. Jednym słowem – gdy dzisiaj usiłuje się zwyczaj chrześcijański zamienić na pogański, to niegdyś ten proces był właśnie odwrotny. „Kapłani polscy ułożyli w XVI i XVII wieku takie mnóstwo pastorałek, czyli »kolęd« pobożnych o Narodzeniu Chrystusa Pana – pisze Gloger – do pojęć i języka ludowego wybornie zastosowanych, i dlatego wprowadzili obchody z szopkami, gwiazdą i królem Herodem, aby zatarłszy pamięć pogańsko-lechickich »Godów« nadać chrześcijański charakter świętom Bożego Narodzenia".

Chodzenie po kolędzie

Teraz wróćmy do owego łacińskiego rodowodu słowa „kolęda". Otóż gdy Kościół ustanowił oktawę od Narodzenia Chrystusa na 1 stycznia, to „ze starego łacińskiego wyrazu calendae związanego ściśle z obchodem Bożego Narodzenia i zwyczajem podarków noworocznych, powstał w języku polskim wyraz »kolęda«, oznaczający zarówno pieśń o narodzeniu Chrystusa, jak i podarek noworoczny, kolędowaniem zaś i chodzeniem »po kolędzie« nazwano chodzenie z powinszowaniem świąt i Nowego Roku, przy śpiewaniu kolęd, co przez cały tydzień od Bożego Narodzenia do 1 stycznia przeciągało się" – wyjaśniał dalej znakomity badacz kultury Zygmunt Gloger.

Jak to wyglądało? Otóż poprzebierani kolędnicy chodzili od domu do domu, od chaty do chaty, a na sam koniec, gdy już obeszli i dwór, i wieś, udawali się do specjalnie wyznaczonej na biesiadę chaty. Tam dopiero zaczynała się dalsza zabawa, istna uczta złożona z tego, co im jako podarek wręczono. Tańczono wówczas przy dźwiękach bębna i skrzypiec, a tańce trwały aż do północy. Podobnie rzecz wyglądała w miastach – oto już w początkach XIX wieku w Warszawie chłopcy wiejscy chodzili po domach z kolędą, muzyką i śpiewem. Ten, który był najzręczniejszy z grupy, przebierał się za niedźwiedzia, wilka lub żurawia z długim dziobem. Pokazywano różne sztuki, mówiono pogadanki, wierszyki albo wróżby.

Winszowania dla parafian

Co ciekawe, pośród zwyczajów ludowych był i taki, by w okresie między Bożym Narodzeniem a Trzema Królami obchodzić tzw. święte wieczory – w tych domach, gdzie tego przestrzegano, był zakaz wykonywania następujących prac ostrymi narzędziami po zmroku: nie można było prząść ani motać przędziwa, ani też szyć. Mówiło się: „Kto w święte wieczory przędzie i mota, będą mu się wilki motały do obory". Siadano więc przy ogniu, śpiewano kolędy oraz pieśni nabożne czy „światowe", opowiadano baśnie, odwiedzano się nawzajem i goszczono.

Pośród zaś różnych zwyczajów był i ten, że na nowy rok winszowali również księża na parafiach. Szczególnie iż 1 stycznia wiązał się z tym, że przed kilkoma dniami narodzonemu Chrystusowi w ten dzień właśnie nadano imię Jezus. Na chwilę zatrzymywano się więc w życiowym pędzie, by ogarnąć myślą to, co minęło, a także przewidywać, co nadjedzie w roku nowym. Winszowanie więc miało wymiar silnego przeżywania mijającego czasu i wiary w Bożą Opiekę.

„Podług starego zwyczaju – zanotował Gloger – proboszcz w kościele po kazaniu winszuje parafianom Nowego Roku, a po nabożeństwie na plebanii przyjmuje sam życzenia od wszystkich i udaje się do kolatora [dawniej fundator kościoła, właściciel ziemski – przyp. TŁ], gdzie znowu winszowano sobie wzajemnie".

Radosna nowina o przyjściu Mesjasza

Jak wyglądały te życzenia naszych antenatów? Piękne były: „Ojcowie nasi dbali o życzenia noworoczne jak o ważną żywota sprawę, bo płynęły one z prostego, szczerego serca i sąsiedzkiego afektu. Wiedzieli

wszyscy, czego komu życzyć należy, a rozum, dowcip, grzeczność, cześć, wdzięczność, serce i zażyła przyjaźń siliły się [na] wypowiedzenie życzeń. Dawni Polacy witali się w Nowy Rok słowami: »Bóg cię stykaj«, co oznaczało polecenie opiece Wszechmocnego".

Na ten fragment chciałbym zwrócić szczególną uwagę, by nie zniknął w opisach różnych tradycji, takich jak „noszenie owsa w rękawicy" i sypania po szczypcie na róg stołu, „by całe stoły założone były chlebem w nowym roku". To silne powiązanie przejścia w nowy rok z wiarą, owo powierzanie opiece Bożej – w oktawę Narodzenia Chrystusa – to zasadniczy klucz do zrozumienia tradycji noworocznych życzeń. Te życzenia, radosna nowina o przyjściu Mesjasza na świat, były jak symbol przekazania sobie, jeden drugiemu, niezwykłego przesłania płynącego z Ewangelii. Dlatego kolęda wpisana była zawsze w całokształt obchodów Bożego Narodzenia jako jego ważny składnik. Szczególnie teraz trzeba to podkreślić, gdy właśnie kolędę usiłuje się zabrać i uczynić z niej narzędzie… uderzające w chrześcijańskie tradycje i sam podstawowy przekaz związany z przyjściem Zbawiciela na świat: przekaz bezwarunkowej Miłości.

Kolęda i królowie polscy

Od wieków też kolęda była zwyczajem pielęgnowanym przez polskich królów i magnatów. Oto Herburt tak pisał o Nowym Roku za czasów Zygmunta Augusta: „Biegają dziatki po lesie i przyjaciele dają sobie na nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobra" i dodawał: „Królowie dawali dworzanom swoim na »kolędę« nieraz kosztowne podarunki, gdy ci winszowali im »nowego lata«.

Co ciekawe, w rachunkach króla Zygmunta I zachował się rejestr wydatków „na kolędy". I tak: „Panom wikaryuszom dano złotych 10, tatarom winszującym złotych 30, żakom grającym niemiecką komedię grzywnę 1 i groszy 24".

Zachowała się także historia słynnego błazna Stańczyka, ulubionego trefnisia Zygmunta Augusta. Król poczuł się dotknięty jakimś jego zbyt ostrym żartem i na Nowy Rok nie dał mu kolędy. Siedział więc ponury, smutny Stańczyk i wzdychał: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare". Król roześmiał się, gdy doniesiono mu, co szepcze jego błazen, i obdarował Stańczyka nowym kontuszem, żupanem, pasem i butami. Dawała kolędy i szlachta, i magnaci. W zależności od majętności darczyńcy były albo skromne, albo niesamowicie hojne – zdarzało się, że magnat obdarowywał wioską, końmi, rzędami, zdobnymi pasami, bobrowymi kołpakami, deliami podbitymi sobolami, rysiami, szablami itd. Dzieci zaś i żaki odwdzięczali się dobroczyńcom wierszami – czy to po polsku, czy to po łacinie.

Jakież mamy szczęście, iż żyjemy w czasach, w których ciągle jeszcze kolędowania możemy doświadczać.

Pasterz przybywa do chaty

Pośród tych obyczajów był jednak jeszcze jeden, niezmiernie ważny. Oto proboszczowie i ich wikariusze „odwiedzali »po kolędzie« w okolicach Nowego Roku wszystkie strzechy swoich parafian". Czytamy u Glogera: „Ksiądz ogłasza z ambony, kiedy do której wsi przybędzie. Dawniej taką wizytę odbywał w asystencji organisty i kilku uczniów szkółki parafialnej, która przy każdym znajdowała się kościele. Organista z chłopcami dzwonił i odśpiewywał kolędy o Narodzeniu Chrystusa Pana, tchnące ową niezrównaną sielską prostotą i dziwną szczerością uczuć, których tyle ułożyli w minionych wiekach nieznani poeci domorośli. Pasterz przybywszy do chaty, winszuje Nowego Roku, wypytuje o zdrowie i powodzenie, spisuje domową ludność, wgląda w pożycie rodziny przy jej ognisku i porządek domowy, radzi, napomina, godzi, utwierdza w miłości, egzaminuje dzieci, naucza, grzecznym rozdaje obrazki świętych i książeczki, wszystkim daje krzyż do pocałowania i błogosławi strzechę i owieczki swoje. Odwiedziny takie dla duchownych, pojmujących swe posłannictwo, dają wyborną sposobność do działania na oświatę i moralność ludu".

Jakież mamy szczęście, iż żyjemy w czasach, w których ciągle jeszcze kolędowania możemy doświadczać. A że kolęda działa na „oświatę i moralność ludu" – toteż obecnie ta część ludu, która na bakier jest z moralnością i oświatą, przeciw wizytom kapłanów się burzy. Miejmy nadzieję, że Bóg jednak ojczyznę na dobre drogi prowadzić będzie. Czego sobie i Państwu na Nowy Rok winszuję – „Bóg nas stykaj!". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl



Wesołych Świąt

Szczęśliwych, rodzinnych, pełnych ciepła i nadziei,
a przede wszystkim zdrowych i bezpiecznych
Świąt Bożego Narodzenia życzy Zespół

LINK 4



ŚWIĘTA BEZ TRASY Pospieszalskich

Jan **Pospieszalski**

MIĘDZY TRADYCJĄ, KOMERCJĄ I PANDEMIĄ

Estrady, sceniczne lampy i tiry sprzętów. Od kilkunastu lat tak wyglądały polskie i międzynarodowe trasy koncertowe Kolędy Pospieszalskich. Pandemia zniweczyła plany, ale z drugiej strony – mamy znów szansę odnaleźć w sobie prostotę i radość pastuszków.

To będą dziwne święta. Na pewno mniej radosne, na pewno przeżyte inaczej. Różnić będą się choćby tym, że w tegorocznym Adwencie nie udało mi się uczestniczyć regularnie w Roratach, że nie zagramy z rodzinnym zespołem trasy koncertowej z kolędami, że Wigilię spędzimy w mniejszym gronie.

Klimat dawnych świąt

Należę do pokolenia szczęśliwców, dla których najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa to właśnie Boże Narodzenie. Mroźne i śnieżne zimy (w latach 60. były normą), dlatego do tych obrazów należy skrzypiący śnieg pod nogami, gdy rankiem biegliśmy na Roraty, a potem ślizgawka z Jasnej Góry, kiedy wracało się z Pasterki.

W siermiężnej rzeczywistości PRL-u, kraju wiecznych niedoborów, z rzadka pojawiały się pomarańcze, normą było natomiast, że gdy przed świętami przed sklepami widać było kolejki, oznaczało to, że rzucili cytrusy. Do dziś zapach pomarańczy i smak łupanych orzechów włoskich zawsze przenoszą mnie w świąteczny klimat. Paradoksalnie łatwiej też było o trafiony prezent. Nie byliśmy tak rozpieszczeni natłokiem towarów w sklepach, dlatego płyta z zagranicy, dobra książka, paczka słodyczy czy nawet szalik robiony na drutach – sprawiały ogromną radość. Zdobyte z trudem karpie i wędliny oraz bogactwo domowych ciast dopełniały



POKOLĘDUJMY

Kolęd Pospieszalskich będzie można posłuchać w tym roku na antenach TVP w ramach cyklu „Kolęda domowa”.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

poczucia, że te grudniowe dni były zupełnie wyjątkowe. Wyjątkowe było też to, że byliśmy razem, że wszyscy mieliśmy czas dla siebie, że stanowiliśmy dużą rodzinę skupioną wokół stołu, pachnącego świerku, że dzieliliśmy się opłatkiem. Istotą zaś była Tajemnica; obecna w Ewangelii czytanej na głos przed Wigilią, wyśpiewywana w pastorałkach i kolędach, ilustrowana w postaciach szopki. Niewiele zostaje z tych atrybutów. Śnieg pojawia się już z rzadka, choinki z ekologicznych plantacji nie pachną już lasem. Dostępne na co dzień wyszukane wędliny, ryby i pomarańcze – spowszedniały. Prezenty już tak nie cieszą, bo przecież wszystko jest on-line, na wyciągnięcie myszki. Dziś klikasz, pojutrze zjawia się kurier, w maseczce, w lateksowych rękawiczkach. Trudno go pomylić ze Świętym Mikołajem.

Zachwycamy się naszą tradycją, choć jej trwanie to sprawa dość złożona. Polska obrzędowość bożonarodzeniowa, jedyna w swoim rodzaju (pewnie najpiękniejsza, a na pewno najbogatsza spośród wszystkich chrześcijańskich tradycji), kształtowała się przez stulecia. Asymilowała klasztorne misteria: jasełka i szopki. Ochrzciła pogańskie noworoczne obrzędy. Zaimportowała germańską choinkę, wtargnęła do folkloru, owocując niezwykłą liczbą rytuałów: szczodraki, kolędowanie z turoniem, zapustnicy, przebierańcy, żywieckie dziady, chodzenie z gwiazdą, te i wiele innych zwyczajów mają w swym centrum umocowaną radość pasterzy ze spotkania z Dzieciątkiem, Maryją i Józefem. Cała ta przebogata konstrukcja opiera się na Słowie Bożym. To nic innego jak opowieść o Wcieleniu Syna Bożego przekazana maluczkim w zrozumiały sposób, jako biblia pauperum. Z czasem obrzędowość bożonarodzeniowa przeniknęła do kultury masowej, gdzie nastąpiło… wrogie przejęcie. Na Zachodzie komercyjne, z reniferami i Mikołajem jako wyrośniętym krasnalem, zaś w bloku sowieckim propagandowe – z pięcioramienną gwiazdą, Śnieżynką, Dziadkiem Mrozem i centralną celebracją Nowego Roku. Teraz już wszędzie karnawał reklamy zastąpił Adwent, czyniąc z zakupów najważniejszy element świąt.

> Patrzę, jak na naszych oczach tradycja Bożego Narodzenia staje się wydmuszką. Pozbawiona duchowego kośćca, wiotczeje i staje się dekoracją, z której wypędzono bohaterów.

Covidowa rzeczywistość

Demontaż sentymentalnego obrazu Bożego Narodzenia został przyspieszony przez Covid, który brutalnie zweryfikował żywotność tradycji. Pokruszył wspólnotę, utrudnił świąteczne wyjazdy do bliskich. Coś, co było wspólnym, radosnym przeżywaniem świąt: spotkania, kolędowanie, chodzenie z turoniem czy gwiazdą, rodzinne i sąsiedzkie odwiedziny – teraz stało się zagrożeniem. W Boże Narodzenie A.D. 2020 najlepszym darem dla naszych bliskich jest… nieobecność. Przestrzeganie zasad sanitarnego bezpieczeństwa według nowej covidowej logiki staje się wyrazem troski i praktyczną realizacją życzeń „zdrowych świąt”. Covid utrudnił też duchowe przygotowanie. Rekolekcje on-line, spowiedź z sanitarnymi ograniczeniami, Roraty z limitem wiernych. Całe szczęście, że mieszkamy w Polsce. W wielu krajach, choć otwarte są galerie handlowe i sklepy, świątynie i miejsca kultu pozostają zamknięte. U nas, mimo niepokojących sygnałów, kościoły są dostępne, a uczestnictwo w nabożeństwach możliwe jest według ustalonych rygorów. Patrzę, jak na naszych oczach tradycja Bożego Narodzenia staje się wydmuszką. Pozbawiona duchowego kośćca, wypłukana z Prawdy o miłości Boga, wiotczeje i staje się dekoracją, z której wypędzono bohaterów… Celebryci zatrudnieni w świątecznych telewizyjnych koncertach wczoraj popierali aborcyjną błyskawiczną rewoltę, dziś śpiewają kolędy i pastorałki. Na fasadzie opatrzonej hasłem „Wesołych świąt” można już wszystko umieścić: sylwetkę pałacu Józefa Stalina, palmę, błyskawice, gejowską tęczę.

Ale paradoksalnie ta sytuacja staje się też szansą. Zmusza nas do spojrzenia w głąb. Do przeprowadzenia niełatwego, lecz koniecznego procesu oczyszczenia. Mamy okazję odpowiedzieć sobie: ile w nas było tego sentymentalnego, bożonarodzeniowego kostiumu, a ile duchowej esencji. Czy potrafimy niewątpliwie piękną i bogatą zewnętrzną obudowę zawiesić znów na silnej konstrukcji wiary i zaufania? Dobra Nowina o Bogu, który nas kocha, który z miłości do każdego z nas przychodzi, aby podnosić i wyzwolić nas z naszych ograniczeń, lęków, słabości, ma ogromną Moc. Mamy znów szansę odnaleźć w sobie prostotę i radość pastuszków, pielęgnować czystość Aniołów, ćwiczyć pokorę trzech mędrców – monarchów, którzy w odnalezionym w stajni małym Jezusie uznają jedynego Pana i Zbawcę. **GP**

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

JAZZEM I KOLĘDĄ

Marek Napiórkowski, Artur Lesicki
NOCNA CISZA. KOLĘDY
Agora

Dyskografia gitarzysty Marka Napiórkowskiego liczy kilkadziesiąt tytułów, a grał z największymi jazzmanami polskiej i światowej sceny, m.in. z Marcusem Millerem, Patem Methenym, Leszkiem Możdżerem czy Janem „Ptaszynem" Wróblewskim. Tym razem na dwie gitary, w duecie z Arturem Lesickim, sięga po repertuar świąteczny. Doskonale znane melodie polskich kolęd, w opracowaniu tych znakomitych muzyków, dają przyjemność odkrywania zupełnie nowych dźwięków. Wykonanie „Z narodzenia Pana" niesie w sobie tyle radości, że nie sposób, aby nie udzieliła się przy świątecznym stole.



★★★★★★

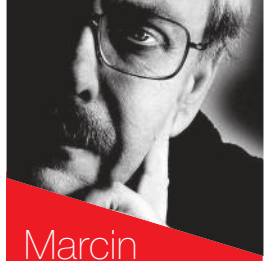
ŚWIĄTECZNY HIT

Jamie Cullum, THE PIANOMAN AT CHRISTMAS
Island

Właściwy rytm świątecznym przygotowaniom nadaje w tym roku Jamie Cullum. Zdobienie choinki i lepienie pierogów na pewno pójdzie łatwiej przy dźwiękach jego najnowszej płyty „The Pianioman at Christmas". Piosenkę „Turn On The Lights" słychać już niemal w każdej stacji radiowej, a na listach przebojów utrzyma się zapewne jeszcze długo po świętach. Nie ma w tym nic dziwnego, nagrane w słynnym Studio 2 w Abbey Road utwory łatwo wpadają w ucho, a bogate, bigbandowe aranżacje wywołują w pamięci dawne, świąteczne przeboje Franka Sinatry.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }



Marcin **Wolski** poleca

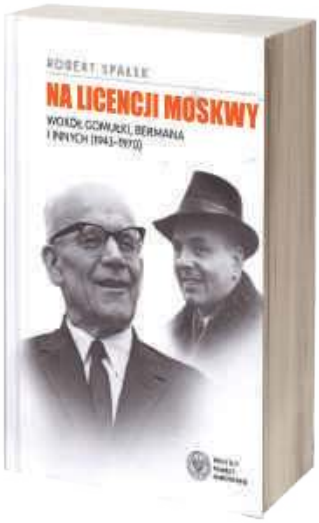
★★★★★★

Pierwsi **po Bogu**

„NA LICENCJI MOSKWY"

ROBERT SPAŁEK
IPN, WARSZAWA 2020

Polska po II wojnie światowej nie była suwerenna – władzę w kraju okupowanym przez sowiecką armię przejęła klika mianowańców Stalina. Niewielka grupa ludzi, w sumie dość przypadkowych, trzeci garnitur dawnej KPP, której kadry zlikwidowano w ramach wielkiej czystki.



Bohaterami pracy Roberta Spałka „Na licencji Moskwy" są Władysław Gomułka, Jakub Berman i Bolesław Bierut. Łączyła ich bezwzględna lojalność wobec Moskwy, różniły zaś temperamenty, pochodzenie i doświadczenie życiowe. Inteligent Jakub Berman, samouk Gomułka czy bezbarwny aparatczyk Bierut za swojego życia pozostawali anonimowi – mimo obecności towarzysza „Tomasza" na znaczkach pocztowych i „Wiesława" Gomułki, od 1956 roku co rusz eksponowanego w telewizji. Towarzysz „Jakub" egzystował jako złowrogi cień odpowiedzialny za zbrodnie polskiego stalinizmu. Jednak oprócz schematycznych życiorysów i informacji oficjalnych – prywatnie Gomułkę można było zobaczyć tylko na balu sylwestrowym, a o kochankach Bieruta dowiedzieć się co najwyżej z kawiarnianych plotek. Spałek wkłada sporo wysiłku, aby zedrzeć te urzędowe maski i dogrzebać się do ich prawdziwych twarzy. Pomocy udzielają mu dokumenty nieocenione, np. podsłuch arcyciekawej rozmowy Bermana z prof. Schafem tuż przed marcem'68, która zdradza znaczną ich przenikliwość, jeśli idzie o przewidywanie przyszłości i takich zjawisk jak eurokomunizm, konwergencja czy kryzys modelu sowieckiego. Tyle że tak myśleli już jako emeryci pozbawieni władzy. A wcześniej… **GP**

MIX **Kulturalny**



GRYZA
To dopiero apetyczna książka! Album „Daj gryza" zabiera nas w wielką podróż po 26 krajach śladami smaków, potraw i składników. Na efektownych ilustracjach Aleksandry i Daniela Mizielińskich widać też, jak mocno jedzenie związane jest z historią, kulturą i przyrodą.



Z KOLĘDĄ
Kolędy Krzysztofa Herdzina, Adama Lemańczyka i Bernarda Chmielarza online to świąteczny prezent, który Filharmonia Pomorska im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy przygotowała pod choinkę swoim słuchaczom. Szczegóły na stronie filharmonii.

www.prenumerata.swsmedia.pl

★★★★★★

Jeśli upadać, to w Nowym Jorku

„OD NOWA”

REŻYSERIA: SUSANNE BIER

USA, 2020

Krzysztof
Wołodźko



Bardzo lubię amerykańskie filmy o wyższej klasie średniej, bo mam pewność, że nie oglądam podróbek. Także w tym sensie, że twórcy świetnie wiedzą, co pokazują. I nie jest to świat na kilometr trącący nowobogackimi pretensjami i złudzeniami czy mimowolnym pastiszem, jak to bywa w polskich serialach o naszej tak zwanej wielkomiejskiej klasie średniej.

W „Od nowa” wszystko jest solidne i na swoim miejscu. Może aż nadto. Oto małżeństwo żyjące w Nowym Jorku. Ona – piękna, bogata i mądra psychoterapeutka; on – ceniony, zamożny, pełen empatii lekarz pracujący z chorymi na raka dziećmi. Kochający się mąż i żona oraz ich ukochany syn. A później pojawia się młoda, wyzywająca kobieta i wszystko osuwa się w mrok, rozpada się cienki lód współczesnego życia.

Nicole Kidman jest stworzona do takich ról. Tę burzę włosów każdy zna – by zacytować klasyka. Aura tajemniczości sprawia, że nawet zauroczony nią widz zastanawia się: to ona zabiła?

I Hugh Grant – kto pamięta go jeszcze dobrze z ról w „Czterech weselach i pogrzebie” czy w „Notting Hill”, ten musi się jednak zdumieć, jaką drogę przeszedł jako aktor. Jak uciekł, na szczęście, wizerunkowemu upupieniu, które niejednemu aktorowi może nie tyle przycięło skrzydła, ile sprawiło, że raz na zawsze wyrosły mu nie takie, jakie by chciał.

„Od nowa” to równocześnie jeden z najgorzej przetłumaczonych na polski tytułów seriali. Oryginalne „Undoing” to tyle co zguba, zniszczenie czy ruina. W tym wypadku nieźle pasowałyby zgliszcza. **GP**

W „Od nowa” wszystko jest solidne i na swoim miejscu. Może aż nadto… Ale jedna rzecz mnie nurtuje: czy zaskoczy Państwa zakończenie?

FOT. MAT. PRAS., IPN, FACEBOOK, PIXABAY







W KONTRZE

Ta ekspozycja miała objechać Polskę. Ze względu na epidemię katowicki oddział IPN postanowił ją udostępnić online. W sieci można już obejrzeć wystawę pt. „Leopold Tyrmand – o stylu bycia w kontrze”. Kończący się rok jest Rokiem Leopolda Tyrmanda.

BLISKIM POWIEŚĆ

Dorota Kania, autorka bestsellerowych „Resortowych dzieci”, napisała powieść szpiegowską. „Wschodni gambit” to wartka lektura o wpływach agentów obcego wywiadu i siłach, które destabilizują Europę. Książka dostępna na: sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem 722 111 655.

O PILECKIM

Na rynku pojawiła się ilustrowana biografia Witolda Pileckiego „Rotmistrz” autorstwa Jarosława Wróblewskiego. Życie tego wielkiego bohatera jest świadectwem odwagi, prawdy, służby i miłości do Polski. Na ochotnika wszedł do piekła, jakim było Auschwitz.

Wyjątkowy rok polskich muzeów

NOWE PLACÓWKI NA MUZEALNEJ MAPIE POLSKI

9 i 10 listopada na warszawskiej Cytadeli mimo chłodu wre praca. Na budowę Muzeum Historii Polski (MHP), największej muzealnej inwestycji w Polsce, wjeżdżają właśnie pierwsze eksponaty. To ostatnia chwila, żeby zamknąć w jej wnętrzu symboliczne pamiątki wielkiego formatu – szczątki dawnych pomników, relikty pnia tysiącletniego dębu, lokomobilę czy wóz opancerzony – pamiątkę ciemnych dni stanu wojennego.

W końcu listopada w MHP rozpoczął się montaż dźwigarów dachowych. Do zakończenia budowy jeszcze blisko dwa lata. Jej ukończenie, otwarcie wyczekiwanego przez lata Muzeum Historii Polski, którego budowa zaczęła się dopiero 12 lat po jego powołaniu, będzie symbolicznym zwieńczeniem obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, perłą w koronie, która domknie ten proces, a jednocześnie będzie fundamentem sieci nowoczesnych polskich muzeów. – To jest nasze wiano dla przyszłych pokoleń, budowane w latach jubileuszu Stulecia Odzyskania Niepodległości – mówi o tych inwestycjach wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotr Gliński.

Muzeum Historii Polski to największa inwestycja muzealna w Polsce od wielu lat, ale Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest obecnie zaangażowane w rozwój blisko 100 projektów muzealnych na terenie całej Polski oraz poza jej granicami (Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza w Vence we Francji, Muzeum Adama Mickiewicza w Stambule). Muzea i projekty związane z polityką pamięci mają różną formę organizacyjną (instytuty, wystawy) i znajdują się na różnych etapach realizacji – od deklaracji i listów intencyjnych, prac formalnych (powołanie Muzeum – Miejsce Pamięci KL Plaszow) poprzez inwestycje właśnie rozpoczęte – oddziału Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku, inwestycje zakończone (Muzeum Józefa Piłsudskiego) po modernizację i nowe galerie w największych polskich muzeach (Galeria Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowe w Lublinie).

Muzea jak kina

W 2019 roku polskie muzea odwiedziło 40 mln osób. To prawie tyle, ile wybrało się do kin. Muzealny rok 2020 rozpoczął się tak naprawdę jeszcze w grudniu 2019 roku, kiedy to na rok przed deklarowanym terminem w Krakowie, po dwóch latach remontu i po ponad 10 latach od zamknięcia, otwarto siedzibę Muzeum Książąt Czartoryskich. Bilety na weekend otwarcia rozeszły się w mgnieniu oka, a weekendowe zwiedzanie tej najcenniejszej niegdyś prywatnej kolekcji trzeba było planować z dużym wyprzedzeniem. Muzeum Narodowe w Krakowie, które w 2019 roku odnotowało milion odwiedzających, szykowało się na kolejny frekwencyjny rekord.

Dwa miesiące później, w końcu lutego 2020 roku, swoje podwoje dla zwiedzających otworzyło Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. W roku jubileuszu urodzin św. Jana Pawła II i zapowiadanej na czerwiec beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia niezwykła wystawa poświęcona dwóm wybitnym przedstawicielom polskiego kościoła wydawała się magnesem, który przyciągnie wielu zwiedzających.

Biorąc pod uwagę plany kolejnych instytucji, można się było spodziewać kolejnego rekordowego wzrostu frekwencji.

Przenosiny do sieci

Niestety, niespełna dwa tygodnie po otwarciu mieszczącego się w Świątyni Opatrzności Bożej muzeum instytucje kultury zostały zamknięte dla zwiedzających. Przez kolejne tygodnie ich zbiory można było podziwiać wyłącznie online – w serwisach społecznościowych, na platformach VOD, za pośrednictwem wirtualnych spacerów, webinarów, zdalnie prowadzonych warsztatów, na nowo odkrywanych opowieści. Pandemia, która dotknęła najważniejszej, bezpośredniej relacji z widzami, wyzwoliła niezwykłe zasoby kreatywności i sprawiła, że muzea zaczęły na bezprecedensową skalę drugie, wirtualne życie. Co prawda w sieci, która nie zna granic, polskie instytucje musiały się zmierzyć z największymi placówkami świata muzealnego, lecz statystyki pokazują, ze wyszły z tego starcia obronną ręką, wielokrotnie zwiększając swoje wirtualne interakcje z odwiedzającymi.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które od początku pandemii rekompensowało muzeom utratę przychodów ze sprzedaży biletów, wspierało również ich działalność w sieci.



Zakres prac na Zamku Lubelskim objął gruntowną przebudowę skrzydła północnego, a także roboty modernizacyjne w częściach skrzydła południowego i zachodniego.



Od otwarcia w grudniu 2019 Muzeum Książąt Czartoryskich odwiedziło prawie 80 tys. osób. Zwiedzających przyciąga tu nie tylko „Dama z gronostajem" Leonarda Da Vinci.

Czas budowy

Paradoksalnie rok 2020 obfituje w wydarzenia, które znacząco wzmacniają potencjał polskich muzeów. Od niemal roku Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) współprowadzi i współfinansuje działalność Muzeum Okręgowego w Sandomierzu oraz Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. W 2020 roku do grona muzeów narodowych – najważniejszych placówek muzealnych w Polsce – dołączyło Muzeum Lubelskie. Od stycznia 2021 roku Muzeum Narodowe w Lublinie będzie państwową instytucją prowadzona przez MKiDN. W drugiej połowie roku oficjalnie zakończyła się trwająca ponad 10 lat budowa Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Gotowa jest już również wystawa stała w Muzeum – Miejscu Pamięci w Sobiborze – oddziale Państwowego Muzeum na Majdanku. Kończy się kompleksowy remont w Muzeum Narodowym w Lublinie. Po 10 latach remontu gotowa do otwarcia będzie za kilka dni Galeria Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Nowe polskie muzea, nowe galerie i wystawy czekają na moment, kiedy będą mogły zaprosić zwiedzających do swoich siedzib.

Muzeum Książąt Czartoryskich – Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie

W grudniu swoje pierwsze urodziny świętuje odnowione Muzeum Książąt Czartoryskich – Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie. W tym samym czasie kończy się również projekt „Przeszłość przyszłości – remont i wyposażenie Muzeum Książąt Czartoryskich, Muzeum Narodowe w Krakowie w celu udostępnienia unikatowej kolekcji", w ramach którego przeprowadzono remont, zakonserwowano i zdigitalizowano zbiory oraz ponownie otwarto muzeum.

Od otwarcia w grudniu 2019 Muzeum Książąt Czartoryskich odwiedziło prawie 80 tys. osób. Zwiedzających przyciąga tu nie tylko „Dama z gronostajem" Leonarda Da Vinci, lecz także dzieła największych artystów i kolekcja narodowych pamiątek. Ponad 1,3 tys. eksponatów prezentowanych jest w sposób spełniający standardy nowoczesnego, europejskiego muzealnictwa, w 26 salach odremontowanego pałacu.

Mimo okoliczności niesprzyjających kulturze przez ostatni rok wiele się w Muzeum Książąt Czartoryskich działo. W ramach projektów edukacyjnych zaproszono najmłodsze dzieci wraz z rodzicami na dedykowane im specjalnie zajęcia, a grupom szkolnym umożliwiono skorzystanie z oferty tradycyjnych lekcji muzealnych, a także lekcji online. W muzeum odbyło się także wiele oprowadzeń kuratorskich oraz z przewodnikiem. Specjalna seria spotkań została przygotowana z myślą o seniorach, nie zabrakło też działań skierowanych do osób z niepełnosprawnościami. Dla ich potrzeb przygotowano zarówno przestrzeń muzealną, jak i gabloty z eksponatami. Dla tych, którzy wolą zwiedzać muzeum indywidualnie, udostępniono audioprzewodniki z kilkoma ścieżkami zwiedzania, uwzględniające różne poziomy zainteresowania kolekcją, oraz aplikację mobilną.

Nowy, niezwykle atrakcyjny dziedziniec z przeszklonym dachem umożliwił organizację wydarzeń kulturalnych i nadał im należytą oprawę. Dzięki temu w Pałacu odbyła się m.in. Gala Dźwigaczy Kultury czy festiwal Kraków Piano Summer, na którym wystąpili m.in. Keigo Mukawa, Gloria Campaner oraz Leszek Możdżer.

Realizacja tych działań nie byłaby możliwa, gdyby nie obejmujący wiele aktywności projekt „Przeszłość przyszłości...", który zakończy się w grudniu bieżącego roku. W ramach projektu nie tylko przeprowadzono niezbędne prace remontowe czy aranżacyjne, ale także zakupiono najnowszy sprzęt multimedialny, konserwatorski i digitalizacyjny. Projekt to także ogrom pracy merytorycznej i konserwatorskiej (zespół 55 konserwatorów przeprowadził konserwację ponad 900 obiektów).

Trud włożony w realizację projektu przyniósł rezultaty – Muzeum Książąt Czartoryskich zostało laureatem wielu konkursów i wyróżnień. Przebudowa i aranżacja zostały docenione w konkursie Property Design Award i konkursie SARP 2020. Rozwiązania

MATERIAŁ POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY Z MKIDN; FOT. MAT. PRAS.; TOMASZ MARKOWSKI



29 października 2020 roku Państwowe Muzeum na Majdanku otworzyło w swoim oddziale w Sobiborze wystawę stałą „SS-Sonderkommando Sobibor. Niemiecki obóz zagłady 1942–1943".



Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

związane z dostępnością otrzymały nagrodę „Kraków bez barier" oraz „Lider dostępności". Samo muzeum natomiast zostało nominowane do nagród: Wydarzenie Historyczne Roku, O!śnienia czy MocARTy. Do Muzeum Książąt Czartoryskich trafiła także najbardziej prestiżowa nagroda polskiego muzealnictwa – Grand Prix konkursu Sybilla 2019.

MT 5,14 | MUZEUM JANA PAWŁA II I PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Od końca lutego w pierścieniu pod kopułą Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie działa nowo otwarte Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Usytuowanie muzeum odpowiada wysokości VIII piętra, co przy niewysokiej zabudowie warszawskiego Wilanowa pozwala poczuć się w nim bliżej tej rzeczywistości, do której odkrywania zachęcają patroni instytucji.

Muzealna ekspozycja ukazuje losy Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego na tle dramatycznych wydarzeń stulecia, w którym przyszło im żyć. Ramy chronologiczne obejmują okres od 1901 roku (rok urodzin Stefana Wyszyńskiego) do 2005 roku (śmierć Jana Pawła II). Wystawa opisuje wpływ obu bohaterów Muzeum na losy Kościoła, Polski i świata, ich wkład w zachowanie wiary i tożsamości kulturowej oraz w obalenie komunizmu.

Do zobaczenia są tutaj unikatowe eksponaty, m.in. koralowo-perłowa sukienka Matki Bożej Częstochowskiej z Jasnej Góry, kopia papieskiej kapy milenijnej wykonana przez słynną włoską pracownię X Regio oraz kroplówka podana Janowi Pawłowi II po zamachu w 1981 roku (w przewodach znajduje się papieska krew, co czyni z niej relikwię pierwszego stopnia). Wielkoformatowe projekcje, muzyka Michała Lorenca i liczne pamiątki związane z bohaterami Muzeum zapewniają wyjątkowe emocje. Artefaktom towarzyszą wysmakowane dzieła sztuki, a prace Tadeusza Boruty, Stefana Gierowskiego, Jerzego Kaliny, Aldony Mickiewicz, Piotra Młodożeńca czy Doroty Zemły czynią Mt 5,14 miejscem wyjątkowym.

Muzeum zostało otwarte dla zwiedzających 29 lutego. Mimo wielu przeciwności stale i konsekwentnie zwiększa rozpoznawalność i poszerza swoją ofertę edukacyjno-kulturalną. Obok nieustającej pracy nad rozwijaniem wystawy stałej instytucja przygotowuje wystawy czasowe. Wśród nich znalazły się m.in. wystawa „Na styku trzech epok. Kraków 1939–1945 w obiektywie Pawła Bielca", przedstawiająca Kraków w latach 1939–1945 (fotograf utrwalił trzy epoki: koniec międzywojnia, okres okupacji niemieckiej i czas tzw. wyzwolenia Krakowa przez sowiecką Armię Czerwoną), oraz dwujęzyczna wystawa „Przebaczenie drogą do wolności", poświęcona 55. rocznicy listu biskupów polskich do niemieckich.

W oddziale Muzeum przy pl. Bankowym pokazana została monumentalna wystawa „Willmann Encore. Męczeństwa Apostołów", prezentująca 18 wielkich płócien ze słynnego cyklu „śląskiego Rembrandta".

Nakładem Muzeum ukazał się szereg wartościowych publikacji, w tym m.in. „Ten zwycięża, kto miłuje" Anny Rastawickiej, „Najbardziej lubił nasturcje. Nieznane fakty z życia prymasa Wyszyńskiego" Grzegorza Polaka oraz „Żyć znaczy filozofować" Stanisława Grygiela, a także kolejne tomy zapisków prymasa Stefana Wyszyńskiego z cyklu „Pro memoria".

Muzeum przygotowało także grę planszową „Ojcowie Wolności", której bohaterami są papież Jan Paweł II i prymas Stefan Wyszyński. Jest również producentem serialu animowanego „Karol", inspirowanego życiem

Karola Wojtyły. Tematem każdego odcinka są krótkie historie lub zdarzenia z życia przyszłego papieża Jana Pawła II – od czasów dzieciństwa aż po lata pontyfikatu.

W związku z ograniczeniami wynikającymi ze stanu pandemii dla zwiedzających przygotowano wirtualną wycieczkę po Muzeum, rozbudowywana jest strona internetowa, stale aktualizowane są muzealne kanały społecznościowe, takie jak Facebook, Instagram czy Twitter.

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – niezwykły pomnik polskiej historii

Sulejówek, niewielka podwarszawska miejscowość, jest nierozerwalnie związana z osobą marszałka Józefa Piłsudskiego, jednego z twórców niepodległej Polski. Piłsudski mieszkał bowiem wraz z żoną i córkami w Sulejówku w willi „Milusin", w latach 1923–1926. Dom ten ufundowali Marszałkowi jego żołnierze. Dlatego właśnie w Sulejówku, w sąsiedztwie zabytkowego dworku, zbudowano Muzeum Józefa Piłsudskiego. Oficjalne otwarcie Muzeum odbyło się sierpniu 2020 roku, w przededniu 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej, niespełna cztery lata po wmurowaniu kamienia węgielnego.

Autorzy koncepcji architektonicznej, Krzysztof Jaraczewski i Radosław Kacprzak, skryli większość kubatury nowoczesnego gmachu muzealno-edukacyjnego pod ziemią, by jego bryła nie zdominowała zabytkowego dworku „Milusin" i otoczenia. Cały muzealny kompleks – także od sierpnia tego roku wpisany na listę Pomników Historii – znajduje się na terenie zalesionym. Piłsudski, miłośnik przyrody, nie pozwolił przekształcić lasu otaczającego dworek w park. Powstał jednak ogród, niedawno pieczołowicie odtworzony.

Wystawa stała Muzeum pt. „Józef Piłsudski dla Rzeczypospolitej. 1867–1935" dzieli się na galerie, przedstawiające kolejne etapy życia Marszałka – młodego „Ziuka", konspirującego działacza niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej „Wiktora" i wreszcie „Komendanta" – autora koncepcji zbrojnej walki o niepodległość i dowódcę I Brygady Legionów Polskich. Piłsudski stanął na czele odrodzonego państwa polskiego i był zwycięskim wodzem w wojnie z bolszewicką Rosją w 1920 roku, dlatego kolejne galerie noszą nazwy „Naczelnik" i „Marszałek". Ostatnia galeria – „Symbol" – ukazuje dziedzictwo Piłsudskiego.

Muzeum Józefa Piłsudskiego oferuje audioprzewodniki w pięciu językach (polski, polski migowy, angielski, niemiecki, rosyjski) oraz możliwość zwiedzania z przewodnikiem. Muzeum prowadzi także warsztaty muzealne dla uczniów na wszystkich poziomach nauczania, zarówno na wystawie (gdzie istnieje ścieżka rodzinna), w salach edukacyjnych, jak i on-line.

Muzeum Józefa Piłsudskiego jest instytucją kultury współprowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego.

Muzeum i Miejsce Pamięci w Sobiborze

29 października 2020 r. Państwowe Muzeum na Majdanku otworzyło w swoim oddziale w Sobiborze wystawę stałą „SS-Sonderkommando Sobibor. Niemiecki obóz zagłady 1942–1943". Ekspozycja powstała w nowoczesnym pawilonie muzealnym, będącym częścią nowej aranżacji przestrzennej sobiborskiego miejsca pamięci.

Wystawa unaocznia i przybliża realia funkcjonowania niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze jako części zakrojonego na szeroką skalę planu eksterminacji ludności żydowskiej w okupowanej przez III Rzeszę Europie. Na szesnastu panelach tematycznych omówione zostały kluczowe zagadnienia historii Zagłady – od założeń nazistowskiej polityki rasowej i planów eksterminacji Żydów pod kryptonimem „Einsatz Reinhardt", poprzez organizację wysiedleń i deportacji, po szczegółowe kwestie dotyczące działalności obozu oraz powstania, które wybuchło tu 14 października 1943 roku.

Centralną część ekspozycji zajmuje 25-metrowa gablota, w której zgromadzono ponad 700 obiektów odnalezionych podczas prac archeologicznych. Ponadto na wystawie prezentowana jest niemal setka zdjęć i dokumentów, które ukazują topografię obozu, wygląd znajdujących się na jego terenie zabudowań, utrwalają dramat deportacji i transportu żydowskich rodzin, pokazują twarze sprawców zbrodni i ich ofiar. W minimalistycznej przestrzeni zestawiono obiekty muzealne, plansze informacyjne i multimedialne, projekcje umożliwiające odbiorcom interakcję z materiałami dokumentalnymi i własne poszukiwania.

W 2021 roku w Sobiborze rozpocznie się ostatni etap robót budowlanych, w ramach którego powstanie kilkusetmetrowa ściana pamięci, usytuowana wzdłuż dawnej drogi do komór gazowych i wokół polany mogił masowych. Zabezpieczone i częściowo wyeksponowane przeszkleniami zostaną fundamenty komór gazowych. Zakończenie budowy całego upamiętnienia planowane jest najpóźniej na drugi kwartał 2022 roku.

Budowę pawilonu muzealnego w Sobiborze sfinansowano z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a realizację wystawy ze środków przekazanych przez Republikę Federalną Niemiec.

Muzeum Narodowe w Lublinie

W Lublinie dobiega końca realizowany przez muzeum projekt „Muzeum Lubelskie – ochrona dziedzictwa przeszłości i nowe wyzwania przyszłości: edukacja, nauka, innowacyjność, promocja regionu, turystyka". Projekt obejmował roboty budowlane, prace konserwatorskie i zakup wyposażenia dla dwóch obiektów należących do muzeum: głównej siedziby na Zamku Lubelskim w Lublinie oraz Muzeum XXIV Pułku Ułanów im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego – Filii Oddziału Regionalnego w Kraśniku.

Prace realizowane w obiektach objętych projektem miały na celu zmodernizowanie i powiększenie przestrzeni ekspozycyjnej, poprawę komfortu zwiedzania i pracy w muzeum oraz powiązanie tematyczne poszczególnych obiektów i stworzenie logicznego ciągu zwiedzania wystaw. W ramach przebudowy, na bazie nowo zaaranżowanych wystaw w obu obiektach powstała nowa przestrzeń do prowadzenia działalności kulturalnej i edukacyjnej.

Zakres prac na Zamku Lubelskim objął gruntowną przebudowę skrzydła północnego, a także roboty modernizacyjne w częściach skrzydła południowego i zachodniego. Dzięki modernizacji muzeum pozyska nową przestrzeń o powierzchni blisko 300 m^2, która będzie przeznaczona na prezentacje wystaw czasowych. Nad nią znajduje się powstała po przebudowie skrzydła północnego Zamku

FOT. MAT. PRAS.

i Galerii Malarstwa Polskiego – Galeria Malarstwa Polskiego XIX i XX wieku (z ekspozycją m.in. słynnego obrazu Jana Matejki „Unia Lubelska"). Nowopowstałe ekspozycje są nowoczesne i wykorzystują multimedia, które pozwalają na pełniejszy odbiór wrażeń przez zwiedzających.

W filii w Kraśniku przeprowadzono kompleksową modernizację istniejącego budynku włącznie z dobudową nowego skrzydła. Powstały ekspozycje: „24 Pułk Ułanów. Historia i Tradycja", wystawa archeologiczno-etnograficzna „Od prehistorycznego garnka do etnograficznego dzbanka" oraz wystawa planszowa dotycząca historii Kraśnika „Kraśnik na starej fotografii".

Od stycznia 2021 roku Muzeum Narodowe w Lublinie będzie instytucją kultury prowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To efekt przeprowadzonego w 2020 roku przekształcenia Muzeum Lubelskiego instytucji samorządowej – w państwową, a jednocześnie wyraz uznania dla zbiorów i znaczenia lubelskiego muzeum. Muzeum Lubelskie, założone w 1906 roku, to jedno z największych muzeów na wschodzie Polski. Od 1957 roku jego siedzibą główną jest Zamek Lubelski z unikalnym w skali Europy zabytkiem sztuki średniowiecznej – Kaplicą Trójcy Świętej.

Od czasu uzyskania obecnej nazwy i nowego statutu Muzeum Narodowe w Lublinie ma także nowy oddział – Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, które uzyska siedzibę i wystawę stałą w pałacu Lubomirskich zakupionym na ten cel z dotacji MKiDN.

Galeria Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie

Na zakończenie 2020 roku Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało wyjątkową atrakcję. Po blisko dziesięciu latach przerwy sztuka starożytna powróci na stałe do sal wystawowych Muzeum. Tym samym dobiegnie do końca projekt rearanżacji Galerii Sztuki Starożytnej. Nowa galeria będzie dostępna dla zwiedzających po ponownym otwarciu Muzeum, prawdopodobnie w styczniu 2021 roku.

Tradycje kolekcjonowania pamiątek antyku w Warszawie sięgają czasów króla Władysława IV, a ich prawdziwy rozkwit to XVIII i XIX wiek. Pierwotnie znaczna kolekcja zabytków antycznych znajdowała się w powołanym w 1862 roku Muzeum Sztuk Pięknych, przekształconym później w Muzeum Narodowe w Warszawie. Z czasem kolekcja starożytności warszawskiego Muzeum coraz bardziej się powiększała, m.in. dzięki wybitnym archeologom Uniwersytetu Warszawskiego współpracującym z MNW. Z Galerią Sztuki Starożytnej związane są największe sławy polskiej archeologii, profesorowie: Kazimierz Michałowski, Jadwiga Lipińska, Witold Dobrowolski i Maria Ludwika Bernhard. Warto zwrócić uwagę, że wszystkie eksponaty składające się na kolekcję starożytności Muzeum Narodowego w Warszawie zostały pozyskane w sposób zupełnie legalny, często przekazywane jako wyraz wdzięczności za pracę polskich naukowców.

Mądre narody dbają o pamięć i tę pamięć instytucjonalizują. Właśnie dlatego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego realizujemy wyjątkowy projekt budowy sieci nowoczesnych muzeów.

Stała galeria poświęcona sztuce starożytnej powstała w Muzeum Narodowym w Warszawie w 1938 roku, tuż po otwarciu nowo wybudowanego gmachu w Alejach Jerozolimskich. Z wyjątkiem okresu II wojny światowej, gdy, jak większość polskich zbiorów, warszawska kolekcja poniosła dotkliwe straty, galeria starożytna działała nieprzerwanie do 2011 roku. Wówczas, biorąc pod uwagę zarówno nieaktualną formę prezentacji zabytków, jak i stan wnętrz muzealnych, ówczesna dyrekcja Muzeum podjęła decyzję o remoncie galerii i rearanżacji ekspozycji. Intensywne prace, sfinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach unijnego Programu Infrastruktura i Środowisko, ruszyły w roku 2017 i objęły 9 sal o łącznej powierzchni 716 m^2.

W nowej galerii znajdzie się około 1,8 tys. uporządkowanych chronologicznie zabytków starożytnych cywilizacji Egiptu, Bliskiego Wschodu, Grecji i Rzymu. Prezentowane zabytki zostały poddane niezwykle starannej i gruntownej konserwacji, dzięki czemu odzyskały one swój blask. W nowej Galerii Sztuki Starożytnej będzie można odbyć wyjątkową podróż w głąb czasu, do dawnych kultur Egiptu, Bliskiego Wschodu, Grecji i Rzymu. Na wystawie można będzie zobaczyć m.in. tajemniczy sarkofag skrywający w sobie mumię nieznanej kobiety. Zaprezentowany zostanie także niemal 10-metrowy, zapisany hieroglifami i ilustrowany papirus z Księgą Umarłych. Będzie też można spojrzeć w oczy szakalogłowego boga Anubisa, który – jak wierzyli Egipcjanie – pełnił rolę strażnika zaświatów. Na ekspozycji znajdzie się również bogaty zbiór greckich waz, które opatrzono przedstawieniami z mitologii i życia codziennego. Wiele z prezentowanych obiektów uwiecznia przemijające piękno (np. rzeźba Antinousa, ukochanego cesarza Hadriana) lub upamiętnia pielgrzymki do świętych miejsc. Wzruszają też dzieła poświęcone zmarłym, jak np. sarkofag ze sceną wyścigów rydwanów, który nieznani nam rzymscy rodzice ufundowali swojemu zmarłemu dziecku, oraz piękna twarz chłopca na portrecie trumiennym, pierwotnie przytwierdzonym do zabandażowanej mumii, a pochodzącym zapewne z oazy Fajum w Egipcie.

Charakter nowej Galerii Sztuki Starożytnej współtworzy gra świateł i cieni. Jasna kolorystyka ścian przywołuje obraz pustynnego piasku i egipskiego słońca. Rozświetlone przestrzenie sąsiadują z mrokiem sal przypominających wnętrza antycznych grobowców i rzymskich katakumb. Jedno z pomieszczeń w całości pokrywają hieroglify, inne przypomina wnętrza rzymskiego domu. Nowa Galeria Sztuki Starożytnej to także szlachetność materiałów wykorzystanych do jej budowy, m.in. naturalnego malachitu czy marmuru. Zwiedzający będą też mogli skorzystać z urządzeń multimedialnych. Ekspozycja jest w pełni dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

GWARANCJA SATYSFAKCJI 100% LUB NIE PŁACISZ

RESTAURANTS • CATERING

JARCZYŃSKI

SINCE 1990

JARCZYŃSKI 30 lat 1990 • 2020



Aby było tak jak dawniej...

Dziękujemy!

Wam kochani Goście,

za Waszą obecność i wsparcie w mijającym 2020 roku. Jesteśmy wdzięczni za okazane nam zaufanie. W tym roku mija 30 lat naszej Misji, cieszymy się iż możemy służyć już trzeciemu!!! pokoleniu.

Kochani, życzymy Wam zdrowia i wytrwałości w tym szczególnym czasie, wesołych, rodzinnych, pełnych miłości Świąt oraz zdrowia i pomyślności w nowym 2021 Roku.

Szczęść Boże!

Szefowie Kuchni, Kucharze, Kelnerzy, Barmani, Kierownictwo

Podwale 25 PIWNA KOMPANIA ★ Pod Wawelem KOMPANIA KUFLOWA 1856 ★ Sukiennice RESTAURACJA 1875 ★ Jeff's NEIGHBORHOOD GRILL & BAR

U Szwejka Hospoda a piti to je naše živobyti ★ St Antonio IL GIARDINO ROMANTICO ★ Bazyliszek STARE MIASTO ★ SHIPUDEI BEREK FOOD & FUN ★ Pod Elefant ★ OTTO POMPIERI CANTINETTA



Małgorzata
Gmurczyk-Wrońska

POTRZEBNE ZWYCIĘSTWO

WZIĘLI, CO BYŁO ICH

W listopadzie 1918 roku Niemcy pokonane przez państwa ententy podpisały kapitulację, ale ziemie polskie zaboru pruskiego nadal znajdowały się w ich posiadaniu. Powstanie wielkopolskie, które wybuchło 27 grudnia, zmusiło Niemcy do wycofania się z tych terenów i zaowocowało w przyszłości włączeniem Wielkopolski do Rzeczypospolitej. Ten zryw niepodległościowy był fenomenem samym w sobie, gdyż Wielkopolanie stali najczęściej na stanowisku legalizmu. A jednak pod koniec grudnia 1918 roku chwycili za broń. Jak silna była tęsknota za niepodległym państwem, z jaką mocą musiał powiać zew wolności, skoro zdecydowali się na taki krok.

Pierwszy rząd polski, kierowany przez Jędrzeja Moraczewskiego, 19 listopada 1918 roku w odezwie do narodu napisał: „Jeszcze nie jesteśmy wszyscy razem. Ludność Wielkopolski i piastowskiego Śląska nie podlega jeszcze władzy Republiki Polskiej. (…) Nad kolebką Państwa Polskiego powiewają jeszcze obce sztandary. Doprowadzenie do ostatecznego zjednoczenia wszystkich ziem, zamieszkałych przez ludność polską lub dobrowolnie do Polski ciążących, będzie jednym z pierwszych naszych zadań”. I tak rzeczywiście było. Władza centralna w Warszawie, w tym Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, nie zapominała o Wielkopolsce i Śląsku. Wydarcie Niemcom polskich ziem było także priorytetem Komitetu Narodowego Polskiego z Romanem Dmowskim na czele.

W Wielkopolsce Polacy czekali na niepodległość, tworzyli różne struktury lokalne, w Poznaniu działała Naczelna Rada Ludowa. Miała ona nadzieję na pokojowe rozwiązania z Niemcami pod egidą zwycięskich mocarstw. Swoje wpływy w Wielkopolsce miała także piłsudczykowska Polska Organizacja Wojskowa.

Misja Ignacego Paderewskiego

Nazwisko Ignacego Paderewskiego od końca XIX wieku znane było wszystkim elitom świata. Nasz wielki muzyk i kompozytor, nazywany przez współczesnych „królem pianistów” i „czarodziejem klawiatury”, włączył się bardzo aktywnie w proces odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Rozmawiał z największymi światowymi przywódcami, lobbował na rzecz Polski w Ameryce Północnej, potem związał się z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu. W grudniu 1918 roku wyruszył do Polski z misją koncyliacyjną na pokładzie brytyjskiego krążownika HMS Concord. 26 grudnia przybył do Gdańska i następnie pociągiem udał się do Poznania. Niemcy obawiali się, że jego obecność przyczyni się do wzrostu nastrojów niepodległościowych. Wydali nawet zakaz wjazdu do miasta. Paderewski i tak przyjechał. Późnym wieczorem 26 grudnia na dworcu przywitały go tłumy. Następnie pod eskortą Straży Ludowej udał się do hotelu Bazar. Przejeżdżał przez miasto udekorowane flagami polskimi i państw zwycięskiej ententy, wśród wiwatujących Polaków. Był dla rodaków symbolem niepodległości i zjednoczenia Wielkopolski z państwem polskim.

Co weźmiecie, to będzie wasze

Paderewski nie zamierzał wzniecać powstania, pragnął jedynie jedności i wspólnych działań na rzecz odbudowy niepodległego kraju. Sądził, że to przyszły kongres pokojowy w Paryżu zadecyduje o włączeniu Wielkopolski do państwa polskiego. Znał plany i podejście do spraw polskich czołowych polityków Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Mógł więc się



PADEREWSKI JEDZIE DO POZNANIA

Ten wielki muzyk i kompozytor włączył się bardzo aktywnie w proces odzyskiwania przez Polskę niepodległości.

FOT. CC

obawiać, że akcja zbrojna Polaków zostanie przez nich źle przyjęta. Niemniej jednak Paderewski według relacji jednego z powstańców miał powiedzieć „Co weźmiecie, to będzie wasze". Nie wiadomo, czy ten przekaz jest prawdziwy, być może i jemu udzielił się stan powszechnej euforii. 1 stycznia 1919 roku Ignacy Paderewski wyjechał do Warszawy.

A jednak powstanie

Środowiska niemieckie obserwowały z niepokojem manifestacje patriotyczne Polaków. Organizowano kontrpochody składające się między innymi z żołnierzy miejscowego garnizonu. To pod hotelem „Bazar" 27 grudnia 1918 roku Niemcy oddali pierwsze strzały do okien pokojów, które zajmował w hotelu Paderewski z żoną Heleną. Naczelna Rada Ludowa w komunikacie napisała:

„Niemcy ustawili tutaj dwa karabiny maszynowe i wśród ogólnego popłochu skonsternowanej ludności rozpoczęli ogień w kierunku Bazaru". Polacy chwycili za broń. Powstanie wybuchło. Do akcji wkroczyły grupy POW i pozostałe formacje paramilitarne oraz mieszkańcy Poznania. Zaatakowano niemieckie Prezydium Policji. To tam zginął pierwszy powstaniec – Franciszek Ratajczak, robotnik, członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". W czasie wojny jako poddany niemiecki musiał walczyć na froncie zachodnim. Potem znalazł się II kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa. Organizacja ta chociaż powołana przez Niemców, skupiała wielu Polaków, którzy tylko czekali na dogodny moment odwetu na zaborcy.

Zacięte walki

Powstańcy zdobyli Prezydium Policji i zmusili załogę do opuszczenia budynku. W następnych godzinach w ręce powstańców przeszły inne punkty o znaczeniu strategicznym: Dworzec Główny, Poczta Główna, Cytadela, w której mieścił się arsenał broni, a także lotnisko Ławica. Powstanie rozprzestrzeniło się poza Poznań i wkrótce objęło większość Wielkopolski. Zacięte walki stoczono w Inowrocławiu, Kopanicy, Łomnicy, Nowej Wsi Zbąskiej, Paterkach, Tarkowie, Rawiczu, Sarnowie, Grójcu Wielkim, Nakle nad Notecią, Szamocinie, Kcyni, Szczepicach, Chmielnikach, Zbąszyniu. W trakcie powstania zginęło około 2,3 tys. Polaków, około 6 tys. odniosło rany.

Rolę władz powstańczych pełnił Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, w skład którego wchodzili Wojciech Korfanty, ks. Stanisław Adamski i Adam Poszwiński. Dowództwo nad wszystkimi formacjami zbrojnymi znalazło się w rękach – wysłanego przez Piłsudskiego – gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Władze powstańcze zaczęły też tworzyć armię wielkopolską. Wśród powstańców było wielu cywilów, członków lokalnych organizacji.

Powrót do Polski

Do połowy stycznia 1919 roku właściwie cała Wielkopolska, poza niewielkim obszarem na północnym zachodzie i południu, była wyzwolona. I chociaż potyczki trwały do czerwca, to walki właściwie zawieszono już 16 lutego, kiedy pod egidą zwycięskiej koalicji państw zachodnich zawarto rozejm w Trewirze, nakazujący Niemcom zaniechanie walk na wszystkich frontach, również na ziemiach polskich. Zapis dotyczący zakończenia walk z Polakami dodano pod wpływem wystąpień Dmowskiego. Postanowieniem traktatu wersalskiego z 28 czerwca Wielkopolska wróciła do państwa polskiego.

Powstanie wielkopolskie zakończyło się zwycięstwem. Było to zwycięstwo ważne i potrzebne. W XIX wieku polskie powstania, chociaż ważne, kończyły się klęskami, a polska irredenta zazwyczaj była związana z terenami Królestwa Polskiego. Wielkopolska dołączyła w pięknym stylu. Po raz kolejny udowodniono, że tylko fakty dokonane mają znaczenie, tylko to, co sami zrobimy, wywalczymy, będzie uznawane przez innych. Być może, gdyby powstanie wielkopolskie nie wybuchło, to Rzeczpospolita nie odzyskałaby tych terenów. Spełniły się słowa Paderewskiego: „Co weźmiecie, to będzie wasze". **GP**



27 grudnia 1918

102. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

W hołdzie bohaterom zwycięskiej walki o wolność.


ORLEN



Jacek
Liziniewicz

WESOŁY ROK ZIELONEGO PASOŻYTA

NIEJEDNOZNACZNA ROŚLINA

Nie, nie będzie to tekst o PSL-u, lecz o jednym z wielu symboli Bożego Narodzenia. To właśnie pod tą rośliną w święta spotykają się zakochani, aby namiętnie się całować. Tymczasem jemioła to jeden z niejednoznacznych organizmów w naszej przyrodzie.

ZWIERZĘCE SYMBOLE ŚWIĄT

Wiele symboli świątecznych jest związanych ze światem przyrody. Różnią się one w zależności od kraju. Bo Mikołaj to nie wszystko.



RENIFER

Z poprzednich tekstów „Gazety Polskiej" wiedzą Państwo, że 9 reniferów to nieodłączni towarzysze Świętego Mikołaja. Najpopularniejszym z nich jest Rudolf Czerwononosy, który do ferajny dołączył jako ostatni.



KOZA

Symbol bożonarodzeniowy w krajach skandynawskich. Najprawdopodobniej to pozostałość wiary w Thora, którego atrybutem był kozioł. Koza ma w każdym razie sprawdzać stan przygotowań do Bożego Narodzenia.



FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

Jemioła pospolita to gatunek, który trudno jednoznacznie ocenić. To półpasożyt, który wprawdzie ma zdolność do przeprowadzania fotosyntezy, ale aby dokonać tego procesu, musi pobrać sole mineralne i wodę z organizmu żywiciela, czyli w tym wypadku z drzew. Jak niemal każdy pasożyt w świecie zwierząt, tak też jemioła atakuje gatunki, które są w danym momencie bardziej podatne, czyli te osłabione czynnikami zewnętrznymi.

Porośnięte liśćmi kuliste jemioły zapewniają ptakom bezpieczne miejsce na gniazdo, gdy wszystkie gałęzie są nagie.

Problem z jemiołą

W Polsce zaczęło jej przybywać, gdy gwałtowanie spadła ilość opadów. W maju tego roku ukazały się wyniki inwentaryzacji tego półpasożyta w Lasach Państwowych. Według danych jemioła, znana do tej pory z atakowania głównie drzew liściastych, dosięgła już ponad 167 tys. ha borów sosnowych. To ciekawe, bo półpasożyt rzadko atakuje drzewa iglaste. Częściej wybiera topole, klony, wierzby, brzozy, lipy, robinie akacjowe oraz drzewa owocowe. Co więcej, sosna dotknięta suszą, a następnie zaatakowana przez jemiołę, jest bardziej podatna również na atak owadów, takich jak na przykład kornik ostrozębny. Nasiona porażonego drzewa są mniejsze i mniej liczne, a wyrosłe z nich siewki, ponieważ są słabsze, częściej kończą żywot już w fazie uprawy. W Lasach Państwowych powołano już specjalną komisję, która ma wypracować mechanizm zwalczania problemu. Na razie wynik jej prac nie jest znany. Najbardziej znaną formą walki z tym półpasożytem jest odcinanie zarażonych gałęzi. Inna metoda to tzw. cieniowanie. Polega ono na osłonięciu materiałem powierzchni, na której występuje półpasożyt, w celu jego likwidacji poprzez uniemożliwienie mu przeprowadzania fotosyntezy niezbędnej do życia. Jest to jednak bardzo kosztowna metoda, tym bardziej że trzeba by ją realizować metodami alpinistycznymi na ogromnej przestrzeni. Z pewnością sytuację mogłaby poprawić intensyfikacja opadów, ale na to w zasadzie człowiek nie ma wpływu. Na kosztowne formy walki z jemiołą pozwalają sobie niektóre miasta, ale i u nich najczęściej potrzeby przekraczają możliwości finansowe. Problem występuje powszechnie i w wielu miejscach mieszkańcy domagają się wręcz interwencji, ale magistraty po prostu rozkładają ręce. Tymczasem pozostawienie jemioły oznacza, że drzewo prędzej czy później umrze.

Gniazdo dla ptaków

Oczywiście – jak to zazwyczaj bywa – również w sprawie szkodliwości jemioły zdania są podzielone. W 2013 roku wiecznie zielonego półpasożyta postanowili bowiem bronić naukowcy na łamach „Proceedings of the Royal Society of Bio-



OSIOŁ

Wyjątkowy ze względu na jego biblijną historię. To właśnie na osiołku Święta Rodzina uciekała przed Herodem do Egiptu. Osiołek jest nieodłącznym wystrojem szopki bożonarodzeniowej.



RUDZIK

Ptaszki kojarzone z Bożym Narodzeniem w Wielkiej Brytanii. Często pojawiają się na kartach świątecznych, niosąc życzenia w dziobach. Prawdopodobnie wiąże się to z rudawym kolorem mundurów brytyjskich pocztowców.



KANGUR

Według jednej z popularnych opowieści bożonarodzeniowych w Australii, Święty Mikołaj, przebywając pewnego razu na tym odległym kontynencie, postanowił dać odpocząć reniferom i do sań przyczepił 6 białych kangurów.



logical Sciences". Australijscy badacze stwierdzili, że jemioła nie tylko bierze, lecz także daje – mimo raczej rzadkiego występowania ma kluczowe znaczenie dla leśnych ekosystemów, bioróżnorodności oraz stanu zdrowia poszczególnych gatunków. Wykonali oni eksperyment, który dotyczył porównania różnorodności gatunków w trzech typach leśnego środowiska: z jemiołą, bez jemioły oraz takim, z którego jemiołę usunięto. Po trzech latach na obszarach leśnych z jemiołą zamieszkał nowy gatunek ptaka, natomiast las bez jemioły nie wykazał zmian. Z kolei z lasów sztucznie pozbawionych jemioły zniknęła aż jedna trzecia gatunków zwierząt. Jak pisał PAP, autorzy badań sugerowali, że zawsze zielona jemioła zapewnia różnym



WIELBŁĄD

Tutaj skojarzenie jest oczywiste. Na wielbłądach do nowo narodzonego Jezusa przybyło trzech mędrców ze Wschodu. W tamtych czasach zwierzęta te były popularnym środkiem lokomocji.



TURKAWKI I GOŁĘBIE

Popularne symbole Bożego Narodzenia. W religii świadczą o obecności Ducha Świętego. Dodatkowo to ptaki symbolizujące pokój i przebaczenie. Wówczas najczęściej przedstawiane są z gałązką oliwną w dziobie.



KARP

Mimo że znany w Polsce od setek lat, to jednak na symbol świąt Bożego Narodzenia wypromował go Hilary Minc w czasach PRL-u, który chciał, by ryba ta była obecna na każdym wigilijnym stole. Udało mu się.



W SYMBIOZIE

W Polsce najbardziej znanym organizmem, który korzysta z jemioły, jest jemiołuszka. Zjada nasiona tego półpasożyta, które wydalone po trawieniu przyklejają się do pni i gałęzi drzew.

gatunkom ptaków i owadów pożywienie. Większość drzew traci liście jesienią, podczas gdy jemioła wytwarza je i zrzuca także zimą, wiosną i latem. Porośnięte liśćmi kuliste jemioły zapewniają ptakom bezpieczne miejsce na gniazdo, gdy wszystkie gałęzie są nagie. Opadłe liście jemioły są bardzo odżywcze, bo pasożyt nie musi oszczędzać energii, z łatwością czerpanej od żywiciela. Pozwala to przeżyć owadom i innym zwierzętom żywiącym się opadłymi liśćmi, gdy brak innych źródeł pokarmu.

W Polsce najbardziej znanym organizmem, który korzysta z jemioły, jest jemiołuszka. Zjada nasiona tego półpasożyta, które wydalone po trawieniu przyklejają się do pni i gałęzi drzew. Kiełkując, przyczepiają się ściśle do kory drzewa chwytnikami, co jest zalążkiem nowego „krzaczka" jemioły.

Wierzenia i zwyczaje

Roślinie tej od zawsze przypisywano magiczne właściwości, co doskonale wie każdy, kto zapoznał się z bajkami o Asterixie. To w nich druid Panoramix m.in. z jemioły ścinanej złotym sierpem tworzył magiczną miksturę, dzięki której Gallowie trzymali w szachu Juliusza Cezara. Tyle bajki. Tymczasem w starożytnym Rzymie powieszona na drzwiach jemioła miała chronić domowników przed kataklizmami. Nie wiadomo, jak dokładnie się to stało, ale chrześcijanie przejęli ten symbol. Ponoć najwcześniejszy udokumentowany pocałunek pod jemiołą wydarzył się w XVI-wiecznej Anglii. To by oznaczało, że zwyczaj ten trwa już od ponad 400 lat. W każdym razie na targowiskach już się zazieleniło od tej rośliny. Podaż od lat w naszym kraju jest silna, a jemioła to dzisiaj ogromny gospodarczy problem. Ale nie ma co o tym myśleć podczas pocałunku… **GP**



WÓŁ

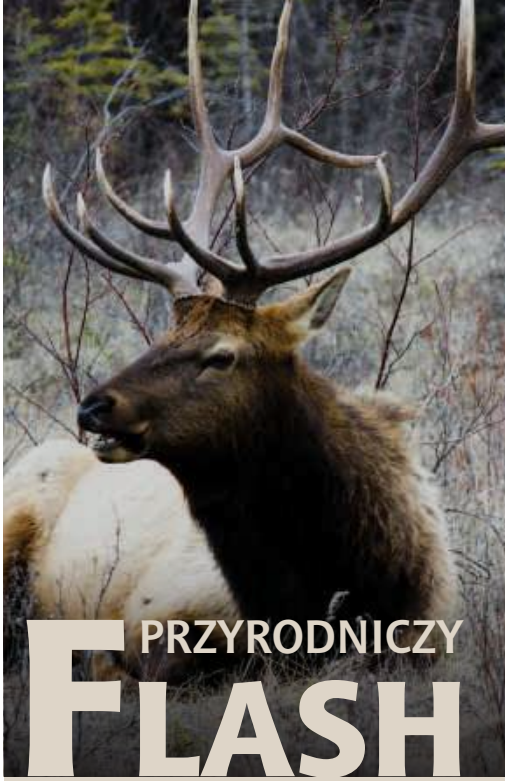
Mimo że najprawdopodobniej w stajence nie było tego zwierzęcia w chwili narodzin Jezusa, to jednak kilka lat temu taka wypowiedź Benedykta XVI wywołała protesty wiernych. Wół być musi, by ogrzewać Dziecinę oddechem.



STRZYŻYK

W kulturze anglosaskiej drugiego dnia świąt łapano strzyżyka, „króla wszystkich ptaków", wkładano go do pudełka i obnoszono po domach we wsi, co miało przynieść szczęśliwy rok i dobre plony. Do dziś to tzw. Boxing Day.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK



PRZYRODNICZY

FLASH

JELEŃ ZABÓJCA NA PODLASIU!

Na pół Polski zrobiono raban i nagonkę na myśliwych w związku ze znalezionym nieopodal Sejn martwym wilkiem. Wrzawę rozpoczęła Katarzyna Ramotowska, która swoje dramatyczne doznanie opisała na Facebooku, sugerując, że winnymi są łowczy. „Policja w Sejnach prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci wilka w miejscowości Półkoty w gminie Sejny. Zwierzę miało na ciele ślady po kulach" – pisała „Gazeta Wyborcza". Informację podchwycił natychmiast Adam Wajrak. „Czują się bezkarni… sku*syny" – napisał wzburzony dziennikarz. Po badaniu i sekcji zwłok okazało się, że tym bezwzględnym i bezkarnym „sku*synem" okazał się… jeleń. „Martwy wilk znaleziony w ostatnim czasie koło Sejn (Podlaskie) nie padł ofiarą kłusowników, na jego ciele nie znaleziono śladów, które wskazywałyby na użycie broni, a wilczyca najprawdopodobniej zginęła w jakimiś zdarzeniu, wypadku z udziałem innego zwierzęcia – wykazała sekcja przeprowadzona w Instytucie Badania Ssaków PAN w Białowieży" – podała PAP. Informacja nikogo nie zainteresowała. Nikt nie sprostował poprzedniej.





Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

ZAPACH ŚWIĄT **Bożego Narodzenia**

W powietrzu unosi się woń choinki, z kuchni dolatuje aromat świeżo upieczonych pierników, a w domu pachnie cynamonem, cytrusami i goździkami. To znak, że zbliża się Boże Narodzenie.

Za kilka dni zanim usiądziemy do wigilijnego stołu, podzielimy się opłatkiem, zaśpiewamy kolędy i otworzymy prezenty, o nadchodzących Świętach przypominają nam zapachy z kuchni. Zapachy, które nieodłącznie kojarzą się właśnie z tym magicznym czasem. Przygotowania kulinarne do Bożego Narodzenia zawsze odbywają się z rozmachem i nie zmieni tego nawet tegoroczna trudna sytuacja. W kuchni jak co roku korzenny zapach piernika mieszać się będzie z aromatem leśnych grzybów. W tym wyjątkowym czasie nikomu nie będzie przeszkadzał zapach pieczonej czy smażonej ryby ani gotowanej kapusty z grzybami. Jeśli spojrzymy na Święta „od kuchni", to nic tak nie przypomina nam o Bożym Narodzeniu jak aromat unoszących się w domu przypraw korzennych: anyż, goździki, imbir, kardamon, kolendra, gałka muszkatołowa, ziele angielskie, wanilia i cynamon... Tradycyjnie te aromatyczne przyprawy to podstawowy składnik pierników, makowców czy świątecznych deserów. Ich aromat wzbogaca smak i zapach kawy, herbaty oraz wigilijnego kompotu z suszonych owoców. Korzenne przyprawy to również niezastąpiony składnik potraw z ryb i mięs z dodatkiem owoców, szczególnie cytrusów. Na wigilijnym stole nie może zabraknąć faszerowanego karpia z migdałami, rodzynkami i miodem czy piernikowo cytrusowych śledzi. U niektórych w menu pojawi się kaczka w pomarańczach i imbirze czy szynka pieczona w pomarańczowej glazurze, w innych domach będą miodowo-imbirowe żeberka.

Boże Narodzenie to dla większości z nas najpiękniejszy okres w roku. A wśród wspomnień tego magicznego czasu to właśnie zapachy zostają z nami na lata i przywołują miłe skojarzenia. A więc pachnących, zdrowych i spokojnych Świąt! **GP**





CZY WIESZ, ŻE...

Piękny zapach goździków można wykorzystać także do świątecznych dekoracji. Powbijane w dorodny owoc pomarańczy czy mandarynki stworzą naturalną, pięknie pachnącą ozdobę świątecznego stołu.

Goździki w połączeniu z cebulą i liściem kalarepy poprawiają smak kapusty kwaszonej. Dobrze komponują się także z potrawami z grzybów.

Jako ozdoby na świąteczny stół lub choinkę można wykorzystać także suszone cytrusy. Pomarańcze, pokrojone w plastry o grubości ok. 1,5 cm wystarczy przez 2–3 dni suszyć na rozłożonej na kaloryferze folii aluminiowej. W czasie suszenia piękny aromat cytrusów wypełnia całe pomieszczenie.

Z pomarańczowych i mandarynkowych skórek możemy stworzyć pięknie pachnące naturalne świeczniki.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

ŚLEDZIE **PIERNIKOWO-POMARAŃCZOWE**

- 500 g śledzi á la matias
- 3 sztuki pierników katarzynek bez polewy czekoladowej
- 2 cebule cukrowe
- 150 g rodzynek
- 10 goździków
- 1 łyżeczka cynamonu
- 1 łyżeczka mielonego białego pieprzu
- 5 ziaren kardamonu
- 10 kuleczek ziela angielskiego
- 5 liści laurowych
- 2 łyżki płynnego miodu
- 3 pomarańcze
- 1 łyżka oliwy

Wyciśnij sok z pomarańczy, zalej nim rodzynki. Cebule pokrój w piórka, wrzuć na rozgrzaną oliwę i lekko obsmaż. Na patelni wymieszaj miód z sokiem z pomarańczy i rodzynki. Dodaj przyprawy i drobno pokruszone pierniczki. Gotuj, mieszając 8–10 minut. Pod koniec gotowania dodaj cebulę, wymieszaj, odstaw z ognia i przestudź. Śledzie pokrój na małe kawałki i delikatnie wymieszaj z przestudzonym sosem. Odstaw do lodówki na kilka godzin.

CZAS	**Czas 30 min + 5–6 godzin w lodówce**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4–6**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

CIASTECZKA **KORZENNE**

- 2 szklanki mąki pszennej
- 3 łyżki zmielonego imbiru
- 1 łyżeczka cynamonu
- 1 łyżeczka sody oczyszczonej
- 1 łyżka kakao
- 1/4 łyżeczki zmielonych goździków
- 1/4 łyżeczki soli
- 150 g masła
- 2/3 szklanki drobnego cukru do wypieków
- 1/2 szklanki ciemnego cukru brązowego
- 1 jajko
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
- 1 opakowanie białego lukru
- kolorowe drażetki do dekoracji

Mąkę wymieszaj z imbirem, cynamonem, sodą, goździkami, kakao i solą. Masło utrzyj na puszystą masę, stopniowo dodając najpierw cukier drobny, a następnie brązowy. Do masy maślanej dodaj jajko, wanilię, dokładnie zmiksuj. Na koniec dodaj suche składniki i dokładnie wymieszaj. Ciasto odstaw do lodówki na 30 min. Ze schłodzonego ciasta, obsypanymi mąką dłońmi formuj kulki wielkości orzecha włoskiego. Kulki układaj na wyłożonej papierem do pieczenia blaszce, a następnie spłaszcz dłonią na grubość 3 mm. Zachowaj dystans między ciasteczkami, bo będą rosły również na szerokość. Piecz w temperaturze 175 st. przez 12–18 min. Wyjmij z piekarnika i ostudź na kratce. Rozpuść lukier w kąpieli wodnej i udekoruj ostudzone ciasteczka.

CZAS	**40 min + 30 min schładzanie + lukrowanie**
KOSZT	**10 zł**
PORCJE	**4–6**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**





ŚWIĘTY OD PREZENTÓW

Jeśli wierzyć fantazjom rysowników, mieszkający niespełna godzinkę jazdy stąd wesoły i siwawy staruszek w czerwonym palcie i czapce z białym pomponem musi się czuć w taką grudniową noc wyśmienicie.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

I tylko Mikołajowi jakoś tu ciepło

TAM, GDZIE ZIMA JEST ZIMĄ

Maleńka chata w środku ciemnego boru. Cała w śniegu. Prądu i bieżącej wody brak. Trzeba wpierw rozpalić ogień, potopić śnieg. Dopiero będzie można zjeść coś ciepłego na rozpalonej do czerwoności kozie. Ale wcześniej trzeba uporać się z zasypanymi śniegiem drzwiami.

Za oknem ciemno, z majaczącym gdzieś nad nami księżycem. To właśnie jego delikatna łuna podkreśla ciemne zarysy przysypanych śniegiem choinek. Poza nimi nie widać nic. Fińska głusza w pełni. Pomyśleć, że kraina św. Mikołaja przypomina w tej chwili bardziej ciemną pustelnię aniżeli baśniowe miejsce.

– Przyniosłem trochę drewna – z drugiej strony skrzypiących drewnianych drzwi naszej chaty słychać miarowe skrzypienie butów o śnieżne zaspy. To Marcin.

– Dobrze byłoby je choć trochę osuszyć przy ogniu, bo całe w śniegu…

– Ale Marcin. Mamy już zapasy drewna. Suchego. I to całkiem spore zapasy – mówię.

– Jak to? – oczy chłopaka są coraz większe.

– No po prostu. Gospodarz chatki zostawił dla nas także drewno. Najwidoczniej mają tu taki zwyczaj. Wypożyczasz chatkę z pełnym wyposażeniem.

Odizolowana od świata chatka czekała na nas ze wszystkim, co było nam potrzebne. Suche, pocięte drewno. Troszkę wody w osmolonym czajniku z gwizdkiem. I ciepłe ściany, które wreszcie postawią zaporę nadchodzącemu z każdą minutą wieczoru mrozowi. Dziś w nocy w Laponii ma być zaledwie minus 9 stopni. Dobrze byłoby się ogrzać.

Drewniana chata, z której do najbliższych zabudowań jest przynajmniej 30 minut jazdy autem, to wymarzone miejsce na przeżywanie Adwentu.

Jeśli wierzyć fantazjom rysowników, mieszkający niespełna godzinkę jazdy stąd wesoły i siwawy staruszek w czerwonym palcie i czapce z białym pomponem musi się czuć w taką grudniową noc wyśmienicie. Grube odzienie, gęsta broda, wielkie sanie i pasące się nieopodal domu stado reniferów – do takiego zestawienia śnieg jest wszak konieczny. I rzeczywiście: w środkowej Laponii dziś go nie brakuje.

Szkoda tylko, że zapadły takie ciemności. Jednak i to było do przewidzenia. Wszak oprócz tego, że znajdujemy się w samym środku fińskiej głuszy w mrocznym lesie, to już jakiś czas temu przekroczyliśmy północne koło podbiegunowe. Tak wygląda lapońska noc polarna. Część dnia, w którym możemy swobodnie czytać



INFORMACJE PRAKTYCZNE

Ktoś zapyta – zupełnie słusznie – dlaczego Święty Mikołaj wybrał zimną i odseparowaną od cywilizacji Finlandię, skoro prawdziwy święty Mikołaj, biskup, działał w dalekiej i ciepłej Turcji? Otóż, jak się okazuje, wszystko przez pewnego lokalnego dziennikarza radiowego. Nazywał się Niilo Tarvajärvi i w 1927 roku podczas prowadzonej przez siebie audycji dedykowanej dzieciom powiedział, że Joulupukki (tak właśnie fińskie dzieci wołają na odpowiednika naszego Świętego Mikołaja) musi mieszkać na położonej na granicy z Rosją górze Korvatunturi (dosłownie „Górze-Ucho"). „Jej szczyty, kształtem przypominające uszy, są jak uszy Mikołaja, który słyszy życzenia dzieci, ale też wie, które z nich są niegrzeczne i nie zasługują na prezent" – tłumaczył Tarvajärvi młodym słuchaczom. Wymyślona przez radiowego spikera historia trafiła na podatny grunt. Tym bardziej że już za kilka lat spalone przez Niemców Rovaniemi potrzebowało impulsu koniecznego do odbudowy i rozwoju. Tak się to zaczęło.

Mało kto dziś wie, że zrekonstruowane przez fińskiego architekta Alvara Aalto miasto, zniszczone wskutek wspomnianych wyżej działań wojennych, zostało tak rozplanowane, że jego układ, widoczny z lotu ptaka, przypomina kształtem głowę renifera patrzącego na północ. Łeb zwierzęcia stanowi centrum, drogi wychodzące na północ, południe i zachód to jego poroże, zaś niewielki stadion sportowy z bieżnią to oko.



Szarość to tu dominujący kolor. Dzień trwa zaledwie 5 godzin.

książkę przy naturalnym świetle, trwa marne 5 godzin. Reszta dnia przyćmiona jest charakterystyczną mgielną szarówką. Wygląda to troszkę jak nasze rodzime pierwsze brzaski bardzo wczesnego świtu. Wszystko to sprawia, że oszukane nieco zmysły cały czas nie potrafią wejść na optymalny, zwyczajny dla siebie poziom reakcji. Uśpione, nie do końca wybudzone, działające na spowolnionych obrotach. Jak byśmy poruszali się w jakimś śnie. Tyle że na jawie.

Drewniana chata, z której do najbliższych zabudowań jest przynajmniej 30 minut jazdy autem, to wymarzone miejsce na przeżywanie takiego właśnie stanu umysłu. Gdy Adwent już prawie za nami. Gdy rekolekcje przygotowujące nas na powtórne przyjście Pana są odsłuchane. Gdy serce gotowe. Gdy będzie można rozpocząć świętowanie. Pamiątkę Narodzin Dzieciątka.

Przykryty kocem dokładam do niewielkiego piecyka grzejącego izbę. Całość oświetla nam kołysząca się rytmicznie lampka naftowa podwieszona nad naszymi głowami. Pachnie przepysznie. Świątecznie.

Do maleńkiego Rovaniemi już stąd niedaleko. 60-tysięczne miasteczko z palącymi się całą dobę latarniami od lat kojarzone jest z najsłynniejszym jego mieszkańcem: Świętym Mikołajem. Ale dlaczego brodaty jegomość wybrał akurat zimną Laponię? Wszak prawdziwy święty Mikołaj, biskup, działał przecież w Turcji!



Wszystko oblepione śniegiem... Oto prawdziwa zima.

Po wyjechaniu z oblepionego śniegiem lasu każdy niepotrzebny szelest, każdy dźwięk wydaje się zupełnie zbędny. I nawet takie niewielkie Rovaniemi staje się zanadto gwarne. Zanadto turystyczne. Dlatego mimo względnie bliskiego dystansu wcale mi się tam nie spieszy. Wolę tę leśną głuszę, porośniętą gęsto jodłami i świerkami, teraz pokrytą szczelnie białym puchem. W zimnej Laponii. Gdzie zima nadal wygląda, jak należy. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Orlen Team rusza na podbój Rajdu Dakar



BLISKO DWA TYGODNIE WYŚCIGU W NAJTRUDNIEJSZYCH WARUNKACH

Najtrudniejszy, najbardziej dziki, najbardziej brudny i najbardziej piaszczysty – tak jest określany słynny Rajd Dakar przez kierowców, którzy odważyli się wziąć w nim udział. Już na początku stycznia rozpocznie się 43. edycja tego fascynującego wydarzenia. Na starcie zamelduje się czternastu sportowców z Polski. Z powodu pandemii rywalizacja odbywać się będzie w specjalnym reżimie sanitarnym.

Jan Przemyłski

Wszystko zaczęło się w 1977 roku, gdy francuski motocyklista Thierry Sabine zgubił się na Saharze podczas rajdu z Abidżanu do Nicei. Pędząc przez piaszczystą pustynię, stwierdził, że nie ma lepszego miejsca do rywalizacji i sprawdzenia motorowych umiejętności. Postanowił przekuć swoją wizję w rzeczywistość.

26 grudnia 1978 roku 182 zawodników stanęło na starcie w Paryżu, a następnie pomknęło w kierunku Dakaru. Tylko 74 z nich przetrwało dziesięć tysięcy kilometrów szalenie trudnych tras i dojechało do mety w Senegalu. Tak narodził się rajd, który dziś jest zdecydowanie najsłynniejszą imprezą motorową na świecie. Początkowo rywalizowali ze sobą tylko amatorzy, ale wizerunek wydarzenia i wyzwanie, z jakim wiązał się start, przyciągały coraz bardziej znamienitych sportowców. Nieodłącznym elementem tego wyścigu jest ogromne niebezpieczeństwo. Do 2020 roku w Rajdzie Dakar życie straciło 30 zawodników, a wypadki zdarzały się też niejednokrotnie osobom śledzącym wyścig na żywo. Sam twórca imprezy Thierry Sabine zginął podczas rajdu w wypadku helikoptera.

Edycja numer 43

Przyszłoroczny Rajd Dakar po raz drugi odbędzie się w Arabii Saudyjskiej. Rozpocznie się 3 stycznia w Dżuddzie i w tym





– Jesteśmy dobrze przygotowani. To był trudny rok, ale do maksimum wykorzystałem wszystkie możliwości mówi Jakub Przygoński.

FOT. MAT. PRAS ORLEN TEAM, FACEBOOK/PRZYGONSKI/; ARTYKUŁ SPONSOROWANY

samym mieście zakończy 15 stycznia. Trasa podzielona jest na odbywający się dzień przed początkiem imprezy prolog i 12 etapów, a łącznie liczy 7646 km, w tym 4767 odcinków specjalnych. Pod koniec listopada dyrektor Rajdu David Castera podczas internetowej konferencji zapewnił, że zdecydowana większość odcinków jest nowa, chociaż powtarza się kilka miejsc biwakowych z poprzedniej edycji. Dzień przerwy wyznaczono na 9 stycznia w mieście Ha'il w Arabii Saudyjskiej. Później uczestnicy wyruszą na najbardziej wymagający etap maratoński. Wówczas trasa będzie bardziej techniczna i nieco wolniejsza. Właśnie na zbyt szybkie odcinki zwracało uwagę wielu uczestników edycji 2020, podczas której zginęło dwóch motocyklistów.

Na liście startowej jest 321 różnego rodzaju pojazdów i 555 osób. Oprócz 108 motocykli, 21 quadów, 124 samochodów osobowych i UTV oraz 42 ciężarówek, 26 maszyn zostało zgłoszonych w nowej kategorii „Dakar Classic", otwartej dla samochodów osobowych i ciężarowych wyprodukowanych przed 2000 rokiem.

Orlen Team gotowy na rajd

Od wielu lat Polski Koncern Naftowy ORLEN wspiera zawodników startujących w Rajdzie Dakar. Charakterystycznego czerwonego orła można było dostrzec na niejednym pojeździe. Nie inaczej będzie też w nadchodzącej edycji. W barwach ORLEN Team pojadą dwa samochody, dwa motocykle i quad. Samochodami pojadą Jakub Przygoński z niemieckim pilotem Timo Gottschalkiem oraz Czesi: Martin Prokop i Viktor Chytka. Motocyklami będą się ścigać Maciej Giemza i Adam Tomiczek, a z kolei quadem Kamil Wiśniewski. 17 grudnia odbyła się wirtualna konferencja, na której sportowcy przedstawili swoje plany dotyczące wyścigu, a także opowiedzieli o przygotowaniach. – W tym roku nie mieliśmy okazji ścigać się na pustyni, ale gdy tylko obostrzenia zwią-

PARTNER DODATKU

ORLEN



zane z COVID-19 były luźniejsze, szukałem rajdów, by startować co weekend. Po udanym Dakarze 2020 szukałem wyzwań. Na każdym rajdzie czułem głód ścigania i cieszyłem się każdym kilometrem – mówił utytułowany polski motocyklista Maciej Giemza. – Po ostatnim Dakarze postanowiłem sobie, że przed kolejnym startem spędzę więcej czasu na pustyni. Udało mi się pojechać do Dubaju, gdzie spędziłem 20 dni z czołowymi zawodnikami. Zrealizowałem założony plan i wzrosła moja pewność na pustyni – dodał. Sportowiec odniósł się też do zmian w przepisach, które zakładają, że książki drogowe zawodnicy będą otrzymywać przed samym startem. – Otrzymywanie książki drogowej przed startem nie jest dla mnie dużym utrudnieniem. Czołowe zespoły do tej pory korzystały z pomocy osób, które przygotowywały mapy dzień wcześniej. Teraz będzie bardziej sprawiedliwie. Dodatkowo będziemy mieli więcej czasu na odpoczynek. Tak dwie godziny musieliśmy przeznaczyć na analizę map – wyjaśnił.

Nasz reprezentant zdradził też, jak epidemia koronawirusa wpłynęła na treningi przez startem w Rajdzie Dakar. – W tym roku jedziemy z polskim zespołem. Wszyscy członkowie są Polakami. Przeprowadziłem z nimi rozmowę i poprosiłem, by izolowali się na miesiąc przed rajdem. Chcę, by unikali kontaktu z otoczeniem, którego nie są pewni. Ja sam spędzę święta jedynie z narzeczoną. Sytuacja zmusiła nas do takich działań. To racjonalne kroki. Złapanie infekcji przed samym Dakarem to spore ryzyko, ale jesteśmy przygotowani. Mamy dodatkowe obostrzenia, więc nie powinno być problemów – powiedział Maciej Giemza. Wyjawił też, co mu przeszkadzało w poprzednich startach w Rajdzie Dakar i jak rozwiązał ten problem. – Będę miał podgrzewaną bieliznę termoaktywną, podgrzewaną kurtkę i rękawiczki. Mam nadzieję, że już nie będę tak marzł na dojazdówkach jak ostatnio – mówił.

Trasa podzielona jest na prolog i 12 etapów, a łącznie liczy 7646 km, w tym 4767 odcinków specjalnych.

Kuba Przygoński atakuje od razu

We wspomnianej konferencji udział wziął też jeden z najsłynniejszych polskich kierowców rajdowych Jakub Przygoński. – Jesteśmy dobrze przygotowani. To był trudny rok, ale do maksimum wykorzystałem wszystkie możliwości. Starałem się jak najwięcej czasu spędzić w aucie. Tylko to pozwala być szybszym. Zdobyłem trzy mistrzowskie tytuły: w rajdach terenowych, w drifcie i wicemistrzostwo w rallycrossie. To był bardzo udany sezon i sprawił, że jesteśmy dużo mocniejsi przed Dakarem – mówił podczas transmisji Przygoński. Zdradził też, jakim samochodem będzie się ścigał w tym roku. – Do dyspozycji będziemy mieli najnowszą Toyotę Hilux, która powstała w RPA. To fabryczny pojazd, który ma wszystko, czego potrzebujemy, by walczyć o zwycięstwo. Mamy potężną broń wyposażoną w pięciolitrowy silnik V8. Prowadzi się jak lekka rajdówka. Mamy czym jechać i damy z siebie wszystko – wyjaśnił sportowiec. – Planujemy jechać najszybciej, jak potrafimy. Zawody, które zakończyliśmy niedawno, otworzyły nam oczy. Jesteśmy gotowi do ataku od pierwszego odcinka. To długi rajd, ale w czołówce nie ma miejsca na straty. Od pierwszego kilometra trzeba dać z siebie wszystko – powiedział Przygoński, jednocześnie dziękując PKN ORLEN za wsparcie „w tym trudnym roku".





Motocyklami będą się ścigać Maciej Giemza (na zdjęciu) i Adam Tomiczek.

Quady potężniejsze niż w poprzednich latach

Od 2009 roku w Rajdzie Dakar istnieje kategoria „quady" i Polacy mają w niej spore osiągnięcia. Przypomnijmy, że to nasz rodak Rafał Sonik dokonał historycznego zwycięstwa, kiedy w 2015 roku w tej grupie jechał Yamahą Raptor 700.

W nadchodzącej edycji wyścigu zawodnicy będą mogli wsiąść na mocniejsze maszyny niż w poprzednich latach, a na konferencji ORLEN Teamu opowiedział o tym nasz reprezentant Kamil Wiśniewski. – Udało się przekonać organizatorów, by quady z napędem 4×4 miały większą pojemność silnika. Do tej pory było to 700 ccm. Teraz maksymalna pojemność wynosi 1000 ccm. To daje 12–15 koni więcej, co sprawia, że quad będzie dużo szybszy. Dzięki wsparciu PKN ORLEN udało mi się zmodyfikować moją maszynę. Ma lepsze zawieszenie, felgi i opony. Mam nadzieję, że da to efekty – mówił Wiśniewski. – Gdy kończy się jeden Dakar, mam tydzień odpoczynku i rozpoczynam przygotowania do kolejnego. Nie da się zbudować formy w 2–3 miesiące. Potrzebna jest systematyczna praca przez cały rok. Mam nadzieję, że zaowocuje to na rajdzie – zaznaczył.

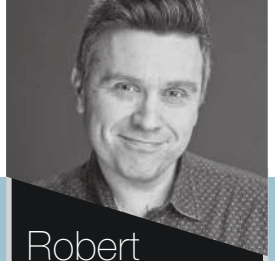
Samo dojechanie do mety jest sukcesem

Rajd Dakar to niebezpieczna impreza sportowa. Nie ma edycji bez poturbowań, ran i porozbijanych pojazdów. Taka historia spotkała w 2020 roku jednego z polskich motocyklistów Adama Tomiczka. Po poważnym upadku musiał się on wycofać z dalszego wyścigu. Na konferencji zdradził, w jakiej jest obecnie kondycji po tamtym wypadku. – Po kontuzji nie ma już śladu. Wszystko udało się wyleczyć i przygotowania do startu przebiegły bardzo dobrze. Mogłem przetestować motocykl. W tym roku celem jest dojechanie do mety – powiedział sportowiec. Dodał też, że „cały wrzesień i październik spędził za granicą, gdzie jeździł z książką drogową". – Na Rajdzie Andaluzji pojawiła się cała czołówka i zdobyłem dziesiąte miejsce. To dobry prognostyk przed Dakarem. Podczas ostatniej edycji imprezy chciałem bardzo szybko rozpocząć, może za szybko, i miałem kraksę na czwartym etapie. W tym roku pierwszy tydzień chcę przejechać taktycznie, a w drugim będę walczył o miejsca – dodał. ■

PARTNER DODATKU

ORLEN

FOT. MAT. PRAS ORLEN TEAM.



Robert **Kilen**

SANIE MIKOŁAJA?

Nie wiem, czy to przypadek, ale ostatni tydzień przed świętami Bożego Narodzenia spędziłem w towarzystwie samochodu w kolorze sań Mikołaja, czyli czerwonym. Wtajemniczeni twierdzą, że samochody w tym kolorze są szybsze. Pewnie dlatego Mikołaj w ciągu jednej nocy potrafi dostarczyć prezenty na całym świecie, bo jak inaczej to wytłumaczyć? I prawdę mówiąc, gotowy jestem się z tym zgodzić. Jeszcze nigdy nie zrobiłem tak szybko zakupów przedświątecznych. VW T-Roc spisał się znakomicie. Jest przyjemnie zwinny na parkingach i nieco wyżej zawieszony niż typowe auta, więc łatwiej z niego wypatrzyć wolne miejsce postojowe. Przyznam, że moja przygoda z modelem T-Roc nie zaczęła się najlepiej. Cofnijmy się o kilka miesięcy. Był bodajże sierpień. Drugiego dnia po odebraniu samochodu zdarzył się wypadek. Na drodze ekspresowej z przyczepy wiozącej łodzie jedna z nich, źle przymocowana, spadła wprost pod moje koła. Na szczęście układ kierowniczy samochodu jest na tyle dobry, że prawie udało mi się ominąć przeszkodę. Niestety zahaczyłem lewą częścią zderzaka i skończyło się unieruchomieniem VW. Zrobiło mi się żal, bo samochód już wówczas mi się spodobał. A była to wersja przednionapędowa z silnikiem 1.5 TSI. Tym razem otrzymałem do sprawdzenia samochód znacznie mocniejszy, z silnikiem 2.0 TSI i napędem na cztery koła. Nie wiem, czemu to zawdzięczam, ale jak łatwo się domyślić, prezent bardzo mi się spodobał, bo T-Roc okazał się jeszcze bardziej dynamiczny, zwinniejszy i znacznie stabilniejszy dzięki 4Motion. Chwilę co prawda trwało, aż przebrnąłem przez ustawienia samochodu, których jest mnóstwo. Począwszy od świateł (jak mają świecić i kiedy się włączać, czy automatycznie, czy też nie), wycieraczek (czy tylna ma się włączać podczas cofania, czy aktywować czujnik deszczu), centralnego zamka, klimatyzacji, a skończywszy na kalibrowaniu asystentów jazdy. T-Roc na pokładzie miał ich wielu, więc kiedy trochę znużony ustawiłem wszystko „pod siebie", przyszła mi do głowy pewna myśl. A może VW specjalnie chce „oczarować" użytkowników wielką liczbą możliwości konfiguracyjnych, która spodoba się niewątpliwie geekom, odwracając w ten sposób uwagę od niedociągnięć w zawieszeniu, skrzyni biegów czy silnika? Otóż nie. Przekonałem się o tym, gdy wcisnąłem srebrzysty przycisk „start engine". Dwulitrowy TSI bardzo sprawnie wkręca się na obroty, a skrzynia DSG jest szybsza w trybie sportowym niż Usain Bolt. Przy czym nie przeciąga nadmiernie długo na poszczególnych przełożeniach. Skoro już jesteśmy przy lekkoatletycznych skojarzeniach, to można jej pracę porównać do idealnego biegu przez płotki, w którym sportowiec nie zahacza o żadną z przeszkód, płynnie biegnąc po rekord. Oczywiście DSG w T-Rocu nie jest najszybszą skrzynią na świecie. Ale zapewniam, że jest wystarczająco szybka. Nieco mniej powodów do radości daje spalanie. W mieście oscylujące wokół 9–9,5 litra na sto kilometrów. Biorąc jednak pod uwagę, że 190-konny samochód daje sporo frajdy z jazdy, można mu chyba wybaczyć te kilkanaście kropel benzyny więcej. Wiem, na przestrzeni kilku lat to robią się już tysiące złotych, lecz zapewniam, że T-Roca w tej wersji nie kupią klienci, którzy zwracają na to uwagę, gdyż samochód w specyfikacji Premium z napędem na cztery koła (a takim jeździłem) kosztuje ponad 150 tys. zł. Obecnie nie można jednak kupić silnika 190 KM. VW zastąpił go 300-konną wersją R. A to, jak łatwo się domyślić, jeszcze większy wydatek. Czy T Roc skradł moje serce? Skradłby, gdyby nie dwie rzeczy. Pierwszą są twarde plastiki w środku, co nie przystoi, w moim mniemaniu, samochodom za ponad 100 tys. zł. Gdyby chociaż górna część deski rozdzielczej była miękka! Ale widocznie księgowi VW mają dużo wspólnego z Ebenezera Scrooge'a z „Opowieści Wigilijnej". Druga rzecz to fakt, że po zimnej nocy T-Roc nie chciał się otworzyć bezkluczykowo. Widocznie przymarzła elektronika. To mnie zirytowało, bo nie chciałem tracić ani jednego dnia z tym dynamicznym samochodem. Na szczęście otworzył się pilotem. Podsumowując: nie życzyłbym tego samochodu pod choinką żadnemu wrogowi. Za to wszystkim przyjaciołom owszem! Bo to, poza drobnymi niedociągnięciami, bardzo udane auto. **GP**



FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl



Robert Lewandowski swoim przykładem udowadnia, że marzenia mogą stać się rzeczywistością.

Robert Lewandowski Ambasadorem 65-lecia Totalizatora Sportowego!

POLSKA SPÓŁKA WSPIERA ORGANIZACJE, KLUBY I WYDARZENIA SPORTOWE

Totalizator Sportowy przeżywa właśnie swoje wielkie chwile, ponieważ mija 65 lat od jego założenia. Firma od początku istnienia aktywnie wspiera polskich sportowców oraz jest największym mecenasem sportu i kultury. Z okazji wyjątkowego Jubileuszu Ambasadorem 65-lecia Totalizatora Sportowego został Robert Lewandowski – jeden z najlepszych polskich piłkarzy w historii.

Totalizator Sportowy odgrywa kluczową rolę we wspieraniu polskiego sportu. Każdego roku przekazuje setki milionów złotych na budowę i modernizację infrastruktury sportowej w całym kraju. Środki te są wykorzystywane zarówno na poziomie lokalnym, jak i ogólnopolskim, a ich rozdysponowaniem zajmuje się Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Od 1994 roku przekazana suma wyniosła prawie 13 mld zł. Spółka wspiera także szczególnie ważne dla polskich kibiców oraz polskiego sportu organizacje, kluby czy wydarzenia sportowe. Do najważniejszych z nich należą m.in. Polska Reprezentacja Olimpijska, piłkarska Ekstraklasa, Polska Liga Koszykówki, Polska Superliga Tenisa Stołowego, Kadra Narodowa w Szachach, Tour de Pologne, Memoriał Kamili Skolimowskiej, żużlowe mistrzostwa Europy czy projekt Szóstka z LOTTO, wspierający 6 utalentowanych sportowców. Od 2008 roku Totalizator Sportowy jest mecenasem Toru Wyścigów Konnych Służewiec. Firma współpracuje również z indywidualnymi sportowcami – niedawno do grona Ambasadorów Totalizatora Sportowego dołączył skialpinista Andrzej Bargiel.

Z okazji 65-lecia Totalizatora Sportowego Ambasadorem Jubileuszu został Robert Lewandowski – Piłkarz Roku UEFA 2020. Mijający sezon był dla niego pełen sukcesów: 55 goli i 10 asyst w 47 meczach, wygrana w Lidze Mistrzów, mistrzostwo i Puchar Niemiec oraz tytuł króla strzelców we wszystkich rozgrywkach klubowych.

– Spełnianie pozornie nieosiągalnych i wielkich marzeń oraz zdobywanie najbardziej prestiżowych nagród w historii światowej piłki nożnej – to wszystko składa się na wielkie chwile Roberta Lewandowskiego, którego z dumą witam jako Ambasadora Jubileuszu 65-lecia Totalizatora Sportowego. Jest on najlepszym przykładem na to, że dzięki talentowi, ciężkiej pracy, systematyczności i wierze we własne możliwości można osiągnąć upragnione cele. To prawdziwa kumulacja mistrzowskich cech – skomentował Olgierd Cieślik, prezes zarządu Totalizatora Sportowego.

– Bardzo doceniam wsparcie, jakiego Totalizator Sportowy udziela polskim sportowcom. Od lat pomoc ta umożliwia im spełnianie marzeń. W tym roku dzięki ciężkiej pracy spełniło się moje wielkie marzenie – wzniosłem puchar Ligi Mistrzów. To była jedna z najważniejszych chwil w moim życiu. Zawsze będę powtarzał: nigdy nie przestawajcie marzyć. Cieszę się, że dzisiaj mogę świętować 65-lecie Totalizatora Sportowego razem z wami – powiedział Robert Lewandowski.

Robert Lewandowski swoim przykładem udowadnia, że marzenia mogą stać się rzeczywistością. Jego osiągnięcia imponują milionom fanów, bez względu na wiek. Kariera piłkarza stała się inspiracją dla młodego pokolenia, które śladem „RL9" trenuje na piłkarskich boiskach w całym kraju i na świecie. Od lat jest również wzorem zdrowego stylu życia. ■

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli









KONIECZNIE W TE PIORUNY
CHOINKĘ UBRAĆ TRZEBA,
BO ONE NAM W TYM ROKU
SPADŁY JAK GWIAZDKA Z NIEBA.

2

MAMY TU NA DOKŁADKĘ
POSTĘPOWY OPŁATEK,
CO DO TYCH ŚWIĄT PASUJE
JAK DO KOŻUCHA KWIATEK.

3

POWSTAŃCIE! CZAS NA STRAJKOWANIE!
NIECH ZADRŻY CAŁY MĘSKI RÓD!
DORWIEMY CIEBIE, ZŁY TYRANIE!
RUSZAJMY JUŻ NA BÓJ, NA TRUD!

5

JAKAŚ KOCIA MUZYKA,
DZIKIE WRZASKI WSZĘDZIE...

TO MIĘDZYNARODÓWKA
PRZYSZŁA PO KOLĘDZIE...

6

ŚWIĘTUJCIE!
CHOCIAŻ HEROD SZALEJE,
BO BÓG SIĘ RODZI
I MOC TRUCHLEJE!

9

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!



TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza



ILUSTRACJA TREVOR

Dziś oczywiście zaproponowana przez Państwa krzyżówka świąteczna, która wobec coraz bardziej jawnej walki z Bożym Narodzeniem musi siłą rzeczy przypomnieć także autorów tych wybryków. Musi więc paść pytanie o pajaca, pod którego patronatem na kartkach bożonarodzeniowych znalazł się Pałac Kultury i półksiężyc. Oraz o to, czym komuniści i lemingi powinni dzielić się w Wigilię, jak w „Rozmowach kontrolowanych”.

Nagrodą jest dziś książka Lee Edwardsa „Rewolucja konserwatywna”. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Piękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SOROS OSZUST, nagrodę przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę adwentową sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem OCZEKIWANIE. Nagrodę główną, czyli książkę prof. Andrzeja Nowaka „Między niełądem a niewolą”, otrzymują Justyna Kozińska-Górecka z Błoni oraz Wojciech Wójcik z Kędzierzyna-Koźla. Nagrody niespodzianki trafiają do Julianny Miąsek z Warszawy, Artura Adamskiego z Wrocławia, Stanisława Marchewki z Mykanowa oraz Sebastiana Żurawskiego z miejscowości Żarki Letnisko.

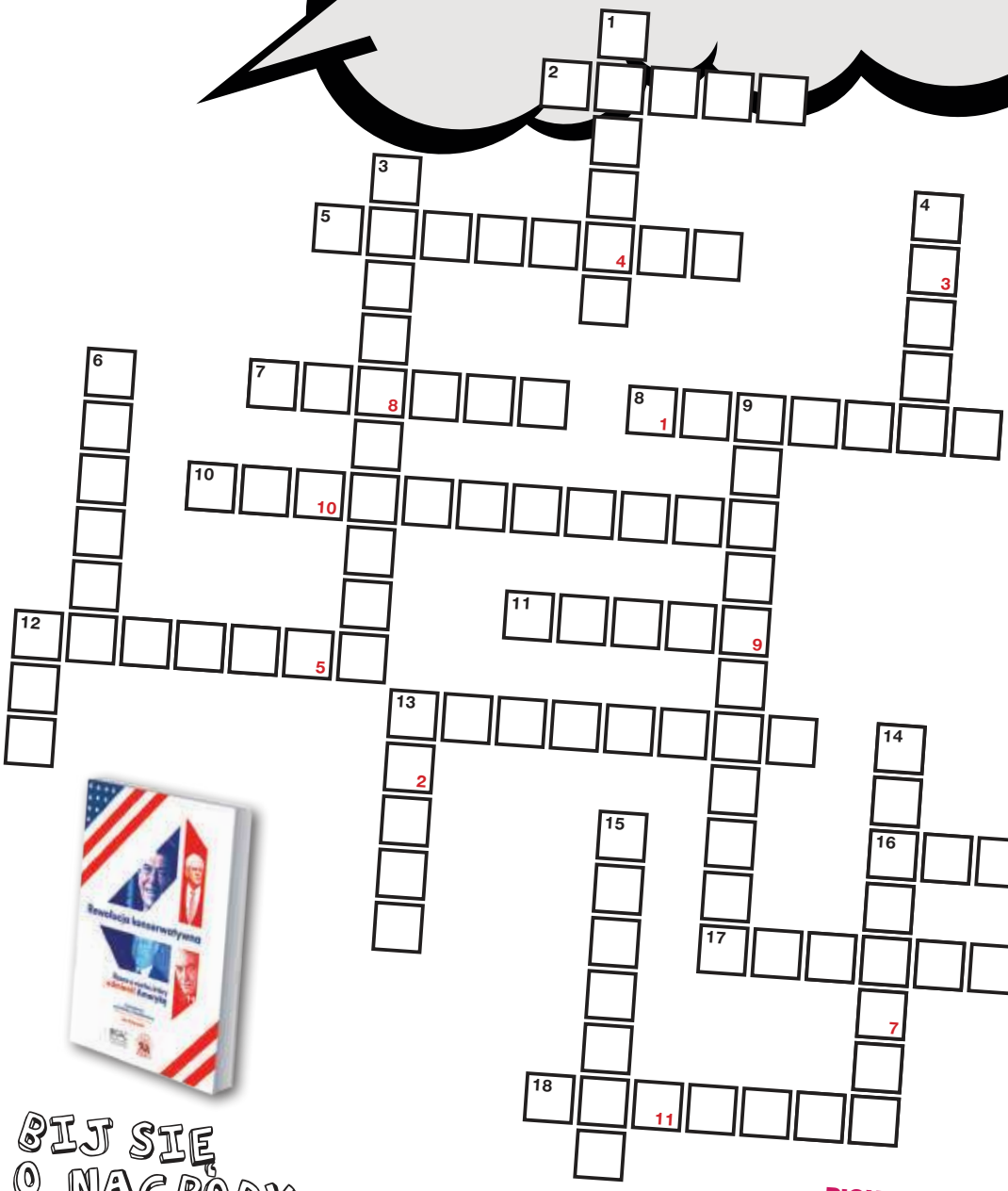
Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11



BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Rogaty zwierzak, jeden z kolędników
5. Autor najsmutniejszej w historii Polski „Kolędy warszawskiej”
7. Akcja na rzecz tego, by w TVP nie występowały gwiazdy, które popierały aborcję, to święta bez niego
8. Nawet one „klękają” według kolędy „Dzisiaj w Betlejem”
10. Pajac, pod którego patronatem na kartkach bożonarodzeniowych znalazły się Pałac Kultury i półksiężyc
11. Król, którego najchętniej intronizowałaby totalna opozycja z racji jego podejście do życia dzieci
12. Przeżywaną na Syberii malował Jacek Malczewski i śpiewał o niej Jacek Kaczmarski
13. Nim komuniści i lemingi powinni dzielić się w Wigilię, jak w „Rozmowach kontrolowanych”
16. Bóg obiecał mu, że nie umrze, dopóki nie zobaczy narodzonego Jezusa
17. W Wigilię mówią ludzkim głosem, co w przypadku totalnej opozycji nie jest nigdy możliwe
18. Prowadziła pasterzy i królów do Stajenki albo lider Solidarności z 1980 roku

PIONOWO

1. Opis narodzin Jezusa według tego ewangelisty czytamy na początku wieczerzy wigilijnej
3. Ludowa piosenka o Bożym Narodzeniu
4. Do tego kraju na osiołku uciekała Święta Rodzina
6. Na choinkach, w szerokim świecie, polskie uchodzą za jedne z najpiękniejszych
9 . Sowiecki „Święty Mikołaj, który wstąpił do partii”
12. Kolega osła w Stajence
13. Opiekun Jezusa, który ma święto 1 maja
14. O północy w Wigilię, w tym roku tylko dla nielicznych
15. Jedna z dwunastu w Wigilię

Listy



OKŁADKA: TREVOR, FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI, ADOBE STOCK

Gorące głowy czy baranie łby?

Kaczyński powinien wyrzucić Gowina i zająć się sobą. Jest czas do wyborów i szansa zwalczenia epidemii, co będzie zwycięstwem Morawieckiego i PiS. Jest szansa na natychmiastową odpowiedź dla gorących głów. Jeżeli Morawiecki ma rację, w co wierzę, w przeciwnym przypadku będzie negocjował kolejne rozwiązania. Pozostaje pytanie: co Gowin z Ziobrą mają do negocjacji? Beczą tylko jak barany. Nie mają żadnych zdolności do negocjacji poza krytykowaniem oczywistych faktów. Najwyższa pora się pożegnać.

crom

Holandia kontra Polacy

Szanowni Państwo, musimy pamiętać, że 50 tys. Holendrów ochotników wstąpiło do Waffen SS i w tym kontekście nie dziwi to, co się dzieje w tym kraju. Odwdzięczają się Polakom i gen. Maczkowi za wyzwolenie spod okupacji niemieckiej.

Jakub Galicyjski

O gościu z niemieckiej drużyny

Tusk jest intelektualnym i moralnym degeneratem. Stał się jednocześnie pośmiewiskiem wśród elit europejskich, nie wspominając o Anglii czy USA, i nowym symbolem zdrady. Ten notoryczny ignorant ma wybitną skłonność do rozmywania rzeczywistości: to jego jedyne i naturalne środowisko. On i jemu podobni, z Lempart na czele, nie są w stanie ogarnąć prostej definicji ISTOTY LUDZKIEJ.

An

To jeszcze nie koniec

Cała rodzinka Bidenów jest umoczona po uszy. Joe Biden, jego synalek Hunter oraz starszy z młodszych braci Joego. Wszyscy brali pieniądze od Chińczyków. Na dokładkę Harris także tkwi w tym bagnie po uszy... Ciekawe, czy Biden zostanie zatwierdzony 6 stycznia, w sytuacji, gdy 7 stanów złożyło podwójne głosy (tzw. warunkowe głosy na Trumpa) i są reprezentanci oraz senatorowie deklarujący, że będą oprotestowywać głosowanie elektorskie w tych 7 stanach... Oj, będzie się działo.

Eris44

Nowy „sojusznik PiS”

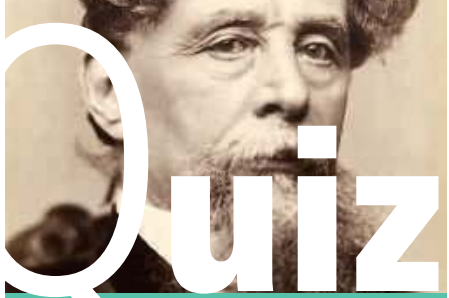
No i staruch Soros stał się nieświadomie „sojusznikiem PiS”, bo definitywnie i bardzo spontanicznie potwierdził sukces PiS i Węgier. Nie myślałem, że kiedyś pomyślę o nim pozytywnie, szczególnie po ujawnieniu faktu, że przez kilka lat płacił łapówki TW „Litwinowi” i Rzeplińskiemu, wykorzystując fundacje ich córek.

teeed1

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI

Ile osób spędzi te święta samotnie? Bez bliskich? Bez kontaktu z człowiekiem? W pustym mieszkaniu, w łóżku szpitalnym, na ulicy?

Bożenna



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Słowo „wigilia” pochodzi od łacińskiego „vigiliare”. Co oznacza?

2. Kiedy zgodnie z tradycją powinno się ubierać choinkę?

3. Zwyczaj łamania się opłatkiem ma swoje korzenie w eulogiach chrześcijańskich, czyli...

4. Autor „Opowieści wigilijnej” to...

5. Podaj tytuł najstarszej polskiej kolędy.

6. Czarne, włochate zwierzę z rogami, które kłapie paszczą, to jedno z przebrań kolędników. Jak się nazywa ta maszkara?

ODPOWIEDZI:
1. NOCNE CZUWANIE, 2. W WIGILIJNY PORANEK, 3. „...W ZWYCZAJU BOŻOSŁAWIENIA OHLEBA”, 4. „...KAROL DICKENS, 5. „ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ”, 6. TURÓŃ

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Troińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

KWESTIA GRANIC

Krytykowanie władzy jest zbójeckim prawem opozycji. Co jednak można powiedzieć, kiedy krytyka przekracza wszystkie możliwe granice przyzwoitości? Być może dla ludzi urodzonych wczoraj porównywanie działań dzisiejszej władzy z autorytaryzmem może mieć jakiś sens, ale istnieje całkiem sporo osób, które pamiętają prawdziwy totalitaryzm. Ile złej woli trzeba wykazać, żeby zestawiać pragmatyczne działania współczesnej policji z postępowaniem żołdaków Jaruzelskiego? Wtedy naprawdę strzelano do ludzi, lała się krew, tysiące ludzi trafiło do więzień i ośrodków internowania, a posłuszni sędziowie (dziś w tych samych togach udają obrońców wolności) wydawali wyroki zgodnie z poleceniami partyjnych nadzorców. We współczesnej Polsce nie tylko nie ma więźniów politycznych i nikt nie jest represjonowany za poglądy, ale można mówić o sytuacji odwrotnej – to ludzie o orientacji prawicowej podlegają ostracyzmowi swoich środowisk, tracą pracę i mają utrudniony dostęp do czytelników i widzów. Za to twórczość, często jawnie wroga wobec tego co polskie i tradycyjne, nadal korzysta z mecenatu państwowego. Celebryci opluwający władzę są nagradzani, fetowani, honorowani. W systemie choćby w minimalnym stopniu dyktatorskim baliby się nie tylko powiedzieć, a nawet pomyśleć cokolwiek z tego, co wylewają z siebie każdego dnia. Owym „szermierzom wolności" jakoś nie przychodzi do głowy, że naprzeciw nich nie stoi jakaś narzucona przez siły obce grupka – współcześnie rządzący mają mandat pięciokrotnie wygranych wyborów. Poniżając prezydenta, plując na rząd czy szargając imię zasłużonych polityków, obraża się nie tylko miliony ludzi, którzy ich wybrali, ale również uwłacza się pamięci tych wszystkich zamordowanych, złamanych, wypchniętych za granicę, których poświęcenia nie poszły na marne. To dzięki nim ich potomkowie mogą żyć w takim kraju jak współczesna Polska. Może nie zawsze doskonałym, ale pokażcie mi te doskonalsze!

> Ile złej woli trzeba wykazać, żeby zestawiać pragmatyczne działania współczesnej policji z postępowaniem żołdaków Jaruzelskiego?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

WDZIĘCZNOŚĆ W DOBIE PANDEMII

Za nami wyjątkowy rok – naznaczony pandemią COVID-19. Byliśmy, jako tygodnik, pierwsi, którzy ostrzegali przed skalą zjawiska. Gdy inne media w Polsce zajmowały się drobiazgami z bieżącego życia politycznego, apelowaliśmy już na pierwszych stronach: „Uwaga! Nadchodzi coś, co całkowicie odmieni nasze życie w najbliższych latach". Covid przyniósł daleko idące skutki gospodarcze i społeczne, ale też, co istotne – i na co, być może, nie zawsze zwracamy uwagę w natłoku wiadomości o zgonach, testach, zakażeniach, tarczach antykryzysowych – znacząco wpłynął na nasze zwyczaje i sposób życia, wywracając normalność do góry nogami. Zamknęliśmy się w domach. Zaczęliśmy – ci, którzy mogą – pracować zdalnie. Nie spotykamy się na kawie. Nie idziemy wieczorem do kina. Nie ubieramy się odświętnie, by w operze obejrzeć najnowszą premierę. W kościele odsuwamy się na „bezpieczną odległość" i nie podajemy sobie dłoni na znak pokoju. Jednocześnie zaczynamy doceniać wartości, o których normalnie mało się mówi, czasem prawie nie dostrzega: wedle znanej fraszki Kochanowskiego „szlachetne zdrowie…". Cofamy się do lęków przeszłości – gdy w obliczu chorób jedyną ucieczką było zamknięcie się w domu. Odczuwamy swoją kruchość i iluzoryczność poczucia siły czy pewności siebie, jaką daje współczesna technologia: w końcu tak mocno uderza nas choroba, która przy całej swojej grozie przecież nie jest zarazą na miarę dżumy czy cholery. Widzimy, jak wiele znaczą drobne sprawy i rzeczy, które składają się na nasze życie – kawa, gazeta, wyjście do sklepu, pójście na lody z dziećmi, obiad w restauracji. Każdy z tych drobnych momentów wart jest pielęgnacji, wart jest wielkiej dbałości – to dobrze przeżyty dzień, ten jeden dzień jest właśnie największym dobrem, jakie mamy. Rano więc modlę się o dobre przeżycie dnia. Wieczorem dziękuję. Czy można być wdzięcznym w dobie pandemii? Da się.

> Rano modlę się o dobre przeżycie dnia. Wieczorem dziękuję. Czy można być wdzięcznym w dobie pandemii? Da się.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

WULGARNE ANTYMACIERZYŃSTWO

Demografia jest dziś jednym z najpoważniejszych wyzwań, przed którymi stoi Polska. Prognozy na najbliższe lata są fatalne. Będzie nas coraz mniej i będziemy coraz starsi. Program 500 plus wyhamował dynamikę tego procesu, ale na pewno go nie odwrócił i nie ma co się łudzić, że tego dokona. Nie będzie przełomem, lecz – to i tak sporo – szansą na utrzymanie dzisiejszego status quo. Do tej pory nie przeprowadzono gruntownych badań, dlaczego Polacy nie chcą mieć dzieci lub dlaczego rezygnują z posiadania liczniejszej rodziny. Gdyby chodziło tylko o pieniądze, to zapewne 500 plus dałoby większe efekty. Na pewno ważne są sprawy mieszkaniowe. Jednak nadal nie wiemy, co jeszcze. I choć analizując ten problem, poruszamy się nieco po omacku, to mimo wszystko zdaje się, że doszło do dewaluacji wartości rodziny, a szczególnie macierzyństwa. Choć nadal w badaniach społecznych najbliżsi deklarowani są jako życiowy cel, to jednak trudno nie odnieść wrażenia, że w przestrzeni publicznej pojawiło się bardzo wiele treści szydzących z faktu posiadania dzieci, ukazujących je jako obciążenie, komplikację, hamulec w rozwoju kariery czy jako powód utraty formy. Prawdziwa erupcja wulgarnego wręcz antymacierzyństwa nastąpiła podczas tzw. strajku kobiet. Ale te szokujące treści nie odstręczyły tysięcy młodych Polek przed udziałem w akcjach z piorunami. A to oznacza, że już je znały, że nie zrobiły one na nich wrażenia. Być może nawet w większym lub mniejszym stopniu się z nimi utożsamiają. Sądzę, że coś jest na rzeczy – w czasie ostatnich dwóch dekad doszło prawdopodobnie do głębokich zmian kulturowych dotyczących postrzegania wartości macierzyństwa. Większość z nas ich po prostu nie dostrzegła. Zatem jeśli chcemy skutecznie zmienić straceńczy dla Polski trend demograficzny, to należy dołożyć wszelkich starań, by odbudować jego znaczenie. By matka – szczególnie kobieta w ciąży – była spontanicznie oraz powszechnie otaczana wsparciem i pomocą w codziennych sytuacjach życiowych. Tak było w Polsce dwadzieścia, trzydzieści lat temu. Dziś już nie jest. Wszystkie instytucje państwa – od urzędów po szkołę – winny pracować na rzecz przywracania macierzyństwu właściwej mu rangi. Bez tego obraz matki w oczach bardzo wielu młodych ludzi zaczną kształtować przekazy żywcem wzięte z demonstracji organizowanych przez Lempart i spółkę. Zamiast „stanu błogosławionego”, „dziecka noszonego pod sercem” będziemy mieli „zawartość macicy” i aborcję, która jest OK. **GP**

Jeśli chcemy skutecznie zmienić straceńczy dla Polski trend demograficzny, to należy dołożyć wszelkich starań, by odbudować jego znaczenie. By matka – szczególnie kobieta w ciąży – była spontanicznie oraz powszechnie otaczana wsparciem i pomocą w codziennych sytuacjach życiowych.

GAZETA POLSKA

#JEDZIEMY

Michał
Rachoń

Za nami 39. rocznica zbrodni w kopalni „Wujek” i 50. rocznica masakry, jaką „chłopcom z Grabówka i chłopcom z Chylonii” zgotowali sowieciarze z PZPR.

FELIETON

INSTYTUCJE **ZBRODNICZE**

Przeciwko górnikom z „Wujka” Jaruzelski, Kiszczak i inni płatni zdrajcy, pachołki Rosji, wyprowadzili czołgi, żołnierzy, zmechanizowane odwody milicji obywatelskiej, czyli ZOMO, w tym specjalny pluton uzbrojony w karabiny maszynowe. Te kilkutysięczne siły stanęły przeciwko górnikom uzbrojonym w gumowe pałki, drewniane trzonki od narzędzi i śruby. Zamordowano dziewięciu górników. Sześciu zginęło na miejscu, trzech – w szpitalach. Dowodzący operacją nie pozwalali udzielać pomocy rannym, a zanim czołgi sforsowały mury kopalni, zgromadzone pod nią rodziny górników, kobiety i dzieci potraktowane zostały armatkami wodnymi przy szesnastostopniowym mrozie. Za tę zbrodnię w wolnej Polsce odpowiedzieli wyłącznie zomowcy, którzy pociągali za spust. Jeden z najważniejszych ludzi w PRL, w czasie pacyfikacji „Wujka” minister spraw wewnętrznych nadzorujący milicję i esbecję, Czesław Kiszczak, sądzony był osobno. W 1993 roku sąd, ze względu na jego rzekomo zły stan zdrowia, wyłączył postępowanie do osobnego procesu. Ostatecznie uniewinniono go w roku 2011. To wówczas Kiszczak z miną zadowolonego z siebie szefa mafii mówił, że nie było żadnych dowodów, żadnych dokumentów, a świadkowie zeznawali wręcz na jego korzyść. Nic dziwnego. To właśnie SB przez całe lata 80. dbała o to, żeby świadkowie znikali, dokumenty płonęły, a te, które miały być zabezpieczeniem na przyszłość, trafiły na pawlacze esbeckich willi. Procesy zomowców Kiszczaka ciągnęły się przez prawie 30 lat. Większość z nich skazana została w roku 2008. Ostatni usłyszał wyrok w grudniu… 2019 roku. Człowiek ten przez lata ukrywał się przed polskim wymiarem sprawiedliwości w Niemczech.

Za zbrodnie w „Wujku” oczywiście nigdy nie odpowiedział ten, który podejmował ostateczne decyzje w rzeczywistości stanu wojennego – Wojciech Jaruzelski. Autor słynnego zdania o tym, że gdyby w III RP to on miał zostać postawiony przed sądem, to z wielu głów pospadałyby aureole. Być może właśnie z tego powodu Jaruzelski nigdy nie odpowiedział za udział w innej masakrze – w masowym morderstwie dokonanym na polskich obywatelach, jakie przygotował w grudniu 1970 roku. To wówczas „krwawy Kociołek, kat Trójmiasta”, wicepremier komunistycznej Polski, w wystąpieniu telewizyjnym wezwał robotników, aby następnego dnia poszli do pracy. Kociołek wyprowadził tych ludzi prosto pod kule karabinów maszynowych i czołgów, które ustawił tam Jaruzelski. Przeciwko stoczniowcom stanęły kilkudziesięciotysięczne siły wojska, milicji i służb. W Gdyni okolice przystanku SKM Gdynia Stocznia – spłynęły krwią. Oficjalnie zginęło kilkudziesięciu robotników. Blisko 1200 osób odniosło rany. Nad miastem słychać było kanonadę wystrzałów. Widać i czuć było unoszące się chmury gazu i smugi dymu. Te obrazy zostały w pamięci nie tylko uczestników tych wydarzeń, ale również dzieci obserwujących to wszystko z okien. Również ta zbrodnia nie została osądzona w satysfakcjonujący sposób. Stanisław Kociołek został uniewinniony. Prokuratura próbowała odwołać się od tego wyroku, ale Kociołek zmarł, zanim do tego doszło. Pochowano go na warszawskich Powązkach. Pytany o ten wyrok Jaruzelski stwierdził, że innym wyrokiem „byłby zniesmaczony”. Wyroki sądów w tych sprawach to dowody pogardy, w jakiej postkomunistyczna Polska miała ofiary sowieciarzy. Ale największym policzkiem dla ofiar i ich rodzin, a także milionów ludzi zniewolonych na blisko 20 lat, było podniesienie tych zbrodniarzy do godności niemalże mężów stanu. Czesław Kiszczak w pierwszym rzekomo niekomunistycznym rządzie po upadku PRL pełnił rolę wicepremiera i szefa MSW. Wojciech Jaruzelski został nawet prezydentem Polski. W ten sposób spełnił się proroczy toast Adama Michnika, który w 1989 roku w willi Zawrat pił „za taki rząd, w którym Wałęsa jest premierem a Kiszczak ministrem spraw wewnętrznych”. Dla innych przedstawicieli elit III RP ci zbrodniarze też byli ludźmi wybitnymi. Dał temu wyraz w trakcie pogrzebu Jaruzelskiego inny komunista, a w wolnej Polsce prezydent Aleksander Kwaśniewski. Ten nad trumną Jaruzelskiego nazywał go mężem stanu. Państwowy pogrzeb zbrodniarza uświetnił swoją obecnością prezydent Komorowski.

Dziś najważniejsi zbrodniarze tego reżimu już nie żyją. Nie można ich skazać, choć ścigać należy wszystkich pozostałych. Jednak rządzący Polską mają względem ofiar jeszcze jeden obowiązek. Trzeba nazwać zbrodniczymi wszystkie instytucje reżimu. Ten polityczny gest pozwoli edukować przyszłe pokolenia tak, aby nikt nie miał wątpliwości, że PRL była państwem opartym na zbrodni. Formalny brak potępienie PRL już przynosi efekty. Dlatego 30 lat po upadku imperium zła manifestacje kierowane przez neokomunistów zamiast pod dom Urbana – wspólnika morderców z komunistycznej junty – prowadzone są pod dom Jarosława Kaczyńskiego – lidera demokratycznej partii, która dekomunizuje Polskę, korzystając z mandatu wyborców. GP

Lotteria Świąteczna

LOTTO

Do wygrania 5 MILIONÓW zakładów Lotto

oraz ponad 500 nagród!



2 x Toyota Yaris



20 x SONY Xperia 5 II



12 x iRobot Roomba s9



500 x Bon upominkowy

Kup dowolne produkty za min. 6 zł. Wybierz grę Lotto i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z 5 milionów zakładów Lotto.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

18+ Informujemy, że w gry liczbowe i loterie mogą grać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat.

Szczegóły i regulamin na **lotteriaswiateczna.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 26 listopada do 31 grudnia 2020 r**. Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 5 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.